

Przyjacielski układ

Najlepsi przyjaciele
zawierają umowę,
która zmieni wszystko.

Bracia McGregor #1

KARINA HALLE



KARINA HALLE

**PRZYJACIELSKI
UKŁAD**

BRACIA MCGREGOR #1

**TŁUMACZENIE
MALWINA STOPYRA**

OŚWIĘCIM 2021

Tytuł oryginału
The Pact
Copyright © 2014 by Karina Halle
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Magdalena Lisiecka
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-777-2

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Przypisy

Dla mojego męża Scotta za to, że dzięki niemu po trzydziestce zaczęła się prawdziwa przygoda – i wciąż trwa!

PROLOG

– To co, chcesz wziąć ślub?

Jestem tak skupiona na tym, co poszło nie tak podczas dzisiejszej randki, że ledwo słyszę, co powiedział Linden. A to wiele mówi, bo zwykle poświęcam mu całą swoją uwagę, niezależnie co się dzieje. Przypuszczam, że dzisiejsza kolacja z Panem Dupogębym to dla mnie po prostu za dużo. Jaki facet ubiera się w fular *i* dłubie w nosie na oczach ludzi?

– Steph – powtarza z tym swoim lekko szkockim zaśpiewem, a ja wreszcie odwracam wzrok od bąbelków w moim piwie i patrzę na niego. Czasami sprawia, że zastanawiam się, po co w ogóle zadaję sobie trud szukania kogoś innego, bo jest tak cholernie przystojny.

Ale to mój najlepszy przyjaciel. I jestem prawie pewna, że właśnie zapytał, czy chcę za niego wyjść.

– Co? – pytam, próbując się upewnić, że dobrze go zrozumiałam.

Uśmiecha się do mnie szeroko. Wolałabym, żeby tego nie robił. Czasem jego uśmiech wrywa mi powietrze z płuc. Nie przesadzam. To kłopotliwe, ostre i gwałtowne uczucie, którego nie chcę doświadczać, bo, niech mnie, lubię oddychać.

– Zapytałem, czy chcesz wziąć ślub – powtarza, a ja zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie odbyła się tu jakaś niesłychanie ważna rozmowa i nic o tym nie wiem. Poza tym Linden... małżeństwo... te dwie kwestie jakoś zwykle nie idą w parze.

– Uch – stękam i naprawdę pragnę, żeby czerwień nie wypływała na moje policzki. – Wziąć ślub? Z tobą?

Wzrusza ramionami i upija łyk piwa w ten swój wyluzowany sposób. O tej porze w barze panuje głucha cisza, nie licząc muzyki, Faith No More i ich agresywne *King for a Day*, które James puszcza, kiedy chce, żeby ludzie poszli już do domu.

James Dupres, właściciel Burgundowego Lwa, mój były chłopak i najlepszy kumpel Lindena, kręci się w pobliżu, wyciera stoliki i rzuca

pasywno-agresywne spojrzenia czteroosobowej grupce, która zebrała się w rogu. Poza nami byli jedynymi osobami, które przesiadywały tu na dziesięć minut przed zamknięciem.

– Tak, ze mną – odpowiada w końcu Linden. Wygląda na pewnego siebie, jak zawsze, pociera palcami brodę i wpatruje się wprost we mnie. Jestem blisko z Lindenem, najbliżej jak to możliwe w czysto platonicznej relacji między kobietą a mężczyzną. Ale mimo to nigdy nie rozmawialiśmy o czymś takim. Nasze gówniane randki? Tak. Ale małżeństwo i przyszłość, to, czego naprawdę chcemy od życia? Nie.

– Wyjaśnijmy sobie coś – mówię, ale nie znajduję odpowiednich słów, żeby kontynuować. Biorę głęboki wdech. – Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

Wzdycha i opiera się na krześle, jedno silne ramię przewiesza przez oparcie, a jego palce zaczynają bawić się moimi świeżo ufarbowanymi na czarno włosami.

– *Baby blue* – zaczyna, używając przezwiska, które wymyślił po naszym pierwszym spotkaniu, kiedy miałam niebieskie włosy w odcieniu wody na Karaibach. – Może jeszcze raz opowiedz mi o swojej randce.

Łypię na niego.

– Lepiej nie, kowboju. – Używam tego przezwiska z uwagi na jego wyrzeźbioną sylwetkę i krzaczaste brwi jak u młodego Clinta Eastwooda. Do tego czasem jest trochę szowinistycznym dupkiem jak większość stereotypowych rewolwerowców.

– Racja. A ja wolałbym nie wnikać w to, dlaczego ostatnie pięć moich randek skończyło się tym, że musiałem radzić sobie sam pod prysznicem.

Prooooooszę, nie każ mi myśleć o tym, co sobie robisz pod prysznicem, myślę, albo robi się bardzo niestosownie, i to szybko. Przynajmniej w mojej głowie. Chociaż z drugiej strony tam zawsze jest niestosownie. Jakbym miała w niej wyświetlaną non stop galerię na Pinterescie z gorącymi, ledwo ubranymi facetami.

– No właśnie – kontynuuje, odciągając moją uwagę od tych niegrzecznych obrazów. – Nie zaczynasz się zastanawiać, czy później nie będzie jeszcze gorzej? Ty jesteś piękna i mądra, ja jestem piękny i mądry... – Przerywa i uśmiecha się sam do siebie. – To oczywiste.

W tym roku kończymy dwadzieścia pięć lat... Co jeśli będziemy musieli dalej się z tym użerać? Całe to gównno, które prowadzi donikąd.

Unoszę brew niepewna, co zrobić z tą jego stroną. Żartuje sobie ze mnie czy mówi szczerze? Zawsze ma ten cwaniacki uśmiezek, niezależnie o jakich bzdurach opowiada, a już nieraz zrobił mnie w konia.

– Cóż, lubię myśleć, że moje życie potoczy się bardziej optymistycznie – odpowiadam.

Uśmiecha się i przytakuje.

– I powinno. Naprawdę powinno, spójrz tylko na siebie.

Mam spojrzeć na siebie? – myślę, zastanawiając się, co takiego on widzi.

– Ale co jeśli ta planeta jest pełna pieprzonych kretynów? Co wtedy... – Urywa, rozgląda się po barze i nachyla bliżej, a ja patrzę głęboko w jego ciemnoniebieskie oczy i dostrzegam, że jest pijany. – Pasujemy do siebie. Wiesz, że to ma sens.

Nie wiem, co myśleć.

– Jesteś pijany, Linden.

– Jestem mężczyzną, który ma plan.

– Od kiedy w ogóle małżeństwo jest twoim planem na życie?

Wzrusza ramionami i przeczesuje palcami gęste, mahoniowe włosy.

– Może i jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek, *baby blue*, ale nie wiesz o mnie wszystkiego.

– Najwyraźniej.

Wykrzywia wargi w półuśmiešku.

– Ale kiedy weźmiemy ślub, będziemy mieć na to mnóstwo czasu. Na seks też.

Dobra, teraz widzę, że to dla niego rodzaj żartu, zresztą jak większość rzeczy w życiu.

– A co jeśli ja nie chcę wychodzić za męża? – zauważam, odpychając od siebie myśl o nas dwojgu uprawiających gorący, dziki seks. – Czy kiedykolwiek wspominałam ci coś o małżeństwie i dzieciach?

– Nigdy – przyznaje. – Ale to nie znaczy, że o tym nie myślisz. Bo po co chodziłabyś na te wszystkie randki?

– Bo lubię się bzykać.

Śmieje się.

– Kolejny argument za.

Ściągam wargi, wpatrując się w niego. Myślę, że potrzeba mi kolejnego drinka.

Linden czyta w moich myślach. Podnosi się z krzesła i wchodzi za bar. James nie zwraca na to uwagi, a nawet gdyby – i tak nic by nie powiedział. Linden i ja mieliśmy dwadzieścia jeden lat, James dwadzieścia trzy, kiedy zaczęliśmy razem z nim pracować w Burgundowym Lwie. Z Lindenem ostatecznie zdecydowaliśmy się na coś większego i, mam nadzieję, lepszego, a James w końcu kupił to miejsce. Jednak nadal pozostało w nas coś z mentalności pracowników – nie przypominam sobie, żeby James kiedykolwiek policzył nam za drinki.

Linden wyjmuje z lodówki dwie butelki Anchor Steam i przesuwa je w moją stronę. W San Francisco panuje doroczna jesienna fala upałów, dlatego podwinął rękawy szarej koszuli, ukazując silne, opalone przedramiona i wytatuowane na wewnętrznej części cytaty z dzieł Charlesa Bukowskiego. Ma na sobie podkreślające zgrabny tyłek spodnie w kolorze khaki, a na stopach czarne, znoszone kedsy, które nosi chyba odkąd się poznaliśmy, ale pasują mu.

Jeśli to niewłaściwe, by raz na jakiś czas pożerać wzrokiem najlepszego przyjaciela, to ja nie zamierzam zachowywać się właściwie.

– Więc co ty na to? – pyta, siadając obok mnie. – Może umówmy się, że jeśli nie poznamy nikogo do, damy na to, trzydziestki, pobierzemy się?

– Mówisz poważnie?

– Jasne. – Kiwa głową i przesuwa piwo w moją stronę. – Napij się, to może wtedy powiesz tak. Muszę przyznać, że trochę ranisz moje ego.

– Nie ma w tym nic złego – mówię i naprawdę tak myślę. Linden McGregor jest zabawny, uprzejmy, inteligentny, przystojny i ambitny. Ma dyplom z biznesu i już prawie zrobił licencję pilota

helikoptera. Gorący z niego towar i każda dziewczyna chciałaby położyć na nim łapska.

Ale jest też egoistycznym, zarozumiałym i aroganckim graczem. Ciężko wydobyć z niego jakąkolwiek inną emocję poza zaciekleścią – sposób, w jaki patrzy na życie i na ciebie, jakby chciał przeszyć cię włócznią. Jego egzystencja opiera się na samolubności, potrafi oddać się czemuś (lub komuś) z pasją przez minutę, a już w następnej staje się obojętny. To skomplikowany facet i czuję się dumna, że mogę nazywać go swoim najlepszym przyjacielem.

A jednak małżeństwo – czy choćby związek – to zupełnie inna para kaloszy, jeśli chodzi o niego, i nie jestem pewna, czy chciałabym w nie wejść. Tak, uważam, że jest cudowny, tak, sposób, w jaki czasami na mnie patrzy, sprawia, że w moim żołądku dzieją się dziwne rzeczy, i tak, często myślałam o tym, żeby się z nim przespać.

To znaczy więcej razy niż powinnam.

Ale taka umowa – wyjście za niego – nie zdałaby egzaminu.

Na szczęście wiem, że Linden tylko sobie żartuje.

Biorę duży łyk piwa, jeszcze chwilę trzymając przyjaciela w niepewności, wpychając kciuk w ranę jego ego, a potem przytakuję i mówię:

– W porządku.

– Serio?

– No chyba?

Uśmiecha się na tyle szeroko, że pojawiają się te jego sekretne dołeczki.

– Sprawiałaś, że jestem bardzo szczęśliwym mężczyzną, Stephanie Robson.

Wywracam oczami.

– Jeszcze się okaże. Przy odrobinie szczęścia przed trzydziestką oboje będziemy w poważnych związkach i nie będę musiała zadrećcać się myślą o praniu twoich gaci do końca moich dni.

– Albo robieniu mi dobrze – dodaje i puszcza do mnie oczko, czym tylko sprawia, że znowu wywracam oczami. – Przysięgnij na mały palec. Wiesz, że takiej obietnicy nigdy bym nie złamał.

To akurat prawda. Może jest bardziej poważny, niż myślałam.

Przełykam i wystawiam mały palec. Owija swój wokół mojego, skórę ma gorącą i przyjemną w dotyku.

– Jeśli żadne z nas nie będzie w poważnym związku, kiedy oboje skończymy trzydzieści lat – mówi, patrząc mi w oczy z taką powagą, że wstrzymuję oddech – wtedy weźmiemy ślub. Zgoda?

Jakimś cudem odnajduję głos.

– Zgoda.

Wtedy on przyciąga moją dłoń do ust i składa pocałunek na jej wierzchu. Jeszcze więcej powietrza ulatuje mi z płuc.

– Myślę, że właśnie stworzyłem najlepszy możliwy plan B – mówi, a jego usta poruszają się przy samej skórze, zanim puszcza moją dłoń i podnosi butelkę, by stuknąć nią o moją. – Za nas.

Próbuję powtórzyć te słowa, ale nie opuszczają moich ust.

– Cholera, myślałem, że nigdy nie wyjdą – oznajmia James, podchodząc do nas. – Ile razy można powtarzać „niedługo zamykamy”, zanim załapią aluzję.

– Może powinieneś zacząć wyciągać broń – rzuca Linden. – Albo jeszcze lepiej: zacznij śpiewać.

– Zamknij się – odpowiada mu James. – Raz śpiewałem jako suport, a ty nigdy nie dasz mi o tym zapomnieć. – Linden i James byli kiedyś w miejscowej kapeli, Linden jako wokalista i gitara prowadząca, James na basie, ale chociaż byli dobrzy, to nie wystarczyło, żeby dalej w tym siedzieli. Scena San Francisco ma dość dużą konkurencję.

– A wiesz co? – mówi Linden i oczy mu błyszczą.

– Chcę wiedzieć? – pyta James, wzdychając i przechodząc za bar, żeby wytrzeć blat chyba już tysięczny raz.

– Steph i ja bierzemy ślub – oznajmia radośnie.

James przerywa i spogląda na mnie, żeby potwierdzić wiarygodność Lindena.

– To prawda – przyznaję, chociaż nie brzmi to szczerze.

– Co? – pyta, teraz patrząc na nas oboje. Chciałabym powiedzieć, że w tym, jak marszczy brwi, nie kryje się cień bólu, ale nie mam pewności. Czasami zapominam, że kiedyś byliśmy razem, co teraz brzmi dość niedorzecznie. Zaczęło się zaledwie kilka dni po tym, jak rozpoczęłam pracę w Burgundowym Lwie. James i ja nawiązaliśmy

nić porozumienia i potem spotykaliśmy się przez rok. Linden był jego najlepszym kumplem i właśnie tak się poznaliśmy.

Jak widać, nasze rozstanie było dość łagodne, bo nadal się przyjaźnimy, ale jeśli mam być szczerą, to ja z nim zerwałam, i choć udawał, że to była mniej więcej wspólna decyzja, zawsze zastanawiałam się nad tym, czy zraniłam go bardziej, niż mi się wydawało.

– Wiesz, że lubię mieć plan B – ciągnie Linden. – Dlatego zawarliśmy pakt. Jeśli żadne z nas nie będzie w poważnym związku do czasu, kiedy oboje skończymy trzydzieści lat, wtedy weźmiemy ślub.

James mruga, a potem zakłada za ucho pasmo poczochranych, czarnych włosów.

– To najgłupszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałem.

Linden zadziera brodę.

– Oj, nie bądź zazdrosny, stary.

James prychnie.

– Nie jestem zazdrosny. Wy dwoje małżeństwem? Najbardziej wybredna kobieta na świecie z największą męską dziwką tegoż świata? Tak, bawcie się dobrze.

– Hej – rzucam z oburzeniem. – Nie jestem aż taka wybredna.

Ale Linden w ogóle nie czuje się urażony.

– Och, będziemy. Może otworzysz szampana, żeby to z nami uczcić?

James patrzy na niego znacząco.

– Ty stawiasz?

Linden wzrusza ramionami.

– To nasz przedaręczynowy prezent od ciebie.

James wzdycha głośno, jakby na jego barkach spoczął jakiś ciężar, ale ustępuje. Zawsze ustępuje Lindenowi.

– W porządku – mówi, a potem wyjmuję z lodówki butelkę wina musującego. Odkorkowuje i nalewa je do grubych szklanek.

Wznosimy toast za pakt, a potem przechodzimy do standardowej rozmowy o nowych zespołach, filmach, programach telewizyjnych, hokeju (James i Linden są ogromnymi fanami San Jose Sharks).

Popijam drinka i nie mogę zaprzeczyć, że odczuwam ulgę. Za pięć lat całe to randkowanie i użeranie się mogą dobiec końca. Istnieje małe prawdopodobieństwo, że za pięć lat wezmę ślub z moim najlepszym przyjacielem.

Ciekawe, czy pięć lat to dostatecznie długo, żebym zmieniła zdanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

26

STEPHANIE

Promienie słońca wpadają do mojej sypialni, podkreślając ciemne włosy na ramionach i nogach mężczyzny leżącego obok. Lubię owłosionych facetów, ale poprzedniej nocy w barze nie przypominał goryla aż tak bardzo. Chociaż w sumie byłam mocno pijana. Wydaje mi się, że tańczyłam układ robota, kiedy koleś mnie złapał i zaczął całować.

Jęczę i odsuwam się od niego. Nie rusza się ani odrobinę, a ja nie mogę przypomnieć sobie jego imienia. Nawet nie jestem pewna, czy uprawialiśmy seks, aż dostrzegam zużytą prezerwatywę porzuconą w połowie drogi między łóżkiem a koszem na śmieci. Ohyda. Odpowiedzialna, ale i tak ohyda.

Wczoraj odbywała się moja impreza urodzinowa w Tiki Lounge, a to wyjaśnia nie tylko jednorazowy numerek i morderczy ból głowy, ale też kwiaty zwisające z brzegu łóżka. Czuję ukłucie rozczarowania – chciałam wejść w nowy rok życia na nowych zasadach (czyli przestać tyle pić w weekendy i nie sypiać z przypadkowymi facetami) i wychodzi na to, że mój pierwszy dzień jako dwudziestosześcioletki to kompletna porażka.

Powoli wyczołguję się z łóżka i wyjmuję koszulę nocną z komody, zarzucam ją na siebie i dodatkowo okrywam się szlafrokiem. Owłosiony koleś dalej śpi i przez chwilę zaczynam się obawiać, że może nie żyje, ale zauważam, że jego plecy unoszą się i opadają.

Wchodzę do łazienki i dokładnie przyglądam się odbiciu w lustrze. Wiem, że dla innych prawdopodobnie wyglądam tak samo, ale coś się we mnie zmieniło. Moja skóra ma złocisty odcień po lecie, ale

jest trochę opuchnięta, oczy są niebieskie i okrągłe, ale w kącikach pojawiły się niewielkie zmarszczki. Ostatnio zrobiłam sobie schludnego, ciemnorudego boba, ale teraz włosy są tłuste i potargane. Przede wszystkim wyglądam na zmęczoną. I to nie dlatego, że prawie całą noc piłam Mai Tai, wisiałam na przyjaciółkach i tańczyłam z dziwnymi kolesiami. Po prostu *jestem* zmęczona.

Jestem tak cholernie zmęczona staraniem się, by osiągnąć cel, do którego nigdy nie mogę dotrzeć. Myślałam, że kiedy skończę dwadzieścia sześć lat, będę miała już wszystko poukładane, a mam wrażenie, że jestem zaledwie w połowie drogi.

Do dwudziestych szóstych urodzin chciałam mieszkać u siebie, a nadal dzielę mieszkanie z moją koleżanką Kaylą. Trzeba to przyznać, San Francisco jest obrzydliwie drogie i bez drugiej części mojego planu nie będzie mnie stać na własne mieszkanie.

Druga część planu zakładała, że rzucę pracę w sklepie z ubraniami AllSaints w centrum miasta i w końcu otworzę własny butik.

Tak się nie stało. W zasadzie moje marzenie nigdy nie wydawało się bardziej odległe. Boję się skoczyć na głęboką wodę – znaleźć miejsce do wynajęcia, podpisać umowę, kupić wyposażenie, zająć się marketingiem, promocją i pracownikami. Chociaż własny sklep zawsze był moim marzeniem, czymś, co chcę robić, kiedy będę starsza, wydaje mi się, że z czasem coraz bardziej się tego boję. Marzenia wiążą się z opłatami oraz milionem możliwości, by ponieść porażkę i jeszcze musieć za to zapłacić.

Nie chcę ponieść porażki. Ale nie mogę też trwać w takim zawieszeniu.

Idę do kuchni i nastawiam ogromny dzbanek kawy, chociaż wiem, że z takim kacem przełknę zaledwie małą filiżankę, gdy słyszę dzwonek telefonu. Odbieram po cichu już po pierwszym sygnale, żeby nie obudzić śpiącego orangutana.

– Hej, staruszek. – W słuchawce rozlega się czarujący akcent Lindena. – Jak tam samopoczucie o poranku?

– Uch – stękam, chociaż się uśmiecham. – Czuję się jak kupa gówna.

– Tak myślałem – odpowiada. – A skoro mówimy o gównie, kim był ten facet, z którym wyszłaś wczorajszej nocy?

Wzdycham i opieram czoło na dłoni, opadając na blat.

– Chciałabym wiedzieć. Leży teraz w moim łóżku i śpi, jakbym go naćpała.

Następuje chwila ciszy, po czym Linden pyta:

– A co się stało z „koniec z sypianiem z kim popadnie” i „dwadzieścia sześć to nowa ja”?

– A ty niby co robiłaś zeszłej nocy? Bo z tego, co pamiętam, przez większość czasu trzymałaś język w gardle jakiejś drobnej dziewczyny.

– Język w gardle, kutas w cipce, na jedno wychodzi – stwierdza, a ja wydaję z siebie przesadny odgłos dezaprobaty w kwestii doboru słownictwa. Prawdę mówiąc, w jego ustach to zawsze brzmi seksownie. Zwałam to na szkocki akcent czy coś w tym stylu. – Poza tym ja w swoje urodziny nie wygłaszałem takich głupich postanowień.

To prawda, ale Linden nigdy nie chciał niczego zmieniać w swoim życiu. Teraz ma już licencję pilota helikoptera i pracuje na kontrakcie w lokalnej firmie. Jego rodzice są zamożni i wiem, że kupili mu na Russian Hill mieszkanie, w którym jest sam, i ani razu nie stwierdził, że sypianie z dziewczynami stanowi dla niego problem. W zasadzie wydaje się, że *niesypianie* z nimi mogłoby być gorsze.

– Tak czy inaczej – podejmuje. – Masz ochotę na jakieś śniadanie? Brunch? Lunch?

– Jasne – odpowiadam, szybko kalkulując, ile zajmie mi ogarnięcie się. – Mogę być gotowa za jakieś pół godziny, ale nie wiem, jak szybko pozbędę się tego gościa.

– Zostaw to mnie – rzuca Linden i się rozłącza.

O cholera. Boję się, co wymyślił. Miał diabelskie pomysły już nieraz.

Wracam do sypialni i zaglądam do środka. Facet nadal śpi i lekko pochrapuje. Biorę czarne dżinsy i długą, nabijaną ćwiekami bluzkę, po czym ruszam do łazienki. Kiedy wychodzę spod prysznicą, zaczesuję mokre włosy w kok i robię delikatny makijaż. Nadal czuję się beznadziejnie, ale przynajmniej moje policzki i usta mają jakiś kolor.

Wychodzę i z zaskoczeniem zauważam, że facet stoi w samych bokserkach i wygląda przez okno na ulicę. Odwraca się i uśmiecha do mnie zdziwiony. Jest uroczy, muszę mu to przyznać, ale nie na tyle, żebym chciała go zatrzymać.

– Och, hej – rzuca. – Masz piękny widok. – Wskazuje w stronę okna.

Marszczę brwi. Moje okno wychodzi na obskurną, meksykańską restaurację i zardzewiały rower, który od wieków stoi przyczepiony do słupa.

– Yyy, dzięki – odpowiadam, bardzo świadoma, że nie znam jego imienia.

– Byłaś naprawdę niezła wczoraj w nocy – rzuca z pożądanym uśmiechem i podchodzi bliżej.

– Jak gorąca wariatka? – rzucam, robiąc krok w tył.

– Jak gorąca laseczka – poprawia.

Urocze.

– Masz ochotę na drugą rundę? – pyta i sięga po moją dłoń.

Och, nie ma mowy.

– Kochanie, wróciłem – słyszę głos Lindena, który przerywa tę chwilę, i czuję ulgę. Facet marszczy brwi zdezorientowany i spogląda na drzwi sypialni, w których pojawia się Linden.

– Wow, kto to jest? – pyta mój przyjaciel, uśmiecha się i mierzy gościa wzrokiem z góry na dół. Jest wysoki, ma szeroką klatkę piersiową i ramiona, więc jego postura wypełnia całą framugę, kiedy się o nią opiera. Wygląda zwyczajnie, ale bardzo męsko, w czarnej koszulce i ciemnych dżinsach. Jak zwykle kedsy są na swoim miejscu.

Patrzę na mojego gościa i czekam, aż się przedstawi, bo ja nie potrafię mu pomóc.

– Jestem Drake – mówi, wodząc między nami wzrokiem. Jest wystraszony. Nie pomaga, że Linden jest od niego o wiele większy.

– Drake – powtarza Linden, a potem odwraca się do mnie. – Już z nim skończyłaś? Teraz moja kolej?

– Co? – wyrzuca z siebie Drake i obezwładnia go totalne przerażenie.

– Tak – mówi Linden, zakładając ręce na piersi. – Widzisz, ja i Steph mamy taki układ, że lubimy się dzielić. Najpierw ona się zabawia, a potem ja. Nie masz nic przeciwko, prawda?

Facet robi się czerwony jak burak i zaczyna drżeć.

– Yyy, chyba powinienem już iść.

Linden unosi dłonie.

– Nie, nie, zostań. Możemy zająć się tobą oboje naraz, jeśli tak będzie ci łatwiej. O ile tylko nie przeszkadza ci, że będziesz na dole.

Drake chwyta swoje džinsy i wciąga je chaotycznie, nawet nie zwracając sobie głowy koszulką, taki jest spanikowany.

– Linden – ostrzegam, a ten uśmiecha się szeroko i schodzi z drogi ucieczki przerażonemu Drake'owi. Słyszę, jak facet łapie buty, po czym drzwi się zamykają.

– Chamstwo – stwierdza Linden. – Palant nawet nie podziękował.

Wywracam oczami.

– Wiesz, że pozbyłabym się go sama.

– Tak, ale gdzie w tym zabawa?

Zabawne jest to, że Linden, by odstraszyć wszelkich facetów z mojego życia, zwykle nie musi robić nic, tylko się pojawić. Wielu z tych, z którymi się spotykałam, miało ogromny problem z moją przyjaźnią z Lindenem. Nie mogli pojąć, jak to możliwe, że jesteśmy tak blisko, a jednak między nami nigdy nic nie było.

Ja w zasadzie też nie potrafię tego wyjaśnić inaczej niż tym, że wcześniej spotykałam się z Jamesem. Mimo że pracowałam z Lindenem, poznałam go właśnie przez Jamesa, a kiedy już poznaje się najlepszego kumpla swojego chłopaka, to on zawsze pozostaje tylko nim. Nawet teraz, kiedy minęły lata od rozstania z Jamesem, wiązanie się z Lindenem byłoby złe.

Do tego oczywiście jest moim przyjacielem i nie myślę o nim w ten sposób. Tylko okazjonalnie pozeram go wzrokiem, nic więcej.

– Więc dokąd? – pytam, kiedy biorę torebkę i wpycham koszulkę Drake'a do śmietnika.

– Masz ochotę na lot helikopterem?

Odwracam głowę zaskoczona tym pomysłem.

– Zamierzasz zadzwonić po Jamesa? Bo jeśli tego nie zrobisz, będzie naprawdę dotknięty. – James zawsze narzeka, że Linden

jeszcze nigdy nie zabrał go w przestworza. Mnie w sumie też nie, ale wydaje mi się, że to nie fair lecieć bez Jamesa. Jesteśmy trojgiem *amigo*, chociaż ostatnio mam wrażenie, że bardziej dwojgiem.

– Pracuje, *baby blue* – odpowiada lekkim tonem. – Jak zawsze, wiesz o tym. Będziemy tylko ty i ja.

Chciałabym powstrzymać to trzepotanie serca. Odchrząkuję.

– Dobra.

Godzinę później zjawiamy się w Marin County, skąd Linden zawsze lata. Niestety jesteśmy uziemieni. Żaden helikopter nie jest dostępny tak na ostatnią chwilę, więc w końcu lądujemy w nadmorskim barze w Sausalito. Przyznaję, że jestem trochę zawiedziona, bo nie zobaczę Lindena w akcji, ale cieszy mnie też Krwawa Mary w świetnym towarzystwie i z pięknym widokiem.

– Wiesz, kiedy będziemy małżeństwem – mówi Linden, gdy siedzimy tam już jakiś czas, patrząc, jak fale rozbijają się o brzeg, i podziwiając linię miasta w tle – będę cię zabierał w przestworza, kiedy tylko zechcesz.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Czyli nadal bierzemy ślub?

– Trzydziestka już niedługo.

Piorunuję go wzrokiem.

– Hej, dopiero skończyłam dwadzieścia sześć lat. Odpuść mi.

Wzrusza ramionami.

– Tylko ci przypominam. Pakt to pakt.

– Racja – odpowiadam i biorę duży łyk Krwawej Mary. Chciałabym na resztę życia też mieć taki pakt. Zerkam na Lindena z ukosa. – Będziesz mnie zabierał, kiedy tylko zechcę?

– Oczywiście – obiecuje. – Będziesz moją żoną. I spodobają ci się bonusy.

– Bonusy? Niby jakie?

– Helikopter i kutas – odpowiada. – Bzykanko w kokpicie. Obciążanie podczas lotu. Nie ma nic lepszego.

– Nie mów, że już to robiłeś – mówię i aż wzdrygam się na myśl, że jakaś cizia robiła mu loda w powietrzu.

Sięga ponad stołem i klepie moją dłoń.

– Będziesz pierwsza.

– Ależ ty jesteś romantyczny – rzucam oschle, a on się śmieje.
I tak mija kolejny rok.

ROZDZIAŁ DRUGI

27

STEPHANIE

Myślę, że zakochałam się w Owenie Gearym.

W zasadzie *wiem*, że zakochałam się w Owenie Gearym. Nawet sam dźwięk jego imienia sprawia, że krew niemal buzuje mi w żyłach, a w głowie lekko wiruje.

Dwudziesty siódmy będzie najlepszym rokiem mojego życia.

Jest połowa października, a San Francisco jak zwykle ogarnęła fala upałów. Założyłam do pracy czarne, skórzane szorty, starając się zignorować maleńkie ślady cellulitu, które w nieodpowiednim świetle zaczęły pojawiać się na górnej części moich ud. Nadal jestem po dwudziestce, a życie wciąż jest dobre. Mogę poradzić sobie z faktem, że moja własna, pieprzona skóra zwraca się przeciwko mnie.

Czasami zastanawiam się, czy powinnam zostać wegetarianką, może jeść więcej jarmużu i orzechów, a mniej babeczek i koktajli owocowych. Kiedy wczoraj skończyłam dwadzieścia siedem lat, podjęłam świadomą decyzję, by zacząć używać kremu na noc, serum i wyszukanych kremów przeciwsłonecznych. Mój ojciec może i ma ciemniejszą skórę przez śródziemnomorskie korzenie, ale ja wiedziałam, że u mnie nie ma na to szans.

Postanowiłam też, że muszę zacząć ćwiczyć jogę i trenować do maratonu. Ten miejski odbył się kilka tygodni temu i wszystkie te wysportowane, smukłe panusie bez wysiłku przebiegały przez park Golden Gate albo wbiegały po schodach na Twin Peaks. Kiedyś mogłam iść przez życie nie podnosząc ani jednego ciężarka, ale teraz moje ciało zaczęło nabierać wagi w udach, na brzuchu i cyckach. Te

część z cyckami jakoś przeżyję, ale czuję, że jeśli wkrótce czegoś nie zrobię, stanę się kluchą. Kluchą z dużymi cyckami.

Część mnie chciałaby po prostu żyć nadal jak dotąd, ale nie mogę tego zrobić. Mam swoje cele. Jasne, wciąż jestem menedżerką w AllSaints, ale czuję, że własny sklep jest w zasięgu ręki. A moje życie uczuciowe wreszcie znalazło się w odpowiednim miejscu.

Oczywiście nie wszystko w Owenie jest idealne. Jest księgowym w dużej firmie w centrum miasta, więc odnosi wielkie sukcesy, ale pracuje bardzo długo i nie ma w nim tej mentalności marzyciela. Jest przystojny, wygląda jak typowy amerykański chłopak i to świetnie, chociaż ma trochę duże, spiczaste uszy. I uwielbia mówić o golfie, a ja wołałabym, żeby lubił hokej.

Poza tym trudno znaleźć u niego wady. To znaczy: inne wady. Dodatkowo jest dość dobry w łóżku i mamy wiele wspólnych tematów. A co najważniejsze: jest godny zaufania i właśnie tego teraz potrzebuję, zwłaszcza kiedy reszta mojego życia wisi na włosku.

Moi rodzice są w separacji i prawdopodobnie się rozwiodą – to kolejny cios, jaki wymierzył mi poprzedni rok, a także kompletna niespodzianka. Zawsze myślałam o rozwodzie jako o czymś, co niszczyło rodziny moich znajomych w podstawówce, i potem efekty wciąż było widać w szkole średniej. Jednak nigdy nie przypuszczałam, że będę przez to przechodzić w tym przytłaczającym okresie dorosłości. Aż tu nagle, a przynajmniej tak by się zdawało, mój ojciec uznał, że chce uwolnić się od matki. Spakował się i wyniósł do Oklahomy.

Wciąż nie wiem dlaczego. Mama też nie – albo tylko tak mówi. Zapytałam ją, czy tata zakochał się w kimś innym, ale odpowiedź jest zawsze taka sama: zmiana. Potrzebował zmiany.

Nie mogę pojąć, jak można żyć z kimś przez trzydzieści pięć lat i nagle zapragnąć zmiany. Dlaczego trzydzieści pięć? Czemu nie trzydzieści? Albo dwadzieścia? Po tym wszystkim, co nasza rodzina przeszła, przez mojego brata Nate'a, a potem całe lata, kiedy musieliśmy sobie radzić i żyć dalej... dlaczego *teraz*?

Więc teraz z poczucia winy spędzam weekendy z matką w Petalumie. Ojciec rzadko dzwoni czy pisze. Może też czuje się winny.

Nie znoszę patrzeć na to, jak smutna jest moja matka, jak pusty jest jej dom i jak znudzona wydaje się życiem.

Może właśnie dlatego postanowiłam związać się z Owenem – żeby pokazać mamie, że mogę z kimś być i uda mi się, chociaż jej nie wyszło. Odpowiedzialny facet, takich właśnie zatrzymuje się przy sobie i za takich się wychodzi. Nie playboy. Nie marzyciel. I najwyraźniej nie ktoś taki jak mój ojciec.

Poza tym nie ma znaczenia, co ona myśli. Kocham Owena Geary'ego.

Odkąd zaczęłam się z nim spotykać kilka miesięcy temu, rzadziej widuję się z Jamesem i Lindenem, a częściej z moją przyjaciółką Nicolą Price. Chodziłam z nią do podstawówki, chociaż wtedy się nie przyjaźniłyśmy, ale spotkałyśmy się znowu, kiedy obie poszłyśmy do Art Institute na rok, obie na handel modą. Owen lubi Nicolę, a Jamesa i Lindena nie. Zakładam, że Jamesa dlatego, że jest moim byłym, a Lindena, bo jesteśmy blisko. No i to Linden.

Ale w końcu, w *końcu*, z uwagi na moje urodziny mogłam zaplanować kolację z nimi. Jakoś przebrnęłam przez moją zmianę – dzisiaj tylko cztery godziny, przez większość czasu układałam ubrania na wieszakach i przeglądałam papiery – a potem popędziłam do domu zadowolona, że zdecydowałam się na samochód, a nie autobus.

Owen jest już w moim mieszkaniu i nalewa sobie czystą wódkę. Nie jestem pewna, dlaczego pije ją w ten sposób – szklanka czystej wódki to z pewnością najbardziej gówniany drink na świecie – ale ma trzydzieści trzy lata, a w tym wieku chyba już wie, czego chce.

Ma na sobie koszulę w prążki, obcisłe spodnie i błyszczące buty. Wszystko od projektanta i wygląda na nim dobrze. Jest szczupły i wydaje się jeszcze chudnąć, podczas gdy ja tyję, ale w tej chwili ładnie się uzupełniamy. Przestałam ubierać się wyzywająco i zaczęłam zakrywać tatuaże na nadgarstkach (na jednym imię mojego brata, a na drugim słowo „uwierz”), nosząc długie rękawy. Wyglądamy jak dobra para, zwłaszcza teraz, kiedy włosy mam pofarbowane na brąz prawie identyczny do jego.

Jesteśmy porządni. Jesteśmy niezawodni.

Do szortów zakładam jedwabną bluzkę i poprawiam makijaż akurat w chwili, gdy pojawiają się James i Linden. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka podenerwowana, a teraz zauważam, że wstrzymuję oddech na dźwięk pukania do drzwi. Szkoda, że moja współlokatorka nie idzie z nami albo przynajmniej nie ma jej tutaj. Kayla ma dar do rozładowywania napięcia, a czuję, że dzisiaj atmosfera może być nieco dziwna.

Albo nawet bardzo.

I tak rzeczywiście jest, przynajmniej ze strony Jamesa i Owena. James wchodzi, kiwa mi głową, życzy wszystkiego najlepszego, po czym kiwa do mojego chłopaka. Ma napiętą zuchwę i zachowuje się podobnie do Owena, jest pełen wrogiej podejrzliwości. Obserwują się nawzajem jak dwa lwy nad pozostałościami posiłku i trochę dziwi mnie takie nastawienie ze strony Jamesa. Zwykle raczej pozostaje na uboczu.

Może to przez jego ogólnie nieprzyjazny wygląd. Ma potargane, czarne włosy, tatuaże, kolczyki, jest szczupły i blady. Nie jest ani trochę tak twardy czy zbuntowany, na jakiego się kreuje – w rzeczywistości to niesamowicie wrażliwy gość, który martwi się wszystkim, co ludzie pomyślą – ale trzeba go poznać, żeby się o tym przekonać.

Muszę przyznać, że właśnie to mnie do niego przyciągnęło – osoba, za którą go uważałam. Rzeczywistość nie wyszła nam już tak dobrze.

No i Linden. Wpada do pokoju i zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku, przytulając mocno. Pachnie szałwią i lasem. Jego ramiona są jak gorąca stal. Czuję się przy nim niewiarygodnie bezpiecznie i część mnie rozpacza nad tym, że nie widziałam go od tak dawna.

– Spóźnione, ale szczere, *baby blue* – mruczy w moją szyję, a ja na chwilę zamykam oczy. Kiedy odsuwamy się od siebie, jestem świadoma, że zarówno James, jak i Owen się w nas wpatrują. Podejrzliwe spojrzenia tylko się pogłębiły.

– Dzięki – odpowiadam i odchrząkuję, jakbym na chwilę straciła nad sobą kontrolę, a on już idzie w stronę Owena z wyciągniętą ręką.

– Miło cię znowu widzieć – mówi do niego Linden. Owen potrzebuje chwili, żeby zareagować i uściśnąć mu dłoń, szybko,

lekkie i bezosobowe.

– Ciebie też – rzuca Owen, a jego usta zaciskają się w wąską linię.

Idziemy do tajnego baru w Japantown. Linden najwyraźniej „zna” hostessę i udało mu się załatwić dla nas rezerwację, choć normalnie czekalibyśmy tygodniami. Znajdujemy nieoznakowane drzwi obok brudnej jadłodajni pełnej zielonych światełek i smutnych twarzy. Nie ma żadnego tajnego sygnału, ale trzeba wysłać wiadomość na podany numer telefonu.

Przez kilka minut stoimy w niezręcznej ciszy, kilku bezdomnych przechodzi koło nas, pchając wózki wypełnione kocami i puszkami po piwie, a potem drzwi wreszcie się otwierają. Stoi w nich hostessa w całej swojej wysokiej długonogiej chwale.

– Cześć, Linden – mówi, trzepocząc doklejonymi rzęsami. Makijaż ma jednak gustowny, wygląda zadziornie, ale nie zdzirowato, i nie wiem, dlaczego to przeszkadza mi nawet bardziej i czemu w ogóle.

Linden mierzy ją z góry na dół tym swoim wzrokiem rewolwerowca i uśmiecha się arogancko.

– Emily – wita ją. – Jak się masz? – Uwielbiam brzmienie jego akcentu.

Kobieta kładzie dłoń na biodrze, ukazując wycięcie w sukience odsłaniające szczupłe udo. Ani grama cellulitu.

– Znakomicie. Nie żebym czekała na twój telefon czy coś.

Zaciskam wargi, powstrzymując uśmiech. Kto w ogóle mówi takie rzeczy?

Najwidoczniej Emily. Linden tylko uśmiecha się do niej szeroko.

– Cóż, czy możemy uznać to za telefon?

Emily mruży oczy niewzruszona.

– Chodźcie za mną.

Prowadzi nas ciemnym, wąskim korytarzem, który ciągnie się tak długo, że zaczyna mi się wydawać, że to mogło być tylko zagranie z jej strony, sposób, by zaatakować Lindena z typowo kobiecą przebiegłością, aż naszych uszu dobiegają przytłumione głosy i dźwięki basu. Po prawej ukazuje się mały, prostokątny pokój, wszędzie widać złote czaszki, niskie, białe, jedwabne ławki i młodych, niby steampunkowych barmanów serwujących kolorowe drinki.

Nie tak wyobrażałam sobie klasyczny tajny bar, ale jest całkiem fajny.

Emily prowadzi nas do stolika na tyłach, a Owen i ja zajmujemy miejsca na kanapie. Można zabrać mnie do najbardziej głównianej restauracji czy baru, a ja będę szczęśliwa, jeśli tylko dostanę miejsce na kanapie. Nawet nie muszę pić. Siedzenie to jedna z najbardziej niedocenianych przyjemności w życiu. Jedwabne poduszki są wyjątkowo miękkie i od razu się w nich zatapiam, opierając głowę o wyściełany zagłówek, nad którym rozciąga się ściana z czaszek. Wzdycham z zadowoleniem.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – mówi Linden, siadając naprzeciwko mnie. – Pomyślałem, że te kanapy wprost krzyczą „Stephanie”.

– Czaszki są całkiem fajne – stwierdza James, rozglądając się wkoło. Z nas wszystkich to on tutaj najbardziej pasuje, balansując na krawędzi między rockmanem a hipsterem.

Owen przez chwilę się nie odzywa, a potem wskazuje na bar.

– Mają wódkę Perkele – mówi o swojej ulubionej, ohydnej, fińskiej marce. Na pewno nic więcej nie powie o tym miejscu. To zdecydowanie nie jego klimat i teraz jego ostre spojrzenie przesuwa się z Jamesa na Lindena.

Godzinę później, po tym, jak Linden przyniósł mi dwa urodzinowe (zbereźne i rozpustne) martini, Owen poszedł do toalety, a James wyszedł na papierosa. Jesteśmy sami.

Tęskniłam za nim.

– Twój chłopak chyba za bardzo mnie nie lubi – stwierdza Linden po wypiciu solidnego łyka piwa i kołysze butelką w wielkich dłoniach.

– Owen? – rzucam. Czuję się dziwnie, słysząc, że ktoś nazywa go moim chłopakiem, a zwłaszcza Linden (który po dwóch zbereźnych, rozpustnych martini wydaje się dużo lepszy niż Owen).

– Masz innego chłopaka, o którym powinienem wiedzieć? – pyta, unosząc idealną brew.

– Nie. W sumie żaden facet, z którym się spotykałam, cię nie lubił. Uśmiecha się. To arogancki, cwaniacki uśmieszek.

– Czyżby wiedzieli, że pewnego dnia za mnie wyjdiesz?

Mrużę oczy, a moje serce podskakuje.

– Nie. I nie wspominaj o tym Owenowi, dobrze?

Wygląda na zaskoczzonego.

– Dlaczego nie? Przecież to prawda.

Pocieram wargami i sięgam do torebki po pomadkę.

– To prawda, Steph – powtarza. Nakładam na usta szminkę w kolorze magenty, a on marszczy brwi. – Nie mów, że zamierzasz być z tym palantem za kilka lat.

Obrzucam go spojrzeniem.

– Słuchaj, wiem, że nie wydaje się... cóż, facetem dla mnie, ale jestem w nim zakochana, więc tak, zamierzam być z nim za kilka lat. I nie nazywaj go palantem.

Mruga gwałtownie, a mięsień na jego szczęce drga.

– Jesteś w nim zakochana?

– Nie zachowuj się tak, jakby to było coś okropnego – upominam, chociaż wyraz jego twarzy sprawia, że w moim żołądku rzeczywiście dzieje się coś złego. – Tak miało być. I jest dobrze. Naprawdę dobrze. Jestem szczęśliwa.

– Czyżby?

Przekręcam głowę, badając go wzrokiem. Widzę, jak zboląły wyraz twarzy znika, a zaciśnięta żuchwa się rozluźnia. Znowu jest moim najlepszym przyjacielem. Nie jestem pewna, kim był tamten facet, ale chyba chciałam, żeby został chwilę dłużej.

– Nieważne – rzuca pospiesznie. – Jesteś szczęśliwa. Widzę to. Do cholery z tym, cieszę się twoim szczęściem, *baby blue*. Naprawdę. A z niego jest kawał szczęśliwego gnojka.

Nadal go obserwuję.

– Naprawdę chciałeś się ze mną ożenić? – pytam. – Czy ogólnie wziąć ślub?

Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Teraz już się nie przekonasz.

Owen wraca z łazienki, a ja siadam z powrotem na swoim miejscu i obdarzam go szerokim uśmiechem. Czuję się, jakbym zrobiła coś złego, chociaż to nieprawda.

Linden uderza dłonią w stół, przeprosza nas i wstaje. Patrę na jego wysoką, umięśnioną posturę, kiedy wychodzi z sali,

prawdopodobnie poszukać Jamesa. Zauważam, że większość kobiet obraca za nim głowy.

Czuję ukłucie w sercu, ale ignoruję je i patrzę na Owena.

To uroczy facet. Mogę na nim polegać. Jest ostoją w moim życiu. I nigdzie się nie wybiera.

Jestem zakochana w Owenie Gearym. Dwudziesty siódmy rok życia będzie najlepszy.

ROZDZIAŁ TRZECI

28

LINDEN

– Hej, parówo – słyszę w telefonie głos mojego brata.

– Tobie też hej, parówo – odpowiadam, odchrzäkując. Czuję, że będę chory, bo mam wrażenie, że połknąłem drut kolczasty. Nie tego teraz potrzebuję. – Czego chcesz?

– Cóż, pomyślałem, że będę życzył ci wszystkiego, kurwa, najlepszego, cholerny ciulu.

– Jasne – mówię i kiwam głową, choć tego nie widzi. Wyjmuję kluczyki z džinsów i otwieram drzwiczki mojego jeepa. Niedaleko jeden ze śmigłowców właśnie startuje, więc wsiadam szybko, żeby słyszeć Brama.

– Jesteś na lotnisku? Nie mów mi, że pracujesz w swoje urodziny.

– Większość ludzi musi pracować w swoje urodziny – zauważam. Oczywiście Bram w ogóle nie pracuje, wozi się tylko po Manhattanie jak uprzywilejowany playboy. Niektórzy mogliby powiedzieć, że niczym się od niego nie różnię, ale ja przynajmniej mam jakąś karierę. Bram przez całe życie opierał się na pieniądzach i statusie rodziców. A co zabawne, on jest tym starszym i powinien dawać mi przykład.

Przypuszczam, że w pewnym sensie to zrobił. Kiedy skończyłem szkołę średnią, obiecałem sobie, że stanę się jego przeciwieństwem.

– Powinieneś wziąć wolne – mówi, a jego słowa przerywa ziewnięcie i wyobrażam sobie, jak się przeciąga z rękami nad głową.

– Rozmawiałeś już z mamą i tatą?

Wzdycham i zapadam się w siedzeniu. Jest kwiecień i panuje okropny ziąb. Chociaż przeprowadziłem się do San Fran zaraz po

dwudziestce, nadal nie przyzwyczailem się do tej bipolarnej pogody. W Nowym Jorku są cztery pory roku w odpowiedniej kolejności. W Aberdeen w Szkocji, gdzie dorastałem, wygląda to tak samo, tylko w łagodniejszym wydaniu. Tutaj jesienią jest gorąco, latem zimno, a do tego mgliście przez większość roku. Kusi mnie, żeby odpalić samochód i włączyć ogrzewanie, ale już wyobrażam sobie, jak Stephanie się przez to ze mnie nabija.

– Nie rozmawiałem z nimi od kilku tygodni – oznajmiam i obaj rozumiemy przez to, że nie rozmawiałem z ojcem. Matka nigdy nie dzwoni i to cholernie dobrze.

– Mam nadzieję, że nie zapomnieli o twoich urodzinach – mówi Bram w taki sposób, jakby właśnie na to liczył. – Przynajmniej masz dobrego brata.

Wywracam oczami.

– Jasne.

– Słuchaj – ciągnie, a po jego tonie poznaję, że moje urodziny nie są prawdziwym powodem, dla którego dzwoni. – Zastanawiałem się, czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę.

Patrzę na słuchawkę zaskoczony.

– Wyświadczyć ci przysługę?

– Tak, Linden, w ten sposób postępują bracia. Będę w następny weekend w San Francisco i przyjadę z dziewczyną. Uwielbia Alcatraz. Myślisz, że mógłbyś nas tam podrzucić?

– Podrzucić was tam? – powtarzam osłupiały. Co, do cholery?

– Tak – przyznaje, jakby właśnie nie powiedział czegoś kompletnie niedorzecznego. – No wiesz, helikopterem.

Wypuszczam długie, zmęczone westchnienie i ściskam nasadę nosa, próbując zebrać myśli.

– Bram, słuchaj. Pracuję dla firmy wynajmującej helikoptery. Nie mam własnego, którym mógłbym cię gdzieś podrzucić.

– Więc wynajmiemy jeden.

– I nie można tak po prostu lecieć do Alcatraz. To strefa chroniona. Nie da się wylądować bez pozwolenia. Nie wiem nawet, czy mają tam lądowisko.

– To zdobądź pozwolenie.

Znowu wzdygam.

– Nie ma takiej opcji. A tak właściwie po co w ogóle tu przyjeżdżasz? Nigdy nie zapuszczałeś się na Zachodnie Wybrzeże.

– Nudzę się – odpowiada. – A Azurra ma rodzinę w Bay Area.

– Azurra?

– Moja dziewczyna.

– Na pewno tak ma na imię.

– Ja przynajmniej mam dziewczynę.

– Świetnie, Bram. Przypomnij mi, ile masz lat? Trzydzieści trzy?

– A ty ile?

– Od dzisiaj dwadzieścia osiem. Ale nie w tym rzecz.

– To zabierzesz nas czy nie?

– Zaczekaj – rzucam zirytowany i sprawdzam w telefonie terminarz. Mam lot rano, ale po południu już nie. Oznajmiam bratu, że mogę zarezerwować dla niego ten termin i zapewniam, że sam będę pilotem, prywatny lot. Ale nie ma mowy o żadnym cholernym Alcatraz.

Kiedy tylko się rozłączam, od razu piszę do Stephanie.

Co robisz w następnym weekend? Masz ochotę na wycieczkę?

Doskonale wie, o co mi chodzi. Zabierałem ją już kilka razy i bardzo jej się podobało. Mój kumpel James też lubi latać, ale nie ekscytuje mnie tak bardzo obserwowanie jego co Steph. Cała jej twarz się rozpromienia i podskakuje na siedzeniu jak małe dziecko. Poza tym stanowiłaby świetny bufor między moim bratem a mną i na pewno znalazłaby jakiś wspólny temat z Azurra. Steph dogaduje się z każdym – przez większość czasu – podczas gdy James potrafi być małym emo gnojkiem.

Nie muszę długo czekać na odpowiedź.

Jasne, James też będzie?

Teraz czuję się trochę winny, że go nie zapraszam. Ale tu chodzi o ograniczoną ilość miejsc.

Nie, mój brat przyjeżdża do miasta ze swoją dziewczyną, więc pomyślałem, że polecimy we czwórkę.

Mija chwila i już odpowiada:

Podwójna randka?

Nie wiem, a wchodzisz w to? – odpisuję.

Zamknij się, dostaję wiadomość. Dobra, pomysł jest w porządku. Widzimy się dziś wieczorem w Lwie?

Zamykam oczy i opieram się o zagłówek. Nie wyobrażam sobie w tej chwili świętować czegokolwiek. Prawdę mówiąc, chcę tylko pójść spać.

W końcu odpisuję: **Chyba mnie nie będzie.**

A ona na to: **Ale są twoje urodziny.**

Jestem tego świadomy, ale chyba coś mnie rozkłada. Zostanę w domu, obejrzę film i odprężę się.

Starzejesz się, odpisuje. Może mieć rację. Kiedyś wyszedłbym i doił piwsko bez oglądania się na chorobę, ale teraz sama myśl jest przerażająca.

Wolałbym zaprosić ją, żeby obejrzała film ze mną.

I normalnie bym to zrobił, ale zaproszenie zawsze musiało dotyczyć też Jamesa i czasem jej wymagającej koleżanki Nicoli. Ale dzisiaj ich u siebie nie chcę, chciałbym tylko Steph.

Kilka lat temu zawarłem ze Steph pakt, że pobierzemy się, jeśli żadne z nas nie będzie w poważnym związku, zanim skończymy trzydzieści lat. Ona ma urodziny dopiero we wrześniu, a potem czekają nas jeszcze dwa lata, ale Steph zakończyła swój związek z tym jej zdradzieckim, gównianym chłopakiem Owenem miesiąc temu. Sam nie spotykam się z nikim od dwóch miesięcy.

Chcę już mieć trzydziestkę. Chcę w końcu wprawić sprawy w ruch.

Problem w tym, że Stephanie uważa cały ten pakt za dowcip, coś, co wymyśliłem dla żartu i czego nigdy nie zamierzam wypełnić. I czemu miałyby myśleć inaczej? Romans czy nawet seks nigdy nie były dla nas opcją. Odkąd się poznaliśmy, zawsze byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

W zasadzie to nieprawda. W chwili, gdy pierwszy raz na nią spojrzałem, w obcisłych džinsach i poszarpanej koszulce odsłaniającej sporo ciała, z tymi włosami w kolorze szalonego błękitu, bycie jej przyjacielem znajdowało się na samym dole mojej listy pragnień.

Chciałem ją zerznąć, mocno.

Jednak to James zaczął się z nią spotykać i tak wszystko się skończyło. Zamiast tego zostałem przyjacielem.

Pragnienie, by ją przelecieć, nigdy jednak nie zelżało, choć staram się z całych sił zachować to dla siebie. Nie ma mowy, żebym przystawiał się do dziewczyny najlepszego kumpla. Tak się po prostu nie robi. Nawet kiedy ich związek legnie w gruzach i zostaje się w samym środku pobojuwiska, nie ma takiej możliwości.

Zwłaszcza, że zostaliśmy tak dobrymi przyjaciółmi.

Zwłaszcza, że czasem wydaje mi się, że James wciąż jest w niej zakochany.

Zwłaszcza, że ona uważa mnie za największego gracza na świecie.

Nie myli się, ale jeśli kiedykolwiek będę mógł zagrać z nią, już więcej tak nie pomyśli.

W pewnym sensie ten pakt jest głupi – to odkładanie czegoś, nad czym mógłbym pracować już teraz. Ale boję się zaczynać, na wypadek gdyby James rzeczywiście był w niej zakochany. Obawiam się, że mnie spławi, powie, że nigdy nie patrzyła na mnie inaczej niż na przyjaciela i że nie chce zepsuć naszej relacji. Martwi mnie to, że mógłbym zniszczyć dwie przyjaźnie za jednym zamachem.

Dlatego pakt został odłożony na później.

Jeszcze dwa lata i stawię temu czoła.

Jeszcze dwa lata i wszystko się zmieni, na lepsze albo na gorsze.

Z moim gardłem jest coraz marniej, drapie i jest obrzmiałe. Wracam do mieszkania, a kiedy przekraczam próg, mam już dreszcze.

Biorę gorący prysznic, próbując się ogrzać, a potem wpełzam w śpiwór, który wyjmuję z szafy. Pachnie sprejem na komary i igliwem, a w mojej głowie od razu pojawiają się wspomnienia Jamesa, Steph i jej współlokatorki Kayli.

Pojechaliśmy na camping do Muir Woods, Steph i ja zbieraliśmy chrust na ognisko. Byłem pijany w takim stopniu, że nie cenzorowałem wypowiedzi, a prawda wypływała ze mnie, zanim zdążyłem ją powstrzymać. To niebezpieczny stan i byłem cholernie blisko, żeby ujawnić się przed Steph i powiedzieć jej, co naprawdę czuję.

Myślę, że ona też zauważyła coś niepokojącego w moim zachowaniu, bo nasza rozmowa gwałtownie przeszła na Kaylę.

– Podoba ci się, co? – zapytała.

Wzruszyłem ramionami.

– Oczywiście. – Kayla jest seksowna. Wysportowana i drobna, z kremową skórą Japonki i długimi czarnymi włosami. To miła dziewczyna, chociaż trochę narwana. Ale nie była Stephanie.

– Myślę, że cię lubi – powiedziała wtedy Steph.

– A co my jesteśmy, w podstawówce? Powiedziała ci o tym na przerwie?

Steph obserwowała mnie przez chwilę, potarła wargami i powiedziała:

– W porządku, myślę, że chce cię przelecieć? Lepiej?

Nie rozumiałem, co do mnie mówi. Sprawdzała mnie? Chciała, żebym stwierdził, że nie jestem zainteresowany? Czy może rzeczywiście planowała zeswatać mnie z Kaylą? W ogóle jej to nie przeszkadzało?

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł – oznajmiłem, bo taka była prawda.

Zbliżyłem się do Stephanie. Ma niebieskie oczy, które robią się wielkie jak księżyce. Tym razem były jeszcze większe.

– Myślę, że byłaby z was śliczna para – rzuciła szybko, a potem odwróciła się na pięcie i pomaszzerowała do ogniska.

Później tej nocy zerznąłem Kaylę przy drzewie, a rano jeszcze raz w moim namiocie, po tym jak James wyszedł na śniadanie.

Nie stworzyliśmy ślicznej pary. Zabawiałem się z Kaylą przez kilka tygodni, a potem urwałem to i przez jakiś czas musiałem unikać przebywania w mieszkaniu Steph.

Chociaż pieprzyłem Kaylę, miałem wrażenie, że spieprzyłem coś jeszcze. Wydaje mi się, że właśnie w tamtej chwili wszelka możliwość, by między mną a Steph coś zaszło, zupełnie zniknęła. Po Kayli podjąłem świadomą decyzję, żeby wyrzucić Steph z głowy. Pieprzyłem kolejne dziewczyny i stałem się graczem, za którego zawsze mnie miała. Robiłem, co mogłem, żeby skupić się na niej jako przyjaciółce.

I zadziało. Ale potem wmieszało się w to życie. W wieku dwudziestu pięciu lat miałem już serdecznie dość niekończącego się strumienia dziewczyn, które nic dla mnie nie znaczyły. Nie chciałem tak żyć. Dorastałem w takich warunkach, z próżną, uzależnioną od

tabletek matką i zimnym ojcem. Nigdy nie okazywali sobie żadnych uczuć, a co dopiero mówić o synach. Wychowywałem się w wyższych sferach z martwymi sercami, brakiem moralności i okrutną ambicją.

Nie chciałem stać się taki jak oni. Pragnąłem czegoś prawdziwego, czystego i autentycznego. I mam w dupie, jeśli to brzmi jak bzdury wypowiedziane przez mięczaka, bo potrzebuję w życiu czegoś, czym warto byłoby się dzielić.

Chciałem Steph. Mojej przyjaciółki. To moja *baby blue*, a ja byłem jej kowbojem.

Więc narodził się pakt, głupi, naiwny pakt.

Zabieram ze sobą śpiwór i układam się na kanapie. Już mam włączyć telewizor, kiedy morzy mnie choroba.

Nieco później budzę się na dźwięk telefonu. Wszędzie mam ślinę.

Szybko ocieram usta i odbieram. To Steph.

– Hej, Steph – mówię, ale wychodzi z tego tylko stłumiony bełkot.

– Linden? Wszystko w porządku?

– Tak, wybacz – odpowiadam, lekko kaszląc. – Przysnąłem na chwilę.

– Jak się czujesz?

– Chory jak diabli.

– Chcesz, żebym przyszła?

Tak, cholernie chcę, żebyś przyszła. Zauważam, że podniosłem się nieco.

– A założysz strój pielęgniarki?

Cisza.

– Jesteś świnią.

– Kwik. Ale tak serio. Strój pielęgniarki?

– Chcesz, żebym przyszła, czy nie?

Uśmiecham się szeroko.

– Tak, tak. Będę na kanapie.

– Proszę, miej na sobie ubrania.

– Nic nie obiecuję.

Czterdzieści pięć minut później słyszę, jak Steph otwiera drzwi zapasowym kluczem i pojawia się z dwiema torbami zakupów. Wygląda na zdenerwowaną, ma zaczerwienioną twarz, a jej długie, blond włosy są w nieładzie. Wygląda, jakby właśnie uprawiała seks, a

w mojej głowie pojawia się obraz, jak podchodzi do kanapy, zadziera plisowaną spódniczkę i mnie dosiada.

Próbuję poprawić spodnie w śpiworze tak, żeby nie było to zbyt oczywiste.

– Wyglądasz jak gówno – mówi i zanosi torby do kuchni. Słyszę, że krząta się tam, jakby była u siebie, trzaska drzwiczkami szafek, włącza czajnik.

Kiedy wraca, trzyma w dłoni mały, plastikowy kubek z niebieskim płynem.

– Chcesz mnie naćpać? – pytam.

– Tak, to Nyquil – mówi. Podstawia mi go pod twarz. – Pij albo umrzyj.

Ostrożnie biorę od niej kubeczek.

– Jeśli dobrze pamiętam, to ostatnio, kiedy wziąłem Nyquil, prawie umarłem.

– To dlatego, że popiłeś go sześciopakiem. A teraz łykaj.

Wychylam ohydny niebieski syrop i opadam na kanapę. Muszę przyznać, że to całkiem miłe, kiedy ktoś się mną opiekuje, zwłaszcza ktoś z takim fajnym tyłkiem. Wydaje się lepszy z każdym mijającym dniem.

Steph znowu znika w kuchni, a potem wraca z kubkiem parującej herbaty.

– Z cytryną i miodem – mówi. Już ma się odwrócić i pójść do kuchni, kiedy łapię ją za rękę.

Ten ruch ją zaskakuje. Patrzy na moją dłoń zszokowana.

– Spokojnie, *baby blue* – mówię i przyciągam ją do siebie. – Przestań wokół mnie skakać.

Uśmiecha się, a jej policzki robią się różowe.

– Wybacz. Stare przyzwyczajenia.

Kiwam współczująco. Biedna Steph. Kiedy była młodsza, miała brata z jakąś chorobą autoimmunologiczną. Rzadko o tym mówi, jestem nawet zaskoczony, że teraz się do tego odniosła, ale wiem, że był gwiazdą rodziny, małym geniuszem, jego choroba niestety postępowała z wiekiem. Umarł na zapalenie płuc, kiedy miała osiemnaście lat, a on czternaście. Przypuszczam, że spędzała dużo czasu, zajmując się nim.

Puszczam dłoń Steph świadomy, że trzymałem ją dłużej, niż powinienem.

– Usiądź, to rozkaz.

– Wiesz, może pielęgniarka na telefon to mój prezent urodzinowy dla ciebie.

Unoszę brew.

– Więc gdzie masz strój?

Wzdycha, ale odpuszcza i siada na końcu kanapy, przy moich stopach. Pasma włosów opada jej na policzek, a ja obserwuję przez chwilę, zastanawiając się, czy je odsunie. Nie podoba mi się, że zakrywa jej twarz, ale Steph często to robi – ukrywa się za włosami. Jej twarz jest tak ekspresyjna, że łatwo ją odczytać.

– Co chciałabyś robić? – pytam i kładę łydki oraz stopy na jej kolanach.

Wpatruje się w nie z kpiącym niedowierzaniem.

– Nie zamierzam masować ci stóp, jeśli to masz na myśli.

– O niczym nie myślę. Co chcesz obejrzeć? Coś w telewizji? Mam *Simpsonów* na DVD, wszystkie sezony, *American Horror Story* i jakieś dziwne filmy z Clive'em Owenem.

Steph odwraca głowę, żeby rzucić mi zaciekawione spojrzenie. Wtedy uzmysławiam sobie, że dobrze wie, co mam – była w moim mieszkaniu już chyba z milion razy i często robiliśmy maratony filmowe. Po prostu tym razem nie ma Jamesa i pewnie dlatego paplam jak potłuczony.

Od razu sięgam po herbatę, żeby zająć czymś ręce. Gdyby stała tutaj buteleczka Nyquilu, pewnie wziąłbym kolejny łyk.

– Zobaczmy, co jest w telewizji – mówi, podnosi pilota i zaczyna skakać po kanałach. Wpatruję się w jej dłonie, małe i delikatne, ciemnozielony, opalizujący lakier został nałożony z wielką precyzją. Jej włosy zmieniają się jak kameleon i zastanawiałam się, czy miała już taki kolor. I jaki był, zanim się poznaliśmy. Mimo że znam ją od lat, jest w niej tak wiele rzeczy, które chciałbym wiedzieć i odkryć.

Po kilku chwilach pytam:

– Znalazłaś już miejsce?

Odrywa wzrok od reklamy.

– Miejsce?

– Na twój sklep.

Mruga kilka razy.

– Och. Nie.

– Steph... – zaczynam.

– Co?

– Pozwól, że ci pomogę.

Delikatnie marszczy brwi.

– Pomożesz mi?

Wzdycham i podnoszę się.

– Tak, pomogę ci. Co cię powstrzymuje? Czas, pieniądze? Mogę pomóc z jednym i drugim.

Śmieje się gorzko.

– Nie, nie możesz. A nawet gdyby, nie w tym rzecz.

– Więc w czym?

Przenosi wzrok na telewizor i obraca pilota w palcach.

– Nie wiem, ale jestem przekonana, że powinnam sama się tym zająć. – Pociera wargami i wreszcie wkłada za ucho to pasmo włosów. – Dlaczego ze wszystkich osób, które znam, tylko ty mnie o to pytasz?

Przekrzywiam głowę.

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Tak. Moi rodzice nadal sądzą, że to jakieś nierealne marzenie, a wszyscy inni tylko uprzejmie kiwają głowami, gdy mówię, że chcę otworzyć własny interes. Ale tylko ty pytasz o to i nakłaniasz mnie do działania.

– Cóż, myślę, że każdy z nas potrzebuje w życiu takiej osoby, która przypomni nam, do czego jesteśmy zdolni – mówię szczerze. – Według mnie stać cię na wiele więcej niż bycie menedżerką jakiegoś sklepu, który sprzedaje stroje dobre dla bezpłciowych postaci z SNL. Miałabyś własny sklep. Znasz się na ubraniach, dobrze radzisz sobie z ludźmi, nawet tymi, których nie znosisz. Masz świetne poczucie stylu i gust... – Przerywam. – Myślę, że to by cię uszczęśliwiło. Zasługujesz na szczęście.

Przełyka i wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę. Mam nadzieję, że widzi w moich oczach wszystko, co przed chwilą

powiedziałem, bo właśnie w to wierzę. Stephanie jest ambitna, silna i mądra – może daleko zajść. Potrzebuje tylko, żeby ktoś wskazał jej drogę.

A ja chcę być tym kimś.

To jednak dość niesamowite, że jestem w tym sam. Trochę mi to pochlebia, a trochę irytuje. A co z Jamesem? Kiedy byli razem, nie zachęcał jej, żeby podążała za marzeniami? Przecież sam został właścicielem małego biznesu. A jej inni partnerzy czy przyjaciele? Nie obchodziła ich? Nie dostrzegali jej potencjału?

Odwraca się do telewizora i nie mówi nic więcej. Kilka minut później znajduje film Disneya *Odlot*. Widać, że wcześniej go nie oglądała, a ja owszem, ale nie zdradzam, że to wcale nie taka beztraska rozrywka.

Nie mija wiele czasu, kiedy montaż tragicznych scen na początku chwyta mnie za serce i sprawia, że wczuwam się w ból postaci. Dobra, może jestem macho i w ogóle, ale ten biedny dziadek z kreskówki zawsze na mnie działa. Nagle z zaskoczeniem słyszę pociąganie nosem i widzę, że łza spływa po policzku Steph.

– O mój Boże, ty płaczesz – zauważam. Wiem, że to okropne mówić takie rzeczy, ale dotąd tylko raz widziałem, jak płakała, po tym, jak zerwała z Jamesem i tonęła w poczuciu winy.

Odwraca ode mnie twarz i zaczyna gwałtownie ocierać policzki wierzchem dłoni.

– Wcale nie.

– A właśnie że tak. – Nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Ale jesteś cholernie urocza – wykrzykuję, łapię ją za rękę i wciągam na siebie.

– Przestań – mówi, trochę się śmieje, a trochę płacze, układając się na mojej piersi. Ocieram pozostałości łez, przesuwając kciukami po jej policzkach. – To było smutne – mamrocze, nie chcąc spojrzeć mi w oczy. Jest zawstydzona i onieśmielona, akurat przy mnie ze wszystkich możliwych osób.

Nic nie mówię. Po prostu wpatruję się w nią. Jest w tej chwili taka bezbronna, że coś dzieje się nie tylko w moich spodnich, ale też w piersi.

– Cóż, to prawda – mówi dalej, marszcząc lekko brwi, jakby nie była pewna, dlaczego nadal na nią patrzę. – Ten mały staruszek stracił żonę i teraz nie zostało mu już nic.

– Zgadza się. – Z moich ust ledwo wydobywa się szept. W ogóle nie myślę już o filmie.

Jej oczy są wielkie i niebieskie jak niebo o poranku, usta tak idealnie pełne. Rozważam przesunięcie kciukiem po jej wargach, zanim scałuję z nich sól.

Powinienem to zrobić. Powinienem, tak po prostu.

Przełykam, czując, że zaciska mi się gardło, ale wiem, że to nie od przeziębienia. To przez pragnienie i strach.

– Na co się gapisz? – pyta, a jej głos lekko drży.

Po prostu ją pocałuj, do cholery.

– Widzę podwójnie – szepczę. To psuje moment.

Prawie wygląda, jakby jej ulżyło.

– Och – rzuca. – Ale jesteś nawalony.

Obdarzam ją zawiedzionym uśmiechem.

– Nyquil.

Prostuje się i schodzi ze mnie, a potem sadowi z powrotem na drugim końcu kanapy.

– Jeśli odpłyniesz, nie będę cię budzić.

Wolałbym, żebyś to zrobiła, myślę, ale nie mówię tego na głos. Układam się na poduszce, a film ma teraz radośniejszy ton. Wkrótce słyszę jej chichot i znowu coś się dzieje z moim sercem. Chciałbym mieć więcej leków, żeby przytłumiły to uczucie, ale nie mija dużo czasu, kiedy czuję, że zaczynam odpływać.

Jeszcze dwa lata.

Ale w tym czasie wiele może się zmienić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

29

STEPHANIE

Zrobiłam to. W końcu się udało.

Fog & Cloth *wreszcie* żyje.

Dosłownie tydzień zajęło mi uwierzenie, że drzwi są otwarte, a ludzie wchodzą przez nie i kupują ubrania. Do cholery, *kupują* ubrania. Ode mnie!

Ja pieprzę, naprawdę to zrobiłam. Posiadam i prowadzę mój własny cholerny sklep z ubraniami.

I udało się w samą porę.

Przynajmniej takie miałam wrażenie. Ustawiłam otwarcie tak, żeby zbiegło się z moimi dwudziestymi dziewiątymi urodzinami, a dokładniej wypadało tydzień wcześniej. Przez ostatni rok czułam się tak, jakby paliło mi się pod tyłkiem, i wreszcie wprawiłam sprawy w ruch. Gdyby nie marudzenie Lindena, nie wiem, czy w ogóle by się udało.

Myślę, że częściowo popychało mnie do tego jego ciągle oferowanie pieniędzy. Kasa nie była moim głównym problemem. Przez lata sporo odłożyłam, a ojciec dał mi pokaźną sumę, kiedy skończyłam szkołę średnią, sądząc, że pójdę na drogie studia. Zamiast tego zdecydowałam się na roczną szkołę plastyczną, a resztę zachowałam na potem.

Ale oferty Lindena były niesłychanie szczerze i płynące z głębi serca. Czasami wydawało mi się, że tylko on przypominał mi, żebym podążała za marzeniami, zapewne dlatego, że on zawzięcie dąży do swoich. Miło było mieć kogoś, kto mógł być ze mnie dumny. Moja rodzina miała wobec mnie inne plany. Takie, jakie mieli wobec

mojego brata. Czasami wydają się zapominać, że to były jego marzenia i umarły razem z nim.

Sklep z ubraniami nigdy nie był częścią ich planu. Ale tego właśnie pragnęłam, nawet wbrew rodzicom. A odkąd Linden zaczął naciskać na mnie w tej kwestii, postanowiłam oddać się temu w pełni, cycki do przodu i takie tam. Chciałam mu pokazać, że dam radę, bez jego pieniędzy, ale ze wsparciem.

Chciałam udowodnić rodzicom, że wciąż jestem żywa i robię coś wartościowego.

I udało się. Ciężko pracowałam. Miałam pełen etat w AllSaints, jak zwykle, a wieczory poświęcałam na poszukiwania, planowanie i odkładanie pieniędzy. Rzadko wychodziłam. Stałam się aspołeczną pustelniczką przez większość czasu, a przez resztę gawędziłam z ludźmi z branży – kupcami, projektantami, dostawcami, wytwórcami, modelkami. Każdą wolną chwilę swojego życia poświęcałam na nawiązywanie kontaktów z ludźmi, którzy mogli mi się przydać.

Jakimś cudem jednak te dni ciężkiej pracy zmieniły się w tygodnie, a następnie w miesiące.

Ale teraz wreszcie go mam.

Nigdy tak się nie bałam, jak w dniu otwarcia. Byłam przerażona, że nikt nie przyjdzie, że nikogo to nie obejdzie. Że ubrania na wieszakach nie zostaną nawet ruszone i nie otworzę kasy, a szampan i jedzenie, które przygotowałam, nie przyciągną nawet przypadkowych przechodniów.

Czułam się tak, jakby wszystkie marzenia i cała praca prowadziły tylko do tego dnia. Oczywiście chodzi o wiele więcej. Otwarcie poszło dobrze – ludzie się pojawili, wypili szampana i zjedli przekąski. Kupili ubrania. Podziwiali witrynę sklepu. Odebrałam gratulacje. Nie był to wymarzony dzień otwarcia, ale wystarczający, żeby rozpocząć realizację marzeń.

To już coś.

Linden i James oczywiście przyszli. Linden przyprowadził swoją dziewczynę.

Tak. Dziewczynę.

Nadine Collingwood.

Nadal za bardzo w to nie wierzę, chociaż już ją spotkałam. Jest urocza, a to zaskakujące, i wydaje się normalna. Wszystkie dziewczyny, z którymi Linden prowadzał się przez lata, były takie same – wysokie, okropnie szczupłe z długimi, wiotkimi kończynami, blond włosami jak z reklamy szamponu i sztucznymi uśmiechami pełnymi licówek. Dokładne przeciwieństwo mnie.

Nadine też w niczym ich nie przypomina. Jest średniego wzrostu, szczupła, ale wysportowana, ma proste, rude włosy, a jej mlecznobiała skóra jest usiana piegami. Ubiera się w dzinsy i flanelowe koszule, nic szczególnego, ale pasuje do jej stylu chłopczycy.

Jak się nad tym zastanowić, wygląda na Szkotkę. Może Linden tęskni za ojczyzną. Przeprowadził się do Stanów w szkole średniej, kiedy jego ojciec dostał pracę w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku.

Ale wydaje się szczęśliwy. A ja cieszę się jego szczęściem. Naprawdę, przysięgam. Jest miła, a to znaczy, że będzie go dobrze traktować. Przypuszczam, że teraz, kiedy jesteśmy starsi, Linden zaczyna czuć potrzebę ustatkowania się, tylko z kimś, kto nie jest mną.

Może nasz pakt wcale nie będzie potrzebny. Może zostaną tylko ja, sama do końca, a Linden i Nadine będą mieli ekstrawagancki ślub i mini Gerarda Butlera.

Pukanie w okno odciąga moje myśli od odrażająco cukierkowego wesela, które właśnie odtwarzam w głowie. Rozglądam się i widzę, że James macha do mnie z drugiej strony. Unosi wielką torbę i uśmiecha się nieśmiało.

Podchodzę do drzwi zaciekawiona. Miałam pójść do domu godzinę temu i przygotować się na wieczór – James pewnie zaplanował coś w Burgundowym Lwie – ale czas uciekł mi przez palce. Ostatnio często tak się działo. Czasami nie wychodziłam ze sklepu aż do dziesiątej wieczorem.

Otwieram drzwi i owiewa mnie chłodna bryza Sutter. Zaczyna pojawiać się mgła i czubki budynków powoli w niej znikają.

James uśmiecha się szeroko, patrząc na mnie.

– Tak myślałem, że jeszcze tutaj będziesz.

Jestem trochę zaskoczona widokiem przyjaciela, ale otwieram szerzej drzwi i wpuszczam go.

– Wiem, przepraszam. Pewnego dnia w końcu kupię sobie znaczek „zamknięte”. Albo dorobię się na tyle, żeby zatrudnić pracowników.

Wchodzi do środka. Pachnie deszczem, a jego czarne, sięgające ramion włosy są mokre, przyklejają się do szyi i kołnierza dżinsowej kurtki.

– Pada u was na górze? – pytam. Mieszka w Haight, niedaleko parku Golden Gate, a tam pogoda jest zawsze trochę inna niż u nas na dole.

Przytakuje i przemierza pomieszczenie długimi krokami, a potem odkłada torbę na blacie, dokładnie na moich dokumentach.

– Co to wszystko jest? – pytam, zakładając ręce na piersi.

Sięga do torby i wyjmuje czerwone wino, jedno z tych drogich, francuskich, ze sztucznym kurzem na butelce, do tego koc w kratę i kilka pudełek z jedzeniem na wynos.

– Są twoje urodziny.

Marszczę brwi.

– Nie rozumiem.

– Linden jest z Nadine. Nie przyjdą – mówi i przygląda mi się uważnie.

– Co? – pytam, czując ukłucie bólu w trzewiach.

Unosi brew, widząc moją reakcję.

– Podejrzewają u niej zapalenie wyrostka. Pojechali na ostry dyżur, żeby to sprawdzić.

– Och – sapię, a ból przeradza się w poczucie winy. – Kurczę, to do kitu. Nic jej nie jest?

Wzrusza ramionami.

– Raczej nie, ale jestem pewien, że jeśli to rzeczywiście problem, po prostu go wytną i po sprawie. Więc zostaliśmy tylko ty i ja. Pomyślałem, że tak będzie fajniej niż w Lwie.

Przyglądam się czemuś, co zapewne miało być romantycznym piknikiem. Kiedy się spotykaliśmy, James nigdy nie zrobił czegoś tak miłego. Zaczynam się zastanawiać, co się zmieniło.

Poza tym nie jestem pewna, czy bycie sam na sam z nim rzeczywiście jest fajniejsze niż spędzanie czasu w Lwie.

– Nie patrz tak podejrzliwie – upomina i zmieszany odwraca wzrok. – Są twoje urodziny, prawda? Chyba mogę zrobić dla ciebie coś miłego.

Ach tak, teraz brzmi bardziej jak James, którego znam. Humorzasty i obrażalski.

– Oczywiście, że możesz – mówię. – Jestem tylko zaskoczona, to wszystko. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ty i ja robiliśmy coś, no wiesz, sami.

– Wiem. Właśnie dlatego uznałem, że będzie fajnie. – Wyjmuje koc i rozkłada go na podłodze obok lady, pomiędzy pokazowym stojakiem z biżuterią, którego szukałam miesiącami, i koszem pełnym rzeczy kupionych pod wpływem impulsu, jak plasterki z wążami czy gumki do włosów w panterkę, które z jakiegoś powodu znowu stały się modne.

Otwiera wino, wyjmuje dwa kieliszki i odkrywa wieczka pojemników. Wskazuje na koc.

– Wiesz, że możesz usiąść?

Robię to i przyglądam się rozłożonym rzeczom. Pudełko truskawek w czekoladzie, w drugim grzanki serowe z sosem. Kolejne pudełko zawiera przegrzebki w bekonie. To wszystko moje ulubione rzeczy.

– Wow – wzdycham. – Jestem pod wrażeniem.

– To ostatni rok z dwójką z przodu. Powinnaś to uczcić.

Obdarzam go szybkim uśmiechem nieprzyzwyczajona, by wykazywał się podobną troską. Od zerwania łączyła nas zupełnie inna relacja.

– Cóż, dzięki.

– Nie ma problemu. Od tego ma się przyjaciół, prawda? Proszę, pozwól – mówi i nalewa mi kieliszek wina, potem wkłada do ręki mały widelec i przesuwając w moją stronę pudełko z przegrzawkami.

– Sam to zrobiłeś? – pytam, wpatrując się w elegancką aranżację. Potrząsa głową i wygląda na onieśmiałego.

– Nie, zamówiłem w Whole Foods.

Muszę przyznać, że mi ulżyło. Jestem pewna, że James jest świetnym kucharzem, ale pomyśl, że miałyby ugotować coś specjalnie dla mnie, nawet jako przyjaciel, nie wydaje się w tym układzie na miejscu.

Biorę jednego przegrzebka i maczam w sosie balsamicznym.

– Pyszne.

Rozpromienia się.

– To dobrze.

Upijam łyk wina i mówię Jamesowi, że też jest dobre. Czy mi się wydaje, czy robi się trochę niezręcznie? Nieważne. Nie ma nic złego w tym, że dwójka przyjaciół świętuje wspólnie urodziny. Tylko o to chodzi, nawet jeśli jest nieco dziwnie.

Wkrótce atmosfera się rozluźnia. Może to kolejny kieliszek wina, a może rozmowa z Jamesem na temat interesów, aż zaczynam czuć się jak za starych czasów. Dokańczamy przegrzebki i zabieramy się za ser, a temat zmienia się z muzyki na coś bardziej osobistego.

– Ten pakt z Lindenem nie był na poważnie, prawda? – pyta niby mimochodem. Kiedy na niego patrzę, widzę jednak, że z determinacją zaciska szczękę.

– Co? Nie, jasne, że nie. – A na pewno nie zamierzałam mu się do tego przyznawać.

– To dobrze.

– Dlaczego?

– Och, no wiesz. Nie chciałem, żebyś przeżyła zawód, gdybyś rzeczywiście się w to zaangażowała.

– Dlaczego miałabym przeżyć zawód?

Wzrusza ramionami.

– Linden jest graczem, wiesz o tym. Lubi cię, Steph, ale jako przyjaciółkę. Nie chciałbym, żebyś zaczęła, nie wiem, myśleć o nim w inny sposób i zniszczyła to, co jest między wami, tylko dlatego, że on ciągle flirtuje i udaje. Nigdy nie mówił serio o tym pakcie, wiesz o tym. Ale z Nadine to poważna sprawa. Nie zdziwiłbym się, gdyby byli małżeństwem jeszcze przed trzydziestką.

Czuję się tak, jakby uszło ze mnie całe powietrze. Zaciskam usta i biorę wdech zdziwiona, jak to wszystko na mnie zadziało.

– To byłoby szybko jak na Lindena. Przecież spotykają się dopiero od miesiąca.

– Tak, ale sypiali ze sobą wcześniej już od kilku miesięcy.

Otwieram szeroko oczy. To dla mnie coś nowego.

– Naprawdę?

Przytakuje i przygląda mi się, jakbym była zbyt głupia, żeby żyć.

– Jest recepcjonistką w firmie, w której Linden pracuje. Oczywiście, że się bzykali. Od samego początku.

– Nie miałam o tym pojęcia – mówię cicho. Moje serce wybija w piersi powolny, przytłaczający rytm.

– Cóż, może jednak nie jesteście ze sobą tak blisko – mówi, a dla mnie to kolejny cios prosto w serce. Szybko dolewa mi wina. – Proszę, napij się. Powinnaś się uśmiechać, a nie przejmować Lindenem.

– Jest moim przyjacielem.

– Tak samo jak ja. To, z kim się spotyka, nie jest naszą sprawą, no chyba, że okazałaby się psychopatką. Jak dotąd wydaje się fajna. Lubię ją. – Mruży oczy, patrząc na mnie. – A ty nie?

– Oczywiście, że tak – odpowiadam, chociaż te słowa wychodzą ze mnie automatycznie. Wiem, że James nie chciał niczego złego, bo przecież to, co powiedział, nie powinno mnie w żaden sposób ranić. Taka jest prawda. Linden to przyjaciel, zawsze tak było i będzie. To, z kim się spotyka, nie powinno mnie obchodzić, nie w taki sposób.

Ale wydaje mi się, że zbyt długo okłamywałam samą siebie, bo czuję, że serce mi krwawi, i to na oczach Jamesa, ale z całych sił staram się tego nie pokazywać.

Obserwuje mnie uważnie, jakby od początku coś podejrzewał. Potem odchyła się wyraźnie zadowolony i mówi:

– Teraz prawdziwą tajemnicą pozostaje, dlaczego wciąż jesteś sama.

Śmieję się, prawie wypluwając wino.

– To żadna tajemnica, James. Ty akurat powinieneś wiedzieć to najlepiej.

W jego oku pojawia się jakiś błysk.

– Lubiłem być z tobą.

– Nie do końca to mam na myśli – poprawiam go. – Chodzi mi o to, że oboje mamy własny interes. Pamiętam, jak ciężko pracowałeś, żeby kupić Lwa. Nie miałeś wiele czasu dla Lindena, dla mnie czy kogokolwiek innego. Ze mną jest podobnie. Po prostu nie mam czasu.

– Prawda. Ale przedtem też nie wydawało się, żebyś chciała... być z kimś. Nie na poważnie. Poza tym kretynem Owenem.

Nie zamierzam go poprawiać. Owen okazał się gigantycznym kretynem – do tego takim, który zdradza – ani trochę tak niezawodnym, za jakiego go miałam.

– I poza tobą – wytykam.

Uśmiecha się, a ja przez chwilę wracam myślami do czasów, kiedy się poznaliśmy. James czyścił szklanki do piwa i mogłabym przysiąc, że reflektor ze sceny w Lwie świecił prosto na niego. Był wszystkim, czego pragnęłam w okresie po szkole średniej, ale nie mogłam znaleźć albo nie miałam odwagi po to sięgnąć: wysoki, szczupły, ale umięśniony, z długimi, lekko falującymi, czarnymi włosami. Dodatkowo miał kolczyki w uszach, jeden na przegrodzie w nosie i czarny, agresywny tatuaż. Cały jego wygląd krzyczał, że jest niegrzecznym chłopcem, a właśnie tego pragnęła ta cicha dziewczyna z Petalomy.

James był kilka lat starszy ode mnie i pracował jako menedżer baru. Wręczyłam mu swoje podanie i stałam niezręcznie, czekając, kiedy on mu się przyglądał. Pamiętam, że Linden pojawił się, by zanieść drinka jakiemuś klientowi, a ja prawie zemdlałam na widok jego mięśni, intensywnego wyrazu brwi, niezwykle męskiej zarozumiałości i diabelnie seksownego, szkockiego akcentu. Nie mogłam uwierzyć we własnego farta: pracowało tam dwóch obłędnie gorących facetów.

Choćby przez samo to byłam pewna, że nie dostanę tej posady. Żadna dziewczyna nie ma tyle szczęścia.

Ale James tylko spojrzał na mnie i się uśmiechnął, a ja przepadałam. Jego uśmiech jest prawie za szeroki do twarzy i robi coś takiego z jego brązowymi oczami, że aż zaczynają błyszczeć. Później miałam dowiedzieć się, że kryło się za tym uczucie upokorzenia, które dusił głęboko w sobie.

– Wygląda dobrze. Kiedy możesz zacząć? – zapytał.

I tak to poszło. Pierwszą zmianę miałam następnego wieczora, a tydzień później zaczęłam się spotykać z Jamesem.

Naprawdę był wszystkim, czego wtedy szukałam w chłopaku. Poza jego awangardowym wyglądem, którym szczyciłam się jak medalem

za odwagę, był też muzykiem, a zespół, w którym grał z Lindenem, okazał się całkiem dobry, chociaż grali tylko w Lwie i śpiewali covery.

Był bystry i zabawny na swój cichy sposób. Był również bardzo dobry w trzymaniu mnie w gotowości. Okazał się wybuchowy i potrafił robić aferę z niczego i o nic. Czasami wystarczyło, że jakiś facet na mnie spojrzał, a on już rzucał oskarżenia o to, że gość mi się podoba. Z czasem te przytyki stawały się coraz poważniejsze, a on zdawał się sądzić, że mam romans z połową miasta.

Ostatecznie James okazał się zbyt zaborczy. To znaczy lubię, kiedy facet jest zazdrosny. Ale on zachowywał się tak samo wobec moich przyjaciółek. Jediną osobą, z którą wolno mi było się przyjaźnić, pozostał Linden, ale to tylko dlatego, że zawsze był z nami i to pod czujnym okiem Jamesa.

Dlatego z nim zerwałam. Miał problemy związane z dzieciństwem i musiał je ogarnąć – jego ojciec pił i był agresywny, a potem go porzucił – a ja nie potrafiłam żyć na smyczy. Chciałam być normalną dziewczyną i nie musieć ciągle chodzić na palcach. Związek z Jamesem mnie wyczerpał. Tak, seks był dobry – ma na penisie kolczyk, który praktycznie za każdym razem trafiał we właściwy punkt – ale sam seks nas nie uratował.

Zraniłam go. Wiem, że tak było. I przez to byłam praktycznie pewna, że wylecę z pracy. Nie zamierzałam nawet walczyć, bo tak okropnie się z tym czułam. Jednak muszę mu to oddać, nie zwolnił mnie. Zachowywał się tak, jakby zerwanie było wspólną decyzją. Może w pewnym sensie było – już od jakiegoś czasu bez przerwy się kłóciliśmy.

Zachowałam pracę. Pierwsze miesiące były dziwne, ale wtedy Linden świetnie sprawdził się jako bufor pomiędzy nami. W końcu poznałam go nieco lepiej, chociaż nie zaczęliśmy kumpłować się naprawdę, aż James zupełnie nie odpuścił. Do tego czasu łączyły nas głównie wiadomości na telefonie i Facebooku.

Czas leczy wszystkie rany, a przynajmniej sprawia, że się zasklepiają. Jamesowi udało się ruszyć dalej i, powoli i ostrożnie, znowu staliśmy się trojgiem muszkieterów. Oczywiście było kilka bolesnych kwestii. Świadomie zdecydowałam, że nie będę mu mówiła o innych facetach, a James chyba uznał za stosowne zrobić

tak samo w stosunku do dziewczyn, z którymi się spotykał (a nie było ich wiele). Ale z czasem wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Minęło już prawie siedem lat, odkąd ja i James przestaliśmy być parą i zostaliśmy przyjaciółmi. Potrzebowaliśmy siedmiu lat, żeby znowu zacząć spędzać czas we dwoje.

James odchrząkuje i nalewa sobie kieliszek wina.

– Twierdzisz, że nie ma żadnej tajemnicy, ale ja w to nie wierzę.

– Dobra – mówię i siadam ze skrzyżowanymi nogami. – Więc dlaczego ty jesteś sam od tak dawna? Była tylko... jak ona miała, Laura? Chyba tylko ją pamiętam.

Zakłada włosy za ucho i wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Jestem zajęty.

– Ja też. A może jesteś nieco zbyt wybredny.

Rzuca mi ostre spojrzenie.

– Ty też.

– Nie ma w tym nic złego.

– Nie – przyznaje, wbijając wzrok w koc. – Nie, jeśli to nie przeszkadza ci ruszyć do przodu.

Marszczę czoło.

– Ruszyłam do przodu, James. Wreszcie. To – wskazuję ręką sklep – jest wszystko, czego kiedykolwiek chciałam.

– A miłość?

Wywracam oczami.

– Miłość może się pojawić kiedykolwiek. Do tego czasu jestem zadowolona z tego, co mam.

– A co z seksem?

Robię do niego minę.

– Co z seksem? To dwie różne sprawy. Nie jestem świętoszką, James, i dobrze o tym wiesz.

– Rzeczywiście, nie jesteś – mówi, uśmiechając się do siebie. Teraz wpatruje się we mnie, a jego wzrok wydaje się mroczniejszy. – Możesz uprawiać seks bez miłości.

Zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, on gwałtownie pochyla się do przodu, przewraca kieliszki i mnie całuje.

Jestem zbyt zszokowana, żeby cokolwiek powiedzieć, więc pozwalam mu na to. Jego usta i język są jednocześnie znajome i

szokujące, jego dłonie na mojej twarzy sprawiają, że wracam do przeszłości. Muszę przyznać, że chociaż od lat nie myślałam o Jamesie w ten sposób, nie jest źle.

W zasadzie jest całkiem miło.

Ale nadal chcę wiedzieć, co się dzieje.

Odsuwam się, zauważając, że wino wsiąka w materiał moich dżinsów.

– Wow. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić, biorę wdech i szybko zaczynam przyciskać serwetki do rosnącej, czerwonej plamy.

– Zajmiemy się tym później – mówi gorączkowo James i jego usta znowu opadają na moje. Pocałunek jest desperacki, napędzany czymś, czego nie rozumiem.

A może jednak rozumiem.

Samotność.

– James. – Jego wargi przesuwają się szybko po linii mojej szczęki aż do szyi. – Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Jasne, że tak – mamrocze przy moich wargach, chwyta za pierś i ściska, a cienki, koronkowy stanik nie stanowi żadnej bariery. – Ja pragnę ciebie, a ty pragniesz mnie.

To nie do końca prawda. Kładę dłoń na jego piersi i patrzę na niego. Oczy błyszczą mu pożądaniem i ledwo może się na mnie skupić.

– James – mówię ponownie, ale ostrzejszym tonem.

– Co? – Nerwowo odgarnia włosy z twarzy. – Steph, słuchaj... to tylko seks. Nic więcej.

Marszczę brwi.

– Mówię poważnie – zapewnia, przeczesuje włosy palcami i przyciąga mnie do siebie. – Tylko seks. Kiedyś dobrze się bawiliśmy. Dlaczego by tego nie powtórzyć?

– Bo to mogłoby wpłynąć na naszą przyjaźń – zauważam. Bo przecież to oczywiste. Nie obchodzi mnie, że ludzie często sypiają ze swoimi byłymi, to tylko wprowadza zamieszanie, *zwłaszcza* kiedy nadal regularnie widują się z tym byłym.

– Dla mnie jedna noc nic nie zmieni – mówi. – A dla ciebie?

Nie jestem pewna. Wiem, co czuję do Jamesa. Wiem też, że przespanie się z nim mogłoby być tak wygodne jak stary, ciepły sweter.

A ja lubię miękkie sweterki w zimowe dni.

– Nie – odpowiadam, czując, że ustępuję. – Niczego to nie zmieni.

Uśmiecha się do mnie szeroko, a w jego oczach pojawiają się iskry.

– Zatem za stare dobre czasy.

Wtedy wstaje, gasi światła w sklepie i wraca do mnie na koc. Opadamy na jedzenie i wino. Nie obchodzi mnie, co mówią w filmach, to wcale nie jest tak fajne, jak wygląda. James ściąga mi bluzkę przez głowę, a ja modlę się, żeby nie wrzucił jej w wino. Kiedy zaczyna ssać mój sutek, martwię się, że sery przyczepią mi się do pleców. Obawiam się, że moja skóra i ubrania zostaną naznaczone francuskimi przysmakami.

Dopiero kiedy jestem naga i stoję na czworakach, mogę się rozluźnić. Pomocne jest to, że jego kutas wsuwa się we mnie jak druga skóra, a ten cholernie niesamowity kolczyk trafia we wszystkie właściwe miejsca. Żaden inny facet nie potrafił tak uruchomić mojego punktu G i chociaż ten kolczyk to pewnie oszustwo, w tej chwili wcale mnie to nie obchodzi.

Dochodzę dziko i mocno, a w tej najbardziej wyzwalającej chwili mojego życia, nie myślę o Jamesie...

...ale o Lindenie.

Z całych sił muszę się starać, żeby nie wykrzyknąć tego imienia, chociaż wyraźnie widzę jego twarz, jego twarde, choć szczupłe i tak niesamowicie męskie dłonie na mojej talii, jego umięśnione uda przyciśnięte do moich.

Ale to szczupły, bystry, mocno wytatuowany James jest moją popieprzoną rzeczywistością. To ktoś, za kogo każda kobieta oddałaby lewą pierś, żeby z nim być, ale dla mnie nie jest tym jedynym.

Tylko jeden mężczyzna jest.

I wołałabym, żeby było inaczej.

Po wszystkim zabieram ubrania do małej łazienki na zapleczu i zmywam z siebie cały syf. Kupiłam nowe, szałwiowo-lawendowe

mydło specjalnie do tego małego pomieszczenia i teraz śmieję się sama z siebie, w jakiej sytuacji przyszło mi go użyć.

Właśnie ochrzciłam mój sklep.

Wycieram się puszystym ręcznikiem i nakładam ubrania. Na koszulce mam kilka śladów po winie i jutro będę musiała potraktować je odplamiaczem. Teraz jednak czuję się upojona alkoholem i orgazmem. A rzeczywistość zaczyna powoli sączyć się do mojego umysłu.

Właśnie przespałam się z moim byłym chłopakiem i obecnym przyjacielem Jamesem. Może i powiedział, że to na jedną noc, ale te przegrzebki, ser, wino i truskawki (o cholera, nadal mamy truskawki w czekoladzie!) mówią coś zupełnie innego. Może za bardzo doszukuję się problemów, ale mam nadzieję, że możemy od razu wrócić do normalności.

Potrzebuję normalności. Nie chcę kolejnej dawki siebie w wieku dwudziestu jeden lat. Za rok kończę trzydziestkę i nie zamierzam osuwać się w przeszłość, a zwłaszcza na fiuta Jamesa, bez względu na to, jak wspaniałą jest ten kolczyk.

Kiedy wychodzę z łazienki, nie wiem, jak powinnam się zachować. Chciałabym udawać, że nic się nie stało, ale James potrafi być tak nieprzewidywalny, że nie mogę mieć pewności.

Stoi obok koca, bez koszuli, ale w dżinsach, i przygląda się bałaganowi.

Rzuca mi zagadkowe spojrzenie.

– Chyba nie przemyślałam tego za dobrze.

– Jestem pewna, że ser i wino zejdą w praniu – odpowiadam i pokazuję mu swoje ramiona, przesuwając dłonią po jednym z nich. – Ze mnie zeszło idealnie.

Teraz wygląda na dumnego.

– Myślę, że poniosła nas chwila.

Tak. *Chwila*. Albo sporo planowania i wino. Jedno albo drugie.

Wzruszam ramionami.

– Właśnie po to takie chwile są. – Potem odchrząkuję, podchodzę do koca, kucam i zaczynam zbierać pudełka. Niestety, truskawki są zgniecione.

Wrzucam wszystko do śmietnika i posyłam Jamesowi pełne wyczekiwania spojrzenie, kiedy zwija koc.

– Cóż, dzięki, że przyszedłeś. Było fajnie. – Może to trochę szorstkie z mojej strony, ale im szybciej postawię sprawę jasno, tym lepiej.

Przerywa w połowie ruchu i patrzy na mnie, jakby nie był pewien, czy kłamię. A ja mówię poważnie. *Było* fajnie. Tyle że wolałabym więcej tego z nim nie doświadczać.

Naprawdę mam nadzieję, że nie będę musiała mu tego mówić.

Cholera. On wciąż na mnie patrzy. Wiedziałam, że to błąd.

Głupia samotność i stare, wygodne swetry.

– Tak, było fajnie – przyznaje powoli. – Podrzucić cię do domu?

– Nie mów, że przyjechałeś autem – ostrzegam.

Potrząsa głową.

– Taksówką. Chodź, podzielimy się i wyjdzie taniej.

Udaję, że muszę się chwilę zastanowić, po czym odpowiadam:

– Nadal mam tutaj trochę roboty. Pojadę ostatnim autobusem.

– Mogę poczekać.

Nie, nie możesz.

Posyłam mu uspokajający uśmiech.

– Trochę mi to zajmie. Papierkowa robota, wiesz, jak to jest.

Porozmawiamy jutro.

Jakby chmura deszczowa zawisła nad sklepem. Oczy przestają mu błyszczeć, a usta wykrzywają się nieszczerze.

– Dobra. Pogadamy później. – Jego słowa są twarde i szorstkie.

I tak po prostu James z torbą, kocem, kolczykiem w fiucie i niejasnymi motywami opuszcza Fog & Cloth.

Drzwi się za nim zamykają.

Wzdycham ciężko z ulgą.

Pozostaje tylko żal.

ROZDZIAŁ PIĄTY

STEPHANIE

W pierwszym tygodniu jako dwudziestodziewięciolatka i drugim jako właścicielka małego interesu zastanawiam się, czy nie zniszczyłam najlepszej przyjaźni, jaką miałam.

Nie, nie chodzi o Jamesa, chociaż to on był przyczyną.

Mówię o mnie i Lindenie. Wysłałam do niego wiadomość w sprawie Nadine zaraz po tym, jak przespałam się z Jamesem, ale nie odpisał. W poniedziałek próbowałam jeszcze raz. Zero odpowiedzi. Facebook – stary, dobry Facebook – pokazał mi, że był dostępny i komentował posty, a z profilu Nadine dowiedziałam się, że operacja poszła dobrze („cholerny wyrostek wreszcie zniknął” – głosił status), ale nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Więc zaczęłam się martwić. Pomyślałam, że może James powiedział Lindenowi, co się wydarzyło, może przekreślił całą historię, żeby wyglądało tak, że to ja go uwiodłam i zniszczyłam naszą przyjaźń, więc teraz z poczucia solidarności Linden ze mną nie rozmawiał i wszystko się schrzaniło.

We wtorek jednak, jakby nigdy nic, Linden zadzwonił do mnie i zapytał, czy mam ochotę obejrzeć film z nim i Jamesem, a wcześniej coś zjeść. Kiedy wspomniałam o wiadomościach, przeprosił, bo jego telefon padł, a on ostatnie kilka dni spędzał z Nadine. A ona używa Androida.

Ja mam iPhone’a.

On też.

Nie mogą pożyczać sobie ładowarek. Ale my mogliśmy. Nie żeby to coś znaczyło.

Jestem totalnie podenerwowana, kiedy Linden podjeżdża do krawężnika. Kiedy schodzę stromym podjazdem, jesienna fala upału uderza we mnie i sprawia, że pocę się w nowych, oliwkowych,

skórzanych botkach (nowość w sklepie), džinsach i luźnej bluzce. Patrzę na Jamesa na miejscu pasażera.

Będzie niezręcznie.

Ku mojemu zaskoczeniu wysiada i wchodzi na tylne siedzenie, jeszcze zanim docieram do drzwi.

– Dziękuję – mówię, starając się nie oceniać jego twarzy, żeby sprawdzić, jak się czuje, i czy cokolwiek się między nami zmieniło.

– Nie ma sprawy – odpowiada James i to dokładnie taka odpowiedź, jaką dostałabym od niego tydzień temu, przed seksem.

Czy to oznacza, że rzeczywiście *jest* w porządku? Tak zupełnie wszystko?

Wsiadam, zapinam pas i zerkam na Lindena.

Uśmiecha się do mnie szeroko, a na policzkach pokrytych trzydniowym zarostem pojawiają się dołeczki, jego oczy błyszczą jak u hollywoodzkiego kowboja, który sugeruje, że z dala od kamer prowadzi sekretne i bardzo niegrzeczne życie.

– *Baby blue* – rzuca tym wspaniałym, szkockim, rozmiękczającym mnie akcentem. – Wszystkiego najlepszego, do cholery. Przykro mi, że nie mogłem przyjść.

– Nie martw się – odpowiadam, klepiąc go po udzie. – Cieszę się, że z Nadine wszystko dobrze.

Krzywi się i odpala silnik.

– To były ciężkie dni, nie da się ukryć. Ale powinni ją jutro wypisać. Praktycznie zmusiła mnie, żebym ją zostawił.

Uśmiecham się pomimo tego, co słyszę.

– Cóż, jest mądra. Musisz się rozluźnić, żebyś potem był gotowy jej pomóc, a ona potrzebuje odpoczynku.

Totalna bzdura, ale widać, że na niego działa, bo kiwa głową. Zerka na Jamesa we wstecznym lusterku.

– Mam nadzieję, że zająłeś się naszą małą w jej urodziny.

Otwieram szeroko oczy, tylko na chwilę, i wiem, że wstrzymuję oddech, czekając, aż James powie coś, czym wszystko zniszczy.

Ale James po prostu odpowiada:

– Jasne. Ale, chłopie, straszny z niej wrzód na dupie, kiedy nie ma cię w pobliżu.

I wtedy wiem, że wszystko jest w porządku. Linden nie wie, że ze sobą spaliśmy. James nie chowa urazy. Byliśmy w stanie przespać się ze sobą i ruszyć dalej. Wszystko wróciło do normy.

Wszystko wróciło do normy.

Szkoda tylko, że nowa normalność oznacza, że Linden jest związany z kimś bez wyrostka.

Ale teraz jestem na tyle dojrzała, żeby zepchnąć to na bok.

Kiedy słyszę pukanie do drzwi sklepu za piętnaście dziesiąta (kiedy otwieram), nie umiem powstrzymać niskiego warknięcia, które wyrywa mi się z ust. O tej porze zawsze jestem zajęta i nie znoszę, kiedy klienci próbują dostać się do środka wcześniej.

Ale kiedy podnoszę wzrok znad kasy, którą przeliczam, powstrzymuję to warknięcie.

Zamiast niego pojawia się coś bardziej seksualnego.

Przed moimi drzwiami stoi model.

A przynajmniej tak wygląda. W zasadzie nigdy nie byłam tak pewna czyjejś profesji – albo życiowego celu.

Szybko zerkam w bogato zdobione, wysadzone kryształkami lustro na ścianie (tylko trzysta dwadzieścia pięć dolców, specjalna okazja) i stwierdzam, że chociaż nadal mam zaspianą twarz, nie wyglądam aż tak źle. W zeszłym tygodniu zrobiłam sobie na włosach ombre, platynowy blond na górze i jasny róż na końcach, a treningi, na które chodziłam, żeby powstrzymać gwałtowny rozrost tyłka, teraz dodają twarzy zdrowego blasku.

Podchodzę do drzwi, przekręcam klucz i uchylam lekko.

– Otwieramy za piętnaście minut – mówię do faceta i przekręcam głowę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

Wielkie, zielone oczy patrzą wprost na mnie.

– Przepraszam – mówi. – Wiem, że przyszedłem za wcześnie, ale chciałem tylko porozmawiać chwilę przed otwarciem.

Ten akcent? Zdecydowanie Północna Karolina.

– Dobrze – rzucam, upewniając się, że nie uśmiecham się jak kretynka, kiedy krótko mierzę jego gibkie ciało i ciemnoblonde włosy

opadające na czoło. Wygląda trochę jak połączenie Chrisa Hemswortha i Matthew McConaugheya. – W czym mogę pomóc? Nie prowadzimy odzieży męskiej.

– Ale macie to w planie? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Możliwe. Otworzyłam zaledwie tydzień temu, więc jeszcze nie wszystko jest dopracowane. – Potem, z lekką nutką flirtu, zerkam niego przez rzęsy i mówię: – Ale nikomu ani słowa.

Uśmiecha się. To trochę krzywy uśmiech, ale uroczy.

– Będę milczał, nic się nie martw. – Potem jego uśmiech znika i mężczyzna nerwowo pociera nos. – Wiesz, mój brat Mick stworzył męską kolekcję na początku roku, a ja próbuję pomóc mu znaleźć kogoś, kto ją u siebie wystawi.

Wyciąga zza pleców skórzaną aktówkę, której wcześniej nie zauważyłam, i wyjmuję z niej szarą kopertę. Próbuje mi ją przekazać, ale wypada mu z rąk. To trochę niezgrabne i niezręczne, ale nie mam nic przeciwko.

Podnosi kopertę, którą tym razem odbieram z jego drżących dłoni, zanim zdąży znów ją upuścić.

– Czyli to twój brat cię tu wysłał? – pytam, wyjmuję katalog i zerkam na niego. Został złożony naprędce, ale zdjęcia są profesjonalne. I przedstawiają faceta, z którym rozmawiam. Macham w jego stronę. – Jesteś modelem.

Wiedziałam.

Przytakuje, wyglądając na nieco skrępowanego.

– Tak. A przynajmniej się staram. Wiesz, robię to, żeby pomóc nam obu. Pomyślał, że może jeśli znajdzie właściwy sklep, to będzie mógł wypuścić ekskluzywną linię. A ja byłbym modelem.

Zabawne w dobieganiu do trzydziestki jest to, że pierwsze skrawki dorosłości powoli wkraczają do codziennego życia. Może chodzi o odkładanie pieniędzy, zostawanie w domu w sobotę wieczorem, żeby rano wcześniej wstać na siłownię, spotkania z księgowym, branie suplementów z omega-3 i wapniem, a także używanie drogiego kremu na noc w ramach codziennej rutyny.

Nie wszystko dzieje się naraz, ale kiedy tak już jest, nagle uderza w człowieka: „Kurde, chyba jestem już dorosła. Spójrzcie na mnie!”.

To była właśnie jedna z takich chwil. Zapewne pojawiła się spóźniona reakcja z dnia otwarcia, ale ten przystojny, słoneczny chłopak właśnie zapytał mnie, czy chciałabym mieć ekskluzywną linię męskiej odzieży w moim nowo powstałym sklepie i niech mnie szlag, jeśli nie poczułam, jakbym wreszcie osiągnęła cel.

Chociaż to wcale nie znaczyło, że wiedziałam, co robię.

– Więc – mówię, próbując znaleźć właściwe słowa – będziesz prezentował ubrania, które ja miałabym sprzedawać.

– To zależy, czy dostaniemy odpowiedź od innych sklepów.

Serce zatrzepotało mi z obawy przed konkurencją.

– Jakich innych sklepów?

Wzrusza ramionami i drapie się w tył głowy, wyglądając przy tym totalnie uroczo.

– Nie jestem do końca pewien. To ja dawałem im wizytówki, nie oni mnie. Ale żaden z właścicieli nie był tak ładny jak ty.

Rumienię się i z zawstydzeniem patrzę w podłogę.

– A tak przy okazji, jestem Aaron – oznajmia i wyciąga rękę. – Aaron Simpson.

– Stephanie Robson – odpowiadam, ściskając jego dłoń. Jest ciepła, a palce ma długie i smukłe.

– Aaron i Stephanie – rzuca. – Brzmi dobrze razem.

Unoszę brew. Kim jest ten dziwny, podenerwowany, a jednak pewny siebie model? Nie mam pojęcia, ale naprawdę chciałabym się dowiedzieć.

A to oznacza wzięcie jego oferty na poważnie.

– Rzeczywiście – zgadzam się powoli. Podczas gdy myśli „jesteś dorosła” i „nie masz pojęcia, co robisz” zaczynają się we mnie ścierać, otwieram szerzej drzwi i wpuszczam go. – Mam jeszcze kilka minut przed otwarciem. Może wejdiesz i porozmawiamy.

Oczy zaczynają mu błyszczeć.

– Naprawdę?

– Jasne – odpowiadam. – Zawsze chętnie wchodzę w nowe interesy.

Wymieniamy się gorącymi spojrzeniami przy ostatnim słowie, kiedy Aaron wkracza do środka.

Mam wrażenie, że ten *interes* nabierze zupełnie innego znaczenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

30

LINDEN

– Wiesz, o której się urodziłeś? – pyta mnie Nadine, zanim upija łyk dżinu z tonikiem.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam. – Posiadanie podobnej wiedzy oznaczałoby, że mam matkę, którą interesują takie żalosne pierdoły. Albo taką, która w ogóle zwraca na mnie uwagę. – Opieram się na krześle i wciągam do płuc słone powietrze. Jest ciepło jak cholera, to jeden z tych kwietni, które raczą rześkim powietrzem i ostrym słońcem. Nie ma mgły, a przed nami mieni się zatoka.

Nie czuję się, jakbym miał urodziny. To dobrze, przez ostatni rok obawiałem się tego odliczania do trzydziestki i czuję się, jakbym został w nią wciągnięty na siłę, chociaż kopałem i wrzeszczałem.

– Może będziesz mógł ją zapytać jutro – sugeruje, ale ja tylko wpatruję się w śluzę wodną naszej łodzi. Nie chcę nawet myśleć o tym, że nazajutrz moi rodzice przyjeżdżają do miasta i jestem z nimi umówiony na brunch. Nie chcę myśleć o tym, że nie widziałem ich od lat, a oni dopiero pierwszy raz przyjechali na Zachodnie Wybrzeże, żeby się ze mną zobaczyć. Nie mam ochoty słuchać o ich oczekiwaniach i wszystkich sposobach, na jakie ich zawiodłem.

Chcę tylko siedzieć na patio i wypić wszystkie te piwa z moją śliczną dziewczyną, wchodząc w trzydziestkę, jakby to nie było nic wielkiego. Właśnie dlatego od razu optowałem przeciwko szalonej imprezie i innym głupotom. Wolę, żeby ten dzień był jak każdy inny.

A jednak wiem, że nie jest. Absolutnie nic nie powinno się zmienić, kiedy człowiek przechodzi z wieku dwudziestu dziewięciu do trzydziestu lat, ale ja czuję, jak wszystko się burzy, przekształca

gdzieś głęboko we mnie, jakbym powoli stawał się wilkołakiem – albo nie, błyszczącym wampirem.

Nie ma to absolutnie nic wspólnego z małym paktem, który kiedyś zawarłem. Nie, z tym już koniec. Mam Nadine i to poważna sprawa. To stwierdzenie „jeśli nie będziemy w poważnym związku przed skończeniem trzydziestu lat”? Cóż, Nadine to dla mnie ten poważny związek.

– Tak – odpowiadam, chociaż dobrze wiem, że nie zapytam o to matki. Nadine wpatruje się we mnie z zaciekawieniem, marszczy brwi i już wiem, że w jej głowie formuje się pytanie, które dręczyło ją od chwili, kiedy powiedziałem jej, że przyjeżdżają.

– Czyli spotykacie się tylko we trójkę? – pyta.

Przytakuję i wychylam resztę piwa.

– Zaprosiłbym cię, ale sama rozumiesz. To skomplikowane.

Wiem, że czekała na zaproszenie albo chociaż wyjaśnienie, dlaczego moja dziewczyna, z którą jestem od sześciu miesięcy, nie pozna moich rodziców, ale naprawdę nie mogę zaoferować jej nic więcej. Pytanie, co jest bardziej skomplikowane – moja relacja z rodzicami czy z nią.

Może to nie aż tak poważne, jak chciałbym myśleć.

– Potrafię radzić sobie ze skomplikowanymi rzeczami – mówi i widzę, że czuje się zraniona. W zasadzie bardzo łatwo to określić, bo uczucia zawsze ma wymalowane na twarzy.

Sięgam ponad stołem i klepię jej dłoń.

– Skarbie – proszę. – Po prostu tak jest mi łatwiej. Nie martw się, nie ominie cię nic wartościowego.

Z oburzeniem zakłada ramiona na piersi.

– I tak chciałabym poznać twoich rodziców, no wiesz, dowiedzieć się o tobie czegoś więcej, zobaczyć, skąd pochodzisz.

– Wiesz, skąd pochodzę – przypominam cierpliwie. – Urodziłem się w Aberdeen w Szkocji, mój ojciec był dyplomatą. Moja matka kiedyś hodowała konie. Ojciec dostał pracę w ONZ. Przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Koniec historii.

– Czy to dlatego, że musiałabym nazywać go Jego Ekscelencją?

Rzucam jej spojrzenie. Słyszałem to przez cały czas, zwłaszcza w szkole średniej. Dostałem niezły łomot z powodu pracy ojca, aż w

końcu nauczyłem się bronić.

– Nie jest ambasadorem Wielkiej Brytanii – wyjaśniam. – Jest kilka stopni niżej. Nikt nie musi nazywać go Jego Ekscelencją. Dzięki Bogu.

Otwiera szeroko oczy.

– I tak brzmi poważnie.

– Może – rzucam i zaczynam rozglądać się za kelnerką. Przydałoby się teraz kolejne piwo albo sześć. – Już się do tego przyzwyczaiłem. Był w jakiejś radzie bezpieczeństwa, chyba zastępcą dyrektora czy kimś takim.

– Kimś takim? – powtarza.

Wzdycham i przeczesuję włosy palcami. Jeśli gardło ściska mi się tylko przy rozmowie o nich, nie mam pojęcia, jakim cudem przeżyję jutrzejszy dzień.

– Nie wiem. Większość młodości spędziłem na picciu, seksie i jeździe motocyklem. To, czym zajmował się tata, w ogóle mnie nie obchodziło. On był częścią tamtego świata, a ja miałem swój.

– A twój brat?

– On zrobił to samo. Ale jemu jakoś uszło to na sucho. – Potrząsam głową sam do siebie. – I nadal tak jest. – Przyglądam się jej ostrożnie i widzę, że tylko czeka na nowe informacje. – Chodź, weźmy sobie jeszcze jedną kolejkę. Jedzenie było świetne, ale piwo tutaj mają jeszcze lepsze.

Może sprawiła to rozmowa o rodzinie, a może dwa dodatkowe kufle, ale kiedy opuszczamy restaurację i ruszamy przez Moło numer 49 w stronę Embarcadero, nie mam już ochoty iść do domu.

Dzwoni mój telefon i kiedy tylko widzę na ekranie imię Jamesa, jestem ocalony.

– Co tam, bracie? – pytam, brzmiąc bardziej entuzjastycznie, niż zamierzałem.

– Hej, już po kolacji? – Mówi głośno, a w tle słyszę dudnienie muzyki.

– Tak, właśnie skończyliśmy. Gdzie jesteś, w Lwie?

– Tak, ale potem wybieramy się do Kozy Kar. Powinieneś przyjść. No wiesz, to tylko twoje pieprzone urodziny i w ogóle.

Powoli przesuwam wzrok na Nadine. Wpatruje się we mnie wyczekująco, może nawet trochę złośliwie. Była niesamowicie szczęśliwa, kiedy powiedziałem, że chcę spędzić trzydzieste urodziny tylko z nią, i wiem, że jeśli odstąpię od tego planu, pożałuję tego.

Na szczęście już przywykłem do jej dąsania i rzadko powstrzymuje mnie ono przed czymkolwiek.

– W porządku – odpowiadam. – Pójdziemy na chwilę do domu i spotkamy się na miejscu. Ósma? Wiem, że tam szybko robi się pełno, a naprawdę chciałbym zdobyć miejsce w wagonie do bzykania.

Nadine uderza mnie w brzuch. Sapię lekko, ale James chyba tego nie słyszy.

– To do zobaczenia. Wszystkiego najlepszego, staruszk.

– Odpieprz się, James. – Rozłączam się i patrzę na dziewczynę z powątpiewaniem. – Co?

– Co to ma być? – wykrzykuje. – Mówiłeś, że dzisiaj będziemy tylko ty i ja!

– Tak, cóż – zaczynam, pocierając dłonią gęsty zarost na szczęce, i unikam jej spojrzenia – plany się zmieniły. Teraz mam ochotę wyjść.

– To miała być nasza noc – warczy przez zaciśnięte zęby.

Marszczę brwi, patrząc na nią.

– Odpuść mi trochę, to powinna być moja noc. Właśnie mieliśmy niesamowitą kolację, Nadine, a teraz idziemy do mnie, żeby uprawiać cudowny seks, zanim wyjdziemy spotkać się z moimi wspaniałymi przyjaciółmi.

– Możesz zapomnieć o seksie – prycha.

Unoszę ręce, od razu wchodząc w tryb obronny.

– Dobra, wstrzymaj się. Bez pieprzonego urodzinowego seksu? To niesprawiedliwe.

– Twój wybór. Seks albo twoi przyjaciele – mówi śpiewnym tonem. Brzmi, jakby żartowała, ale wiem, że wcale tak nie jest. Zarządza seksem jak włoski dzieciak Nutellą.

– To naprawdę niesprawiedliwe – wytykam jej. – Wiesz, że jestem bezsilny wobec seksu.

– I właśnie dlatego chcesz mieć miejsce w wagonie do bzykania?

Wywracam oczami.

– Naprawdę mieszkasz tutaj całe życie i nie byłaś w Kozy Kar? To fundament San Francisco jak Pete i Giants albo Kirk Hammett. Wszystkie siedzenia w barze są zrobione ze starych łóżek wodnych, a także foteli z samochodów i busów Volkswagena. Cała podłoga jest wyłożona pornosami. Pornosami!

– Brzmi cudownie – rzuca oschle.

– I tak jest! – wykrzykuję. – No chodź. Skończyłem trzydzieści lat, zróbmy coś sprośnego.

– Może być sprośnie, ale na pewno nie ze mną – prycha.

Grrr. Czasami mam przez nią ochotę rwać sobie włosy z głowy. A nie chcę tego robić. Mam bardzo ładne włosy i słyszałem, że w tym wieku łatwo je stracić.

– W porządku – odpuszczam, chociaż wiem, że i tak będę starał się wyjść, kiedy skończymy.

I to działa. Gdy tylko wracamy do mnie, zrywam z niej ubrania i zabawiamy się. Próbuję w tyłek, jak zawsze, w nadziei, że przy urodzinach mi się poszczęści, ale Nadine zaciska pośladki, więc ostatecznie kończę na jej plecach. No cóż.

Godzinę później, kiedy siedzimy na kanapie przed telewizorem, a ja masuję Nadine stopy, dzwoni mój telefon.

– Nie odbieraj – mówi.

– Może to moi rodzice – odpowiadam.

– A pokazuje, że to oni? – wytyka, a ja czuję jej wściekłe spojrzenie.

– Może to coś ważnego – stwierdzam i odbieram.

Słyszę, jak burczy sama do siebie „jakby nie mógł po prostu napisać”, a potem mówię do Jamesa:

– Cześć, stary.

James oznajmia, że czeka już na mnie cała ekipa i mam ruszać dupę albo koniec z przyjaźnią. Wygłasza tyle gróźb co Nadine, ale jako mój najlepszy kumpel nigdy nie mówi poważnie.

Patrzę błagalnie na Nadine.

– Proszę, możemy pójść? Mój najlepszy przyjaciel naprawdę chciałby spędzić ze mną urodziny. Będzie płakał, jeśli nie przyjdę. I ja też.

– A co z twoją drugą najlepszą przyjaciółką? – pyta, a ja wyłapuję irytację w jej głosie. Chociaż na początku była dla niej miła, Nadine nigdy nie przepadała za Steph, mimo że dostała u niej zniżkę na ubrania, a Steph wiele razy próbowała się do niej zbliżyć.

– Steph jest? – dopytuję Jamesa.

– Jeszcze nie – odpowiada. – Ale niedługo tu będzie.

– W porządku, do zobaczenia wkrótce.

– A spróbuj, kurwa, nie przyjść – słyszę, zanim się rozłączam.

– Linden! – krzyczy Nadine, wyrywając mi swoje stopy, jakbym nagle stał się radioaktywny. – Nienawidzę cię.

Jęczę.

– Nieprawda. I nie musisz iść, podrzucę cię do twojego mieszkania.

– Nie ma mowy, żebym puściła cię samego.

Krzywię się i zaciskam szczękę. Przypominam sobie, żeby mówić z chłodną precyzją.

– Nadine, ty nie masz nic do puszczania mnie gdziekolwiek, jestem wolnym człowiekiem.

Wpatruję się w nią, aż odpuszcza.

– Przepraszam – mamrocze, ale widzę, że znowu się najeża. Może niektórym facetom nie przeszkadzałyby jej dobór słów, ale mnie to zawsze dotyka. Nadine ma zapędy do kontrolowania, a ja tego nie toleruję. – W porządku, chodźmy.

Zwycięstwo należy do mnie.

Niedługo potem opryskliwy taksówkarz wysadza nas przy Van Ness Ave i przez chwilę stoimy w niewielkiej kolejce na zewnątrz. Powietrze jest chłodne, ale mam na sobie ciepłą kurtkę, więc mogę poczekać. W przeszłości przekupiłbym bramkarza albo udawał obcokrajowca, podkręcając akcent, żeby tylko wbić się szybciej, ale teraz nie czuję takiej potrzeby. Czekanie mi nie przeszkadza.

Może naprawdę się starzeję.

Kiedy docieramy do drzwi, bramkarz składa mi życzenia urodzinowe. W środku zauważam Jamesa i Steph przy barze. Odwracają się do mnie, z zawadiackimi uśmiechami wznoszą drinki i nagle cały świat wskakuje na swoje miejsce.

Tych dwoje to wszystko, czego naprawdę potrzebuję.

– Najwyższy czas! – wrzeszczy James. Jest pijany i wtedy staje się cholernie zabawny. Wylewa z siebie emocje, wieszka się na ludziach i wyznaje, jak bardzo ich kocha. Spodziewam się sporo podobnych akcji dzisiaj; czułbym się urażony, gdybym tego nie doświadczył.

Chwytam go za rękę i klepię po plecach, a on zgodnie ze swoim pijackimi zwyczajem, wciąga mnie w niedźwiedzi uścisk. Czuję, że piwo z jego szklanki rozlewa mi się po szyi.

– W końcu jesteś tak stary jak ja – mamrocze.

Odsuwam się i mówię:

– Piękne jest to, że ty zawsze będziesz starszy.

Patrzy na mnie ze złością.

– Pieprz się.

– I wzajemnie, stary. – Ale jak zawsze mówię to z uśmiechem.

Jestem świadomy, że Stephanie wpatruje się we mnie tymi swoimi wielkimi oczami Bambiego. Jedną z rzeczy, którą najbardziej w niej kocham, jest fakt, że naprawdę nie ma pojęcia, jaka jest wyjątkowa. Nawet teraz, jest tutaj w barze, stoi wyprostowana i pewna siebie, w obcisłych, spranych spodniach i zwariowanej, wiązanej na szyi bluzce, która wygląda jak zrobiona ze skóry rekina, a jest o wiele wspanialsza, niż sądzi.

– Wszystkiego najlepszego – mówi do mnie z cichym śmiechem. Zwykle też by mnie uściskała, ale udaje nieśmiałą, wycofuje się. Marszczę brwi, kiedy widzę, że jej wzrok wędruje do Nadine i z powrotem do mnie. Nadine, która stoi za mną i prawdopodobnie nie ma zbyt zachęcającego wyrazu twarzy.

– Dzięki – odpowiadam ciepło i czuję, że to dziwne, żeby tak skończyć.

Oplatam ramieniem Nadine i przyciągam ją bliżej, zmuszając, żeby zachowywała się uprzejmie. Wita się i uśmiecha, ale wciąż widać, że nie chce tutaj być. Lubi wyraźnie pokazywać ludziom swoje niezadowolenie, zwłaszcza jeśli chodzi o mnie. Jakby spodziewała się otrzymać tytuł Dziewczyny Roku tylko dlatego, że wypuściła mnie z domu.

– Poznałeś już Penny? – krzyczy nagle James, jakby dopiero sobie przypomniał.

W zasadzie nie i czekałem na to już od kilku tygodni, odkąd James powiedział mi, że wreszcie się z kimś spotyka. Pamiętałyby o tym, ale jest pijany, a ze sposobu, w jaki patrzy na Steph, wnioskuję, że pyta bardziej ją niż mnie.

Zanim ktokolwiek zdoła coś powiedzieć, James przykłada zwiniętą dłoń do ust i ryczy na całe gardło:

– Penny!

Chłopak może i nie umie śpiewać, ale krzyk ma donośny. Przypuszczam, że każda głowa w tym barze odwróciła się w naszą stronę, zanim ludzie wrócili do swoich spraw.

I nagle z ciemności usianej pornosami i busami Volkswagena wyłania się laska, która nie mogłaby być lepsza dla Jamesa.

Po pierwsze jest pokryta tatuażami, krwistoczerwone usta przyciągają uwagę, lekko pomarańczowe włosy krzyczą „pieprz mnie”, a w twardym, skórzanym stroju wybrzmiewa kobieca nuta. Dodatkowo nosi seksowne okulary sekretarki, które podkreślają makijaż oczu. Szkła wyglądają na grube, więc zapewne rzeczywiście ich potrzebuje, nie jak te wszystkie hipsterki w mieście.

Po drugie podchodzi wprost do Jamesa, klepie go w tyłek, *mocno*, i wykrzykuje:

– Hej, seksmaszyno, tęskniłeś?

James wygląda na rozdartego między dumą a zażenowaniem. Chyba czuje po trochu jedno i drugie.

Rzuca nam szybkie, zagubione spojrzenie.

– Linden, Steph, Nadine, to jest Penny.

Dziewczyna właśnie żuje gumę, otwierając szeroko usta, a guma przesuwa się w środku. Ale uśmiecha się, chociaż wszystkich nas ocenia. Już czuję, że zmusza mnie do stania na baczność. Pochwalam to.

– Miło was poznać – mówi, a ja uświadamiam sobie, że ma akcent z Jersey. Pasuje jeszcze bardziej. Mam wrażenie, że ta rockowa laska zdoła wbić do głowy Jamesa trochę rozumu, kiedy mnie nie będzie w pobliżu.

– Wzajemnie – odpowiadam.

– To ty masz urodziny – zauważa.

– Tak – przytakuję.

Nagle wrzeszczy:

– Stawiam szoty! – Uderza ręką w bar, domagając się uwagi barmana. Ten patrzy na nią niepewnie, gdy ona wykrzykuje coś o Jagermeisterze.

Wzdrygam się. Według mnie ten drink powinien być zakazany od trzydziestego roku życia.

– Jest urocza – mówię do Jamesa udawanym akcentem wyższych sfer.

– Jest niezłą łobuziarą – przyznaje, pocierając dłonią kark.

– Widzę.

Chyba moje postanowienie o niepiciu Jagera będzie musiało poczekać do trzydziestych pierwszych urodzin. Każde z nas wychyla szota tego zdradzieckiego płynu, po czym ruszamy do jednego z busów.

Ku mojemu zaskoczeniu czeka tam tylko przyjaciółka Steph Nicola, a jej chłopaka Aarona nie ma nigdzie w pobliżu.

Zatrzymuję się na chwilę i ciągnę ją za rękaw.

– Gdzie Aaron?

Jej delikatne rysy na chwilę się spinają, ale to zaraz mija i wzrusza ramionami.

– Pojechał na weekend do Los Angeles. Jakieś zlecenie dla modela, no wiesz.

– Och tak, totalnie wiem, o czym mówisz – odpowiadam drwiąco.

– Całe dni spędzam na wybiegach, pokazując obcym ludziom klejnoty.

Krzywi się w ogóle nierozbawiona.

– Jest modelem. Nie gwiazdą porno.

– Tak, tak – rzucam. Uwielbiam dokuczać jej w kwestii Aarona, to moje nowe ulubione hobby. Chłopak jest całkiem w porządku, ale jego błyskotliwość pozostawia wiele do życzenia. Jest trzy lata młodszy od Steph i ma naprawdę sporo do nadrobienia. Nie, żebym powinien wypowiadać się w tej kwestii, bo jestem tak niedojrzały, jak to tylko możliwe, ale szczerze mówię, że on po prostu nie jest dla niej dość dobry. W zasadzie nie wiem, czy ktokolwiek jest.

Ale tutaj przemawia przeze mnie nadopiekuńczy przyjaciel. Steph wydaje się szczęśliwa.

Kiedy trąca mnie w ramię, wskazuję na Nicolę.

– Co ona tutaj robi?

Steph ścisza głos i odwraca się plecami do przyjaciółki, która właśnie wita się z Nadine, a pozostali zajmują miejsca obok niej.

– Potrzebowała gdzieś wyjść.

Nicola nie tylko jest przesadnie poprawna, ale jest też samotną matką dwuletniej dziewczynki. W przeszłości, zanim została porzucona przez swojego uganiającego się za dupami byłego, widywałem ją dość często, chociaż nie mieliśmy podobnych upodobań.

Czuję powiew kwiatowych perfum, kiedy Steph pochyla się do mnie i szepcze:

– Do tego zakochała się w swoim ginekologu. Dlatego zanim do czegoś dojdzie, próbuję pokazać jej, że jest wielu fajnych facetów. Takich, którym nie musi płacić, żeby patrzyli na jej pochwę.

Zerkam na Nicolę w czarnej, jedwabnej sukience i z włosami zaczesanymi do tyłu. Wygląda tutaj kompletnie nie na miejscu, ale cieszę się, że to ona, a nie Aaron.

– Mam zachowywać się po swojemu i rozwiać jej nadzieje na istnienie dobrych facetów? – pytam, pochylając się bliżej, bo mam nadzieję znowu poczuć ten cholernie słodki zapach.

Wywraca oczami.

– Po prostu bądź miły, kowboju.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Kowboju – nie nazywała mnie tak od miesięcy. Czuję rozlewające się po ciele ciepło i może jestem lekko twardy. Chciałbym pławić się w tym uczuciu, ale zdaję sobie sprawę, że nie mogę.

Nigdy.

Siadam przy stole obok Nadine, ignorując jej ostre spojrzenie. Chce, żebym wiedział, że jest wściekła z jakiegoś powodu. Pewnie dlatego, że rozmawiałem ze Steph. Może przyłapała mnie na tym, że próbowałem ją powąchać. To nie byłby pierwszy raz.

James wyczarowuje dla mnie piwo, a ja wychylam je z zadowoleniem. Mają tu świetne piwo prosto z beczki i czuję, że trzydziestka zaczyna stawać się realna.

To takie cholernie dobre uczucie wyjść z przyjaciółmi, zwłaszcza że ostatnio nie robimy tego zbyt często. Teraz, kiedy James jest z Penny, Steph z Aaronem i oczywiście ja z Nadine, zaczynam się martwić, że to początek tego, co ma nadejść. Z wiekiem coraz bardziej skupiamy się na swoich partnerach i życiu, staramy się wyciągnąć jak najwięcej z tych szybko uciekających lat. Myślę, że krępujące nas więzy staną się tylko ciaśniejsze.

Nie chcę mieć czterdziestu lat, Nadine za żonę i kilkorga dzieciaków, plus nikogo wokół siebie, poza garstką osób, które kiedyś znałem i kochałem.

Nie chcę ich stracić, ale kiedy rozglądam się wokół, zastanawiam się, czy tak po prostu nie jest w życiu. Wiek nas połączył i wiek nas rozdzieli.

Dobra, upiłem się i przesadzam. Już mam zaproponować kolejne szoty – tym razem za cholerę Jager, wybacz, Penny – ale Nadine nagle odwraca się do mnie i jęczy:

– Linden, boli mnie głowa.

Rzeczywiście od czasu do czasu miewa migreny, więc nie mogę być pewien, czy nie wymyśla tego tylko po to, żebym zabrał ją do domu.

– W porządku – odszeptuję. Przypuszczam, że i tak ratuje mnie teraz od ogromnego kaca nazajutrz. Patrzą na każdego z osobna, na Steph zatrzymuję wzrok tylko na chwilę. – Sorry, czubki, ale my musimy już iść.

James wykrzykuje z obrzydzeniem:

– Co, do cholery, stary? Dopiero przyszliście.

– Ponad godzinę temu – zauważam. Jest zbyt pijany, żeby zauważyć upływ czasu.

– Przesadziłam? – pyta Jamesa Penny i próbuje zrobić to cicho, ale jej nie wychodzi.

– Nikt nie przesadził – zapewniam. – Jutro muszę spotkać się z rodzicami, więc kończę na dzisiaj.

– Twoi rodzice są w mieście? – pyta zaskoczona Steph.

Szybko zerkam na nią i rozpoznaję to spojrzenie. Wygląda prawie tak jak u Nadine, kiedy powiedziałem, że spotkam się z nimi sam. Cholera, czy Steph też chciała ich poznać? Już miała okazję spotkać się z wrzodem na dupie, jakim jest mój brat, a teraz chce znać resztę

rodziny? Nagle moi rodzice stają się najpopularniejszymi ludźmi w towarzystwie. Cóż, dla każdego poza mną.

– Tak, to świeża sprawa. Przyjechali na moje urodziny.

– Daj znać, jak poszło – prosi, a ja przez chwilę czuję, jakbyśmy znowu siedzieli w moim mieszkaniu, wylegiwali się na kanapie i rozmawiali o naszych rodzinach. Wie prawie wszystko o nich i naszej relacji, tak jak ja o jej rodzinie.

Brakuje mi tego. Dzisiejszy wieczór pokazał mi, że tęsknię za wieloma rzeczami.

Czuję, że Nadine mnie szturcha, chcąc już wyjść.

– Jasne – rzucam do Steph, posyłając jej znaczące spojrzenie. Jeśli będę musiał się wygadać, na pewno do niej zadzwonię jako pierwszej.

Zanim James wydostanie się zza stołu, żeby mnie powstrzymać, obejmuję Nadine w talii i wyprowadzam ją na zewnątrz. Macham do wszystkich na pożegnanie i słyszę, jak James woła za mną „cipa”.

Kiedy wracam do domu po odwiezieniu Nadine, kładę się do łóżka. Nadal pachnie wcześniejszym seksem, chociaż teraz w ustach czuję smak piwa i zaczyna boleć mnie głowa. W ogóle nie jestem przygotowany na jutro i kiedy leżę tak w ciemności, moje myśli krążą wokół tego samego tematu.

Wszystko się zmienia. Nie jestem nigdzie, a jednak jestem gdzieś, gdzie wcale mi się nie podoba.

Nie wiem, czego naprawdę chcę.

Ale wiem, że tego nie mam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

LINDEN

– Lindenie Stewarcie McGregor.

Tak, mój ojciec swoim ciężkim akcentem z Aberdeen właśnie zwrócił się do mnie pełnym imieniem i nazwiskiem. Nie pamiętam, żeby powiedział tak do mnie, odkąd byłem małym gówniarzem bawiącym się jego pamiątkowymi drewnianymi łódkami i łamiącym maszty dla zabawy.

Wymuszam uśmiech, zapewne tak fałszywy jak jego.

– Tato – mówię, bo nie zamierzam zachowywać się jak on. Może sobie udawać wielkiego polityka i mój autorytet, ale nadal jest pieprzonym ojcem. Nie jestem jak Bram, nie będę ustępował tak jak on i każdy inny.

Mój ojciec kroczy po marmurowej posadzce hotelu, wygląda na schludnego i zdrowego. Rzucił palenie kilka lat temu i zdecydował się na styl życia pełen tenisa, racquetballa i golfa, a wszystko to przy pokaźnej ilości szkockiej. Chociaż odziedziczyłem po nim wzrost, w przeciwieństwie do mnie nigdy nie zadał sobie trudu zbudowania mięśni. Choć z drugiej strony jest w ciągłym ruchu – wątpię, żeby kiedykolwiek zdołał przybrać na wadze.

Ściska moją dłoń, pewnie, a ja odpowiadam jeszcze pewniej. Nawet się nie wzdryga, tylko uśmiecha, jakby rzeczywiście cieszył się, że tu jestem.

– Dobrze cię widzieć, synu – mówi, a jego niebieskie oczy prawie iskrzą. Ma teraz brązową skórę, co oznacza, że sporo podróżował do St. Barts i innych snobistycznych miejsc, do których jeżdżą bogaci, by udawać, że nie grozi im rak skóry. Zastanawiam się, czy zabiera ze sobą mamę, czy zostawia ją w domu.

Szybko rozglądam się po lobby i zauważam, że jej tu nie ma. Czuję ulgę, ale jednocześnie pojawia się to znajome poczucie winy, jak

zawsze, kiedy cieszę się, że nie ma jej w pobliżu.

– Gdzie mama? – pytam niezbyt skory do odwzajemnienia uczuć.

Na krótką chwilę ojciec zaciska szczękę.

– Odpoczywa – odpowiada trochę zbyt radośnie, a jego opanowany wyraz twarzy powraca. Jest politykiem w każdej sytuacji.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jeszcze śpi? Nadal jest wczesnie.

Kładzie rękę na moim ramieniu i prowadzi w stronę windy.

– Chodźmy na brunch, dobrze? Mamy dużo spraw do omówienia.

Czuję ucisk w piersi. Tego właśnie się obawiałem, że ojciec będzie chciał porozmawiać ze mną o czymś poważnym i tylko dlatego przyjechał. Nie mam pojęcia, co chce powiedzieć, ale wiem, że mi się to nie spodoba. Z jakiegoś cholernego powodu zawsze ciężko rozmawia mi się z rodzicami.

Częściowo dlatego – a może właśnie dlatego – przeniosłem się do San Francisco.

Jedziemy windą na najwyższe piętro. Hotel nie tylko znajduje się na Nob Hill, ale też jest niezwykle wysoki, więc mamy oszałamiający widok na miasto. Dzisiaj mgła przesuwana się przez Golden Gate, przysłaniając wzgórza Marin, ale poza tym jest słonecznie i pięknie.

Siadamy wśród znamienitych gości grzebiących w swoich jaskach po benedyktyńsku za trzydzieści dolców i uświadamiam sobie, że nie jestem odpowiednio ubrany. Mam na sobie szare dżinsy i czarną koszulę z kieszonkami na suwak. Steph dała mi ją kiedyś, bo miała ich za dużo w magazynie, a było już za późno, żeby je odesłać.

Kłamała i bardzo mi się to podobało. Po prostu chciała, żebym ją miał. Teraz to moja ulubiona koszula.

– Wyglądasz na szczęśliwego – zauważa ojciec, a ja uświadamiam sobie, że się uśmiecham.

Szybko poważnieję i odchrząkuję.

– Życie tutaj jest całkiem w porządku.

Unosi brew z konsternacją.

– Jesteś pewien? – Nie musi nawet pytać, wiem, co oznacza to cholerne uniesienie brwi.

Przytakuję i skupiam się na swojej kawie, czarnej i niesłodzonej.

– Tak.

– I masz teraz dziewczynę?

– Tak.

– Nadia?

– Nadine.

– Kiedyś znałem dziewczynę imieniem Nadia – mówi, patrząc z rozmarzeniem. Nigdy nie widziałem ojca w takim wydaniu. To trochę niepokojące.

– Tak. Nadia – przyznaję, nawet nie zwracając sobie głowy poprawianiem go.

– Kochasz ją? – pyta, a jego twarz poważnieje.

– Oczywiście, że ją kocham – odpowiadam i czuję, że gardło mi się zaciska. Pewnie poparzyłem się kawą. Prawdę mówiąc, nigdy nie powiedziałem Nadine, że ją kocham, bo wcale nie jestem tego pewien. – Jesteśmy razem od sześciu miesięcy.

– To nic nie znaczy.

Obrzucam ojca spojrzeniem, niepewny dokąd ma to zmierzać. Od kiedy zaczął mnie wypytywać o życie prywatne? Jeśli ktoś potrzebuje wykładu w tej kwestii, to jest to Bram.

– Cóż, tak czy inaczej, jestem szczęśliwy – zapewniam go.

– Więc czemu nie ma jej tutaj?

Bezmyślnie drapię się po uchu.

– Po prostu... nie wydawało mi się to właściwe.

– Rozumiem – mówi i mam wrażenie, że za bardzo próbuje czytać między wierszami. Potem potrząsa głową. – Gdzie moje maniery, przecież nawet jeszcze nie złożyłem ci życzeń. Wszystkiego najlepszego – oznajmia i wyjmuje z kieszeni kopertę. Przesuwa ją po stole. – To od matki i ode mnie.

Prezenty urodzinowe nie powinny wywoływać podejrzliwości, ale mam złe przeczucia. Wpatruję się w kopertę i widzę w środku jakiś kształt. Nie wydaje mi się, że to pieniądze, chociaż to nie byłyby pierwszy raz, kiedy dostaję taki prezent.

– No dalej – mówi, popychając ją w moją stronę, a bransoleta jego zegarka odbija światło. – Nie ugryzie. Wiesz, tylko raz w życiu kończy się trzydzieści lat.

Dzięki Bogu, myślę. Biorę kopertę i otwieram ją ostrożnie.

Na stół wypada klucz.

Unoszę brew, patrząc na ojca.

– Co to?

– Twoje nowe mieszkanie – odpowiada.

Nie daję się łatwo zaskoczyć, ale tym razem ojciec wprowadził mnie w osłupienie. Zaczynam się zastanawiać, czy wszystko z nim w porządku.

– Nie rozumiem.

Śmieje się lekko i bierze elegancki łyk herbaty pełnej mleka i cukru.

– To twój prezent urodzinowy. Z matką postanowiliśmy zainwestować. Jedną z tych inwestycji jest właśnie to mieszkanie. Znajduje się na Upper West Side, na Broadwayu, niedaleko Beacon Theatre. Możesz wprowadzić się w przyszłym miesiącu.

Czuję, że moje zaskoczenie powoli przechodzi w palącą wściekłość.

– Przepraszam, ale... ja mieszkam tutaj. Prawda? Mam tu mieszkanie.

Wpatruje się we mnie przez chwilę.

– Możesz przecież je sprzedać albo wynająć, to nic stałego. – Jego słowa są szorstkie.

– Tak, ale ja jestem tu na stałe – wytykam. – Mam tu pracę. Wiesz, jak ciężko harowałem, żeby ją zdobyć? Uważasz, że łatwo jest dostać posadę pilota helikopterów?

– Na Manhattanie jest mnóstwo takich miejsc – stwierdza tak gładko i tak protekcyjnie, że dzielą mnie dosłownie sekundy od tego, żeby poderwać się z miejsca i wyjść. – Nie miałbyś problemu, żeby zdobyć inną, lepszą pracę. Mogę o to zadbać. – Przerywa, żeby upić kolejny łyk herbaty, i zaciska wargi. – A gdybyś już tego nie chciał, to nawet lepiej. Przed tobą rozciąga się cały świat, który tylko czeka na syna Stewarta McGregora.

Mam tak zaciśniętą szczękę, że trudno mi się odezwać.

– W takim razie jestem pewien, że Bram cię nie zawiedzie.

– Och, daj spokój, Linden – mówi nagle, oczy mu błyszczą i pojawia się jego zmijowaty charakter. – Wiesz równie dobrze jak ja, że Bram jest bezużyteczny. Ty jesteś synem, który może dać nam nadzieję, jesteś dla nas szansą.

– Szansą na co?

– Na to, żeby być naszym synem.

Odchylam się zdezorientowany.

– Jestem waszym synem.

– Ale wcale tego nie widać, prawda? A teraz jedz, wszystko ci wystygnie.

Nie mam ochoty na jedzenie. Chcę tylko znaleźć się milion kilometrów stąd. Myślałem, że osiągnąłem to, przeprowadzając się tutaj, ale jak widać – byłem w błędzie.

– A teraz, zanim zaczniesz się gorączkować – dodaje ojciec, teraz już ciszej. – Pomyśl tylko, jakie masz szczęście. Pomogliśmy ci zdobyć mieszkanie tutaj, kiedy się szkolifeś. W zasadzie do niedawna pomagaliśmy ci ze wszystkim. Nigdy nie powiedziałeś, jak bardzo to doceniasz, ale jestem pewien, że tak jest. A teraz przecież też ci pomagamy. Wielkie, piękne mieszkanie na Manhattanie, tylko dla ciebie. Ilu młodych mężczyzn może poszczycić się czymś takim? Tylko kilku uprzywilejowanych, a ty jesteś jednym z nich.

Odchrząkuję, próbując zapanować nad pulsem.

– Nie przeprowadzę się. Naprawdę doceniam, co dla mnie zrobiliście, mieszkanie również, ale nie miałem pojęcia o tych planach. Nie mam zamiaru zostawiać życia, które mam tutaj. To mój dom.

Jego oczy błyszczą mrocznie.

– W porządku. Cóż, nieruchomości jest nasza... Twoja, gdybyś kiedyś zmienił zdanie. Chociaż nie uważam, żeby to było właściwe, że przyjeżdżamy aż tutaj, by przekazać ci dobre wieści, a ty nawet nie podziękujesz matce osobiście.

Teraz pojawia się prawdziwa niesprawiedliwość i wycieczka w stronę poczucia winy.

– Co?

– Kiedy skończymy, pójdziemy do jej pokoju i podziękujesz. Powiesz jej też, że czujesz się zaszczycony z powodu takiego przywileju i poważnie rozważysz przeprowadzkę.

Prawie wyskakuję z krzesła.

– Ale to kłamstwo.

– Wszyscy kłamiemy – stwierdza ojciec i odsuwa od siebie talerz z ledwo tkniętym jajkiem.

Kilka chwil później stoję w windzie, jadąc do pokoju hotelowego matki. Tak jak się spodziewałem, zasłony są zaciągnięte i świecą się tylko lampy, ale przynajmniej nie leży już w łóżku. Wyleguje się na szezlongu i trzyma w dłoni szklankę z jakimś ciemnym płynem. Wygląda jak kawa, ale wiem, że nią nie jest.

Moja relacja z matką nie jest dużo lepsza niż ta z ojcem. W zasadzie uważam, że jest dużo gorsza. Kiedy dorastałem, wychowywała mnie niania, podczas gdy matka odchowowała konie i wznosiła kieliszki w toaście za nic. Kiedy przenieśliśmy się na Manhattan, zamieniła konie na więcej wódki i tabletek. Od tamtego czasu praktycznie utrzymuje ten stan.

Przynajmniej ojciec starał się zachowywać jak rodzic, obchodziło go, jak pokazuję się wśród ludzi, chciał, żebym osiągnął sukces, nawet jeśli tylko w jego wyobrazeniach. Moja matka... mam wrażenie, że przez większość czasu nawet nie wie, kim jestem.

Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek mnie przytuliła.

– Mauro – zaczyna mój ojciec, stając tuż przed nią i patrząc z odrazą na jej puste spojrzenie. – Linden przyszedł.

Zajmuje jej chwilę, żeby na mnie spojrzeć, a potem kolejną, zanim w jej oczach pojawia się wątle zrozumienie. Pomimo faktu, że jest pijana, wygląda pięknie. Może jest trochę zbyt szczupła, ale ma jasną skórę, długą szyję i emanuje elegancją nawet w jedwabnej piżamie.

– Linden, mój chłopcze – mówi. – Wszystkiego najlepszego. – Uśmiecha się i przerywa. – Ile kończysz lat?

– Trzydzieści, mamó. I dziękuję.

Kiwa uprzejmie głową i upija łyk drinka, jej wzrok znowu staje się zamglony. I tak jest o wiele lepiej, kiedy jest spokojna, łagodna, wręcz melancholijna, niż gdyby miała wpaść w szał, jakby opętały ją demony, co dzieje się później, gdy wypije na tyle dużo, żeby nienawidzić całego świata.

– Właśnie powiedziałem Lindenowi o prezencie – dodaje ojciec i wyjmuje klucz, machając nim przed jej oczami, jakby była dzieckiem.

– Pamiętasz? Mieszkanie? Jest bardzo zainteresowany.

Niechęć, którą czułem do tego pomysłu, nagle znika. Pod koniec dnia matka nawet nie będzie tego pamiętała.

– To wspaniale – stwierdza, głos ma przyjemny, choć monotony. Wypowiada słowa, odgrywa swoją rolę, ale nic jej nie obchodzi, ja również.

Nie zostają długo. Wymuszone rozmowy o niczym zmieniają się w niezręczne pożegnania, a całe spotkanie okraszone jest obietnicami, że będziemy w kontakcie i wszystko sobie przemyśle.

Kiedy przekraczam próg, ojciec oznajmia trzeźwym głosem:

– Synu, pamiętaj. Jeśli zamierzasz zapuścić gdzieś korzenie, musisz przynajmniej wiedzieć, co może z tego wyrosnąć.

Nie pozwalam sobie nawet zastanawiać się nad tym. Zanim wracam do siebie, jestem pieprzonym wrakiem, a to dopiero pierwsza południu.

Muszę uciec od własnych myśli, kajdan, które tego ranka zacisnęły na mnie zardzewiałe obręcze. Krążę po pokojach, wpatrując się w rzeczy, które rodzice kupili mi w przeszłości. Piszę do Jamesa, a kilka sekund później dzwonię, ale włącza się poczta głosowa.

Stukam telefonem o udo i przez chwilę myślę o Nadine. Nie chcę jednak odpowiadać na jej pytania, nie chcę spędzać tego dnia, udając, że wszystko jest dobrze, a ja jestem mężczyzną, którym ona chce, żebym był, twardym pilotem, który niczym się nie przejmuje. Nie chcę, żeby widziała moją twarz i ślad, jaki zostawili na niej moi rodzice nawet przy tak krótkim spotkaniu.

Zaczynam pisać, zastanawiam się przez chwilę, a potem po prostu wybieram numer Steph.

Odbiera po trzecim sygnale.

– Hej! – woła pogodnie, a coś w brzmieniu jej głosu jest dla mnie jak balsam na rany.

– Hej – odpowiadam i odchrząkuję. – Co robisz?

– Chciałam właśnie jechać do sklepu i zająć się zaopatrzeniem na jutro.

– Och. – Wow. Nawet w niedzielę, kiedy sklepy są zamknięte, ona nadal pracuje. Jestem jednocześnie dumny i zawiedziony, że jest zajęta.

Następuje chwila ciszy.

– Chciałbyś jechać ze mną?

Przełykam.

– Nie, nie, w porządku.

– Nie zadzwoniłbyś, gdyby wszystko było w porządku. Wiem, z kim się dzisiaj spotkałeś – przypomina. – No dalej. Podjadę po ciebie za pół godziny.

Chociaż nie chcę zepsuć jej dnia, zgadzam się i nie mija wiele czasu, zanim stoję na ulicy i czekam, nerwowo bębniąc palcami o udo. Podjeżdża swoją czerwoną mazdą 6 – kupiła ją w dniu, w którym otrzymała pożyczkę na firmę – i trąbi, chociaż widzi, że tam stoję. Myślę, że po prostu lubi ten dźwięk.

Otwieram drzwi pasażera, żeby wsiąść, i uderza we mnie znajomy zapach, a na siedzeniu zauważam przypiętą pasami butelkę Wild Turkey.

– Oho – rzucam, wskazując na nią, i opieram się o drzwi. – Nie wiedziałem, że ktoś dzisiaj szykuje imprezę.

– To dla ciebie, kowboju – odpowiada Steph. – Wiem, że pewnie tego potrzebujesz.

Uśmiecham się do niej.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

– Przecież wiem.

Wsiadam, a ona patrzy na mnie i czeka, aż otworzę butelkę i wezmę łyk z gwinta, zanim rusza. Pluszowa czaszka, która zwisa z lusterka, kołysze się w przód i w tył, kiedy Steph z wprawą kluczy jednokierunkowymi uliczkami San Francisco. Nie ma nic bardziej seksownego niż kobieta, która umie prowadzić. Jej krótka, odsłaniająca uda spódniczka również pomaga. Jaja mi się zaciskają i wyobrażam sobie, jak by to było przesunąć palcami po tej delikatnej skórze po wewnętrznej stronie jej uda.

Czuję na sobie wzrok Steph i spoglądam w górę akurat w chwili, gdy ona wraca spojrzeniem na drogę. Na jej ustach majaczy lekki uśmieszek. Właśnie przyłapała mnie na pożeraniu jej wzrokiem.

I wydaje mi się, że jej się to spodobało.

Chwilę zajmuje mi, żeby przypomnieć sobie, że to niewłaściwe. Przecież ona jest z Aaronem, a ja z Nadine. A do tego jesteśmy przyjaciółmi.

Ale przecież zawsze zachowywałem się niewłaściwie.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta i przez chwilę wydaje mi się, że chodzi jej o moje spojrzenie i prawie zaczynam o tym mówić. Ale potem uświadamiam sobie, że mówi o moich rodzicach.

Wpatruję się w butelkę w mojej dłoni.

– Może za chwilę.

– A chociaż dobrze się wczoraj bawiłeś?

– Tak, kiedy byłem z wami.

Otwiera usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale zamyka je. Jej wargi mają różowy połysk, aż mam ochotę je przygryźć. Naprawdę wygląda pięknie i promiennie, mimo że wczoraj w nocy też wychodziła.

– Dobrze wyglądasz – rzucam bez zastanowienia.

Mógłbym przysiąc, że się zarumieniła, i przez sam ten fakt mam ochotę mówić jej jeszcze więcej miłych rzeczy. Obawiam się jednak, że kiedy zacznę, nie będę w stanie przestać.

– No wiesz, pomimo ostrego picia i zbliżającego się wieku średniego – dodaję szybko.

– Ha, ha. Więc, jak to jest być starszym?

Wzruszam ramionami.

– Do kitu.

– Bóle pleców? Złamana kość biodrowa?

– Coś w tym stylu.

– Wychodzi na to, że mam na co czekać.

Opadam na siedzenie i wyglądam przez okno na mijane wąskie domy i witryny sklepowe.

– Październik przyjdzie, zanim się obejrzysz. Wiesz, że masz jakieś sześć do siedmiu miesięcy, żeby zmienić zdanie na temat Aarona.

To przyciąga jej uwagę. Przechyla głowę i wpatruje się we mnie z konsternacją.

– Co?

– Nasz pakt. Przecież pamiętasz.

Pociera wargami, mruga kilka razy i wygląda przy tym tak cholernie uroczo.

– Oczywiście, że pamiętam... Tylko...

Wzruszam ramionami tak obojętnie jak to możliwe.

– Oferta nadal aktualna, *baby blue*. Masz już prawie trzydzieści lat, wtedy oboje będziemy mieli tyle. Jeśli do tego czasu spuścisz piękniś na drzewo, wiesz, gdzie mnie szukać.

Wpatruje się we mnie tak długo, jak może, zanim prawie wjeżdża w tył jakiegoś vana. Kiedy już opanowuje sytuację, pyta:

– A co z Nadine?

– Rzuciłbym ją dla ciebie – mówię i wpatruję się w nią zawzięcie, zanim wraca do mnie spojrzeniem choćby tylko na sekundę. – Dla ciebie rzuciłbym wszystko. – Chociaż myślę, że mówię całkowicie poważnie, nie wiem, czy wyjdzie z tego coś dobrego, jeśli sobie to uświadomi. Dlatego uśmiecham się do niej szerokim, cwaniackim uśmiechem, a Steph w końcu odwzajemnia się tym samym.

Teraz myśli, że żartuję. Chciałbym, żeby tak było. Ale przynajmniej jestem bezpieczny.

Oboje jesteśmy bezpieczni.

– A może skup się na swojej whisky, kowboju – rzuca, a ja czuję, że ten temat właśnie został zamknięty. Tak jest lepiej. Musi być.

I byłem szczęśliwy, przysięgam na pieprzonego Boga, że byłem, dopóki ojciec nie zasiał w mojej głowie ziarenka niepewności. To, co powiedział o korzeniach i o tym, co z nich wyrośnie, było nawet prawdziwe.

Po co zostawać w San Francisco, skoro nie widzę tutaj potencjału? Nie tylko w kwestii kariery, ale też szerszego obrazu – miłość, małżeństwo, dzieci, wszystkie te rzeczy, które ignoruje się przez większość życia, aż w końcu jest się zmuszonym na nie spojrzeć.

Jakiś czas później jesteśmy już w sklepie. Opieram się o kontuar i popijam małe łyki przyjemnie palącej whisky. Czuję się rozluźniony i przeglądam katalog z odzieżą męską. Niestety na każdej stronie Aaron występuje jako model. Nadal nie mogę zrozumieć, co ona w nim widzi. To znaczy wiem, że jest przystojny, chyba, a przynajmniej wystarczająco, żeby być modelem. Ale ubiera się jak nastolatek, który właśnie idzie posurfować, rzadko nosi buty, a jego uśmiech upodabnia go do hieny.

Steph to ciężko pracująca, inteligentna kobieta. Na pewno nie mają wspólnych tematów, a przez to zaczynam sądzić, że ich związek

opiera się głównie na seksie. Wiem, że samo w sobie to nic złego, ale nawet sama myśl o tym sprawia, że mnie mdli.

– No, to jak poszło? Co z rodzicami? – pyta Steph, patrząc na mnie ponad wieszakiem z ubraniami. Widocznie wychwyciła grymas na mojej twarzy i pewnie uznała, że myślę o tym, co wydarzyło się wcześniej.

– Och, no wiesz – odpowiadam. – Okropnie.

Marszczy brwi ze zmartwieniem.

– Tak źle?

Wzdycham i ukrywam twarz w dłoniach.

– Wiesz, co jest zabawne? Kiedy byłem młodszy, myślałem, że moja relacja z rodzicami zmieni się, ewoluuje. Wiesz, przestanie być taka popaprana. Ale tak się nie stało. – Podnoszę na nią wzrok, wiedząc, że mogę powiedzieć jej prawie wszystko. – Teraz widzę ich inaczej. Sposób, w jaki o nich myślę, zwracam się do nich, zupełnie się zmienił. Ale oni nadal traktują mnie jak piętnastolatka. Wciąż uważają, że nie mam pojęcia, co zrobić ze swoim życiem, i potrzebują ich na każdym kroku, więc mają prawo wtrącać się i mnie kontrolować.

– Co chcieli zrobić?

– Nakłonić mnie do przeprowadzki.

Otwiera szeroko oczy.

– Dokąd?

– Do Nowego Jorku. Kupili mi mieszkanie i chcą, żebym się tam przeniósł.

– Ale dlaczego?

– Prawdopodobnie dlatego, że Bram okazał się nie do końca taki, jak chcieli – oznajmiam, wzruszając ramionami. – Nie wiem. Mój ojciec to jeden z tych ludzi, którzy bardzo przejmują się wizerunkiem rodziny, dziedzictwem i innymi bzdurami. Potrafiłby z pamięci wyrecytować całe nasze drzewo genealogiczne i wszystkich znanych Szkotów, od których pochodzimy. Mam wrażenie, że każdy z rodu McGregorów miał rękę do polityki albo w jakiś sposób dzierżył władzę. Mój ojciec oczywiście liczył na Brama, bo on jest starszy, ale mój brat tylko marnuje czas. Dlatego teraz uświadomił sobie, że zostałem jedynie ja. Chce, żebym był taki jak on.

Odwiesza marynarkę na wieszak, podchodzi do mnie i oplata ramionami moją pierś. Staram się nie gapić na jej cycki.

– Wiesz, większość rodziców byłaby przeszczęśliwa, mając za syna pilota helikopterów – zauważa.

– Cóż, moi rodzice nie są jak większość. W zasadzie w ogóle nie uważają tego za osiągnięcie. Nie jest wystarczająco wytworne ani intelektualne.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale jestem prawie pewna, że potrzebujesz mózgu, żeby latać tym ustrojstwem.

– Steph, czy ty właśnie nazwałaś mnie inteligentnym?

Posyła mi nieśmiały uśmiech.

– Szaleństwo, co? Lepiej doceniaj moją uprzejmość, póki mam dobry humor. A mówiąc o tym... – Odwraca się i znika w magazynie na tyłach. Kiedy szpera tam przez chwilę, delectuję się wyobrażeniem, że poszedłbym za nią, zamknął za sobą drzwi i oparł ją o jedną z półek. Chciałbym przycisnąć się do niej i pokazać, co ze mną robi, wsunąć dłonie pod jej bluzkę i chwycić piersi, ścisnąć je, aż zaczną jęczeć, a potem zdjęć jej bluzkę i ssać te z pewnością idealne, różowe sutki.

Pragnę powiedzieć Steph o wszystkich sprośnych myślach, bez wahania, otwarcie i bez filtrów. Chcę, żeby jej policzki zarumieniły się od niegrzecznych rzeczy, które powiem, a ciało wiło się z pożądania.

Jezu. Wchodzę za kontuar, żeby ukryć erekcję i staram się ignorować rosnące pragnienie. Muszę przestać myśleć o niej w ten sposób, ale przecież powtarzam to sobie od lat. Obawiam się, że pewnego dnia nie będę w stanie się powstrzymać i prawdopodobnie zniszczę jedną z najlepszych relacji, jakie mam – może nawet najlepszą.

Ale, kurwa, co jeśli ona czuje to samo? Co jeśli pragnie poczuć mnie głęboko w sobie, żebym pieprzył ją aż do nieprzytomności dwadzieścia cztery godziny na dobę?

W porywie chwili przysięgam sobie, że zaraz to zrobię. Wmaszeruję prosto do magazynu, pocałuję ją szaleńczo, zerznę pod ścianą i pokażę, co naprawdę czuję.

Biorę głęboki wdech i przygotowuję się.

Mogę to zrobić.

Steph wychodzi z magazynu, w rękach trzyma wielkie pudło, a na twarzy majaczy jej nieśmiały uśmiech. Chwila się ulatnia. Nic nie zrobię.

Pieprzony, napalony tchórz.

– Proszę – mówi, stawiając pudełko na kontuarze przede mną. – Twój prezent urodzinowy.

Podnoszę je. Jest ciężkie.

– Nie musiałaś – odpowiadam, czując się źle, że zadała sobie trud, a jednocześnie łapie mnie za serce, że pomyślała.

Żartobliwie wzrusza ramionami.

– To nic. Przysłali to do sklepu jakiś czas temu i po prostu pomyślałam o tobie. Trzymałam to z tyłu i czekałam na twoje urodziny. – Wpatruję się w nią, a ona stuka w wieko pudła. – Pospiesz się i otwórz, dobra?

Rozchyłam karton i zaglądam do środka. To czarna skórzana kurtka.

– Jasna cholera – wołam i wyjmuję ją powoli z pudła, jakby była ze złota. Trzymam ją przed sobą. Jest cholernie zajebista, a wcale specjalnie nie znam się na modzie. Styl motocyklowy, z frędzlami przy ramionach, akurat wystarczająco szczegółów, żeby wyglądała interesująco.

– Spójrz na plecy – podsuwa Steph.

Odwracam ją. Pod kołnierzykiem widnieje wypisany srebrnymi literami napis: „L. McGregor”.

Przyglądam się Steph oszołomiony tym podpisem.

Rumieni się i odwraca wzrok z fałszywą skromnością.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak? – szepczę.

– Jakby to było coś wielkiego. Nie jest. Zobaczyłam tę kurtkę i pomyślałam, że idealnie pasuje do macho pilota helikoptera. Więc kazałam dodać twoje nazwisko. Nie wiem, pomyślałam o wyglądzie jak z filmu *Top Gun*. Może zaczniemy mówić do ciebie Iceman.

Próbuje obrócić to w żart i może powinienem jej pozwolić, ale niech mnie szlag, jeśli to nie znaczy dla mnie naprawdę dużo. Serce

fika koziółka w mojej piersi. Właśnie ten cholernie beznadziejny dzień stał się o niebo lepszy.

Jak mogłem odsunąć się od tej kobiety?

Przełykam ciężko i próbuję wymyślić coś, co mógłbym powiedzieć. Ale pasuje tylko najprostsza prawda.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Wyciąga rękę i delikatnie uderza mnie w ramię.

– Nie ma za co.

Nakładam kurtkę, ciesząc się tym, jak świetnie pasuje, i wypijam łyk Wild Turkey, żeby oczyścić umysł.

Mam nadzieję, że tak już pozostanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

30

STEPHANIE

Wiem, że ten dzień nie może być dobry, kiedy budzi mnie woda kapiąca na czoło niczym chińska tortura wodna.

Otwieram jedno oko i uderza w nie kolejna kropla.

– Co, do cholery? – Szybko ocieram twarz i podnoszę się, byle dalej od wilgoci. Patrzę na sufit, na którym uformował się wielki bąbel kapiący wprost na moje łóżko.

Kurewsko świetnie. Dwa miesiące temu kupiłam maleńkie mieszkanie w dzielnicy Mission, a ono już się rozpada. Wcześniej zawsze wynajmowałam, więc po prostu zadzwoniłabym do właściciela i poprosiła, żeby się tym zajął. Teraz mieszkanie jest całkowicie moje, więc problem też jest mój, a spowodowały go okropne burze, jakie ostatnio nawiedzały San Francisco.

Wszystkiego najlepszego w pieprzone trzydzieste urodziny. Czeka mnie nowa dekada odpowiedzialności, na którą wcale się nie pisałam.

Wzdycham i wychodzę z łóżka, żałując, że Aaron nie został na noc, bo pomógłby mi się tym zająć. Ale wtedy przypominam sobie jego tendencję do znikania, kiedy sprawy się komplikują (czyli w każdej sytuacji, oprócz pozwania przed aparatem) i wiem, że telefon do Lindena byłby dużo lepszym pomysłem. To przynajmniej jest facet, który potrafi coś załatwić.

Ale nie dzwonię do niego. Wiem, że jego dziewczyna nienawidzi mnie jak cholera, i nie mogę sobie nawet wyobrazić, żeby mój telefon dobrze się skończył. Poza tym moje mieszkanie to moja

odpowiedzialność. Mam już trzydzieści lat. Muszę zacząć zachowywać się jak duża dziewczynka i sobie z tym poradzić.

Zaskakujące w kończeniu trzydziestki, poza brutalną pobudką, jest to, że wcale nie jest tak źle, jak się spodziewałam. Myślę, że dwadzieścia dziewięć lat to o wiele gorzej, tak samo jak trzydzieści dziewięć będzie gorsze niż czterdzieści. Zanim nadejdzie ten magiczny/okropny rok, już można się z nim pogodzić.

A jednak nie umiem się pogodzić z tym, że kupiłam przeciekające mieszkanie. Przypuszczam, że to moja wina, skoro zdecydowałam się na najmniejszą i najtańszą opcję w niezbyt przyjaznej części dzielnicy, ale nabycie nieruchomości w San Francisco to szaleństwo. Gdyby mama nie podżyrowała mi kredytu (najwidoczniej bankom nie podobają się samozatrudnieni) i gdyby nie to, że sprzedawcą był bratanek jej koleżanki, nie byłoby mnie na nie stać.

To teraz mój dom, chociaż nie tak wyobrażałam sobie dom trzydziestoletniej mnie. Ma pięćdziesiąt pięć metrów kwadratowych, jedną sypialnię, maleńki gabinet i jeszcze mniejszy balkon, który wychodzi na ładny kościół i bezdomnych śpiących w parku – daleko mu do historycznego, trzypiętrowego, wiktoriańskiego pałacyku, o którym marzyłam, w kremowym kolorze i z ogrodem. Wyobrażałam sobie też gromadkę dzieci biegających po domu, męża i sąsiadów, którzy ciągle by do nas wpadali. Może seksowny szwagier robiłby próby swojego zespołu w naszym garażu.

Jak o tym pomyśleć, w mojej wyobraźni życie po trzydziestce opierało się na odcinkach *Pełnej chaty*. Niezbyt to realistyczne.

Szybko wyjmuję metalowe wiadro spod zlewu i ustawiam je na łóżku. Pierwsza kropla wpada do środka z satysfakcjonującym plaskiem. Na razie będzie musiało wystarczyć.

Budzik i tak zacząłby dzwonić za pół godziny, więc biorę prysznic i się ogarniam. Poświęcam trochę więcej czasu, żeby wysuszyć włosy, a potem skręcić je w luźne loki, ale skoro wybieram się później do Lwa świętować urodziny, jest warto. W końcu mam odpowiednią fryzurę i kolor, coś naprawdę wyrafinowanego i (mam nadzieję) seksownego. Loki sięgają do łopatek i mają głęboki, czekoladowy kolor z czerwonymi akcentami, które z jakiegoś powodu sprawiają, że moje oczy wydają się większe i bardziej niebieskie. Wyglądam

doroślej, ale nie w złym znaczeniu, chociaż mam też wrażenie, że uwydatnia się moja wredna, jędzowata twarz.

Jest czwartek, więc ruszam do pracy i przeglądam CV. Po roku prowadzenia sklepu postanowiłam zatrudnić kogoś do pomocy. Zrobiłabym to wcześniej, ale nie było mnie na to stać, bo oszczędzałam na wkład własny na mieszkanie. Poza tym mam problemy z zarządzaniem ludźmi.

Ale jeśli dalej będę prowadziła wszystko sama, przypuszczam, że całkowicie zrujnuję sobie zdrowie. Ledwo udaje mi się zajrzeć na siłownię po pracy, więc moje ciało znowu waha się między krągłym a zbyt krągłym. Często jem na kontuarze podczas godzin pracy, szybko wrzucając w siebie żarcie na wynos, które zapewne nie jest tak zdrowe, jak się wydaje, a kiedy wracam do domu, jestem zbyt zmęczona, nawet żeby pieprzyć się ze swoim chłopakiem. Kiedyś naprawdę to lubiłam, co wiele mówi.

Poza tym Aaron nadal jest modelem. Jest, jak to mawia moja przyjaciółka Nicola, „gorrrący” – tak gorący, że trzeba to podkreślić.

Ostatnio naprawdę działał mi na nerwy, ale to pewnie dlatego, że jestem tak zestresowana i przepracowana, że wyżywam się na wszystkich i wszystkim. Jest cholernie ciężko, kiedy ciągle haruję jak wół, żeby utrzymać interes i życie (a może to jedno i to samo), a mój chłopak nie ma pojęcia, na czym polega ciężka praca. Chodzi na sesje zdjęciowe może raz w tygodniu, przez resztę czasu je i pije na ekskluzywnych imprezach, a czasem pokazuje swoją przystojną twarz i obnażone ciało na Instagramie. Większość dni śpi do jedenastej, a przecież ma dwadzieścia siedem lat, nie siedemnaście.

Ale odrzucam wszystkie żale na bok, kiedy staram się opanować moją jędzowatą twarz i skusić klientów przeróżnymi promocjami, które wymyśliłam na jesień. Pewnie tylko marudzę, bo jestem zmęczona, a nikt nie lubi pracować w swoje urodziny.

Na szczęście dostaję mnóstwo życzeń na moim profilu na Facebooku, a także wiadomości od różnych ludzi, dzięki czemu robi mi się cieplej na sercu. Jedna jest od Penny, dziewczyny Jamesa, kolejna od niego samego. Linden pisze do mnie później, wyjaśniając, że chciał zadzwonić, ale nie wiedział, czy powinien. Nie wiem, czy chodzi mu o dzwonienie w godzinach pracy, czy w ogóle o

dzwonienie do mnie. Zważywszy na to, jak rzadko go ostatnio widuję – a to częściowo wina mojego napiętego grafiku – mam nadzieję, że nie chodzi o to drugie.

Mama dzwoni, kiedy już zamykam sklep, ale tata nawet nie wysłał wiadomości. Nie mówię jej tego, bo tylko się zdenerwuje, ale to naprawdę boli. Pamiętam, jak bardzo ojciec troszczył się o mnie, bo był tak nadopiekuńczy i zatroskany o Nate'a, że doprowadzał mnie tym do szału. Zabawne, że dopiero później człowiek docenia takie rzeczy.

Prawie jestem już w mieszkaniu, spóźniona jak zawsze, ale mam nadzieję, że zdążę chociaż poprawić makijaż i znaleźć coś do ubrania, zanim wyjdę do baru. Właśnie wtedy dzwoni Aaron.

– Hej, seksowna solenizantko – woła. – Jesteś już w domu?

– Prawie – odpowiadam, przejeżdżając na pomarańczowym świetle na ulicy Guerrero.

– Nie idź do Lwa – rzuca szybko. – Przyjedź do mnie.

Staram się nie brzmieć na zirytowaną. Mieszka daleko ode mnie, przy zoo, w domu, który wynajmuje z jeszcze dwoma modelami. Śmierdzi tam brudną bielizną i nie znoszę do niego przychodzić, chociaż może będę musiała nieco częściej, jeśli nie naprawię tego przecieku w mieszkaniu.

– Aaron.

– Tylko na drinka. Chłopaki chcą złożyć ci życzenia.

Wywracam oczami. Jego kumple nie robią nic innego, poza gapieniem się na moje cycki i tyłek. Pewnie chcieliby podarować mi darmową przejażdżkę na motorówce.

– Dlaczego nie mogą przyjść do Lwa jak wszyscy inni?

– Proszę, Stephanie – mówi, brzmiąc jak mały chłopiec. Potem dodaje cicho: – Już w ogóle cię nie widuję. Miło byłoby spędzić chwilę sam na sam, zanim będę musiał dzielić się tobą z innymi.

Wzdycham nieprzyzwyczajona do tego, żeby wzbudzał we mnie poczucie winy, chociaż jeszcze chwilę temu wspominał, że jego współlokatorzy są na miejscu.

– W porządku. Będę za czterdzieści pięć minut. Muszę się jeszcze odświeżyć.

– Zawsze jesteś świeża, skarbie – zapewnia.

– Tak, tak. – Rozłączam się. Idę do mieszkania, sprawdzam wiadro na łóżku i widzę, że jest prawie pełne, więc je opróżniam. Tylko tyle jestem w stanie teraz zrobić. Następnie przebieram się w jasnożółtą, błyszczącą sukienkę, która podkreśla opaleniznę i ukrywa wszystkie te części ciała, które ostatnio nie są w formie. Włosy jakimś cudem zachowały kształt, więc pryskam je lakierem dla pewności, szybko nakładam delikatne, ale ciemne sztuczne rzęsy i krwistoczerwoną szminkę. Uzmysławiam sobie, że mam nadzieję, że Aaron nie będzie chciał uprawiać seksu, żebym znowu nie musiała przechodzić przez te przygotowania, ale potem szybko robi mi się głupio.

Kurde, myślałam, że libido u kobiet wzrasta z wiekiem, a nie maleje. Krzywię się na tę myśl, ale i tak wsiadam do auta, brnę przez okropny korek w stronę Sunset i parkuję przy ulicy 46. i Vincente.

Dom Aarona to prosty, dwupiętrowy budynek z klatką schodową i podziemnym garażem. Jest zwyczajny – tym bardziej, że mieszka tu grupka facetów – ale z uwagi na bliskość zoo i plaży wiem, że czynsz jest horrendalny, zupełnie jak wszystko w Sunset. Zanim kupiłam mieszkanie, kilka razy rozważałam przyszłość z Aaronem i czy powinnam zaprosić go, żeby ze mną zamieszkał. Poszłoby łatwiej z kredytem i dla niego też na dłuższą metę byłoby taniej, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, żebym dała radę. Nie chodzi o to, że chcę już zawsze mieszkać sama. Po prostu nie wydaje mi się, żebym była w stanie mieszkać z nim.

Ta myśl nieco mnie otrzeźwia i sprawia, że zamieram na najniższym stopniu. Czasami, kiedy przyłapuję się na takich myślach, zastanawiam się, po co w ogóle jeszcze z nim jestem, skoro nie widzę wspólnej przyszłości. Ale potem pojawia się możliwość ponownego bycia singielką i randkowania, zwłaszcza teraz, a to mnie cholernie przeraża, bo nie lubię się poddawać.

Biorę głęboki wdech, zmuszam się do myślenia o czymś radosnym, jak kieliszek wina, którego nie mogę się doczekać, i moi przyjaciele, z którymi później się spotkam, a potem ruszam na górę.

Pukam, a Aaron w końcu podchodzi do drzwi z piwem w dłoni.

– Wyglądasz cholernie seksownie – mówi, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół. Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Już jest pijany, czym doprowadza mnie do szału, bo przyjdzie mi robić za

kierowcę w moje urodziny. Taksówka stąd kosztowałaby nas fortunę, a nie sądzę, że on zapłaci.

Całuje mnie lekko i chwyta za rękę, prowadząc do środka. Jest ciemno, a jedyne światło pochodzi z kuchni na końcu korytarza.

– Czemu jest tak ciemno? – pytam, rozglądając się po salonie. – Gdzie Chuck i Adam?

– Usiądź – rozkazuje, praktycznie popychając mnie na kanapę. – Przyniosę ci drinka.

Patrzę, jak jego sylwetka znika na końcu korytarza.

– Nic mocnego – wołam. – Wygląda na to, że będę prowadzić.

– Nie będziesz – wykrzykuje.

Jest zdecydowanie za ciemno, nawet zasłony są zaciągnięte i nie wpuszczają światła z ulicy. Pochyliłam się i zapalam lampkę obok kanapy.

Moje oczy przez chwilę przyzwyczajają się do światła, a wtedy nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

Wygląda to tak, jakby każdy, kogo znam, stał obok mnie. Niektórzy kucają, inni przyciskają się plecami do ściany. Linden, James, Nicola, Kayla, Penny. Wszyscy uśmiechają się, stojąc bez ruchu.

A potem Linden wykrzykuje:

– Niespodzianka!

Ktoś inny dodaje:

– Wszystkiego najlepszego, suczko! – I nagle otaczają mnie wszyscy przyjaciele.

Chyba przeżyłam lekki zawał serca. Chwilę zajmuje mi przypomnienie sobie o oddychaniu, a potem krzyczę zaskoczona.

– Co, do cholery? – wykrzykuję, przyciskając rękę do piersi, i przyglądam się wszystkim wkoło. Zauważyłam, że Chuck i Adam są tutaj, a także Ben, nowy chłopak Nicoli, Caroline i Dan, którzy pracują w Lwie, oraz Aria, z którą pracowałam w AllSaints.

To jedna z najbardziej niesamowitych rzeczy, jakie mi się przydarzyły w życiu. Coś tak prostego – zgromadzenie grupki ludzi, których znam, w jednym pokoju – ale znaczy dla mnie wszystko.

Nicola przytula mnie mocno.

– Miałaś obłądną minę.

James klepie mnie w plecy.

– Cholernie ciężko było się nie wygadać, aż nie mogę uwierzyć, że się udało.

Serce łomocze mi w piersi od zamieszania, kiedy podchodzi do mnie Linden.

– Wszystkiego najlepszego, *baby blue*. – Zanim ma szansę mnie przytulić, o ile w ogóle zamierzał to zrobić, Penny łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie.

– Mam nadzieję, że nie zsikałaś się w gacie – rzuca, ściska mnie i parska śmiechem.

– Było blisko – żartuję, a obok pojawia się Aaron, podając mi kieliszek wina. Wpatruję się w niego ciepło. Nie mogę uwierzyć, że zaplanował to wszystko dla mnie. Uderza we mnie poczucie winy ze względu na wcześniejsze myśli. Muszę być dla niego lepsza, bo jak widać: jest pełen niespodzianek.

Ktoś puszcza *Trampled Underfoot*, jedną z moich ulubionych piosenek Led Zeppelin, i impreza zaczyna się rozkręcać. Dzisiaj nie wybieramy się już do Lwa, przyjęcie jest tutaj, gdzie od początku miało być.

Idę do kuchni pomóc Nicoli i Aaronowi wyjąć przekąski z lodówki. Kiedy Nicola wychodzi z miską sosu ze szpinaku i karczochów, obejmuję Aarona w talii i przyciągam do siebie.

– Dziękuję – mówię szczerze, spoglądając na niego. – Dziękuję, dziękuję. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Posyła mi zawstydzony, chłopięcy uśmiech.

– Nie ma za co. Uznałem, że dobry pomysł. Ale wszystko zorganizował Linden.

Dobrze usłyszałam?

– Co?

– Tak, zadzwonił do mnie kilka tygodni temu i powiedział, że ma świetny pomysł na twój prezent urodzinowy, ale potrzebuje mojej pomocy. Chciał zorganizować to u mnie, bo byłabyś mniej podejrzliwa, a ja powiedziałem, że jasne, będzie fajnie. Ale to wszystko jego sprawa. – Sięga za mnie i ściska mój tyłek. – Prezent ode mnie dostaniesz później, nie martw się, skarbie.

Jestem zbyt zaskoczona, żeby zwracać uwagę na jego obietnicę.

To był pomysł Lindena?

Linden zrobił to wszystko... dla mnie?

Nagle odsuwam się od Aarona i patrzę na niego w zupełnie nowy sposób. Nie wydaje się ani trochę zawstydzony, ani zazdrosny, że inny facet zrobił dla mnie coś takiego. W zasadzie nigdy nie widziałam, żeby Aaron poczuł zazdrość o Lindena, ani razu. Kiedyś naprawdę to w nim lubiłam, ale teraz zaczynam się zastanawiać, czy odrobina zazdrości nie byłaby czymś zdrowym.

– Jeszcze wina? – pyta i wyjmuję butelkę z lodówki, po czym napełnia mój kieliszek, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć. – Za twoją trzydziestkę, kocico – rzuca żartobliwie. Wpatruję się w niego ze złością, kiedy opuszcza kuchnię, by dołączyć do reszty.

Przez chwilę opieram się o blat i sączę wino, próbując to wszystko ogarnąć. *Linden* zrobił to dla mnie. Jestem pewna, że dla niektórych to nic wielkiego – przyjaciele bez przerwy urządają im imprezy niespodzianki, a on przecież *jest* moim przyjacielem.

Ale z jakiegoś powodu to do mnie trafiło i ciepło rozlewa się po całym moim wnętrzu.

Postanawiam pójść do łazienki, więc ruszam korytarzem z dala od gości, a kiedy wychodzę za róg, dosłownie wpadam na sprawcę całego zamieszania.

Linden. To niesamowite, że samo otarcie się o niego uwalnia chmurę motyli w moim brzuchu.

– Wybacz – mówi *Linden*, uśmiecha się i zerka na mnie.

Chwytam go za przedramię. Uwielbiam silne przedramiona u mężczyzn, a jego jest wprost idealne. Skóra wciąż opalona po lecie, ilość włosów odpowiednio męska, nie jak u goryla, cytaty wytatuowane po wewnętrznej stronie („Jest szalona, ale ma w sobie magię, w jej pasji nie ma kłamstwa”¹) i mięśnie tak wyraźne, że mogę sobie wyobrazić, jak rąbie drewno albo chwytą mnie za biodra i pieprzą mocno od tyłu.

Zaczynam myśleć, że może chwycenie go za przedramię nie było wcale takim dobrym pomysłem. Puszczam i chyba pierwszy raz w życiu nie wiem, co mu powiedzieć.

– *Linden* – zaczynam, ale przerywam i przygryzam wargę jak głupia uczennica.

Jego ciemnoniebieskie oczy odnajdują moje. Czasami potrafi być tak cholernie intensywny, że boję się, czego mógłby szukać i co zaraz zrozumie.

– Aaron ci powiedział? – pyta ostrożnie.

Przytakuję.

– Tak.

– Nie chciałem, żeby to robił – mówi, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Dlaczego nie?

Wzrusza ramionami i marszczy brwi.

– Nie wiem. Wydawało mi się to nie w porządku. Chciałem, żebyś myślała, że to jego pomysł.

Lekko potrząsam głową.

– Dlaczego?

Przełyka, a jabłko Adama przesuwa się po jego grubej szyi. W tym momencie zastanawiam się, jak by to było przygryźć je, tylko jedno małe ugryzienie albo dwa. Założę się, że smakuje szałwią i testosteronem.

Jego wzrok zatrzymuje się na moich ustach.

– Bo coś takiego powinien zrobić dla ciebie twój facet, a nie przyjaciel.

W mojej piersi rośnie coś ciepłego i próbuje się z niej wyrwać. Nie wiem, czy to tylko moja wyobraźnia, ale coś w tym ciemnym korytarzu ulega zmianie. Powietrze się elektryzuje jak przed letnią burzą, a napięcie jest tak silne, że może udusić.

– Więc dlaczego ty to zrobiłeś? – pytam, a mój głos jest zaledwie szeptem. Cokolwiek się dzieje, boję się, że jeśli powiem coś zbyt głośno, wszystko zniszczę.

Wpatruje się we mnie intensywnie i nie mam wątpliwości, że on też to czuje. Patrzy w moje usta, jakby chciał nimi zawładnąć. Może chce mnie posmakować tak bardzo, jak ja jego.

Oczywiście to byłoby niemożliwe.

Ale jednak, wyciąga dłoń do mojej twarzy.

Boże, miej litość.

Z tym samym intensywnym spojrzeniem, przykładła palce do moich policzków i powoli przesuwa po nich, żeby odsunąć moje

włosy za uszy. Jego dotyk jest jak płomień, odpala fajerwerki i sprawia, że moja skóra ożywa.

– Szkoda, że tak wyszło z naszym paktem – mruczy, odgarniając moje włosy i pocierając jedno pasmo między palcami. Jestem cholernie zadowolona, że dzisiaj rano użyłam odżywki, bo po jego uśmiechu poznaję, że mu się podobają.

Delikatnie odchrząkuję, teraz bardzo świadoma wszystkiego – jak blisko siebie stoimy, sposobu, w jaki dotyka moich włosów, i jak zatracam się w jego spojrzeniu.

– A co z nim?

Uśmiecha się smutno i zabiera rękę. Ale nie odsuwa się i nie przestaje na mnie patrzeć.

– Dzisiaj kończysz trzydzieści lat. I jesteś z kimś.

– Ty też. A w ogóle, gdzie jest Nadine? – pytam i od razu tego żałuję. Na dźwięk jej imienia Linden automatycznie się prostuje.

– Nie mogła przyjść. Miała inne plany. Przykro mi.

A mi nie. Na moje poprzednie urodziny też nie przyszła. Była wtedy w szpitalu, ale chodzi o sam fakt.

Wzdycha ciężko i przesuwa palcami po włosach.

– Słuchaj, Steph... – zaczyna i podchodzi jeszcze bliżej. Napięcie między nami wzrasta i robi się naprawdę gorąco.

– Co się dzieje? – dociera do nas czyjś głos.

Oboje odwracamy głowy i dostrzegamy w korytarzu Jamesa. Stoi z rękami założonymi na piersi. Nie wygląda na zadowolonego. W zasadzie mam wrażenie, że chciałby zamordować nas oboje.

Od razu czuję się tak, jakbyśmy zrobili coś złego. Może dlatego, że w głębi duszy właśnie to chciałam zrobić. A może dlatego, że James wygląda na zranionego i zdeglustowanego.

– Nic, stary – zapewnia Linden. – Składam życzenia naszej solenizantce.

James nadal się nam przygląda, więc powoli robię krok w tył.

– Aaron powiedział mi, że to był pomysł Lindena. No wiesz, cała ta niespodzianka. Po prostu mu dziękowałam.

Linden posyła mi mordercze spojrzenie i przez chwilę nie wiem, co to ma znaczyć.

Wtedy James zszokowany unosi brwi i pyta:

– To był twój pomysł?

Och. Czyli James też myślał, że to Aaron. Zastanawiam się, dlaczego, u diabła, Linden mu nie powiedział.

Linden posyła mu poirytowane spojrzenie.

– To nic wielkiego. – Zerka na mnie ukradkiem. – Porozmawiamy później. – Zostawia nas i wraca na imprezę.

Teraz jestem sama z Jamesem i nie mogę przestać myśleć, co wydarzyło się między nami dokładnie rok temu. Naprawdę mam nadzieję, że o tym nie wspomni.

– O czym jeszcze rozmawialiście? – pyta James. Próbuje zachować spokój, ale w jego głosie słychać podejrzliwość.

– O niczym – odpowiadam. – Tylko mu dziękowałam, to wszystko. – Mruży oczy, patrząc na mnie, więc dodaje: – O co chodzi, James?

– Nie wiem – mówi, przechodząc obok mnie w stronę łazienki, i wtedy przypominam sobie, że właśnie po to tu przyszłam. – Jak dla mnie wyglądało to na o wiele więcej niż tylko podziękowania.

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

– Już dobrze. Przestań zachowywać się jak dziwak.

– Nie zachowuję się jak dziwak – broni się, a ja widzę, jak w jego głowie pracują trybiki. Myśli o moich ostatnich urodzinach. Jestem tego pewna.

– To dobrze – rzucam szybko, zanim ma szansę o tym wspomnieć. Wiem, że to byłoby coś, czym przekroczyłby granicę, na przykład: „zawsze zaliczasz w urodziny”. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło tamtej nocy, i chciałam, żeby tak zostało.

Odpuszczam wizytę w łazience, pozwalając mu wejść, i czmycham z powrotem do kuchni, gdzie dolewam sobie wina, a potem wracam na imprezę. Kiedy kończę kieliszek, czuję się już całkiem dobrze jako trzydziestolatka i robię, co w mojej mocy, żeby wyrzucić wszystko inne z głowy.

Nie myślę o Jamesie.

Nie myślę o Lindenie.

Przynajmniej staram się nie myśleć o Lindenie. Ale kiedy później dowiaduję się, że przygotował też playlistę, której słuchamy, ze wszystkimi moimi ulubionymi piosenkami (z dużym naciskiem na Led Zeppelin), nic nie mogę poradzić.

Nie potrafię przestać o nim myśleć.
Nie potrafię przestać myśleć o pakcie.

Następnego ranka budzę się z okropnym kacem. Nie tak wyobrażałam sobie wejście w trzydziesty rok życia, ale to było do przewidzenia. Oczywiście kiedyś mogłam wypić butelkę białego wina i kilka drinków, a potem nie czuć się okropnie, ale teraz to boli. Może kac po trzydziestce staje się dużo gorszy do zdzierzenia.

Do pozytywów należy zaliczyć fakt, że nie budzę się obok kogoś, kogo mogłabym żałować. Aaron śpi przy mnie, lekko pochrapuje, a ja przez kilka sekund wpatruję się w niego zamglonym wzrokiem, próbując się rozbudzić.

To naprawdę przystojny okaz. Jak gdyby Bóg postanowił stworzyć mężczyznę specjalnie do reklamowania desek surfingowych i spodenek kąpielowych. Tak właśnie powstał Aaron. Jest opalony i gładki prawie wszędzie. Nawet się nie depiluje, chociaż wiem, że to popularne wśród jego kolegów po fachu. Ma jasne owłosienie, które i tak blednie w słońcu, a rozwichrzone włosy dostają dzięki temu jasnych refleksów. Oczy mają taki odcień zieleni, że człowiek aż musi spojrzeć w nie drugi raz, zdają się dosłownie błyszczeć niczym jadeit.

Przepełniają go luz i chłopięcy urok, rozrywka i zabawa, młodość i możliwości.

Mam szczęście, naprawdę.

Czy to źle, że ciągle muszę to sobie powtarzać?

Powoli podnoszę się z łóżka i ruszam do łazienki, jedynej w domu. Opłukuję twarz zimną wodą, przez chwilę przyglądam się swoim porom, po czym bez popijania łykam dwie tabletki Advilu. Mam tutaj trochę swoich kosmetyków, więc wcieram w skórę podkład nawilżający, a na policzki i usta nakładam róż w kremie. Nadal wyglądam, jakby potrąciła mnie ciężarówka.

Ubieram jedną z Aaronowych koszul w kratkę i bokserki, po czym idę na dół i z zaskoczeniem stwierdzam, że wszędzie leżą ludzie. Ostatnie, co pamiętam z nocy, to paplanie z Penny o tym, jak bardzo

kocham Michaela Keatona w *Batmanie*, potem ktoś pewnie zaprowadził mnie do łóżka.

Penny śpi na jednej z kanap, a James na podłodze tuż obok niej, położył się na stercie płaszców. Drugą kanapę zajął Dan. Nigdzie nie widzę Lindena i zastanawiam się, jak dotarł do domu. Nie pamiętam dokładnie, kiedy wyszedł, ale kojarzę uczucie rozczarowania, gdy to zrobił.

Muszę przyznać, że trochę mi ulżyło. Z uwagi na dziwne napięcie, które wcześniej powstało między nami, nie byłoby zbyt dobrze, gdyby jednak został. Może to właśnie z nim rozmawiałabym na temat Michaela Keatona, nie z Penny, a wtedy co mogłoby się stać? Pijana, trzydziestoletnia Stephanie to siła, z którą należy się liczyć.

W kuchni nastawiam ogromny dzbanek kawy i właśnie kończę pić pierwszy kubek, pomiędzy kęsami lekko brązowego banana, kiedy pojawiają się inni. Wszyscy człapią w moim kierunku jak zombie, wyciągając ręce w stronę kubków z kawą, mamroczą niezrozumiale i mają blade twarze.

Ciężki makijaż Penny rozmazał się po całej twarzy, ale jest najzwyczajniejsza spośród nich.

– To kiedy jedziemy na camping? – pyta mnie.

– Co? – Mój mózg próbuje wskoczyć na wyższe obroty, żeby zrozumieć, o czym ona mówi. Ciężko mu idzie.

– Wczoraj w nocy rozmawialiśmy o tym, jakie fantastyczne są campingi i że powinniśmy pojechać na taki dla par. – Spogląda na Jamesa. – Nie pamiętacie?

Ten przytakuje, chociaż marszczy brwi, zupełnie jak ja. Kurde, musiałam być naprawdę pijana, skoro rozmawiałam o campingach.

Penny mówi dalej:

– Cóż, trochę o tym myślałam dziś rano.

– Dopiero się obudziłaś – wytyka jej James.

– I – ciągnie – sądzę, że znam idealne miejsce. Słyszeliście kiedyś o Sea Ranch, na południe od Mendocino?

– Tak, pewnie – odpowiadam. Sea Ranch to wiejski ośrodek nad Pacyfikiem. Nigdy tam nie byłam, ale kilka razy przejeżdżałam w okolicy, gdy podróżowałam gdzieś autostradą numer 1.

– Koleżanka z pracy ma tam wakacyjny domek, moglibyśmy go wypożyczyć na weekend. Myślę, że powinniśmy wszyscy pojechać. – Szybko zerka na Dana. – Oprócz ciebie, Dan, bo jesteś singlem i cię nie znam. Ale wszyscy inni. Ty i Aaron, ja i James, Linden i Nadine.

Dan wzrusza ramionami i nalewa sobie kawy wyraźnie zadowolony, że został wykluczony z tego szalonego pomysłu.

– No nie wiem – mówi ostrożnie James. Włosy sterczą mu we wszystkich kierunkach, jakby też miały kaca.

– No dalej – nalega Penny, szturchając go łokciem w żebra. – Byłoby naprawdę tanio, może nawet za darmo, a zabawa przednia.

– Ale to nie jest prawdziwy camping – zauważam niepewna, czy podoba mi się ten pomysł.

Penny marszczy nos, uwydatniając kolczyk, który idealnie pasuje do tego, jaki ma James.

– Wszyscy jesteśmy już za starzy na campingu. Tak właśnie robią to dorośli.

– A co z pracą? – pyta James.

– Dan zajmie się barem, prawda Dan? – pyta dziewczyna, a Dan tylko przytakuje w milczeniu.

– Ale co z pracą Stephanie? – dodaje James, a ja wiem, że ma rację. Tylko ja pracuję i nie ma mowy, żebym zdążyła tak szybko kogoś zatrudnić. Nie tylko skończyłabym z kimś, kto prawdopodobnie w ogóle by nie pasował, ale musiałabym też zostawić mu cały sklep. Nie ma opcji.

– Wybacz – przepraszam ją. – James ma rację. Jestem sama w sklepie, więc muszę pracować.

– To zamknij sklep na weekend – sugeruje. – Kiedy ostatnio trochę odpoczęłaś? Choćby przez weekend?

Staram się o tym nie myśleć, bo znam odpowiedź. Czasami jeżdżę w niedziele do mamy. Poza tym nie byłam nigdzie od roku.

Cały pieprzony rok.

– Wiem. Ale tak to już jest – stwierdzam. – Praca u siebie jest do kitu.

Kilka dni później, kiedy mam właśnie zamykać sklep, dostaję wiadomość od Lindena. Nie odzywał się do mnie od urodzin, nawet dzień po. Dowiedziałam się, że Nadine przyjechała po niego, kiedy śpiewaliśmy karaoke i potem chyba uważnie go obserwowała.

Hej, *baby blue*. Penny właśnie napisała do mnie, czy chcielibyśmy z Nadine jechać razem z nią i Jamesem na weekend do Sea Ranch. Myślę, że powinnaś jechać.

To dla mnie coś nowego. Nie sądziłam, że będą chcieli jechać, skoro ja nie jadę, ale jednak.

No hej, kowboju. Mówiłam Penny, że nie mogę. Pracuję.

Tak mi powiedziała. Ale i tak uważam, że powinnaś jechać. Zamknij sklep na weekend. Jeśli zamkniesz wcześniej w piątek, stracisz tylko sobotę.

W soboty jest największy ruch. Straciłabym mnóstwo pieniędzy.

Wszystko nie może kręcić się wokół pieniędzy. Musisz też żyć. Łatwo ci mówić, myślę.

Wiem, ale na to się zgodziłam. Wiedziałam, że będę musiała się poświęcić.

Zaharujesz się na śmierć, Steph. Proszę. Martwię się o ciebie. Potrzebujesz cholernego odpoczynku, chwili relaksu.

Chwila przerwy, po czym widzę, że pisze coś jeszcze. Wstrzymuję oddech i czekam.

Pojawia się wiadomość: **Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś pojechała. Proszę. Tęsknię za tobą.**

Oddech jeszcze bardziej więźnie mi w gardle. Linden zwykle taki nie jest. To twarda skała bez emocji i sentymentów. Nie jest typem, który mówi komukolwiek, niezależnie o kogo chodzi, że tęskni.

Potem już nic nie pisze, więc wiem, że czeka na moją odpowiedź. W zasadzie nie mam wyboru.

Dobra, odpisuję. Zamknę sklep na weekend. Ale tylko dlatego, że masz rację, potrzebuję przerwy.

Tylko tyle chciałem usłyszeć.

Powoli wypuszczam powietrze i widzę, że ostatnia osoba wychodzi ze sklepu. Z pustymi rękami. Na pewno odczuję to zamknięcie, ale przypuszczam, że więcej szkody wyrządzą samej sobie, jeśli będę tak

harować. Jeśli uda mi się opanować poczucie winy, na dłuższą metę wyjdzie mi to na dobre.

Szybko piszę do Aarona i mówię mu o planach, choć nawet nie wiem, czy będzie mógł jechać. Okazuje się, że on oczywiście może. Musi tylko odpuścić sobie kolejną imprezę. Biedny chłopiec.

Czyli wychodzi na to, że jednak jadę na wycieczkę dla par. Żołądek skręca mi się z nerwów i zdaję sobie sprawę, że moje wahanie wcale nie ma nic wspólnego z zamknięciem sklepu, ale czymś zupełnie innym.

Prawie jakby ta wyprawa miała być czymś więcej niż tylko wycieczką. To weekend, podczas którego absolutnie wszystko może się zmienić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

LINDEN

– Daleko jeszcze? Daleko jeszcze? Daleko jeszcze?

– O mój Boże, ale tu pięknie!

– Kurde, musimy się zatrzymać, ludzie. Ludzie! Ostrygi! Potrzebujemy ostryg! James, dlaczego się nie zatrzymujemy?

– Linden, przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego nie zabrałeś nas tam helikopterem? Moglibyśmy uniknąć tej długiej drogi do piekła. Czuję się jak Chevy Chase przewodzący wkurzającej rodzinie głupków w filmie *W krzywym zwierciadle*.

To Aaron, Nadine, Stephanie i James kolejno przekrzykują się nawzajem w drodze do Sea Ranch. Wycieczka jak dotąd jest piękna, nawet bardziej niż z lotu helikopterem, ale to długa, męcząca i wijąca się droga, więc zanim ciemny błękit Pacyfiku spotyka wietrzne wzgórza przed Sea Ranch, nasza szóstka niczego nie pragnie bardziej, niż uciec z suburbana Jamesa.

Wydaje się, że nie mamy szczęścia w kwestii pogody, ale można było się tego spodziewać. Późny październik na wybrzeżu to albo strzał w dziesiątkę, albo kompletne pudło, i kiedy wypakowujemy nasze bagaże z auta do skromnej chatki z dwoma sypialniami, ustawionej na niskim klifie, mgła jest gęsta jak gulasz mojej babci i widzimy tylko kilka kroków przed sobą.

– Cholera! Jest zimno – narzeka Steph, kiedy lodowata, wilgotna bryza rozwiewa jej włosy. Już ma czerwony nos, a to aż zbyt urocze.

– Nie cieszysz się, że nie śpimy pod namiotami? – krzyczy Penny i owija się szczelnie skórzaną kurtką, biegnąc po coś jeszcze do samochodu.

Moja własna skórzana kurtka, dzięki Stephanie, spełnia idealnie swoje zadanie i ogrzewa mnie, choć rzeczywiście mam wrażenie, jakbyśmy przyjechali tu zimą. Kusi mnie, żeby ją zdjąć i zarzucić na

ramiona Steph, ale Aaron wychodzi ze środka i mówi, że zanieś resztę rzeczy. Przez chwilę jestem prawie pod wrażeniem, bo to chyba pierwszy raz, kiedy słyszałem, żeby ten gówniarz zachował się wobec niej jak dżentelmen, ale nie daję się zwieść.

Nadal uważam, że to nie jest facet dla niej, i myślę, że po tym weekendzie będę miał co do tego pewność.

Tylko nie wiem, czemu mnie to w ogóle obchodzi. Przecież w tej chwili i tak nie mogę nic na to poradzić.

Kiedy już wnosimy wszystko do środka, zaczyna się walka o sypialnię i prywatność. Aaron od razu zaklepuje jedną, a ja już mam zrobić to samo z drugą, ale uznaję, że Penny i James powinni ją mieć, skoro to ona zorganizowała nasz wyjazd. Chatka należy do jej koleżanki z pracy i jesteśmy tutaj za darmo.

Nadine jęczy głośno za moimi plecami.

– Nie mogę spać na kanapie – marudzi, wskazując na coś, co wygląda na całkiem fajną, rozkładaną sofę z widokiem na ukryty na razie we mgle Pacyfik. – Moje plecy.

Czasami ma problemy z plecami. Chyba zaczęły się od czasu zapalenia wyrostka, więc nie mam powodu, by twierdzić, że wszystko to zmyśla, żeby coś wymusić. Na przykład żeby nie musieć zmywać, wyrzucać śmieci czy iść do pracy. Już przestałem liczyć, ile razy została u mnie w łóżku, a ja poszedłem do roboty i oczywiście mam problemy w firmie, bo przecież jest *moją* dziewczyną i teraz muszą zatrudnić kogoś, żeby obsługiwał recepcję.

Nadine wcale nie chciała tu przyjeżdżać. Kiedy zaczynaliśmy się spotykać, była żądna przygód i wysportowana. Często wyjeżdżaliśmy na piesze wycieczki, pływaliśmy na desce, a co tydzień chodziliśmy na ściankę. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele się jednak zmieniło.

Chciałbym powiedzieć, że na lepsze, ale... wcale tak nie jest. Jest bardziej podejrzliwa, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi inne kobiety, szczególnie Stephanie, a jej czepliwość wybiła ponad skalę. Ciągłe wypytuje mnie o przyszłość, a im bardziej ta przyszłość się zbliża, tym mniej jestem jej pewien.

Chcę, żeby nam wyszło. Nie chcę zmarnować całego tego czasu, który poświęciłem na nasz związek. Jestem teraz w wieku, w którym

powinno się już znaleźć tę jedyną. Poza ludźmi, którzy są tutaj, większość moich znajomych jest już po ślubie i ma dzieci.

Nie chciałbym zerwać z Nadine, a potem odkryć, że to jednak mogło wypalić, że to tylko przejściowe trudności i wszystko może zmienić się znowu w te radosne, przepełnione seksem chwile, które kiedyś mieliśmy. Nie chcę się poddawać.

Nie bez powodu.

Przesuwam wzrok na Stephanie i już wiem, co odpowie na narzekanie Nadine. Chcę jej powiedzieć, że wcale nie musi tego robić.

– W porządku – rzuca Stephanie, uśmiechając się do Nadine. – Możemy z Aaronem spać na kanapie, nam to nie przeszkadza.

I chociaż to Aaron pierwszy zaklepał sypialnię, naprawdę nie wygląda, jakby mu to przeszkadzało. Wzrusza ramionami w swój wyluzowany sposób i dodaje:

– Jasne, żaden problem.

– Dzięki – odpowiada szybko Nadine, nawet na nią nie patrząc. Stephanie wie, że moja dziewczyna jej nie lubi i zwykle stara się robić co w jej mocy, żeby to naprawić. Chciałbym jej powiedzieć, że nie ma sensu, bo Nadine jest zazdrosna o naszą relację i żadne podlizywanie się ani bycie miłą nie ma szans tego zmienić.

Zabawne jest to, że Stephanie wcale się nie podlizuje. Po prostu chce, żeby ludzie ją lubili. Obserwuję to u niej od lat, to jedna z cech, z których nie wyrosła. W wielu aspektach życia jest pewna siebie, ale nadal szuka aprobaty. Czasami mam ochotę wziąć ją na bok i powiedzieć, że nie musi być córką, której zadaniem jest wypełnienie pustki zostawionej przez brata, nie musi mieć najlepszej firmy w okolicy ani być najładniejsza spośród wszystkich zebranych. Już ma to wszystko, a nawet więcej, a jedyna aprobatą, jakiej potrzebuje, to ta od siebie samej.

Próbuję spojrzeć Stephanie w oczy, ale akurat jest zajęta przyciąganiem swojej torby do kanapy. Opada na mebel i podskakuje, uśmiechając się do Aarona, jakby chciała powiedzieć, że to i tak lepszy wybór. Jej piersi, które z każdym kolejnym dniem wyglądają coraz bardziej spektakularnie, skaczą na wszystkie strony,

a ja odwracam wzrok, żeby nikt nie zauważył. Są bardziej hipnotyzujące niż lampa lawa.

Kiedy wszyscy już się rozgościli, zbieramy się wokół wielkiego stołu przy kuchni, otwieramy piwo i wino. Na zewnątrz jest ciemno – wyjechaliśmy z miasta dopiero o siedemnastej trzydzieści, bo Stephanie musiała zamknąć Fog & Cloth. Najbliższy sklep jest w miejscowości Gualala, jakieś dziesięć minut stąd, ale nikt nie ma ochoty wychodzić na zimno i gęstą mgłę.

Na szczęście każdy wziął coś ze sobą, więc teraz raczymy się salsą domowej roboty przygotowaną przez Nadine i chipsami tortilla z paczki.

Z jakiegoś powodu, może z uwagi na to, że jako pary nie spotykamy się często, dość niezręcznie jest siedzieć po prostu przy stole i pić. Zwykle razem z Jamesem udaje nam się rozładować atmosferę, ale on też jest dzisiaj dziwny i milczący. Może się martwi i jest zmęczony. Rzadko opuszcza bar na cały weekend i wiem, że myśli o ludziach, których zostawił na straży.

– A może rozbierany poker? – sugeruję radośnie.

Nadine wywraca oczami.

– Nikt nie chce oglądać cię nago.

– Słucham? – Unoszę brew. To dla mnie nowość.

– Ja chcę – rzuca ochoczo Penny.

Uśmiecham się szeroko i stukam się z nią kuflem piwa.

– Jedna porządna dziewczyna. Dziękuję, Penny.

– Nie masz się czym martwić – mówi Stephanie do Nadine z ostrożnym uśmiechem. – Linden jest mistrzem w pokera. Najprędzej to on nas rozbierze.

Nadine wydaje się tym urażona, a to dlatego, że według niej powinna wiedzieć o mnie takie rzeczy lepiej niż Steph.

– Ja odpadam – rzuca James i rusza do stosu gier na jednej z półek przy kominku. – A może Monopol?

– O ile chcesz, żeby wszyscy zwrócili się przeciwko sobie – stwierdza Penny, a pozostali mamrocą, zgadzając się. Tak wiele przyjaźni zostało wystawionych na próbę przy tej grze.

Patrzę na Steph i poruszam brwiami.

– Szkoda, że nie ma tutaj gry *Happy Days* – mówię, a ona chichocze. Kiedy mieliśmy dwadzieścia trzy albo dwadzieścia cztery lata, złamała kostkę i musiała leżeć w łóżku. Przychodziliśmy do niej z Jamesem kilka wieczorów w tygodniu i oglądaliśmy wszystkie sezony *Przyjaciół*, chociaż już dobrze znaliśmy ten serial. Jednym z naszych ulubionych odcinków (obok tego z kanapą i ze skórzanymi spodniami Rossa) był ten, w którym Joey proponuje grę w rozbierane *Happy Days*, bo nie mieli kart.

Ale James ma karty i teraz rzuca je na stół, prawie strącając przy tym piwo, patrzy na nas wszystkich i zauważa:

– W zasadzie ta sytuacja trochę przypomina *Przyjaciół*. Trzy dziewczyny, trzech facetów. Większość z nas się przyjaźni.

– Cóż, wszyscy wiemy, że James i Stephanie mieli wspólną przygodę, kiedy byli młodzi i głupi – mówi Penny, ale w ogóle jej to nie przeszkadza. Uśmiecha się do nas, pokazując wszystkie zęby, w potem patrzy radośnie na mnie. – A co z tobą, Linden? Też w to wszedłeś?

Zwykle, kiedy ktoś kwestionuje platoniczne podłoże mojej relacji ze Stephanie, łatwo jest mi się z tego śmiać. Ale tutaj, dzisiaj, jest cholernie niezręcznie. Czuję wwiercający się we mnie wzrok Nadine. Steph rumieni się i odwraca spojrzenie, a James ma ten sam morderczy wyraz twarzy, co wtedy, gdy przyłapał mnie i Steph podczas jej przyjęcia urodzinowego.

– Masz na myśli mnie z Jamesem, tak? – Udaje mi się obrócić to w żart. Dość bezpieczny.

Penny nie daje się w to wciągnąć.

– Nie. Chociaż czasem zastanawiam się, o czym tak rozmawiacie po nocach – mówi, macha palcami w stronę Jamesa i odwraca się z powrotem do mnie. – Ty i Stephanie nigdy nie kręciliście ze sobą?

– Nie – odpowiadam i krzywię się. – Jest wstrętne.

– Zamknij się – podłapuje Steph. – I tak by ci się nie udało, nawet gdybyś próbował.

Dobra, teraz kusi mnie, żeby odbić piłeczkę.

– Czyżby?

Steph unosi podbródek i patrzy na Penny.

– Nigdy ze sobą nie kręciliśmy. Wiesz, mam swoje standardy.

– Auć. – Teatralnie chwytam się za pierś. – Jak cięcie nożem.
– Kocham Bryana Adamsa – wtrąca Aaron, bo oczywiście musiał chwycić się tekstu piosenki.

– Może po prostu nie jesteś w jego typie, pomyślałaś kiedyś o tym? – rzuca uszczypliwie Nadine. Steph na chwilę opada szczęką, ale trzeba jej to oddać, że szybko się opanowuje. Cieszę się, że moja dziewczyna staje w mojej obronie, ale jej ton ocierał się już o chamstwo.

– Zupełnie nie jestem w jego typie – przyznaje gładko Steph i upija solidny łyk wina, jakby chciała razem z nim przełknąć to, co jeszcze chodziło jej po głowie.

Na chwilę chwytam jej spojrzenie i coś przepływa między nami. Staram się przeprosić za zachowanie Nadine. Chciałbym też powiedzieć jej, że *jest* w moim typie. To ona jest moim typem. Ale zamiast tego skupiam się na talii kart.

– Cóż, to było potencjalnie niezręczne. – James parska, ale ignoruję go. – Więc może niech zrobi się jeszcze niezręczniejsze przy rozbieranym pokerze?

– Nie ma, kurwa, mowy – oznajmia Nadine. – Wszyscy tutaj jesteście dorośli, nie powinniśmy grać w gry stolikowe.

– Tylko dlatego, że jesteś „dorosła” – mówi Steph, pokazując palcami znak cudzysłowu – nie znaczy, że nie możesz się zabawić. Ja wcale nie czuję się na trzydzieści lat. Może właśnie tyle skończyłam, ale co mi tam. Czuję się na dwadzieścia pięć. Albo nie, bez określania wieku. I to jest w porządku. Nie chcę czuć się na swój wiek, jeśli to oznacza, że nie mogę się zabawić.

– Pewnie mówiłabyś inaczej, gdybyś miała dzieci – zauważa Nadine, przekrzywiając głowę.

Steph wybucha śmiechem.

– Wcale nie. Fakt, że jestem jedną z niewielu spośród moich koleżanek, która nie ma dzieci, nie czyni mnie ani mniej, ani bardziej dojrzałą niż one. Wiek w obecnych czasach nic nie znaczy. Trzydziestka to nowa dwudziestka, czterdziestka to nowa trzydziestka i tak dalej. Wciąż jesteśmy tylko ludźmi, którzy zdobywają nowe doświadczenia, i myślę, że nigdy nie przestaniemy.
– Przerzywa na chwilę, żeby wziąć głęboki oddech. – W większości

aspektów jestem inna niż dziesięć lat temu, a jednak sporo rzeczy pozostało takich samych. Mój mózg jest taki sam, myśli też. Jestem pewna, że za dwadzieścia lat, kiedy pomyślę o trzydziestoletniej sobie, uznam, że w niektórych elementach życia wcale nie dorosłam, a w innych będę się wydawać sobie przerośniętym dzieciakiem.

– Wszyscy tak się czujemy – zapewnia ją Penny. – Ja mam trzydzieści trzy lata i w ogóle nie zachowuję się na swój wiek. Co mi tam. I nie ma to nic wspólnego z tym, że nie mam dzieci i męża.

– Ty przecież też nie masz dzieci – mówię do Nadine, wytykając to, co oczywiste, bo jest mi źle z tym, że czepia się Steph.

Rzuca mi oceniające spojrzenie.

– Jeszcze nie.

O w dupę.

– Dobra, teraz jest naprawdę niezręcznie – zauważa prawie radośnie James.

Sam bym tego lepiej nie ujął. Wszyscy sięgamy po drinki i tylko dzięki totalnej nieświadomości Aarona (który nadal mruczy pod nosem *Cuts Like a Knife*), napięcie zostaje rozładowane, gdy rzuca nagle:

– To gramy w Monopol czy jak?

Raz w życiu stwierdzam, że Monopol to świetny pomysł i już po chwili wszyscy przeobrażamy się w chciwych skąpców, poszukujących najlepszych nieruchomości. Jak większość partii w Monopol, ta też ciągnie się godzinami. Penny jako pierwsza traci wszystko, więc skupia się na picciu i pomaganiu wszystkim w opracowaniu strategii.

Nadine poddaje się pierwsza.

– Idę do łóżka, jest późno – stwierdza, powstrzymuje ziewnięcie i podnosi się z krzesła.

Przyglądam się wszystkim domkom, które kupiła i plikowi kolorowych pieniędzy.

– Ale przecież wygrywasz. Jesteś jak Donald Trump.

– Jestem zmęczona – rzuca ostro i znowu ziewa. Naprawdę wygląda na wykończoną, rude włosy opadły na jej śliczną twarz. Chyba jest około dwudziestej trzeciej.

– Mogę przejąć twoje posesje? Wiesz, gdyby to było prawdziwe życie...

– To jest prawdziwe życie. Idziesz spać. Teraz, Linden. – Rzuca spojrzenie na Steph, podkreślając ostatnie słowo.

Nadal mnie denerwuje, kiedy wydaje mi polecenia przy ludziach, a zwłaszcza przy moich przyjaciółach. Wiem, że to może trochę przestarzałe podejście, żeby trzymać się dumy w tak błahych sprawach – jak sposób, w jaki ktoś zwraca się do innych – ale przypuszczam, że jednak mam w sobie coś z ojca.

Czuję, że wszyscy na mnie patrzą i zastanawiają się, czy grzecznie wstanę i pójdę za moją dziewczyną. Przełykam ślinę i patrzę jej w oczy.

– Nie jestem śpiący. Chyba jeszcze trochę zostanę. Nie będę siedział do późna.

Wytrzymuję jej spojrzenie, bo nie jestem facetem, który się wycofuje. Ale cholera, Nadine wszystko utrudnia. Ma tak zaciśniętą szczękę, że zastanawiam się, czy mnie pogryzie, czy najpierw połamie sobie zęby.

– W porządku – mówi, odwraca się na pięcie i rusza do sypialni. Plus dla niej, że nie trzaska drzwiami.

James patrzy na mnie, jakby chciał zapytać, co ją ugryzło. Ostatnio nie spotykaliśmy się z nim zbyt często, więc nie był świadkiem obecnej zapaści w naszym związku.

Bo to tylko chwilowa zapaść, prawda? Cholera, już sam nie wiem. Czekam, aż wrócimy do gry, opieram głowę na dłoni i próbuję to przemyśleć.

Jestem zbyt pijany, żeby myśleć.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że Steph mnie obserwuje. Nie odwraca się. Nie potrafię wyczytać nic z jej oczu, chociaż są takie wielkie i błękitne, jakby błagały o zrozumienie. Może jest jej mnie żal, przykro jej, że tak wygląda mój związek. Możliwe, że dostrzega, jak bardzo jestem nieszczęśliwy.

A może to coś innego. A może żałuje i mnie, i siebie.

Wiem, że to tylko pobożne życzenie, ale to właśnie chciałbym zobaczyć.

Chcę, żeby uświadomiła sobie, że oboje jesteśmy z niewłaściwymi ludźmi.

A jeśli już to widzi, chcę, żeby wiedziała, że nie jest za późno.
Czy może jest?

Następny ranek wita nas promieniami słońca i obietnicą ładniejszej pogody.

Dla mnie tym bardziej zapowiada się obiecująco, bo Nadine po przebudzeniu zrobiła mi loda w ramach przeprosin za wczorajsze zachowanie. Ciężko jest zignorować dobrego lodzika, a jeszcze ciężiej szczerze przeprosiny. Rzadko je od niej dostaję – oboje jesteśmy bardzo dumni.

Niestety mimo że mgła zeszła, a do południa słońce pięknie oświetla potężny Pacyfik, dobrej atmosferze nie udało się przetrwać. Stephanie i Penny chcą jechać do Gualala, żeby zrobić zakupy, a ja stwierdzam, że pojadę z nimi. Droga jest prosta, ale ja chyba jestem trochę nadopiekuńczy wobec dziewczyn, chociaż wiem, że nie powinienem.

Nadine nie chce jechać i tutaj zaczyna się problem. Sądzi, że skoro ona nie chce, to ja też nie powinienem.

– Dlaczego zawsze chcesz być przy niej? – pyta, ledwo ścisząc głos, kiedy Steph i Penny ruszają do drzwi.

– Nie o to chodzi – zapewniam, ignorując ukłucie poczucia winy. Mam wrażenie, że dźga mnie w nerki.

– Wiesz dobrze, że większość facetów nie przyjaźni się z dziewczynami w taki sposób.

Patrzę na nią, mrużąc oczy.

– W jaki dokładnie?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym odwraca wzrok.

– Nieważne. Jedź, baw się dobrze.

Siadam za kółkiem, bo jestem najbardziej przyzwyczajony do prowadzenia samochodu Jamesa, a Steph zajmuje miejsce obok mnie. Penny siada z tyłu i wystawia głowę przez szybę jak szczęśliwy psiak.

Przez krótką chwilę patrzę na Stephanie i wyobrażam sobie, że jesteście tylko my dwoje przeciwko całemu światu. Mógłbym udawać, że Penny wcale tutaj nie ma. Jest tylko Steph, jej piękna twarz i wielkie oczy napawające się widokami otaczających nas dzikich wzgórz. W innym życiu, albo w moich snach, zatrzymałbym samochód i przeleciał ją na polu, pozwalając, by nieokiełznana przyroda zawładnęła nami i uwolniła ukryte pragnienia.

To jednak nie sen i moje fantazje muszą pozostać tam, gdzie są.

W Gualala schodzi nam dłużej, niż zakładaliśmy. W miasteczku nie ma nic ciekawego, tylko kilka budynków po obu stronach drogi, ale ma w sobie osobliwą, ospałą, nadszarpniętą zębem czasu atmosferę podobnie jak większość nadbrzeżnych wiosek. Kupujemy produkty na kolację, śniadanie i dwa obiady, dorzucamy jeszcze piwo i przekąski, a potem rozglądamy się po sklepach. Większość jest już zamknięta na zimę.

Praktycznie nie jadłem śniadania, bo mieliśmy tylko chleb i jakieś stare masło, więc kiedy Penny zaczyna narzekać, że umiera z głodu, ruszamy do restauracji Bones, żeby przegryźć coś na szybko i wypić po piwie. Choć okna są brudne i oblepione solą, widok na klif prowadzący do oceanu jest zachwycający i zanim się spostrzegamy, czas umyka nam przez palce.

Kiedy wracamy do chatki, zauważam, że atmosfera nieco się zmieniła. Chociaż torby z jedzeniem i alkoholem, które stawiamy na stole, wydają się zadowalać Aarona, który rzuca się na nie jak wiewiórka na orzeszki, James i Nadine są wściekli.

– Czemu nie było was tak długo? – pyta James. Myślałem, że mówił do Penny, ale patrzy na mnie.

– Poszliśmy coś zjeść – odpowiadam, wzruszając ramionami. Nie jestem pewien, o co mu chodzi. Czy to dlatego, że zabrałem jego dziewczynę i samochód?

– Mogliście zadzwonić. – Przygląda mi się, jakby uważał, że kłamię.

– Dobrze, mam – rzucam. – Przecież nie urządziliśmy sobie imprezy. Jezu. Przywieźliśmy wam jedzenie i picie, może skorzystasz i trochę wyluzujesz.

Podnosi ręce i wyjmuję piwo z pudełka, jakby wcale nie zachowywał się irracjonalnie.

– Tylko pytam.

Z kolei Nadine milczy, a to dość przerażające. Wiem, że może wybuchnąć w każdej chwili. Wiem też, że nie zrobi tego przy wszystkich, więc biorę sobie butelkę piwa i wysuwam krzesło, planując nie opuszczać tego miejsca, niezależnie co by się działo.

Znoszę jej milczenie przez kolejną godzinę, podczas gdy Aaron smaży hot dogi dla siebie i Jamesa, ale potem muszę pójść do łazienki. Mam w sobie już dwa piwa i jestem na krawędzi. Czekam, aż Nadine wychodzi na patio, żeby porozmawiać z Penny, i zwracają twarze do słońca, wtedy wstaję i wychodzę.

Potrafię naprawdę szybko sikać. Człowiek uczy się takich rzeczy, dorastając z bratem takim jak Bram, który potrafił godzinami siedzieć w łazience i grozić przepychaczem do toalety, jeśli się mu przerywało.

Zapinam się, już wychodząc z łazienki, ale wtedy dostrzegam ją. Stoi z ręką na biodrze, rude włosy odsunęła z twarzy, ukazując linię brwi i lekko wykrzywione usta.

– Hej, skarbie – rzucam i obdarzam ją spokojnym uśmiechem.

Jeszcze bardziej ją tym rozsierdzam. Naskakuje na mnie, dość głośno, że jej unikam i traktuję jak piąte koło u wozu, a do tego w ogóle nie okazuję szacunku. Nie jestem pewien, która część nie jest prawdą, ale któraś musi być. I z tego powodu trochę czuję się jak dupek, więc za bardzo nie protestuję.

– Kiedy wrócimy do domu, będziemy musieli poważnie porozmawiać – oznajmia, zanim odwraca się i odmaszerowuje, prawie uderzając mnie kitką w twarz.

Z tym nie mogę się spierać, naprawdę musimy porozmawiać, nie wiem tylko, co z tego wyniknie ani co powiem. Zastanawiam się, jak długo mogę iść przez życie, okłamując samego siebie.

Wiem tylko, że muszę na chwilę uciec od tej sytuacji. Biorę kolejne piwo i wychodzę. Nogi niosą mnie zwirową ścieżką przez wyblakłe pola pełne usychających kwiatów, aż staję po kolana w trawie, a wiatr prawie odrywa mnie od ziemi. Jestem na szerokiej,

wyglądającej na nieskończoną, szarej i piaszczystej plaży, która znika we mgle z oceanu, jakby była tylko powidokiem.

Siadam na kłodzie i ustawiam butelkę na płaskim kawałku drewna. Mój umysł wchodzi w stan przypominający medytację, kiedy patrzę, jak fale rozbijają się o brzeg. Te dźwięki, ta potęga, wszystko to sprawia, że staję się tak otępiały, jak tego teraz pragnę.

– Będę miała kłopoty, jeśli z tobą porozmawiam? – Znajomy głos przedziera się przez moje bezsensowne myśli.

Podnoszę wzrok i widzę Stephanie stojącą niedaleko mnie. Za jej plecami słońce zaczyna chować się za horyzontem, oświetla ją od tyłu, przez co Steph wygląda jak anioł, a ja nie mogę powstrzymać naturalnego uśmiechu, który wypływa na moją twarz.

– Pewnie tak – odpowiadam i wskazuję na miejsce obok siebie. – Siadaj. Co tutaj robisz?

Podnosi rękę i widzę, że trzyma telefon.

– Zdjęcia. Wiesz, do sklepu. Inspiracja do przyszłych wystaw. – Siada obok mnie i zaczyna je przeglądać. Patrzę, jak piękne ujęcia muszli, kałuży i dryfującego drewna przesuwają się po ekranie, a potem przenoszę wzrok na twarz Steph i czekoladowe włosy, które wiatr ciągle rozwiewa po jej policzkach. Desperacko pragnę wyciągnąć rękę i założyć je za jej ucho, żeby móc się lepiej przyjrzeć.

Jest taką piękną kobietą. Wspaniałą. I aż dziwnie mi o tym myśleć, skoro znam ją, odkąd mieliśmy dwadzieścia jeden lat. Byliśmy wtedy tylko dziećmi, ona miała niebieskie włosy, a ja zachowywałem się jak zwykły dupek. Teraz jej krągłości sprawiają, że mam ochotę ją złapać, ścisnąć, bawić się jej ciałem, a twarz ma w sobie więcej kunsztu i spokoju niż kiedykolwiek wcześniej. Każdy dzień, każdy rok wydaje się środkiem do celu, czyli kobiety, siedzącej obok mnie, zwłaszcza kiedy pomyślę, jak zaczynaliśmy.

Nie mogę uwierzyć, że jestem częścią jej życia od tak dawna.

Podnosi na mnie wzrok i krzywi się przez światło.

– O czym myślisz?

Wiem, że mówi o zdjęciach, ale ja odpowiadam:

– Że mam szczęście, znając cię od tak dawna.

Lekko odchyła głowę do tyłu i się uśmiecha.

– Naprawdę?

- Naprawdę.
- To zaskakujące – zauważa.
- Dlaczego?

Wzrusza ramieniem.

– Nie wiem. Czasami zastanawiam się, czy wiesz, jakie masz szczęście. – Marszczy brwi, a ona mówi dalej: – Nie chodzi mi o mnie, tylko o twoje życie. Wszystko.

– I dziewczynę? – To trudne pytanie.

Pociera dłońmi o siebie, a potem pochyla się, żeby wziąć garść piasku, i bawi się, przesypując go przez palce.

– Może. Jeśli jesteś szczęśliwy, to masz szczęście.

– A jeśli nie jestem?

Przerywa, żeby to przemyśleć.

– To możesz wszystko zmienić.

– Nie jestem tego pewien.

Podnosi na mnie wzrok.

– Wiem, że Nadine mnie nie lubi. Ale wiem też, że rzadko widuję was dwoje razem. A ty i ja... Cóż, ostatnio mam dużo pracy. Ty też. Nie wiem, co dokładnie dzieje się w twoim życiu. Nie wiem, jak ona cię traktuje. Kiedyś rozmawialiśmy o takich rzeczach... ale teraz nie wiem nic o twoim związku. Wiem tylko, że nie można oceniać ludzi po pozorach. Niektórzy ludzie wszystkim wydają się wredni, a potrafią okazywać współczucie, być mili i lojalni dla tych, których kochają. Jeśli Nadine jest taka dla ciebie, nie wiedziałabym o tym, ale to wyjaśniałoby, dlaczego wciąż z nią jesteś. – Przerywa i patrzy na ocean. – A może mówię tylko, co ślina przyniesie mi na język.

– Nie – odpowiadam powoli. – To ma sens. Ale... nie bardzo wiem, co powiedzieć. Wiesz, mam po prostu nadzieję, że to u niej taki etap. Chwilowe trudności. I przetrwamy to. Czuję się jak... Na tym etapie życia czas skończyć z gierkami i zdecydować się na coś poważnego. Przy każdej osobie, która pojawia się w twoim życiu musisz zdecydować, czy chcesz, żeby została w nim na dłużej.

Wydaje się, że zamarła, słysząc to.

– Myślisz o niej poważnie? Małżeństwo i cała reszta? – pyta łagodnie.

– Nie – wyrzucam z siebie nagle. I nie mogę tego cofnąć, bo taka jest prawda.

– Nawet jeśli to tylko chwilowe trudności?

Biorę długi, ciężki wdech, jakby ciążyła mi waga miliona decyzji.

– Nie wiem – odpowiadam i podnoszę się, czując potrzebę, by odwrócić się od niej i od kierunku, w którym zmierza ta rozmowa. – Ale wiem, że byłoby lepiej, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. – Przełykam i patrzę jej w oczy. – Dla nas obojga.

Po tym zostawiam ją tam, na kłodzie, na plaży, z wiatrem rozwiewającym włosy, zanim zrobię coś, czego mógłbym pożałować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

STEPHANIE

– Dam centa za twoje myśli – rzuca Aaron i nagle wybucha śmiechem. Spogląda na Penny i prawie przewraca stolik, przy którym siedzimy, dodając: – Wybacz, wiem, że mówi się *penny* na centy, więc pewnie często zastanawiasz się, czy chodzi o ciebie, gdy słyszysz ten tekst.

– Nie tak często, jak mogłoby ci się wydawać – odpowiada oschle i z wyrazu jej twarzy wnioskuję, że uważa Aarona za kompletnego kretyna.

Niestety w większości przypadków muszę się z tym zgodzić.

Wszyscy siedzimy przy stole piknikowym przed chatką, przy rozpalonym wcześniej ognisku. Na zewnątrz jest ciemno, wszędzie wkoło leżą rozrzucone butelki po piwie i winie, a także składniki do *s'mores*, których w końcu nikomu nie chciało się robić. Wiatr zawiewa co jakiś czas i chociaż przy ognisku jest gorąco, wystarczy tylko odsunąć się od ognia, by poczuć, że jest późna jesień.

Powinnam być zupełnie zrelaksowana i w swoim żywiole. Uwielbiam przebywać nad oceanem. Uwielbiam kojące, regenerujące działanie fal, to jak oczyszczają człowieka z każdym uderzeniem. Uwielbiam wiatr we włosach, świeże powietrze w płucach i to radosne, prawie surrealistyczne poczucie wolności, gdy jest się na zewnątrz i wpatruje w usiane gwiazdami niebo.

Ale nie jestem rozluźniona, nawet odrobinę. Myślałam, że przez cały weekend będą rozpraszały mnie praca oraz poczucie winy, że sklep jest dzisiaj zamknięty i stracę pieniądze. Ta myśl jednak pojawiła się w mojej głowie może na sekundę. Najwyżej kilka.

Zamiast tego myśli zaprzęta mi tylko Linden. Dosłownie rozważam każde spojrzenie, dotyk czy słowo, które rzucił w moim kierunku. Właśnie dlatego nie ma mowy, żebym powiedziała

Aaronowi, o czym myślę, niezależnie czy w zamian za miedzianego centa, czy za tysiące dolarów. To złe i niewłaściwe, ale nic nie mogę na to poradzić.

Już nie rozumiem mojego najlepszego przyjaciela.

Czasami, kiedy na mnie patrzy, mogłabym przysiąc, że coś się w nim zmienia. Wzrok ma bardziej intensywny, ognisty i wyzywający. Seksualny.

I podoba mi się to. Bardzo. Pragnę tego. Chcę tej zmiany, bo wtedy może mogłabym się temu poddać. Może wykorzystam okazję i sprawię, że stanie się kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Ale w tym tkwi problem. Jak można przekonać się, czy ktoś czuje to samo, jeśli nie zdradza się mu swoich uczuć? To nie podstawówka. Nie mogę powiedzieć o wszystkim Jamesowi i prosić, żeby powęszył. Przede wszystkim czasami martwię się, że James bardzo ostrożnie podchodzi do mojej relacji z Lindenem i wiem, że nie ma mowy, żeby zaakceptował nasz związek.

A jeśli powiem Lindenowi, co czuję, a on tego nie odwzajemnia, to zniszczę naszą przyjaźń. Zrujnuję wszystko, co mamy, oraz nasze obecne związki.

Kiedy się nad tym zastanawiam, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek coś z tym zrobię. Po prostu widzę to, co chcę, i żyję w świecie fantazji. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Moją jest Aaron, słodki, ale głupi, z opaloną skórą, obłądnym wyglądem i wyluzowanym podejściem do życia. Rzeczywistością Lindena jest Nadine...

...a ja nie potrafię wymyślić żadnych pozytywnych określeń dla tej dziewczyny, więc nic już nie dodam. Ale teraz zastanawiam się, czy Linden z nią zostanie, jeśli zda sobie sprawę, że jest nieszczęśliwy. W pewnym sensie nie mogę uwierzyć, że w ogóle to przede mną przyznał. Kiedyś rozmawialiśmy o naszym życiu osobistym, ale wszystko zmieniło się w zeszłym roku. Teraz to wydaje się kompletnie nierealne i tylko umacnia mur między nami.

Niespecjalnie chcę słuchać o nim i Nadine, zwłaszcza jeśli są szczęśliwi. I naprawdę nie mam ochoty analizować ich życia seksualnego. Linden jest znany z tego, że lubi dzielić się pikantnymi szczegółami, nawet dziś rano słyszałam dobiegające z ich sypialni

odgłosy aktywności seksualnej, które zakończyły się głośnym jękiem Lindena, co podnieciło mnie tak bardzo, że uciekłam do łazienki i zrobiłam sobie dobrze, zanim przemoczyłam bieliznę.

Ale nawet jeśli nie chcę słuchać o ich związku, to chciałabym wiedzieć, że jest szczęśliwy, że wszystko u niego dobrze. Pragnę znowu być blisko niego.

I chciałabym dowiedzieć się, czy cała sprawa z paktem była czymś, co kiedykolwiek traktował poważnie. Ciekawe, czy nadal by się liczył, gdybyśmy teraz zostali sami. Gdybym ja zerwała z Aaronem, a on z Nadine – oczywiście naturalnym biegiem rzeczy – czy to oznaczałoby, że pakt nadal jest wiążący?

Czy poważnie rozważyłby ślub ze mną? A ja rozważyłabym ślub z nim?

A może przynajmniej moglibyśmy pieprzyć się do nieprzytomności, zanim wymyślimy, co z tym wszystkim zrobić?

Bo to, *dokładnie to*, wydaje się najlepszym możliwym paktem.

– Ziemia do Stephanie – woła James i macha mi dłonią przed twarzą. Siedzi naprzeciwko, z Penny po jednej stronie i Lindenem po drugiej. Aaron jest obok mnie, a Nadine przy nim, naprzeciwko Lindena. Na ich końcu stołu czuć napięcie, ale zdaję sobie sprawę, że taki po prostu jest ich związek. Ja ostatnio częściej unikam kontaktu wzrokowego z Lindenem. Odkąd pojechaliśmy razem do Gualala, Nadine obserwuje nas niczym jastrząb. Jestem zaskoczona, że nie poszła za nami na plażę.

– Wybacz – mówię, odchrząkując. – Trochę się zamyśliłam.

– Myślisz o pracy? – pyta, patrząc na mnie ze współczuciem.

– Tak – przyznaję. Nie lubię okłamywać Jamesa, ale tak będzie lepiej.

Penny pochyła się nad stołem i mówi:

– Gramy w prawdę lub wyzwanie. Wchodzisz?

Unoszę brew i biorę kolejny łyk piwa.

– Dobra, mówiłam, że wiek to tylko liczba, ale...

– Oj, daj spokój, będzie fajnie – rzuca. Dla Penny wszystko jest zabawą. Spośród osób siedzących przy tym stole, mam nadzieję i mogę się o to założyć, że ona i James będą ze sobą do końca. Prawdziwe rockowe wesele i w ogóle.

Wzruszam ramionami.

– No dobra, mam tylko nadzieję, że jest dość piwa, w którym będziemy mogli utopić cały wstyd.

Linden klepie skrzynkę piwa stojącą na ziemi obok stołu.

– O to się nie martw.

Przez sekundę patrzę mu w oczy, ale szybko odwracam wzrok. Tak jest bardziej niezręcznie, niż wpatrywać się w jego twarz w ciemności, w tę męską szczękę oświetlaną przez ogień.

Jak zwykle gra zaczyna się od niewinnych pytań. Kiedy wybieramy wyzwanie, gdakamy jak kury (ja), wypijamy całe piwo na raz (Penny) albo pokazujemy goły tyłek (James). Kiedy wybieramy prawdę, opowiadamy sobie, jak zostaliśmy złapani na kradzieży w sklepie w dziesiątej klasie (ja), udawaliśmy orgazm, kiedy byliśmy zbyt pijani, żeby dojść (Aaron, co akurat wcale mnie nie dziwi) i o ściąganiu w college'u (Nadine).

A potem zaczyna się pijacka runda.

– Aaron – zaczyna James. – Gdybyś miał przelecieć którąś z obecnych tu dziewczyn, ale nie swoją, to którą?

Robię wielkie oczy i jestem ciekawa, co odpowie, ale to i tak dość ostre.

Aaron tylko śmieje się, ścisza uspokajająco moje udo i odpowiada:

– Trudny wybór, stary. Twoja dziewczyna jest mega seksowna. Naprawdę. – Penny rumieni się, słysząc to. Chyba nigdy nie widziałam jej zażenowanej. – Ale Nadine ma bardzo dobry gust modowy.

Co? Hej, chwila. Od kiedy ubieranie się jak kobieta wersja drwała równa się z dobrym gustem? Ja mam cały cholerny sklep odzieżowy!

– A do tego wredne zachowanie jest podniecające – dodaje.

Teraz Nadine, która wydawała się bardzo zadowolona z komentarza o modzie, piorunuje go wzrokiem.

– Nie jestem wredna, tylko wiem, czego chcę.

– Jasne – stwierdza Aaron. – Ale pewnie mogłabyś wyrażać to uprzejmiej.

Obserwuję reakcję Lindena, nic nie mogę na to poradzić. Uśmiecha się. Nie, on się śmieje. Punkt dla Aarona.

– To w zasadzie nie jest odpowiedź na pytanie – stwierdza James.

– A mogę po prostu powiedzieć, że wziąłbym obie, najchętniej naraz?

James wywraca oczami.

– Wybrnąłeś.

– Dobra, moja kolej – mówi szybko Nadine, chociaż to zdecydowanie nie jej tura. – Mam dla ciebie wyzwanie, Aaron. Chcę, żebyś pocałował Penny. Z języczkiem.

– Hej – rzuca James, sztyletując ją wzrokiem. – To chyba lekka przesada, nie sądzisz? I przecież nie takie są zasady gry.

– Obawiasz się, że jej się spodoba – prowokuje.

– Dla mnie spoko – stwierdza Penny. Szturcha Jamesa łokciem. – Hej, dorośnij. Przecież to tylko gra.

– Dojrzałość przy tym stole wprawia mnie w osłupienie – komentuje Linden.

Teraz wszyscy patrzą na mnie. Pewnie spodziewają się, że zacznę protestować albo przynajmniej uznam to za dziwne i niedopuszczalne. Chodzi jednak o to, że kiedy wyobrażam sobie, że Aaron całuje Penny, albo bzyka się z nią i Nadine, jak wspomniał, nie czuję się nawet odrobinę niekomfortowo. Żadnej zazdrości, nic.

– Czemu wszyscy patrzą na mnie? Mnie to nie rusza – oznajmiam. Pewnie nie jest to najlepszy sposób na okazywanie miłości, ale co tam. – Całujcie się. Jest w tym dobry. – Dodaję ostatnie zdanie i mrugam do Penny głównie po to, żeby wkurzyć Jamesa.

Penny zaczyna pochylać się nad stołem do Aarona, ale Nadine im przerywa.

– Nie, zróbcie to jak należy! Musicie wstać.

Oboje wzdychają ciężko, zirytowani faktem, że muszą się ruszyć. Spotykają się na końcu stołu, tuż obok mnie, więc mam miejsce w pierwszym rzędzie. Aaron obejmuje ją w talii, Penny dotyka jego twarzy. Oboje śmieją się nerwowo i zerkają na nas, zanim zaczynają się całować.

Zaczyna się powoli i niezręcznie, ale sytuacja się rozkręca, kiedy języki wkraczają do gry. Na koniec dają sobie słodkiego buziaka.

– Nieźle – komentuje Penny, wycierając usta wierzchem dłoni. – Twardo, ale delikatnie.

– Więc całowanie Aarona jest jak całowanie steka? – żartuje Linden.

Aaron pokazuje Jamesowi uniesiony kciuk.

– Fajna ta twoja panna.

– Panna? – powtarza Penny. – O, bracie.

Wracają na swoje miejsca i gra zaczyna się na nowo. James wydaje się nieporuszony, ja też kompletnie nic nie czuję. Było tylko trochę dziwnie, jakbym oglądała jakiś eksperyment i nie otrzymała wyników, jakich się spodziewałam.

Czy chciałam, żeby mu się podobało i pragnął całować Penny? Szukałam wymówki, żeby to zakończyć, bo nie jesteśmy sobie pisani?

Zapewne przez intensywność ostatniego wyzwania na jakiś czas wracamy do mówienia prawdy. Wszyscy gramy zachowawczo, zadajemy łatwe pytania, takie, z odpowiedzią na które nie ma się problemu, o ile jest się wśród przyjaciół.

Wtedy przychodzi kolej Penny.

Radośnie klaszcze w dłonie i wierci się na swoim miejscu.

– To będzie dobre – stwierdza i patrzy przy tym wprost na mnie. Widzę, jak ogień mieni się w szklach jej okularów. – Chcę, żebyś ty, Stephanie – wskazuje na mnie palcem – pocałowała Lindena. – Jej palec przesuwają się na niego.

Jestem zbyt oszołomiona, żeby się odezwać, ale Nadine wręcz przeciwnie.

– Nie będzie jej całował! – wykrzykuje z obrzydzeniem.

– Hej! – Nie mogę się powstrzymać od protestu, zmęczona tym, w jaki sposób odnosiła się do mnie ostatnio.

– I znowu – mówi James, brzmiąc na zrezygnowanego. – Nie takie są zasady gry.

Penny uderza dłonią w stół i pochyla się nad nim tak, żeby spojrzeć Nadine prosto w oczy.

– Dlaczego nie może go pocałować? Ty chciałaś, żebym pocałowała Aarona, jej chłopaka. Myślę, że teraz ona powinna pocałować twojego.

Wiem, co robi Penny. Próbuje wyrównać rachunki i jednocześnie rozwścieczyć Nadine. Mogłabym ją za to ucałować, a jednocześnie

nienawidzę jej za to, że każe mi całować Lindena.

No bo, to znaczy... nie mogę tego zrobić.

Nawet nie mogę o tym myśleć.

Ale nagle czuję klepnięcie w ramię. To Linden. Wstał i stoi tuż za mną, czeka.

– Chwila – rzucam i spoglądam na Aarona, bo przecież on zaprotestuje tak jak Nadine.

Aaron jednak wpatruje się we mnie z uśmiechem, w zasadzie szczerzy się głupkowato i kiwa głową, jakby to był najfajniejszy pomysł na całym świecie.

– No idź – pogania mnie i popycha ramieniem.

Dzięki, kurwa, bardzo, myślę i powoli wstaję, starając się nie patrzeć na Lindena. Ale nie mogę też patrzeć na Nadine, bo teraz siedzi z rękami założonymi na piersi i mam paranoję, że może podnieść pustą butelkę i nią we mnie rzucić. Wiem, że gdyby to zrobiła, Penny od razu stanęłaby w mojej obronie, ale i tak. Mogłaby złamać mi nos, a jest śliczny.

Linden łapie moją rękę – dosłownie tak, jakbyśmy łapali się za ręce przez cały czas – i przyciąga mnie do siebie.

– No dalej – mówi do mnie z uśmiechem. – Chyba nie jestem aż taki okropny, co?

Nie, myślę, patrząc mu w twarz, i czuję, że ciepło jego ręki przechodzi na moją, ogrzewa mi ramię, potem pierś i całe ciało. Nie, w ogóle nie jesteś okropny. I w tym tkwi problem.

Penny zaczyna klaskać podekscytowana.

– Dalej, dalej, ruszcie się.

Nie mogę nawet na nią spojrzeć, bo mój wzrok skupia się na Lindenie. Patrzy na mnie z taką szczerością, że ciężko uwierzyć, jaka jest prawda. To wyzwanie, a my jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie robimy takich rzeczy, niezależnie od tego, ile razy o tym marzyłam, myślałam i masturbowałam się do tych wyobrażeń, my nie robimy tego.

Ale jego dłonie unoszą się do mojej twarzy. Obejmuje mi policzki. Ma tak duże ręce, że aż czuję, jakby zakończenia nerwowe rozświetlały się i iskrzyły w całym moim ciele. Trzyma mnie w najbardziej czuły, rozbijający sposób, jakby jego zadaniem było

chronienie mnie, troszczenie się o mnie. Ale jego oczy, w nich jest wszystko poza czułością. Są mroczne, dzikie, nawet zmartwione. Może myśli, że to złe i nie powinniśmy tego robić.

A może o tym, że odkryjemy, że właśnie powinniśmy.

A pod tym wszystkim są pragnienie, pożądanie oraz miliony innych kotłujących się emocji, których tak bardzo pragnęłam, potrzebowałam.

Zastanawiam się, czy widzi w moich oczach strach, czy dostrzega prawdę.

Teraz pochyla się bliżej, jego wzrok przesuwają się niżej, na moje usta.

Nie wiem, co zrobić z rękami. Nie mam pojęcia, co robić.

Więc stoję tam, zamykam oczy i czekam, aż usta Lindena dotkną moich.

Przyciskają się do moich warg delikatnie. Są miękkie, takie miękkie jak poduszka, w której mogłabym się zatopić, jakby nie miały dna. Usta Lindena błagają, absolutnie błagają o więcej, o znacznie więcej. I wtedy rozchyła wargi, a ja odwzajemniam pocałunek, smakuję go i czuję o wiele więcej niż tylko piwo. Jest ostry i dziki jak jego zapach, a także uzależniająco słodki.

Nasze usta pasują do siebie idealnie, wargi poruszają się jednym rytmem, ta miękka, mokra, cudowna pieśczość skóry o skórę sprawia, że chcę więcej.

Znacznie więcej.

Teraz już wiem, co zrobić z rękami – a może to one wiedzą, co robić z Lindenem. Myślę, że zawsze wiedziały. Sięgam do jego talii, do poł skórzanej kurtki, którą kupiłam mu na urodziny. Wiem, że to nie miała być część pocałunku, ale nic nie mogę na to poradzić. Pragnę poczuć go bliżej siebie, chcę więcej.

I dostaję. Jego język wdziera się do moich ust, powoli przesuwają po wnętrzu. Otwieramy szerzej usta, wargi stają się pewniejsze, pocałunek bardziej wygłodniały, mokry, stanowczy.

Chcę całować go bez przerwy, czuć jego, czuć to. Złotoskrzydłe motyle podrywają się w moim brzuchu, uda się zaciskają, mam ochotę przygryźć jego pełną, dolną wargę, pociągnąć za włosy, poczuć twarde, umięśnione ciało pod palcami.

Ten pocałunek zapiera mi dech i sprawia, że pragnę wszystkiego, czego nie mogę mieć.

Nie mogę cię mieć, myślę przez chwilę, próbując przywrócić się do rzeczywistości, do teraźniejszości, do tego, czym naprawdę dla siebie jesteśmy.

To tylko wyzwanie.

I wtedy zostaję pchnięta do tyłu, mocno, przez małe dłonie, które napierają na moją pierś. Odrywam się od Lindena, łapię haust powietrza i prawie upadam na trawę.

– Zabieraj od niego te pieprzone łapska! – wrzeszczy na mnie Nadine.

Przez chwilę jestem wściekła, że krzyczy mi prosto w twarz, ale potem dopada mnie przerażenie, co mogła zobaczyć.

Jakim cudem coś takiego mogło zostać uznane za właściwe?

Penny podnosi się z krzesła i podchodzi do Nadine, mówiąc:

– Hej, złuzuj cycki, to tylko wyzwanie.

Spoglądam na Aarona. Już się nie uśmiecha. Marszczy brwi, może nieco zdezorientowany, ale nie wygląda na wściekłego.

Ale James... jest zły. A Linden... patrzy na mnie z takim smutkiem, że nie wiem, co robić. Czuję się tak, jakbym właśnie coś zniszczyła, bo za bardzo dałam się ponieść.

– Wybaczcie na chwilę. – Odsuwam się od Penny i ruszam w stronę domku. Nie mogę teraz być z tymi ludźmi. Wszyscy widzieli, jak całowałam się z Lindenem i że podobało mi się to aż za bardzo. Mam nadzieję, że wymigam się alkoholem, dobrą zabawą i śmiechem, a potem powiem, że Linden tak świetnie całuje, że nie mogłam się powstrzymać, bo przecież fajnie jest wywołać zazdrość u swojego chłopaka, a potem puszczę do Aarona oczko.

Najpierw jednak muszę dojść do siebie, zanim będę w stanie wcielić w życie cokolwiek z tego planu. Muszę uspokoić oddech, oczyścić myśli i wrzucić ten pocałunek w przeszłość, gdzie jego miejsce.

To było tylko pieprzone wyzwanie. Nic nie znaczyło.

Ale dla mnie znaczyło wszystko.

Kiedy wchodzę do domu, od razu nalewam sobie szklankę wody. Wypijam dwie, jedną po drugiej i czuję, jakbym zaraz miała

zwymiotować.

Słyszę, że drzwi otwierają się i zamykają, więc zamieram, ale zaczynam znowu oddychać, gdy Penny wchodzi do kuchni.

– Wszystko w porządku? – pyta, a jej cienkie brwi marszczą się z niepokojem.

Co mam na to odpowiedzieć?

– Zrobiła ci krzywdę? – dodaje.

– Och – wykrzykuję, spoglądając na pierś w miejsce, gdzie Nadine mnie pchnęła. – Nie, nie. W porządku.

– Kurde, już mnie palce świerzbiły, żeby przywalić jej w twarz – mówi, opiera się o blat i przygląda mi uważnie. – Na pewno wszystko w porządku? Wyglądasz na roztrzęsioną.

Przełykam niezręcznie. Cała ta woda nic nie dała. Nadal czuję suchość w ustach, panikę, i jest mi niedobrze.

– Jestem tylko zaskoczona, to wszystko – odpowiadam. – Nie myślałam, że tak się przejmie. – Przyglądam się Penny uważnie.

Wzrusza ramionami.

– Nie lubi cię. Częściowo dlatego chciałam, żebyś go pocałowała. To moja wina. Do tego pomyślałam, że będzie fajnie zobaczyć, jak dwójka przyjaciół, którzy wcześniej się nie bzykali, teraz zacznie się ze sobą migdalić. Jesteś pewna, że nigdy nie spałaś z Lindenem?

Potrząsam mocno głową.

– Nie spałam.

– Cóż, szkoda. Pocałunek był konkretny.

– Naprawdę?

– Tak – przyznaje. – Mogłabym przysiąc, że w pewnym momencie nawet James był zazdrosny. Wyglądało to naprawdę gorąco. Ale to przecież wyzwanie. Nadine kazała mi pocałować Aarona, więc tak było sprawiedliwie. Ta durna laska jest mocna w gębie, ale jak przychodzi co do czego, nie daje rady. – Wkłada rękę do stanika, wyjmuje czerwoną pomadkę, nakłada sobie na wargi i mi też proponuje. Odmawiam uprzejmie.

– Myślę, że pójde na mały spacer – mówię jej.

– Dobrze – stwierdza ostrożnie. – Ale nie odchodź za daleko. I nie ignoruj reszty ekipy zbyt długo. Wszyscy jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Poza Nadine. Ona się nie liczy, więc olej ją jak my.

Przytakuję i ruszam w stronę drzwi. Wiatr znowu się wzmaga, więc zapinam kurtkę pod szyję. Nie zamierzam odchodzić daleko, w zasadzie docieram tylko do auta i opieram się o nie, żeby osłonić się od wiatru. W oddali słyszę trzaski ognia i śmiech Aarona. Powinnam dzięki temu poczuć się mniej samotnie, ale tak nie jest.

Co tam, do cholery, zaszło? Czy ten pocałunek naprawdę się wydarzył, czy tylko go sobie wymyśliłam? Najwidoczniej Penny zobaczyła coś między mną a Lindenem – Nadine też – ale ile z tego sprawił fakt, że mnie poniosło? Ile w tym pocałunku było moich pragnień, pożądania, mojej winy?

I co, do diabła, pomyśli sobie o mnie Linden?

Zamykam oczy i odchyłam głowę, opierając się o drzwi pasażera. Chcę tylko jechać do domu. Chcę wsiąść do tego samochodu i wrócić do San Francisco, pójść do sklepu i ciągnąć swoje zwykłe życie. Ciężko pracuję i nie mam na nic czasu, ale to bezpieczne. Aaron jest bezpieczny. Wszystko jest tak cholernie bezpieczne.

Tutaj, na tym urwisku, na wybrzeżu, blisko Lindena, nie ma mowy o bezpieczeństwie.

Słyszę chrzęst żwiru po drugiej stronie samochodu i po długości kroków od razu poznaję, że to Linden.

– Hej – rzuca, podchodząc od tylnej części auta. Staje tam, wiatr rozwiewa mu włosy i lekko pada na niego światło frontowe domku.

Próbuję coś powiedzieć, ale nie mogę. Obejmuję się ramionami i wpatruję w swoje buty. Są bardzo ładne, nowość w sklepie, przyjechały w zeszłym tygodniu. Średni obcas, gumowa pięta, imitacja czarnego pytona. Te buty to coś bezpiecznego, prawdziwego, znam je.

A tego mężczyzny, który na mnie patrzy, już nie.

Teraz podchodzi bliżej.

– Stephanie – mówi i w tej chwili jego akcent jest tak mocny, gruby i szorstki, że nie mam wyboru, muszę na niego spojrzeć. – Powinniśmy o tym porozmawiać.

Nabieram powietrza i próbuję rozbroić tę bombę.

– To twoja dziewczyna, Linden, nie moja.

Patrzy na mnie przez chwilę, a jego twarz łagodnieje.

– Tak, wybacz za to. Zrobiła ci krzywdę?

Obrzucam go kpiącym spojrzeniem.

– Proszę cię. Nie jestem ze szkła.

Więc czemu mam wrażenie, że zaraz mogę roztrzaskać się na kawałki?

– Wiem – odpowiada. – Zaczęła wariować, ale i tak nie miała prawa cię dotknąć.

Wzdycham i odwracam wzrok niepewna, czy w ogóle chcę o tym rozmawiać. Wolę udawać, że to się nie wydarzyło, ale nie wiem, czy mogę. Zastanawiam się, czy będę jeszcze mogła przebywać w towarzystwie Lindena i traktować go jak przyjaciela teraz, kiedy wiem, jak to jest być z nim w inny sposób.

– Wszystko w porządku – zapewniam cicho. – Chyba trochę mnie poniosło. – Ciężko mi się do tego przyznać. – Jestem pijana – dodaję. – Przepraszam, jeśli zachowałam się trochę jak... nie ja.

– To nie byłaś ty? – pyta i podchodzi jeszcze krok bliżej. Czubki jego butów prawie dotykają moich i między nami nie zostaje wiele przestrzeni. Mam opuszczoną głowę i wzrok wbity w ziemię. Nie mogę teraz na niego patrzeć, nie z takiej odległości, nie, kiedy ta bliskość przywołuje wspomnienia sprzed kilku chwil. Usta mnie mrowią i chcę ich dotknąć, żeby przestały. – Czułem się bardzo jak z tobą, *baby blue* – wyznaje. – I było naprawdę dobrze.

Oddech więźnie mi w gardle, a serce zaczyna bić mocniej, wolniej.

Linden sięga po moją dłoń, a ja pozwalam mu ją ująć, bo jestem słaba i brak mi silnej woli. Zwłaszcza przy nim.

– Nie wiem, co to było – szepczę. – To tylko wyzwanie.

Ścisną mocno moją dłoń i zaczyna splatać nasze palce. Teraz patrzę na nasze złączone ręce, jego wielka z moją małą, i uderza mnie, jak naturalnie to wygląda, jak proste się wydaje. Powinnam trzymać tego mężczyznę za rękę. Powinnam go całować.

– Spójrz na mnie – prosi. Nie robię tego. Wyciąga do mnie drugą rękę i wsuwa palec pod moją brodę. Podnosi ją, aż jestem zmuszona spojrzeć mu w oczy, te ciemnoniebieskie, chmurne oczy. Mam wrażenie, że moje kolana zmieniły się w galaretę, i słyszę tylko własny puls. – To było coś więcej niż tylko wyzwanie – mruczy, a jego głos jest tak ochrypły i niski, że nie mogę powstrzymać dreszczy, które przechodzą mi po kręgosłupie, ani żaru między

nogami. – To było prawdziwe. To było coś. Powiedz mi, że coś poczułaś, że czułaś to, co ja.

– A co ty czułaś? – szepczę.

Przesuwa kciukiem po mojej wardze.

– Czułem cię. Taką cię, jakiej zawsze chciałem.

O Boże. Co on mówi? Wpatruje się we mnie z takim głodem, a ja łaknę tego spojrzenia, tego pragnienia tak bardzo, że kolejny pocałunek jest nieunikniony. Jeśli on tego nie zrobi, to ja na pewno.

Ale w tle ponad trzaskami ognia wciąż słyszę głosy naszych przyjaciół, nadal dobiega mnie śmiech Aarona. Może i nie jest facetem dla mnie, ale to miły, dobry chłopak i nie mogę go zdradzić. Nie mogłabym zrobić mu tego, skoro wcześniej mnie spotkało coś podobnego.

– Wiesz, nie ma nic złego w tym, że mnie pragniesz – mówi ochryple.

Żołądek mi się zaciska. Udaje mi się potrząsnąć głową i teraz jego palce przesuwają się na moją szyję, docierają do nasady włosów, a po moim kręgosłupie przechodzi kolejny dreszcz.

– Od kiedy to nic złego pragnąć najlepszego przyjaciela? – pytam łagodnie, prawie krztusząc się tymi słowami. Bo tym właśnie jest, tym zawsze był.

Uśmiecha się lekko, a oczy błyszczą mu w kącikach.

– A czy to nie jest najlepsza osoba, której można pragnąć? Ta, która zna cię na wskroś. Ta, która widziała cię w najgorszej i najlepszej wersji, a nadal chce z tobą być. Ta, która wierzy w cię i zawsze stoi przy tobie, bez względu na wszystko. – Potem jego uśmiech blednie, a brwi się marszczą. – Zawsze byłaś dla mnie kimś więcej niż przyjaciółką, Steph. Zawsze. Nie masz pojęcia, co czułem i co nadal do ciebie czuję.

Mrugam, próbując przyswoić to, co do mnie mówi. Zawsze byłem dla niego więcej niż przyjaciółką? Jak to w ogóle możliwe, przez cały ten czas?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę. – Robi kolejny krok w moją stronę i teraz przyciskam się plecami do auta, a jego twarde, silne ciało znajduje się tuż przy moim. – Czujesz to? – Jego głos jest

ochrypli, kiedy przywiera do mnie, odbierając mi oddech. – Właśnie taki twardy jestem dla ciebie. Przez cały, kurwa, czas.

Jest twardy jak skała, jego ogromna erekcja wbija się w moje udo, a ja nie mogę ani przełknąć, ani myśleć, ani zupełnie nic zrobić. Jestem tylko pustą skorupą z łomoczącym sercem i szalejącymi hormonami. Chyba nigdy tak bardzo nie pragnęłam, żeby facet po prostu mnie zerznął do utraty zmysłów, żeby we mnie wszedł, wziął mnie zupełnie i kompletnie, tak bardzo, jak chcę tego teraz od Lindena.

Zamykam oczy, a jego usta opadają na moją szyję, całuje mnie tak delikatnie i słodko, jego wargi są mokre i ciepłe.

Chcę więcej.

Ale nie mogę mieć więcej.

– Nie mogę tego zrobić – udaje mi się wykrztusić, a moje słowa znikają w ciemności. Część mnie ma nadzieję, że Linden ich nie posłucha, że nadal będzie mnie całował i przyciskał do mnie kutasa. Pragnę jego dłoni, tych silnych, długich palców, które wtargnęłyby w moje spodnie, w bieliznę, żeby przekonał się, jaka jestem mokra, bo wiem, że wręcz się dla niego rozpląwam. Pragnę jego języka w moich ustach i na piersiach, chcę, żeby zerwał ze mnie dzinsy i pieprzył opartą o samochód, z moimi nogami owiniętymi wokół jego talii.

To byłoby takie łatwe i tak cholernie dobre.

Ale on mnie słucha.

I przerywa.

Cofa się o krok i widzę, że jego serce też galopuje, puls widoczny jest na szyi, a oddech ma płytki i nierówny.

– Nie możesz? – pyta. – Czy nie zrobisz?

Oblizuję usta i krew wraca mi do nóg. Czuję się nieco silniejsza.

– Jedno i drugie. Aaron. Nie mogę mu tego zrobić. To niesprawiedliwe.

– Więc z nim zerwij.

– Wciąż jesteś z Nadine – przypominam mu szybko.

– Zrobię to samo. Słuchaj, Steph, jeśli czułaś do mnie cokolwiek, nawet najdelikatniejszy ucisk między nogami, wiesz, że nie powinnaś być z nim. Wiesz, że to koniec.

Potrzebuję chwili, żeby oderwać myśli od tego, jak sprośnie w jego ustach zabrzmiało słowo „ucisk”, ale wiem, że ma rację. Nie powinnam być z Aaronem, jeśli czuję coś takiego do Lindena. W zasadzie może w ogóle nie powinnam z nim być. Ale tak czasem jest w życiu. Jeśli nie możesz być z tym, kogo kochasz, to kochaj tego, z kim jesteś. Chyba tak się mówi? Chyba tak powinna wyglądać dorosłość, trzeba zdać sobie sprawę, że wszyscy musimy na czymś poprzestać i nie zawsze można mieć to, czego się chce. Cholera, czemu akurat teraz przypominają mi się piosenki z lat siedemdziesiątych?

– Stephanie? – To krzyk Penny.

Patrzę na Lindena, czując się, jakby ktoś wciągnął mnie z powrotem do rzeczywistości.

– Gdzie jest Nadine? – pytam nagle wystraszona, że zaraz wyskoczy zza rogu i udusi mnie swoją kitką.

– Poszła się położyć – wyjaśnia, spoglądając w stronę chatki. Słyszymy chrzęst żwiru i po chwili pojawia się Penny, okrążając samochód.

– Och! – Z zaskoczeniem mierzy nas wzrokiem i lekko unosi brew.

– Przeszkadzam w czymś?

Potrząsam głową i wymijam Lindena, szybko podchodząc do niej.

– Nie, właśnie rozmawialiśmy o tym, jak fatalnie się całuję.

Penny uśmiecha się pod nosem.

– Mhmm. Nieważnie, idę do łóżka, chciałam tylko zobaczyć, czy wszystko w porządku. – Zerka ponad moim ramieniem na Lindena. – Zakładam, że dobrze się nią zaopiekowałeś.

– Najlepiej jak się da – odpowiada Linden.

Nie odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Nie mogę. Mówię Penny, że jestem zmęczona i pijana, więc też idę się położyć. James i Aaron nadal piją na zewnątrz, kiedy zwijam się w kłębek na rozkładanej kanapie i zarzucam na siebie koce. Słyszę, jak Penny szykuje się do snu, a potem jak Linden wchodzi do środka. Wiem, że to on, potrafię wyczuć jego obecność. Zawsze.

Zatrzymuje się w salonie niedaleko kanapy, a ja staram się oddychać tak głęboko i regularnie, jak potrafię, udając, że śpię. Nie chcę, żeby mówił ani robił cokolwiek. Lepiej, żeby sobie poszedł.

W końcu to robi. Słyszę, jak zamykają się drzwi jego sypialni.

Ale wciąż nie mogę spać.

Nawet kiedy James idzie do siebie, a Aaron wsuwa się do mnie pod kołdrę.

Nadal nie mogę spać.

Czuję tylko ciało Lindena przy swoim, jego usta na moich, i zastanawiam się, co teraz będzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

STEPHANIE

– Całowałaś się z Lindenem? – Nicola wykrzykuje to tak głośno, że jej córka, słodka mała Ava, spogląda na swoją mamę i robi smutną minę.

– Muszę ci przypominać, że to było wyzwanie? – pytam, przechodząc obok stosu czegoś, co wygląda jak przestylizowane Barbie z wielkimi głowami, żeby usiąść na kanapie.

– Nieważne – stwierdza, bez zastanowienia przesuwając zabawkową ciężarówkę po podłodze w stronę Avy, która już zajęła się czymś innym. – To i tak potężna wiadomość.

– Nie jesteśmy w szkole średniej.

– To potężna wiadomość – powtarza. – Potężna.

Jest niedziela wieczór i po powrocie do domu nie byłam w odpowiednim stanie emocjonalnym, żeby przebywać z Aaronem albo sama. Już podróż samochodem była jedną wielką bombą napięcia seksualnego i złych wibracji, a ja desperacko potrzebowałam powiedzieć komuś, co się stało.

Penny jest zbyt blisko Jamesa, więc nie mogę ufać jej z niczym, co wiąże się z Lindenem, i oczywiście nie mogłam jechać do niego, więc została Nicola.

Czułam się kiepsko, że tak się jej narzucam, zwłaszcza że jej chłopak miał nocować u niej, ale był na tyle uprzejmy, by pójść na drinka do pobliskiego baru, żebyśmy mogły chwilę porozmawiać. Oczywiście jest z nami jej córka, ale Ava jest słodka jak cukierek, to jedno z tych nieproblematycznych dzieci, które pozwalają uwierzyć, że macierzyństwo to bułka z masłem.

– Tak czy inaczej – ciągnę – to najwyraźniej coś dla mnie znaczyło. Możliwe, że dla niego też. I teraz nie wiem, co zrobić.

– Wiesz, co zrobić – stwierdza stanowczo Nicola.

– Nie, nie wiem. Nie mam pojęcia, co to jest... To znaczy, czy jestem po prostu napalona, bo ostatnio nie miałam czasu na seks? I może zwracam się w stronę Lindena, bo jest czymś nowym i ekscytującym?

– Po pierwsze – mówi, podwijając nogi pod siebie. – Linden nie jest nowy, ale na pewno ekscytujący. Nie sądzę, że jesteś po prostu napalona. Myślę, że tak właśnie czasem się dzieje, kiedy kobieta i mężczyzna przyjaźnią się od dawna. A wy dwoje, cholera, Stephanie, przecież wiesz, że to musiało się wydarzyć.

– Nic się nie wydarzyło – powtarzam.

– A jednak. Coś się zmieniło. Siedzisz tutaj, jakbyśmy znowu były w podstawówce. Pamiętasz Joeya Pinesa? Strasznie się w nim kochałaś. Masz teraz ten sam wyraz twarzy.

– Prawie nie rozmawialiśmy ze sobą w podstawówce.

– A jednak pamiętam, jak bardzo ci się podobał.

– Czy czasem nie było tak, że potem się z nim całowałaś?

Macha ręką, odganiając tę sugestię.

– To nie ma teraz żadnego znaczenia. Chodzi o to, że Linden ci się podoba i jest żałośnie oczywiste, że ty jemu też.

– Co to znaczy „żałośnie”? – pytam, przypominając sobie, jak mocno jego kutas wbijał się w moje udo.

Nicola wywraca oczami.

– Myślę, że potrzebuję wina, jeśli mam poradzić sobie z twoją nieświadomością, Steph. Linden nigdy nie patrzył na ciebie jak przyjaciel, jak brat patrzyłby na siostrę. On patrzy na ciebie jak mężczyzna pragnący kobiety. Jeśli chcesz czegoś z nim spróbować, założę się, że będzie bardziej niż chętny.

Teraz już sama nie wiem. Owszem, powiedział, że zerwie z Nadine. Ale co wtedy? Jeśli oboje zostawimy swoich partnerów, to co stanie się z nami? Będziemy ze sobą sypiać, a jeśli tak, to czy wyjdzie z tego coś poza tym? Będziemy tego chcieli?

Czy oboje zechcemy poświęcić naszą przyjaźń dla seksu?

Niestety wydaje mi się, że nasza relacja już się zmieniła. Nigdy, przenigdy nie zapomnę uczucia jego ust na moich, jego twardego kutasa ani sposobu, w jaki moje ciało w ciągu kilku sekund mu się

podporządkowało. Nie będę mogła się od tego uwolnić, patrzeć na niego tylko jak na przyjaciela, nawet jeśli nigdy tak nie było.

Wiem jednak, że niezależnie, co się wydarzy, muszę zerwać z Aaronem. To słuszna decyzja i już dawno powinnam była to zrobić.

Mówię o tym Nicoli i spodziewam się dezaprobaty z jej strony, skoro uważa Aarona za takiego „gorrrącego”, ale ona tylko przytakuje.

– Myślę, że tak będzie lepiej. To dobry facet, ale nie dla ciebie. Nie, kiedy jest ktoś o wiele lepszy.

Siadam prosto.

– Naprawdę uważasz, że Linden mógłby być dla mnie dobry?

– No proszę cię. To jeden z twoich najlepszych przyjaciół. Już wiesz, że jest dla ciebie dobry.

– To gracz.

– Założę się, że przy tobie taki nie będzie.

– Wszystko może się okropnie zepsuć.

– Masz rację – przyznaje. – Może. Sama mogłabym powiedzieć, że wszystko okropnie zepsuło się między mną a Philem, ale gdyby nie to, nie miałabym Avy. Tak czy inaczej, było warto.

Nie jestem pewna, czy podoba mi się porównanie Lindena do totalnego dupka, jakim jest ojciec Avy, ale Nicola ma trochę racji. Tak sądzę.

– Słuchaj – dodaje, bierze Avę na kolana i zaczyna zaplatać jej długie włosy – może i nie wierzysz, że ten jedyny istnieje, ale ja owszem. Wiem, że istnieją. Nigdy w życiu nie zadowoliliś się byle czym, Steph, i nie zaczniesz teraz tylko dlatego, że społeczeństwo czy jacyś ludzie pieprzą głupoty i mówią, że powinnaś już mieć idealne życie. Daj sobie szansę z Lindenem. To nie jest pójście na łatwiznę. To otworzenie się na coś, co może okazać się niesamowite. Nie wiesz, że to marzenie każdej kobiety: dowiedzieć się, że mężczyzna, w którym się skrycie kochały, też był w nich zakochany przez cały czas?

Potrząsam głową.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem w nim zakochana.

– Ale tak jest – stwierdza. – A on w tobie. I to uczucie może przerodzić się w coś, co zupełnie cię rozwali.

- A jeśli nie wyjdzie?
- Przynajmniej będziesz mogła powiedzieć, że spróbowałaś. Niczego nie żałuj, zawsze to powtarzam.
- Jeśli nie wyjdzie, będę żałować. Długo. – Jeśli nie wyjdzie, mogę stracić jedną z najbliższych osób. Rozpadnę się jak szklanka z cieniutkiego szkła i zabraknie Lindena, który pomógłby mi pozbiierać odłamki.

Nieco później wracam do domu i przygotowuję się na pracowity tydzień w sklepie. Teraz jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby kogoś zatrudnić. Zamierzam również wziąć sobie do serca rady Nicoli.

Ale wszystko po kolei. Najpierw muszę załatwić sprawę z Aaronem.

Nigdy nie byłam dobra w zrywaniu. Nie cierpię być tą złą i niszczyć dobrego zdania, jakie partnerzy mieli na mój temat. Oczywiście już to robiłam, najpierw z Jamesem, a potem z Owenem, chociaż jego zdrada ułatwiła sprawę. Z resztą facetów skończyło się na metodzie „ignoruj ich, to sami sobie pójdą”.

Ale Aaron taki nie jest. To znaczy mam przeczucie, że teoretycznie to mogłoby się udać. Nie sądzę, że Aaron mocno odczuje moje zniknięcie ze swojego życia, jestem mu jednak winna coś więcej.

We wtorek wieczorem proszę, żeby wpadł do mnie, ponieważ „musimy porozmawiać”.

Na szczęście nie wydawał się zaniepokojony moim doborem słów i kiedy się zjawił, z sześciopakiem w dłoni, było oczywiste, że nie miał pojęcia, co się szykuje.

Gdy zrzucam bombę, jest jeszcze bardziej wyrozumiały. Trochę przypomina mi to odcinek *Kronik Seinfelda*, w którym jeden z bohaterów jeszcze raz analizuje swoje powody zerwania, bo tak łatwo poszło. Aaron tak bardzo mi to ułatwił, że przez chwilę zaczęłam się zastanawiać, dlaczego zrywam z facetem, który z łatwością przyjmuje wszystko, co spotyka go w życiu.

Wtedy uświadamiam sobie, że liczyłam na jakąkolwiek reakcję, jakieś wrzaski i awanturę, może chociaż jedną łzę albo płynące z głębi serca: „Możemy nad tym popracować, daj nam szansę”.

Przecież byliśmy razem przez rok. Zamiast tego usłyszałam: „Och, będę tęsknił, skarbie” i tyle!

Powiedziałam mu, że pod koniec tygodnia wpadnę po swoje rzeczy – chociaż zbyt wiele tego nie ma – a on na to: „Spoko, zostawię wszystko Chuckowi, gdyby nie było mnie w domu, bo znowu lecę do Los Angeles” i ani słowa więcej.

Teraz jestem sama w mieszkaniu, leżę na łóżku i czuję się pusta w środku. Wpatruję się w sufit i moje nędzne próby naprawienia go, kiedy starałam się sama zakleić dziurę i poniekąd chciałam, żeby wszystko spadło mi na głowę.

A jednak czuję ulgę, bo zrobiłam to, co właściwe. Wiem, że tak jest, dla Aarona również. Jeśli zerwanie ani trochę go nie poruszyło, to rzeczywiście nie byliśmy sobie pisani. Zastanawiam się, ile par tak brnie przez życie i w końcu biorą ślub, bo tak jest wygodniej? Ponieważ czują, że są ze sobą już tak długo, że tego właśnie się od nich oczekuje?

To wyjaśniałoby taką liczbę rozwodów. Teraz mam nadzieję, że niezależnie co przyniesie przyszłość, z Lindenem, czy z kimkolwiek innym, nie zdecyduję się na mniej niż prawdziwe fajerwerki.

Zamykam oczy i zwijam się w kłębek na kołdrze. Odtwarzam w myślach, raz za razem, tamten pocałunek, jego spojrzenie i słowa. Teraz, kiedy mogę zrobić to bez poczucia winy, moje palce zsuwają się w dół brzucha i wślizgują pod majtki. Desperacko potrzebuję nowego wibratora, ale na razie muszą wystarczyć palce i nie mija wiele czasu, aż wbijam zęby w poduszkę i dochodzę mocno.

Jedyne, czego potrzebuję, to przypomnieć sobie, jaki był twardy, gruby i długi, kiedy przyciskał się do mnie, chętny, by pokazać mi, jak bardzo go podniecam. Chcę pokazać mu, jak bardzo on mnie kręci, jak tylko wspomnienie jego warg, języka w moich ustach, dłoni na szyi i tego, jak mówił, że mnie pragnie, sprawia, że dochodzę w ciągu kilku sekund.

Tak wiele zmieniło się w tak krótkim czasie, a jednak znowu wsuwam rękę między nogi.

Przerwa na lunch nie istnieje, kiedy człowiek jest samozatrudniony. W zasadzie nie istnieje nic, co dla etatowego pracownika stanowi normę. Nie można odklepać ośmiu godzin i pójść do domu. Jeśli nie jestem w sklepie, zajmuję się pracą w domu. Już nawet zakupy online mnie nie bawią – a to poważna sprawa – bo ostatecznie i tak kupuję rzeczy do butików.

Przynajmniej mam duży wybór ubrań, to jeden pozytywny aspekt. Ale przerwy? Mogę o tym zapomnieć.

Skoro tak, mój lunch wygląda jak zwykle: stoję przy kontuarze i wrzucam do ust frytki. Wiem, że powinnam jeść zdrowo – obiecałam sobie, że po trzydziestce nie zrujnuję swojego ciała, że będę piła koktajle z jarmużu i jadła sałatki z pestkami dyni i kombuczą, czy jak to się nazywa. Dla spokoju sumienia człowiek wmawia sobie różne rzeczy, ale kiedy mam tylko chwilę, żeby coś zjeść, zanim zmienię się we wredną, wygłodniałą sukę, frytki zawsze wygrywają.

Szkoda, że mój tyłek nie lubi ich tak bardzo jak podniebienie.

Dzisiaj jest zimno i pada, więc w sklepie prawie nie ma klientów. W takie dni panikuję, że jutro też nikt nie przyjdzie, interes splajtuję, a ja zostanę z niczym, a potem przypominam sobie, że rok temu było tak samo. W sumie otworzyłam chyba w najgorszym możliwym okresie, a i tak wyszłam na swoje. To znaczy miałam niewielką stratę, ale nic znaczącego. Ten rok już zapowiada się lepiej.

Myślę o dachu mieszkania i czy kolejna fala opadów spowoduje jeszcze więcej problemów. Może powinnam zagryźć zęby i zadzwonić do Lindena, zapytać, czy mógłby wpaść i naprawić mi dach (to nie eufemizm), a przy okazji sprawdziłabym, czy zerwał już z Nadine, kiedy nagle coś przykuwa moją uwagę na Facebooku.

Tak się składa, że to Nadine we własnej osobie. Przez ułamek sekundy ze względu na niedorzeczną ilość wykrzykników w poście wydaje mi się, że to coś w stylu: „Nienawidzę cię, Linden! Faceci są do dupy!”, na co tak czekałam. Niewiele kobiet przechodzi przez rozstanie, nie rozsiewając nienawiści na Facebooku.

Kiedy jednak przyglądam się uważniej, okazuje się, że to nie to, na co wygląda. Prawie upuszczam telefon i krztuszę się frytką, kiedy uświadamiam sobie, że napisane jest:

Dzięki Bogu za anioła stróża!!! Wiem, że Pan nade mną czuwał, kiedy zsyłał mi tak dobrego człowieka jak Linden McGregor. Już jutro wprowadzam się do mojego misiaczka. Będę mieszkać na Russian Hill, suczki, więc piszcie, jeśli chcecie mieć mój nowy adres!!

Co. Do. Kurwy.

No serio.

Co.

Do.

Kurwy.

Kończy się na tym, że upuszczam telefon, kiedy serce podchodzi mi do gardła. Pokój wiruje, a we mnie uderza nieznośne uczucie złości i poniżenia.

Zerwie z Nadine? Ten dupek właśnie poprosił ją, żeby z nim zamieszkała!

Jestem tak rozjuszona, że przechodzę przez sklep, zamykam drzwi na klucz i zawieszam napis ZAMKNIĘTE. Nie ma tu nikogo i chcę, żeby tak zostało. Nie ma mowy, żebym teraz poradziła sobie z jakąkolwiek istotą ludzką, nie chcąc przy tym urwać jej głowy.

Wracam do telefonu i czytam raz jeszcze. Ludzie piszą komentarze w stylu: „Wow, szczęściara!” i inne pieprzone bzdury, a mnie tak cholernie kusi, żeby napisać: „Miał kopnąć cię w dupę, co się stało?!”, ale tego nie robię. Mam w sobie jeszcze resztki dobrych manier i postanawiam je zachować.

Ale nie jestem idealna. Zamiast pisać do Nadine, wysyłam wiadomość do Lindena.

Pierdol się.

Potem wyłączam telefon i rzucam nim o ścianę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

LINDEN

Wiedziałem, że to był błąd. Wiedziałem już w chwili, gdy otworzyłem usta, a jeszcze bardziej, gdy otrzymałem od Stephanie wiadomość o treści: **Pierdol się.**

Dowiedziała się, co się stało. Spieprzyłem i to potężnie.

A wszystko dlatego, że starałem się być porządnym facetem.

To cholerne wyzwanie wszystko zapoczątkowało.

Kiedy pocałowałem Stephanie, nie liczyło się nawet to, że wszyscy patrzą. Nawet ich tam nie było. Tylko ja i ona. W tej chwili byliśmy tylko my dwoje, tylko jej słodkie, różowe usta, smak cynamonu, jedwab jej włosów i to, jak jej ciało łatwo przylgnęło do mojego, jakby tam było jego miejsce.

Tylko to widziałem i tego zawsze pragnąłem.

I wtedy zrobiło się intensywniej, zacząłem dostawać wzvodu i wszystko było takie niewłaściwe, wymykało się spod kontroli, aż nagle pojawiła się moja dziewczyna i odepchnęła ode mnie Stephanie.

Nie mogłem winić Nadine za takie zachowanie, ale wolałbym, żeby skierowała gniew na mnie. Ja tutaj byłem świnią i dupkiem. Nic z tego nie było winą Stephanie. To ja tak desperacko pragnąłem więcej, niż mi dawała.

Ale przynajmniej dawała mi coś, o czym zawsze marzyłem w najgłębszych snach.

Stephanie uciekła, a Penny poszła za nią. Nadine wrzeszczała na mnie, że przesadziłem, a ja musiałem się z nią zgodzić i zrzuciłem wszystko na alkohol – bo byłem pijany i to zdecydowanie pomogło mi w posunięciu sytuacji dalej, niż powinienem. Potem mnie spoliczkowała – na to też zasłużyłem – i poszła prosto do łóżka, a ja zostałem z Aaronem i Jamesem.

Dziwne było to, że Aaron w ogóle nie wyglądał na przejętego całą sytuacją, a kiedy usiadłem obok niego przy stole i powiedziałem: „Przepraszam za to, jestem trochę pijany”, Aaron tylko się zaśmiał i odparł: „Spoko, stary!” i poprosił, żebym podał mu piwo.

Ale James... na jego twarzy była wypisana żądza mordu i prawie widziałem, jak przemienia się w Jasona z *Piątku, trzynastego* i rozczłonkowuje mnie piłą mechaniczną. To jednak wcale mnie nie zdziwiło, biorąc pod uwagę, jakie wibracje ostatnio od niego odbierałem.

Nie zaskoczyło mnie to, ale zdecydowanie zmartwiło. Czy to możliwe, że chociaż był z Penny i wydawał się szczęśliwy, to nadal kochał się w Steph? A jeśli tak, co to oznaczało dla mnie?

Nie wiedziałem i nadal tego nie wiem. Gdybyśmy kiedyś zeszli się ze Steph, a James powiedział mi, że wciąż jest w niej zakochany, odsunąłbym się na bok. Nie chcę być takim facetem, bo nie powinno się kręcić z byłą najlepszego kumpla.

Ale chociaż James próbował zamordować mnie spojrzeniem, nic nie powiedział, a ja nie zamierzałem zaczynać. Lepiej wychodzi mi życie w kłamstwie.

Dlatego poszedłem za Steph i znalazłem ją przy jego samochodzie, gdzie chyba się ukrywała. Przedemną? Przed Nadine?

Jedno spojrzenie w jej oczy wystarczyło, bym zobaczył, że żałowała tego, co się stało, że ją też poniosło. Musiałem jej pokazać, że wszystko było w porządku.

Chciałem opowiedzieć jej o każdej sproszonej rzeczy, o której marzyłem przez lata.

Ale ona była dobrą dziewczyną. Pomyślała o Aaronie. A ja o Nadine.

Wiedziałem, że muszę z nią skończyć. Nie mogłem wrócić do niej, skoro wiedziałem już, o ile lepiej mogło mi być ze Steph. Jeden pocałunek i wszystko nabrało kolorów.

Następnego ranka przez całą drogę do domu myślałem o tym, jak i kiedy powinienem to zrobić. Nadine nie przyjmie tego dobrze i od razu oskarży mnie o romans ze Stephanie, chociaż między nami psuło się już od dłuższego czasu.

Wszystko zaplanowałem. Pojawię się u niej w mieszkaniu w poniedziałek wieczorem z butelką wina i spróbuję wyjaśnić, że według mnie szuka przyszłości, której nie mogę jej dać, a ja muszę zostać sam, żeby odkryć, czego naprawdę chcę i co sam przed sobą ukrywam.

Kiedy jednak w poniedziałek rano pojawiła się w biurze, po niedzielnym wieczorze spędzonym w samotności, żeby mieć „czas na przemyślenia”, jak sama stwierdziła, była zalana łzami.

Okazało się, że tego ranka otrzymała wiadomość, że budynek, w którym mieszka, został przeznaczony do rozbiórki, a ona musi się natychmiast wynieść. Mieszka aż w Emeryville, w jednym z tych wiktoriańskich domków podzielonych na sześć małych mieszkań. Wynajmowała to miejsce, a dla właściciela to była taka sama niespodzianka jak dla niej, ale niestety nic nie dało się z tym zrobić, a przynajmniej do czasu, kiedy integralność strukturalna budynku nie zostanie dokładnie sprawdzona, a wszystko będzie naprawione, o ile to w ogóle możliwe.

No i teraz nie mogłem z nią zerwać, nie gdy praktycznie była bezdomna. Więc głaskałem ją po plecach, a ona płakała przy swoim biurku, aż zostałem wezwany na lot z Oakland aż do Redding. Kiedy wróciłem, powiedziała mi, że nikt z jej przyjaciół nie mógł wziąć jej do siebie, sama nie miała dość oszczędności, a jej rodzice nie wchodzili w grę, bo mieszkali w Livermore, a to o wiele za daleko, żeby dojeżdżać.

Podsumowując, miała przerąbane i ja również.

Dlatego musiałem postąpić jak dobry chłopak, a właściwie każdy porządny facet, i powiedziałem, że może zatrzymać się u mnie, dopóki sytuacja się nie wyklaruje.

Zaznaczyłem wyraźnie tę część z „dopóki”, ale puściła to mimo uszu. Nagle zaczęła wydzwaniać do wszystkich i mówić im, że wprowadza się do mnie.

Chciałem ją ostrzec, żeby nie umieszczała tego na Facebooku, ale już to zrobiła.

I właśnie wtedy zobaczyłem wiadomość od Steph.

Musiała pomyśleć, że wszystko, co powiedziałem jej o nas razem, było wierutnym kłamstwem. Staralem się z nią skontaktować,

wysyłałem wiadomości: **Porozmawiaj ze mną i Pozwól mi wyjaśnić**, ale żadna nie została odczytana.

Do połowy tygodnia Nadine trochę za bardzo rozgościła się w moim mieszkaniu – połowa moich czarno-białych fotografii helikopterów została zastąpiona obrazkami z Ikei przedstawiającymi Audrey Hepburn i most Brookliński – dlatego wymykam się do Lwa na piwo. James jest zajęty, ale Penny stoi przy barze, więc postanawiam porozmawiać z nią.

– Czyli wprowadziła się do ciebie, co? – rzuca oschle Penny, ssąc kandyzowaną wiśnię.

– Nie miałem za bardzo wyboru – odpowiadam z westchnieniem.

– Nie miała gdzie się podziać.

– Ależ ty jesteś szlachetny. – Przerywa. – Słyszałeś, że Steph zerwała z Aaronem?

I teraz moje serce kompletnie zamiera.

– Że co?

– Tak. Spuściła go na drzewo w niedzielę wieczorem. Widać nasza mała wyprawa była ostatnim gwoździem do trumny. Oczywiście wiedziałam, że to się wydarzy, ale nie sądziłam, że Aaron tak się przejął waszym małym przedstawieniem. A może wcale nie o to chodziło...

Pochyliam się i sięgam za bar, szukając butelki czegokolwiek. Moja szklanka jest pusta i już w ogóle nie mogę myśleć.

Penny przesuwa swój Manhattan w moją stronę.

– Proszę, to pomoże.

Wlewam całość do ust i staram się złapać oddech.

– Naprawdę z nim zerwała?

Przytakuje.

– Tak. Czy wy czasem nie mieliście jakiegoś paktu?

Pieprzony pakt.

Zabiera mi szklankę.

– Ale przypuszczam, że to już nie ma znaczenia, skoro nadal jesteś z Nadine, co? Zabawne, jak życie czasem sobie z nami pogrywa.

Wtedy wstaje i idzie do łazienki. James jest zajęty rozmową z klientami, więc podnoszę się i wychodzę. Nie mogę teraz z nim rozmawiać. W zasadzie nie mogę rozmawiać z nikim.

Ale wiem, co muszę zrobić, chociaż przez to stanę się jeszcze większym dupkiem, niż jestem.

Następnego wieczora zrywam z Nadine, ale najpierw zapewniam jej lokum. Znajduje się w Marin County, więc będzie miała blisko do pracy, opłacam czynsz za ten miesiąc, zatem nie będzie musiała się o to martwić, i mówię jej, że zorganizowałem firmę transportową, żeby w weekend przewiozła jej rzeczy.

Dostają pięścią w twarz. Dosłownie, prosto w kość policzkową.

Przypuszczam, że na to zasłużyłem, ale nie wiem, co więcej mogę powiedzieć. Wiem, że jestem palantem, bo zerwałem z kimś, kto właśnie został wyrzucony z mieszkania. Jestem tego świadomy, ale nic nie potrafię na to poradzić. Nie mogę pozwolić, żeby Stephanie i możliwość bycia z nią wysliznęły mi się przez palce. Nie teraz, nie po tych wszystkich latach prób i niewłaściwych momentów.

Nadine nie waha się pokazać mi, jak się z tym czuje. Jej słowa są bardziej okrutne niż pięść.

– Myślisz, że możesz mnie spłacić? – wrzeszczy na mnie, podnosząc ramkę z naszym wspólnym zdjęciem. – Myślisz, że skoro jesteś bogatym bucem z ważnymi rodzicami, to możesz opłacić jakieś małe mieszkanko i mnie w nim upchnąć?

– Próbuję tylko pomóc – mówię, unosząc ręce w geście poddania. Mam przeczucie, że to zdjęcie za chwilę pofrunie w stronę mojej twarzy.

– Pomóc?! – parska i śmieje się sarkastycznie. – Nie masz pojęcia, jak pomóc komukolwiek poza sobą. Biedny, mały, nadziany chłopczyk, który udaje, że troszczy się o otaczających go ludzi. Wiesz, mówisz, że rodzice cię nie wspierali, że są zimni i bez serca, a ja teraz to widzę, tę rodzinną cechę w tobie. Będiesz dokładnie taki jak oni, odrzucisz na bok swój związek, kiedy tylko zaczniesz się robić trudno, w nadziei, że pieniądze i biżuteria załatwią sprawę.

Jej słowa wywołują we mnie panikę.

– Nie, to wcale nie tak. Ja taki nie jestem. – A jednak czuję strach, bo właśnie czegoś takiego zawsze się obawiałem, że odrzucam związek, który może jednak dało się naprawić.

Ale to nie ma znaczenia. Stało się. Ramka frunie przez pokój i rozbija się o ścianę tuż za mną. Wtedy Nadine zaczyna roztrzaskiwać

wszystkie fotografie w pokoju, nawet te należące do niej, ciska nimi o ścianę i podłogę. To prawda, co mówią o rudowłosych dziewczynach, każda jest trochę szurnięta.

Okazuje się, że Nadine nawet bardziej niż trochę.

Ledwo udaje mi się przetrwać tamtą noc i przez kilka dni nie chodzę do pracy, bo nawet krótkie spotkanie z nią byłoby kiepskim pomysłem. Ale wreszcie przychodzi sobota, ekipa od przeprowadzek zabiera resztę rzeczy Nadine i już jej nie ma, znika z mojego życia.

Przynajmniej do czasu poniedziałkowego spotkania w pracy.

Siedzę w kuchni, piję sok pomarańczowy prosto z kartonu i napawam się ciszą. Znowu zaczynam czuć się jak u siebie. Nadal czuję się jak palant przez zerwanie z Nadine w takim momencie, ale przynajmniej zrobiłem, co w moich siłach, żeby zapewnić jej komfort.

To ciekawe, że dzięki temu czuję się lepiej. Zastanawiam się, czy tak czuli się moi rodzice, kiedy dopadały ich wyrzuty sumienia przez to, że nigdy nie było ich w pobliżu i nie okazywali uczuć, a potem rzucali trochę kasy i tak załatwiali problem.

Oczywiście to *ja* byłem tym problemem i nie sędzę, żeby pieniądze kiedykolwiek załatały dziury, które zrobili w mojej osobowości.

Wiem, że zaraz zacznę się nad sobą użalać, więc zakładam buty sportowe i ruszam do drzwi. Biegnę bez końca, do Embarcadero, potem Presidio i z powrotem. Pałam mnie uda, a kolana wyją z bólu, ale biegnę, aż w końcu przestaję czuć, że tonę.

Potem biorę prysznic, ubieram się i zamawiam taksówkę. Jadę do Burgundowego Lwa, a po powrocie do domu nie zamierzam być trzeźwy.

– Co ty tutaj robisz? – pyta James, kiedy siadam przy barze.

Wzruszam ramionami i zdejmuję kurtkę.

– Jestem teraz wolnym człowiekiem, mogę chodzić, gdzie chcę.

– Więc naprawdę się wyniosła, co? – pyta i odruchowo nalewa mi piwo. Kiwam głową w jego stronę. – To Longboard, najlepsze z beczki.

Z wdzięcznością biorę kufel i wznoszę go w kierunku przyjaciela.

– Dzięki za to. – Opróżniam połowę jednym haustem i wypuszczam długi oddech. – Tak, naprawdę jej nie ma.

Wyciera blat, chociaż wcale nie ma takiej potrzeby. Myślę, że robi to, żeby wyglądało, jakby pracował, a tymczasem pieprzy o bzdurach ze mną, mimo że to jego cholerny bar i może robić, co mu się żywnie podoba.

– Pomyślałem, że może pojedziesz pomóc jej rozpakować rzeczy. Ostatnio sporo wokół niej skakałeś.

Unoszę brew.

– Naprawdę? A myślałem, że zachowuję się jak skończony kutas.

James wzrusza ramionami.

– Pewnie ona tak właśnie o tobie myśli, ale nie. Cóż, może mogłeś trochę poczekać z tym zerwaniem, ale chyba rozumiem. Jak koniec, to koniec.

– Tak. I nigdy nie byłem zbyt dobry w udawaniu.

– Nie – przyznaje, przez chwilę patrząc mi w oczy. – Nie jesteś.

Zastanawiam się, o co w tym wszystkim chodzi, ale nic nie mówię. Kończę resztę piwa i pytam:

– Gdzie Penny?

Wygląda, jakby spiął się na to pytanie, i odwraca wzrok.

– Nie jestem pewien. Wyszła z dziewczynami.

Kiwam głową niepewny, czy powinienem pytać, o co chodzi. Zamiast tego rzucam ostrożnie:

– A gdzie Steph?

– Tutaj – odpowiada.

– Co? – Siadam prosto. – W barze?

Przytakuje, lekko mruży oczy, a potem wskazuje na drugą stronę baru. Przechyliam się, aż widzę wyraźnie. Siedzi w jednym z boksów w rogu razem z Nicolą i Kaylą.

O kurde. Wiem, że Kayla mnie nie lubi, i jestem całkiem pewien, że Nicola też nie jest moją wielką fanką. Pomijam już fakt, że Stephanie prawdopodobnie mnie nienawidzi, więc powinienem trzymać się z daleka od tego stolika.

Ale nie mogę. Może jestem idiotą, a może sam błagam się o karę, ale proszę Jamesa o jeszcze jedno piwo i podnoszę się ze stołka.

– Co się dzieje? – pyta, przesuwając kufel w moją stronę. – Pokłóciłeś się ze Stephanie?

Rzucam mu ostre spojrzenie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Cóż, kiedy wcześniej wspomniałem jej o tobie, wyglądała, jakby chciała kogoś dźgnąć widelcem, a kiedy teraz wspomniałem jej imię, wyglądałaś, jakby ktoś dźgnął cię widelcem. Czy coś się... wydarzyło?

– Nie – zaprzeczam szybko. – Co jej wcześniej powiedziałeś? O mnie?

– Zapytałem: „Rozmawiałaś ostatnio z Lindenem?”, a ona wyraźnie zadrżała, jakby zrobiło się jej zimno.

– Nie mam zbytniego szczęścia do kobiet – mówię żartobliwie.

James się nie uśmiecha.

– Steph nie jest jedną z twoich kobiet, Linden. To twoja przyjaciółka.

Boże, kiedy zrobił się z niego taki męczydupa? Nie potrzebuję, żeby cały świat był na mnie wkurzony.

Ignoruję go, odchodzę od baru i ruszam w stronę boksu w rogu. Nicola dostrzega mnie pierwsza i oczy prawie wychodzą jej z orbit. Mina Kayli ocieka jadem.

I wtedy Steph odwraca głowę, a ja od razu dostrzegam, co James miał na myśli. Naprawdę wygląda, jakby miała zaraz porwać widelec ze stołu i wbić mi go prosto między oczy. Wiem, że zasługuję na cały gniew, który zaraz się na mnie wyleje, ale mam nadzieję, że poświęci chociaż chwilę, żeby mnie wysłuchać.

Niech mnie szlag, taka wściekła jest cholernie seksowna.

– Lepiej wyjdź – rzuca Nicola, wskazując na drzwi.

– I nigdy nie wracaj – dodaje Kayla. – Dupku.

– Zaczekajcie chwilę – wtrącam i z założonymi rękami staję przy stoliku. Zauważam, że wzrok Steph na moment przesuwa się na moje bicepsy, i uznaję to za maleńkie zwycięstwo. – Dlaczego wszystkie jesteście na mnie złe?

Obie patrzą na Stephanie. Ja robię to samo.

Wzdycha i pyta:

– Dziewczyny, dacie nam chwilę?

Kayla i Nicola wymieniają przeciągłe spojrzenia, ale ani drgną.

– Proszę – mówi zmęczonym głosem Steph. – Wszystko w porządku.

– Wcale nie – stwierdza Kayla i obrzuca mnie wściekłym wzrokiem. Przypomina sobie naszą relację, jestem tego pewien.

– Chcę z nią tylko porozmawiać – mówię do jej koleżanek robiących za psy obronne. – Naprawdę.

W końcu obie się podnoszą, a kiedy Nicola przechodzi obok mnie, dodaję:

– Może zabierzcie wszystkie ostre przedmioty? – Ale ona tylko się śmieje.

Teraz, kiedy jesteśmy sami, nie chcę tego schrzanić.

– Nie przeszkadza ci, że jestem tutaj? – pytam Steph, nadal stojąc. Potrząsa głową.

– Jesteś ostatnią osobą, którą chcę widzieć.

– Mogę przynajmniej wyjaśnić, co się stało?

Popija drinka z rezygnacją.

– A co to zmieni?

Szybko siadam i łapię Steph za rękę. Próbuje mi ją wyrwać, ale nie poddaję się, ściskam mocniej, napawając się uczuciem ciepła, delikatną skórą pod palcami.

– To koniec – mówię jej. – Zerwałem z nią. Wyprowadziła się. To koniec.

Przełyka niezręcznie i odwraca wzrok na staromodne obrazy polujących psów na ścianie, oryginalny wystrój Burgundowego Lwa. Jej usta wykrzywiają się w ten smutny sposób, kiedy czymś się martwi, aż mam ochotę ją pocałować.

– Po co mi to mówisz?

– Ponieważ – zaczynam błagalnym głosem, w którym rozbrzmiewa desperacja – chcę, żebyś wiedziała, że wszystko, co ci powiedziałem, było szczere. Pragnę cię i zawsze cię pragnąłem. Nikogo innego.

Sztywnieje i rzuca mi ukradkowe spojrzenie.

– Zerwałam z Aaronem.

Kiwam głową i mam nadzieję, że wyglądam przy tym na współczującego, a nie rozochoconego.

– Wiem. Penny mi mówiła. Zamierzałem zerwać z Nadine zaraz po powrocie do domu, ale wtedy dowiedziała się, że została eksmitowana. Nie miała dokąd pójść. Nie wiedziałem, co zrobić. Po prostu nie mogłem wtedy tego zrobić.

– Ale zrobiłeś teraz...

Krzywię się.

– Tak. Nie mogłem czekać i udawać.

– Czego udawać? – pyta, a ja ledwo słyszę jej cichy głos przez hałas w barze.

– Że niczego nie pragnę bardziej, niż rozłożyć cię na tym stole i pokazać, jak to jest, kiedy ktoś naprawdę cię zerznie.

Szczęka jej opada i Steph prawie zaczyna się śmiać. Zaskoczyłem ją, ale lepiej, żeby się do tego przyzwyczajała.

– Linden – karci mnie.

– Pocałuj mnie – proszę. Działam pod wpływem impulsu, jestem jak kobra gotowa do ataku. Pragnę jej cholernie mocno.

Zmartwiona wyrywa mi dłoń i odsuwa się na ławce jak najdalej ode mnie.

– Poczekaj, to się dzieje za szybko.

– Dzieje się dokładnie tak, jak powinno – stwierdzam, podnoszę się i siadam tuż obok. Chowam twarz we włosach Stephanie i wciągam świeży zapach, zanim szepczę: – Nie udawaj, że nie myślałaś o tym pocałunku każdego dnia, odkąd się wydarzył. Nie mów mi, że nie myślałaś, jak by to było go powtórzyć. I zrobić więcej.

Kładę dłoń na jej udzie i powoli przesuwam w górę, ale Steph dotyka mojej piersi i mnie odpycha.

– Nie możemy – mówi.

– Możemy jak cholera – odpowiadam. Chwytam delikatny płatek jej ucha między zęby i ciągnę, aż słyszę lekkie sapnięcie.

– Nie tu i nie teraz – stwierdza, a w jej głosie słyszę nutę paniki.

Ma rację. Nie tutaj. Podnoszę się i odsuwam od niej kawałek, po czym rozglądam się po barze. Wydawało mi się, że mówiła o Kayli i Nicoli, ale teraz myślę o Jamesie.

Cokolwiek wydarzy się między nami, lepiej, żeby nie wiedział. Przynajmniej nie od razu. Gdybym uczeplił się myśli, że jednak coś czuje do Steph, nie mógłbym z nią być, więc wyrzucam to z głowy i

upewniam się, że cokolwiek zajdzie między nami, pozostanie tajemnicą.

– Czy to może być nasz sekret? – szepczę.

– Nie ma żadnego sekretu – wytyka.

– Jeszcze nie. – Patrzę jej w oczy. – Ale będzie, i to zanim skończy się ta noc.

Patrzy ponad moim ramieniem i wiem już, że ktoś się zbliża. Szybko, ale swobodnie, wstaję i odwracam się, by zobaczyć, że Kayla i Nicola podchodzą z butelkami cydru.

– Widzę, że wciąż żyjesz – rzuca Nicola, spoglądając w stronę stołu. – A na sztuczkach nie ma krwi.

– Wszystko w porządku – mówi z krzywym uśmiechem Steph. Przez chwilę patrzy mi w oczy, zanim znowu spogląda na dziewczyny. – Znowu jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Tylko przyjaciółmi? – pyta podejrzliwie Kayla.

Zanim Stephanie zdąży odpowiedzieć, mówię:

– Tylko najlepszymi.

Kiwam głową Steph i ruszam na drugą stronę baru.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

STEPHANIE

– Co to, do cholery, było? – pyta Kayla.

– Lepiej, żeby miał dobrą wymówkę za to, że był takim palantem – dodaje Nicola, zanim wychyla całego drinka na raz. Kurde, samotne matki naprawdę lubią imprezować.

– Poniekąd miał – wyznaję. I to prawda. W zasadzie, kiedy zobaczyłam status Nadine i potem wysłałam do Lindena tamtą wiadomość, rozmawiałam z Penny i ona wtajemniczyła mnie w całą sytuację. Rozumiałam, naprawdę, ale i tak niesmak pozostał. Mimo że Linden starał się stanąć na wysokości zadania i zachować porządek, nagle tak bardzo przeraziłam się, że to koniec. Że nie będzie więcej szans. Nadine zamieszka z Lindenem już na zawsze, on ponownie się zakocha i wszystko, co mi powiedział, pójdzie w niepamięć.

Przez cały tydzień albo użalałam się nad sobą, albo przeklinałam Boga i los, a potem Nadine za to, że mieszkała w dziurze, która nadawała się tylko do rozbiórki.

Oczywiście skoro byłam na etapie, kiedy obzerałam się lodami w samej bieliźnie, musiałam powiadomić o wszystkim Kaylę i Nicolę. Nie chciałam informować kolejnej osoby, że czuję coś do Lindena, zwłaszcza że między nim a Kaylą już coś było, ale miło mieć przy sobie kobiecą grupę wsparcia. W sumie Kayla zerwała zaręczyny zaledwie miesiąc temu, więc była właściwą osobą na właściwym miejscu, by nienawidzić wszystkich mężczyzn świata, a zwłaszcza Lindena, który przeleciał ją kilka razy, a potem nie zadzwonił.

Sobota była naszym dniem, by wyjść na miasto, napić się i znaleźć faceta na szybki numer, więc proponuję Lwa, bo zakładam, że Nadine tam nie przyjdzie, żeby wpaść pomiędzy przyjaciół Lindena, tym bardziej po ubiegłym weekendzie. Byłyśmy tam zaledwie od

godziny, zaczynało nam przyjemnie szumieć w głowach i plotkowałyśmy nie wiadomo o czym, kiedy zrozumiałam, że pojawił się Linden. Widok twarzy Kayli i Nicoli tylko przypieczętował prawdę.

Linden ruszył w moją stronę jak ktoś prosto ze snu. Miał na sobie obcisłą, szarą koszulkę, która uwydatniała jego wyrzeźbione ramiona, ciemne dżinsy przylegające we wszystkich właściwych miejscach i skórzaną kurtkę – tę, którą mu dałam – przerzuconą przez ramię, jakby udawał Brando. I działało. Założył nawet ciężkie, czarne buty, dodając sobie jeszcze kilka centymetrów wzrostu.

Zakłętałam w głowie, w jednej chwili używając każdego znanego mi przekleństwa. Byłam wściekła, że tu przyszedł, a jeszcze bardziej, że tak bardzo mi się podobał, i potrzebowałam całej siły woli, żeby nie gapić się na jego ciało.

Chociaż chciałam chować urazę, gniewać się, po prostu nie mogłam. To wciąż Linden. Ten sam mężczyzna, który zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nigdy nie mogłabym mu odmówić i najwidoczniej nie potrafiłam się złościć.

Więc Nicola i Kayla nas zostawiły, a mnie od razu pochłonęła siła natury, jaką był.

Chwycił mnie za rękę i poczułam, jakby części mnie wróciły na swoje miejsce. Dmuchał ciepłym powietrzem na moją szyję, aż miałam wrażenie, że zaraz stanę w płomieniach.

Powiedział rzeczy, których nigdy nie spodziewałam się od niego usłyszeć, i takie, których nie mogłam się doczekać, by usłyszeć je ponownie.

Potem stwierdził, że to będzie nasz sekret, a gdy Kayla i Nicola wróciły, spieprzył na drugą stronę baru.

Teraz jest właśnie tam. I ja też chciałabym tam być.

Nie, więcej. Chcę leżeć pod nim na tym stole, dokładnie tak, jak powiedział.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – pyta chyba setny raz Nicola. – Nie mogę zrozumieć, co się dzieje z twoją twarzą.

– A co z nią nie tak?

– Cóż, wygląda bardziej jędzowato niż zwykle – zauważa z namysłem Kayla i wyciąga rękę ponad stołem, żeby wygładzić fałdkę

między moimi brwiami. – Za bardzo się marszczysz. Wyglądasz też na trochę przestraszona.

– Boi się Lindena – głośno szepcze do niej Nicola.

– Obronimy cię, skarbie – zapewnia Kayla i pokazuje biceps, który jest zaskakująco dobrze zbudowany. – Jestem winna Lindenowi kilka kopniaków w jaja.

– Nikt nikogo nie będzie kopał – oznajmiam. Te jaja mogą mi się przydać w najbliższej przyszłości. – Obie jesteście pijane.

– Masz rację – przyznaje z westchnieniem Kayla, teatralnie opierając się na siedzeniu. – Wiesz, że wystarczy mi dwa drinki i padam na kolana. Cholerne azjatyckie geny.

Śmieję się.

– To może powinnaś już jechać do domu.

Nicola skupia na mnie wzrok.

– Mam przeczucie, że próbujesz się nas pozbyć.

Już otwieram usta, żeby zaprotestować, ale nie opuszczają ich żadne słowa.

Nicola wzdycha, rzuca na stół kilka banknotów i wypycha Kaylę z boksu.

– Chodź, laska, i tak nie znajdziesz tu żadnego faceta, przed którym padniesz na kolana. – Potem powstrzymuje chichot. – Cóż, może jednego, ale założę się, że przed nim już klęczałaś.

– Bardzo śmieszne! – krzyczę, a Kayla odwraca się, czerwona jak burak.

Potem wychodzą i siedzę w boksie sama, popijając cydr, teraz ciepły i bez smaku, ale wiem, kto czeka po drugiej stronie baru.

Zbieram banknoty i wkładam je do najbliższego słoika na napiwki, a Dan pokazuje mi uniesiony kciuk. Kayla i Nicola nigdy nie muszą płacić, bo są ze mną, ale zawsze to robią, a ja za każdym razem wkładam ich pieniądze do słoika na napiwki. Przynajmniej obsługa jest zadowolona, kiedy przychodzimy.

– Hej, Steph – woła James, gdy przechodzę na drugą stronę. Nalewa piwo Lindenowi, który siedzi naprzeciwko na swoim zwykłym miejscu.

Na naszym zwykłym miejscu.

Przez chwilę wracam myślami do przeszłości i naszych dwudziestych piątych urodzin, kiedy siedzieliśmy przy tym barze i zawarliśmy pakt, że kiedyś się pobierzemy, jeśli nie znajdziemy dla siebie nikogo innego.

Chmurne oczy Lindena spotykają moje i posyła mi powolny, zmysłowy uśmiech, jakby wiedział dokładnie, o czym myślę. Nagle ogarnia mnie przerażenie i nie chcę się ruszyć, ale moje stopy nie współpracują. Podchodzę do niego, siadam na stołku obok i szturcham go ramieniem.

– Znowu go lubisz? – pyta James i bez pytania podaje mi Angry Orchard.

– Czasami mam humory – stwierdzam z uśmiechem i biorę długi łyk.

– No nie gadaj – droczy się i rusza na drugi koniec, żeby obsłużyć kogoś, kto pstryka palcami jak szalony.

I teraz, mimo że jesteśmy w barze pełnym ludzi, zostaję z Lindenem sama. Mam wrażenie, że w promieniu kilku kilometrów nie ma żywej duszy. Żar promieniujący z jego ciała jest obezwładniający i robię się bardzo świadoma tego, że jeśli przesunę się chociaż odrobinę, naga skórą ramienia dotknę jego ręki.

Na samą myśl mam gęsią skórę.

Linden pochyła się nieco bliżej, jego gorące wargi zawisają zaledwie kilka centymetrów nad moim uchem.

– Do ciebie czy do mnie?

Otwieram szeroko oczy. To dzieje się zbyt szybko. Nawet jeszcze nie wiem, co *to* jest.

– Napiję się drinka i zastanowię nad tym – odpowiadam, a głos mam zachrypnięty, jakbym połknęła wiadro żwiru. Przechyliłam się lekko, żeby móc spojrzeć mu w oczy. – Nie sądzisz, że to trochę... dziwne?

Posyła mi leniwy uśmieszek.

– *Baby blue*. – Mówi to tak powoli, że skupiam się na jego wargach i ruchu języka. – Wręcz przeciwnie.

Nie jestem tego taka pewna.

Mówi dalej, znowu się pochylając.

– Nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Czuję, że moja twarz robi się czerwona.

– Teraz rzucasz po prostu tanie teksty. Nie musisz tego przy mnie robić.

– Pewnie – przyznaje. – Wiem, że nie muszę. Ale taka jest prawda. Wiesz, jak długo czekałem, żeby ci ją wyznać? Przez cały tydzień codziennie robiłem sobie dobrze, myśląc o twoich idealnych ustach na moim kutasie.

I jakimś cudem moje oczy robią się jeszcze większe.

O mój Boże.

Co, do cholery?

– Zatkaną? – pyta po chwili. – Podoba mi się to.

Odwracam głowę i sprawdzam, czy ktoś jest w zasięgu słuchu. Może mam wrażenie, że jesteśmy sami, ale wcale tak nie jest. James nadal stoi po drugiej stronie baru i zgaduję, że to on jest główną przyczyną naszego sekretu. Czymkolwiek ten sekret jest.

Nie mam pojęcia.

Ale mam przeczucie, że Linden mi pokaże – i to bez litości.

Przełykam mocno, żołądek drży mi z nerwów, mam ochotę śmiać się i płakać naraz. A może nawet krzyczeć.

– A co z paktem? – pytam.

– Co z nim? Możemy to uznać za pierwszy etap.

Pochyla się jeszcze bliżej i wiem, że jeśli ktoś na nas patrzy, nie uzna tego za zwykłe szeptanie.

– Taka próba, zanim dobijesz targu? – żartuję.

– Och, będziemy próbować – mruczy. Oddech Lindena owiewa moją twarz i sprawia, że unoszą mi się włoski na karku, a on szybko całuje mnie pod uchem. – Będziemy próbować wiele razy. – Całuje niżej. – Wiele. – I jeszcze niżej. – Wiele razy.

O dobry Boże. Niczego nie pragnę bardziej, niż żeby kontynuował, ale odsuwam się, próbując jeszcze przez chwilę się powstrzymać i przynajmniej zachować suche majtki.

Kładę dłoń na jego przedramieniu i zaciskam palce na twardych mięśniach, żeby wiedział, że mówię poważnie. W końcu odsuwa się i patrzy na mnie. W jego oczach widzę łagodność.

– Zachowuję się obleśnie? – pyta.

Śmieję się z ulgą. Wrócił Linden, którego znam.

– Trochę – odpowiadam. Mina nieco mu rzednie, więc dodaję szybko: – Ale tylko dlatego, że to takie... wielkie. Bo to jest coś wielkiego, prawda?

Przekrzywia głowę i uśmiecha się szeroko.

– Cóż, panie tak twierdzą.

Wywracam oczami, chociaż wiem, że jest wielki. Musi być. Nadal pamiętam, jak się do mnie przyciskał.

– Mówię poważnie – stwierdzam. – W jednej chwili jesteśmy tylko przyjaciółmi, a w następnej...

– W następnej cię całuję. I uświadamiam sobie, że byłem głupi, skoro nie zrobiłem tego wcześniej.

Przytakuję, bo wiem dokładnie, co czuje, i mówię:

– Nie wiem po prostu, czego chcesz ode mnie. Od nas.

Marszczy brwi.

– A ty czego chcesz ode mnie?

Czego od niego chce? Serio?

– Chcę – zaczynam powoli i z namysłem. Upijam łyk drinka i zatrzymuję go przez chwilę na języku. Muszę być szczerą. – Chcę wiedzieć, dlaczego ten pocałunek był taki dobry. Chcę wiedzieć, co jeszcze mi umknęło.

– Ja też tego chcę – odpowiada.

– I to jest warte ryzykowania naszej przyjaźni?

Na jego twarzy pojawia się grobowa mina i Linden zerka na drugą stronę baru.

– Myślę, że już ją zaryzykowaliśmy, *baby blue*. W chwili, gdy się pocałowaliśmy i to stało się czymś więcej niż tylko pocałunkiem, skończyła się nasza przyjaźń w takiej formie, jaką znaliśmy. Teraz musimy po prostu sprawdzić kolejny krok. – Wyciąga rękę i zakłada pasmo moich włosów za ucho, jego dotyk jest stanowczy, ale delikatny. – Wszystko to, ty i ja, jest całkiem nowe, masz rację. Po prostu róbmy to małymi krokami.

– I te małe kroki oznaczają seks, tak? – Żartuję i wtedy jeszcze bardziej się rumienię, bo nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. To znaczy wcześniej żartowałam z Lindenem o takich rzeczach, ale teraz chodzi o niego, o nas, i wszystko może rzeczywiście się wydarzyć.

Przygryza dolną wargę i mówi:

– Pocałowałbym cię w tej chwili, gdybym mógł, gdyby wszyscy na nas nie patrzyli. Prosto w usta. Tak gorąco i słodko, że uznałabyś mnie za miód. Sprawiliłbym, że będziesz chciała w nim utonąć.

Muszę przyznać, że nigdy wcześniej nie byłam z facetem, który tak lubi mówić, ale zaczyna mi się to podobać. Bardzo.

– Tak? – pytam raczej głupio. To nie jest gra dla dwojga, więc kompletnie się poddaję i pozwalam, żeby to on ciągnął.

Pochyla się, jakby chciał zdradzić mi sekret.

– Nie pragnę niczego bardziej, niż zabrać cię stąd i zawieźć do siebie – mruczy, jego głos jest ochrypły i niebezpiecznie niski. – Nie będę się spieszył, powoli zdejmę z ciebie bluzkę, potem stanik i będę całował twoje sutki, aż zrobią się tak twarde, że zaczniesz błagać mnie, żebym je przygryzł. Potem zdejmę z ciebie dzinsy, centymetr po centymetrze, napawając się widokiem twoich ud, zanim przejdę do majtek. Założę się, że będą kompletnie mokre. Nawet teraz, na pewno całkiem przesiąkły. I pewnie też cudownie smakują. A potem zerznę twoją mokrą cipkę tak mocno, że zaczniesz się zastanawiać, jakim cudem mogłaś tak długo żyć beze mnie.

Zatkało mnie.

Jestem cholernie podniecona.

I kompletnie mnie zamurowało.

Och dobry Boże, co to, do cholery, było?

Nie wiem, czy jestem bardziej zaskoczona tym, co wyszło z jego ust, czy tym, że to właśnie Linden to powiedział. Pewnie jedno i drugie. W sumie, patrząc na tłum jego długonogich kobiet i zamiłowanie do seksu, nie powinno mnie to dziwić.

Po prostu trochę szokujące jest to, że mówi te rzeczy do *mnie*.

Och, i podniecające. Nie mogę przestać o tym myśleć.

Poprawiam się na siedzeniu i od razu wiem, że miał rację w kwestii majtek.

– Już się dla mnie zaciskasz? – pyta i prostuje się, wracając do popijania piwa jak wszyscy inni. A ja rzeczywiście zaciskam się, drzę, a jego słowa ciągle krążą po mojej głowie i sprawiają, że ściskam nogi. Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej tak bardzo chciałam kogoś przelecieć.

Ale przecież mamy za sobą całe lata gry wstępnej.

– Niezły dzisiaj ruch, co? – rzuca Linden, a ja muszę potrząsnąć głową, żeby wrócić do rzeczywistości. Mówi do Jamesa, który znowu pojawia się przy nas i nalewa mu kolejny kufel. Mam wrażenie, że Linden ani trochę nie cierpi z powodu twardego kutasa.

– Tak – przyznaje James – ale dla interesu to dobrze. – Spogląda na mnie i marszczy brwi. – Dobrze się czujesz, Steph?

– Co, czemu? – pytam, trochę panikując.

Pokazuje na swoją twarz.

– Jesteś zarumieniona. Jakbyś miała gorączkę.

– Och – sapię i pozwalam, żeby ramiona nieco mi opadły, próbując wejść w rolę. – Tak, nie czuję się zbyt dobrze.

– Mówiłem ci, że za ciężko pracujesz – stwierdza drwiąco James.

– Wiem, wiem – odpowiadam. Mam ochotę powiedzieć mu, że przecież właśnie zrobiłam sobie wolny weekend, żeby pojechać z nimi do Sea Ranch, a do tego zamierzam kogoś zatrudnić, więc będzie mi lżej, ale nagle tracę chęć wdawania się z nim w dyskusję. Chcę tylko rozmawiać z Lindenem, myśleć o nim, odkryć, jaki jest następny krok, czy mam w sobie dość odwagi, żeby go zrobić i czy Linden rzeczywiście spełni swoje obietnice.

Może Linden to wyczuwa, bo kładzie rękę na moim ramieniu i zupełnie jak za starych czasów mówi:

– Dobra, *baby blue*, James ma rację. Nie wyglądasz dobrze. Zadzwońmy po taksówkę.

– Robi się – rzuca James, podnosi telefon i podaje mi płaszcz, który schowałam za barem. Zarzucam go na siebie i macham Jamesowi na pożegnanie, a Linden chwyta mnie za łokieć i prowadzi do wyjścia.

Na zewnątrz kilka osób pali i śmieje się, a mgła wiruje wokół nas i wiem, że taksówka przyjedzie dopiero za kilka minut. Zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę zostałam odesłana do domu, ale wtedy dłoń Lindena ześlizguje się z mojego łokcia i splata nasze palce. Ściska raz i już nie puszcza.

– Jadę z tobą – oznajmia, a jego oczy błyszczą w świetle latarni. – I jedziemy do mnie. Tak dla jasności.

– Co z Jamesem?

Przekręca głowę w zamyśleniu.

– Nie chcę, żeby James interesował się tym, co zamierzamy zrobić. Nie chcę spieprzyć naszej małej trójcy. Ale to, wsadzanie cię do taksówki, cholera, dzielenie z tobą taksówki, to coś, co robiliśmy milion razy. Nic się nie zmieniło, Steph. Będzie tylko lepiej.

Nic się nie zmieniło, ale stary Linden – mój przyjaciel Linden – nie obmacywałby mnie na tylnym siedzeniu taksówki.

Chociaż tak się wcale nie dzieje. Kiedy taksówka wreszcie podjeżdża i siadamy z tyłu, między nami pozostaje odpowiedni dystans. Byłam pewna, że Linden wykorzysta sytuację, żeby skończyć to, co zaczął, ale on tylko wygląda przez okno, wpatrując się w rzędy domów i pomarańczową poświatę mgły nad miastem.

Przez podróż taksówką zrobiło się niezręcznie, a ja nie lubię tak się czuć przy nim. I wtedy uświadamiam sobie, że poca mi się dłonie i jestem cholernie zestresowana tym, co może się wydarzyć – czy naprawdę będę zaraz uprawiać seks z Lindenem? Czuję się bardziej jak dziewczyna niż kobieta.

Ciekawe, czy on też się denerwuje. Wydaje się taki wyluzowany i spokojny, chociaż to akurat u niego normalne.

Kiedy taksówka podjeżdża pod jego mieszkanie, płaci kierowcy, łapie mnie za rękę i prowadzi na górę. Nie jest wcale tak późno, ale nasze kroki odbijają się echem, a kiedy przeciąga kartą magnetyczną przez czytnik, oglądam się za siebie na ulicę. Jest upiornie cicho, mgła tłumi odgłosy miasta. Wszystko wydaje się niezwykle.

I może w tej chwili właśnie takie jest.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

STEPHANIE

Linden prowadzi mnie korytarzem do swojego mieszkania na pierwszym piętrze, ponownie trzyma mnie za rękę i chociaż już z milion razy przechodziłam między tymi białymi ścianami z błyszczącymi, złotymi numerkami na drzwiach i wypolerowanymi podłogami, teraz wszystko wygląda inaczej.

Wygląda na nowe.

Wszystko jest nowe.

Zatrzymujemy się przy drzwiach, a on wsuwa klucz do zamka.

– Co jeśli to błąd? – wypalam.

Przerywa i powoli spogląda przez ramię.

– A ty uważasz to za błąd?

Przez chwilę przygryzam wargę i próbuję wsłuchać się w głos serca. *Czy uważam to za błąd?*

– Nie – mówię powoli, a moje serce zaczyna pędzić w odpowiedzi.

– Ale to nie znaczy, że nie jestem przerażona.

Otwiera drzwi, uchyla je kawałek i zwraca się twarzą do mnie. Ma zmarszczone brwi, a jego wzrok jest łagodny i badawczy.

– *Baby blue...* to tylko ja.

– Wiem – odpowiadam. – Ale co jeśli... co jeśli to nie wypali?

– Wypali – oznajmia, ale nie jestem pewna, czy podzielam jego przekonanie.

– Nie chcę tylko, żeby to wybuchło nam prosto w twarz i zniszczyło wszystko, co mieliśmy. Nie chcę cię stracić.

Bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Nie stracisz – zapewnia, patrząc mi w oczy. – Obiecuję.

Tak bardzo chcę mu wierzyć. Potrzebuję tego.

– A co jeśli ty stracisz mnie?

Uśmiecha się, a jego uścisk jest stanowczy.

– Po prostu będę cię mocno trzymał.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej i wprowadza przez drzwi.

Wszystkie światła są wyłączone, poza tym w kuchni po lewej. Mieszkanie mieni się w słabym świetle, podłogi są ciemne, w kolorze brązowego orzecha, a ściany pomalowane na ciemnoszaro. Wszystko wydaje się teraz bardziej tajemnicze, bardziej niebezpieczne. To nie jest już mieszkanie mojego przyjaciela, ale mężczyzny, którego nie znam jeszcze całkowicie.

Zamyka za mną drzwi i zbliża się o krok, aż zostaję przyparta do ściany, po czym zaczyna się we mnie wpatrywać, jego usta zawisają centymetry od moich, nasze nosy prawie się dotykają.

Nie oddycham. Nie poruszam się. Patrzę tylko na jego pełne usta i oczy wyrażające czyste pragnienie. Nagle uświadamiam sobie, jak potężnym jest mężczyzną, jakbym wcześniej nigdy tego nie zauważyła. Jego dłonie, ręce, ramiona, klatka piersiowa, wzrost. Jest taki wielki, a ja czuję się bardzo mała i łatwa do zawładnięcia.

Pragnę zostać zawładnięta.

Pochyla się nieznacznie, tylko tak, że nosem ociera się o mój.

– Ta chwila – mówi ochrypłym głosem i zamyka oczy. – Ta chwila.

Ale zanim zdążę dowiedzieć się, jaka ta chwila jest dla niego, pochyla się niżej i mnie całuje. Bardzo delikatnie, lekko jak piórko. To wstęp do pocałunku, przystawka przed daniem głównym. A jednak mimo ciepła i delikatności, sposób, w jaki jego usta traktują moje, sprawia, że czuję się uwolniona. Jakby wcześniej krępowały mnie więzy, a ten pocałunek jest nożem, który powoli je przecina.

Już mam otworzyć usta, przyjąc go bliżej, kiedy odsuwa się odrobinę. Szepcze przy moich wargach:

– Zamierzam robić to powoli. Czekałem na to o wiele za długo, żeby miało się skończyć w ciągu kilku minut. – Przesuwa dłoń na moją szyję i chwyta za nią. – Będę pieścił każdy centymetr twojego ciała, aż zaczniesz błagać. A potem zerznę cię tak mocno, tak dobrze, że będziesz czuła mnie w sobie jeszcze kilka dni później.

Jestem rozedrganą, miękką kluchą. Tracę zdolność myślenia i kontrolę. Zostały tylko ciało, krew i pragnienie. Linden pochyla się, bierze mnie na ręce i niesie korytarzem, jakbym nic nie ważyła. Jestem tylko dziewczyną w jego silnych ramionach.

W jego sypialni światła uliczne przesączają się przez niezaciągnięte zasłony i oświetlają łóżko. Zdejmuje koszulkę przez głowę i rzuca ją na podłogę obok mnie.

Już wcześniej widziałam Lindena bez koszulki, ale teraz pierwszy raz mogę swobodnie pożerać go wzrokiem. Jak mogłabym się powstrzymać? Sama się sobie dziwię, że już wcześniej moje dłonie i język nie zwiedziły tego ciała od stóp do głów.

Mimo przyćmionego światła widzę, że jego pierś jest szeroka i solidna, z kępką dobrze przystrzyżonych włosów w stylu Hugh Jackmana, barki okrągłe i wyrzeźbione, a ręce jak pnie drzew oplecione mięśniami. Mięśnie brzucha są wyraźnie – perfekcyjny sześciopak – i prowadzą do tych seksowych, głębokich kości biodrowych, zakrzywiających się w stronę miednicy. Nie mogę oderwać od niego wzroku, od każdej twardej części, która tworzy tego wspaniałego mężczyznę.

Chcę poczuć jego ciężar na sobie, chcę dotknąć każdego skrawka palcami, językiem i ustami. Pragnę go tak cholernie mocno, że cała drzę od intensywności tego uczucia.

Z lekkim uśmieszkiem na ustach obserwuje, jak się mu przyglądam, i powoli rozpina spodnie. Opadają na podłogę, ukazując jego silne uda. Ma na sobie ciemne bokserki przylegające do ciała i dostrzegam każdą ostrą linię napierającej na materiał erekcji.

Słodki Panie.

Na chwilę łapie kutasa i go ściska. Zaciskam mocno szczękę, a on zdejmuje bokserki i stoi przede mną, kompletnie nagi, z fiutem sterczącym dumnie z przodu, na pełnym widoku.

Jego kutas jest idealny. Kurewsko idealny. Nie mogę przestać się na niego gapić. Nie chodzi tylko o to, że jest ogromny (ale w dobrym sensie, nie takim, który rozrywa pochwę), ale też gładki, gruby, długi, twardy i idealnie proporcjonalny. To najcudowniejszy penis, jakiego w życiu widziałam, aż żałuję, że nie potrafię malować, bo mogłabym zrobić całą galerię prac poświęconych tej jednej części ciała Lindena i pewnie sprzedałabym je za grube pieniądze.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta. *Teraz już wyraźnie się uśmiecha.*

– Nie wiem, chyba będę musiała przyjrzeć się dokładniej – rzucam i automatycznie siadam i pochylam się, kładąc obie dłonie na jego gładkich biodrach, by przyciągnąć go bliżej. Owijam wokół niego palce. W dotyku jest jak najtwardszy jedwab i wiem, że wyglądam teraz na szaloną, napaloną i chciwą. Trudno pojąć, jak szybko przeszliśmy od najlepszych przyjaciół do trzymania za fiuta, ale nie wydaje się to ani trochę niewłaściwe.

W zasadzie już żałuję, że nie zrobiliśmy tego wcześniej.

– Twoja kolej – mówi i nagle uświadamiam sobie, że on stoi przede mną w pełnej krasie, a ja nadal jestem kompletnie ubrana. Nie przeszkadza mi taki obrót spraw, ale wiem też, że im szybciej pozbędę się ubrań, tym szybciej będzie mógł mnie pochłonąć. A patrząc na jego spojrzenie, właśnie to zamierza zrobić.

Odchyłam się nieznacznie, świadoma każdej fałdki na brzuchu i wdzięczna za przyćmione światło próbuję elegancko pozbyć się bluzki. Ale on jest szybszy. Zrywa ją ze mnie i rzuca przez pokój, a potem dokładnie przez jedną sekundę patrzy na mój biust, zanim zdejmuje stanik. Piersi uciekają na wolność, są ciężkie, a on jęczy zadowolony, widząc, jak sutki twardnieją mi na chłodnym powietrzu.

– Dokładnie takie jak myślałem – mruczy. Potem nagi wspina się na łóżko, a ja leżę pod nim. Zagłębia głowę między piersiami, po czym językiem wytycza ścieżkę do sutka, jego język droczy się ze mną niemiłosiernie, taki gorący, taki mokry.

Linden ściska pierś jedną dłonią i wykręca sutek, aż jęczę z pożądania, a drugą ręką rozpina spodnie i wślizguje się do środka.

– Chryste – szepcze ochryple. – Jesteś cała mokra.

Kręci kółka na łechtaczce, a ja wypycham biodra do góry, pragnąc więcej. Spełnia moją niemą prośbę, zsuwa palce niżej i dwa wkłada we mnie, podczas gdy kciuk przyciska się do właściwego miejsca i zatacza kręgi.

Wciągam ostro powietrze, a ciało już spina się od napięcia.

– Jeśli nie przestaniesz, zaraz dojdę – udaje mi się wykrztusić.

– Więc dojdź – rzuca, a jego usta przenoszą się na drugą pierś. – I tak sprawię, że dojdziesz ponownie.

– Brzmisz na pewnego siebie.

Podnosi na mnie wzrok, mój sutek wystaje mu spomiędzy zębów, gdy patrzy mi w oczy bez wahania. Znam to spojrzenie. To znak firmowy Lindena – czysta i niezachwiana pewność siebie.

Ale ja nigdy nie miałam wątpliwości.

Przygryza mój sutek delikatnie, potem nieco mocniej, cudowne połączenie przyjemności i bólu. Wsuwa palce głębiej, aż odnajduje miękką poduszczkę punktu G i napiera na nią szybkimi ruchami. Nie jestem pewna, co się dzieje, ale już dłużej nie mogę wytrzymać. Wyjmuje ze mnie palce i wystarczy, że potrze łechtaczkę, żebym doszła.

Wyginam plecy w łuk, a on jęczy w moją pierś, kiedy cały świat zaczyna wirować i płynę na fali przyjemności promieniującej z każdej części ciała.

– O Boże – jęczę, zaciskając palce na prześcieradle. – Nie przestawaj.

– Nigdy nie przestanę, skarbie. Będę to robił przez całą noc.

Fale przetaczają się przez moje ciało, aż pokój wreszcie wraca na swoje miejsce. Linden nadal leży na mnie, jego wargi przesuwają się z błyszczących piersi w stronę obojczyka. Przygląda mi się prawie z uwielbieniem.

– Co? – pytam.

– Twoja twarz.

Oddycham ciężko, a policzki płoną mi od orgazmu.

– Co z moją twarzą?

– Po prostu nigdy wcześniej nie widziałem, jak dochodzisz – mówi. – Wyglądasz jeszcze piękniej, niż myślałem. – Przesuwa się trochę do góry, opiera łokcie po obu stronach mojej głowy i wplata palce w moje włosy, przygniatając mnie prawie całym ciężarem. Jego brzuch przywiera do mojego, twardy kutas wbija mi się w miednicę. To tak proste a jednocześnie tak satysfakcjonujące.

Nie przywykłam do tego, że prawi mi podobne komplementy.

– Nie roztkliwiaj się nade mną – ostrzegam go tylko częściowo dla żartu.

– Skarbie – mówi, całuje mnie w brodę i przyciska się do mojego ciała. – Czujesz, jaki jestem twardy? Nie ma we mnie ani grama tkliwości.

Tu akurat ma rację. Mimo że dopiero co doszłam i w głowie nadal mi wiruje, niczego nie pragnę bardziej, niż tylko rozłożyć szeroko nogi i pozwolić mu wedrzeć się do środka.

Jakby czytał mi w myślach, całuje mnie mocno i sięga do stolika nocnego. Otwiera szufladę i wyjmuję małe pudełko prezerwatyw. Siada, rozkłada mi nogi, a ja patrzę, jak otwiera paczuszkę i nasuwa prezerwatywę na całą długość, co stanowi naprawdę seksowny widok.

Chociaż biorę tabletki, cieszę się, że postanowił podejść do tego rozsądnie. To trochę dziwne, a jednak pocieszające, być z kimś, kogo historię związków i jednonocnych przygód zna się tak dobrze.

– Pamiętasz, jak wcześniej mnie złapałaś? – szepcze. – Zrób to znowu. Naprowadź mnie na siebie.

– Okej – odpowiadam nieśmiało. Przygryzam wargę i uśmiecham się do Lindena, kiedy wciąga brzuch, żebym mogła sięgnąć między nas. Owijam palce wokół jego kutasa, rozkładam szeroko nogi i nakierowuję go na właściwe miejsce. Zamyka oczy i wciąga powietrze, zanim wsuwa się do środka.

Sapię. Przez chwilę czuję, jakbym miała pęknąć na pół, ale kiedy wychodzi i ponownie pcha do przodu, moje biodra opadają, ciało się rozluźnia i dopasowuje. Pasuje idealnie, jest taki gruby i sprawia, że czuję się cudownie, wspaniale, niemożliwie wypełniona.

I wtedy nagle staję się bardzo świadoma, że Linden jest we mnie. *Linden*. Jesteśmy nadzy, on jest we mnie i pieprzy mnie na swoim łóżku.

Linden mnie pieprzy.

Boże, i to naprawdę dobrze.

Jęczy w moje ucho przy każdym powolnym, zamierzonym pchnięciu.

– Jesteś jak miód – mruczy, przygryzając moją wargę, po czym sapie, wchodzi głębiej i zatrzymuje się na kilka sekund. – Taka ciepła, taka idealna. – Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. – Nie mogę uwierzyć, że cię mam.

A nie miałaś mnie zawsze? Chcę mu to powiedzieć. Ale nie jestem pewna, czy sama zawsze o tym wiedziałam.

Wsuwa i wysuwa się z łatwością, jego oddech przyspiesza, pot i żar zbierają się między nami. Jego kutas wypełnia mnie całkowicie, a palce zachowują się tak, jakby znał moje ciało lepiej niż ja sama. I przez cały ten czas Linden ma nad wszystkim kontrolę, utrzymuje idealne tempo, zmieniając je z szybkiego i mocnego do boleśnie powolnego. Znowu jestem blisko, wyginam plecy, kiedy się wysuwa, a potem znowu mocno wchodzi do środka. Raz za razem. Raz za razem. Potem zwalnia i wychodzi ze mnie całkowicie.

– Wytrzymaj – prosi, delikatnie wkłada rękę między moje nogi i rozprowadza wilgoć przez brzuch aż do piersi. Pochyla głowę i zlizuje wszystko, aż jego usta spoczywają między moimi piersiami. – Uwielbiam twój smak – szepcze. – Jest tak cholernie cudowny, skarbie. – Potem wsuwa dłoń pod moje plecy. – Na brzuch. Tyłek do góry.

Nie przywykłam do zmian pozycji podczas seksu i widzę, że zauważył moje zaniepokojenie, bo się uśmiecha.

– Mówiłem ci, że nie będę się spieszył. Dojdiesz znowu, a kiedy tak się stanie, dojdiesz mocno. Zaufaj mi.

Chyba nie mam nic przeciwko. Przekręcam się, a on układa obie dłonie na moich biodrach, przyciąga do siebie mój tyłek i pochyla się do przodu.

– Tak jest, skarbie, dokładnie tak – szepcze, ściskając moją skórę.

Wchodzi we mnie z łatwością i pod tym kątem wszystko się zmienia. Nachyla się jeszcze bardziej, jego twarda pierś przywiera do moich pleców i Linden szepcze mi do ucha:

– Połóż się tak nisko, jak możesz. Tyłek trzymaj w górze.

Podciąga mnie do góry i wchodzi.

O Jezu.

Kiedyś myślałam o Jamesie i o tym, że jeden z powodów, dla których z nim byłam, to fakt, że seks był świetny. Przez ten magiczny kolczyk, który trafiał w idealne miejsce.

Cóż, Linden nie ma magicznego kolczyka, ale zaczynam myśleć, że jego kutas jest magiczny, bo trafia w takie miejsce, że od razu uginają się pode mną kolana.

– Tak jest – mówi i zaczyna pocierać łechtaczkę, poruszając się w przód i w tył. Za każdym razem, kiedy jest w środku, nie potrafię

powstrzymać westchnień. Potem jego oddech zmienia się w jęk, ja urywam łapię powietrze, a on pcha, wdziera się, szturmuję mnie od tyłu. Pokój wypełniają pomruki pożądania, ostry oddech Lindena, odgłos jego ud uderzających w tył moich. – Tak dobrze – jęczy. – To niesamowite uczucie. Boże, uwielbiam cię pieprzyć. Twoje ciało wprost o to błaga.

Nie mija dużo czasu, a ja praktycznie wgryzam się w prześcieradło, próbując się pozbiierać i powstrzymać słowa, które chcą uciec z moich ust. Kotłuje się we mnie zbyt wiele emocji i uczuć.

Ktoś musi się poddać.

Więc ja to robię.

Spełnienie uderza we mnie jak potężna fala i od razu wciąga pod powierzchnię. Trzęsę się skołowana, moje ciało wije się i drży, a świat kręci się wkoło w spazmach orgazmu. Jestem swobodna, nieskrępowana, wolna. A Linden wykrztusza z siebie moje imię i wbija palce w moją skórę, jakby nie mógł przestać.

– Tak cholernie dobrze – syczy, wydaje z siebie ostry krzyk i jego ruchy przyspieszają. Czuję, jak jego ciało drży przy moim, kiedy dochodzi, szybkie, ciężkie wdechy, pot skapujący na moje plecy. – Kurwa, skarbie, kurwa, kurwa, kurwa. – Każdemu słowu, które wypływa z jego ust, towarzyszy mocne pchnięcie, aż Linden zaczyna wtapiać się we mnie.

Nadal wiruję, płynę, tonę przez najgłębszy pieprzony orgazm w moim życiu, a on powoli wysuwa się i opada na łóżko. Zarzuca jedną rękę na mnie, chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i oddycha ciężko. To takie bezpieczne, takie intymne.

Kiedy pragnienie i pożądanie zaczynają słabnąć, rodzi się we mnie coś innego.

To było takie dobre.

Zbyt dobre.

Mój Linden.

Zrobiłam to z moim Lindenem.

Myślę, że już nigdy nie będę taka sama.

Nie, *wiem*, że nie będę. Nie mogę być, nie po czymś takim.

Nie ma powrotu.

I wtedy prawda uderza we mnie z mocą tarana, roztrzaskując mnie na kawałki. Już nie chcę być z nikim innym. Nie mogę. Chcę Lindena i to na zawsze. Łzy napływają mi do oczu, ale odgarniam je i myślę: *Jesteś tylko ty, tylko ty, tylko ty. Zawsze byłeś tylko ty.*

Nie jestem pewna, czy uważa tak samo, bo delikatnie odgarnia mi włosy z twarzy i całuje w czoło, między brwiami, w czubek nosa, usta, brodę. Mówi zachrypniętym głosem:

– Dziewięć lat. Czekałem na to dziewięć lat. Dziewięć lat, żeby wreszcie mieć cię tak, jak zawsze chciałem.

Mrugam i wpatruję się w niego. Jego spojrzenie jest tak intensywne, tak szczere, że czuję, jakbym zapadała się w materac, jakby w moim ciele nie było już żadnych kości. Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć, że Linden leży tu przy mnie, nagi, moje ciało wciąż pulsuje w miejscu, gdzie przed chwilą znajdował się jego kutas, a on mówi mi rzeczy, o których zawsze marzyłam.

– A teraz, kiedy cię miałem – dodaje łagodnie, ścierając palcem łzę, której nawet nie poczułam – nie chcę nikogo innego.

Próbuję przełknąć gulę w gardle, ale nie mogę.

– Ja też nie chcę nikogo innego – odpowiadam, ale moje słowa wydają się zduszone.

Uśmiecha się do mnie łagodnie i całuje w czoło.

– Moja *baby blue*.

– Mój kowboj.

– Myślę, że będziemy się razem świetnie bawić.

Ma rację. Wiem, że tak jest.

Ale kiedy osuwam się w sen, naga w jego ramionach, jestem świadoma tego, jak szybko wszystko się zmieniło. Tydzień temu byliśmy przyjaciółmi. Teraz jesteśmy kochankami.

Czuję się idealnie. Prawie zbyt dobrze, żeby to mogło być prawdziwe.

I właśnie dlatego zaczynam się obawiać.

Boję się, że to nie przyjdzie nam łatwo.

Boję się.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

LINDEN

Kiedy się budzę, nie mogę uwierzyć własnym oczom. Kusi mnie, żeby się uszczyptać i sprawdzić, czy wciąż śnię. Bo, do cholery, jeśli to sen, to najlepszy, jaki kiedykolwiek miałem.

Ale to nie sen. Tuż obok w łóżku, pośród poplątanych kołder i prześcieradła, leży cudowna, idealna kobieta, zwrócona plecami do mnie. Linie jej ciała w miejscu, gdzie talia przechodzi w biodra, powinny zostać uwiecznione na obrazie. Ale nikt jeszcze nie namalował takiego tyłka, bo nikt nie ma takiego jak ona.

Właśnie dlatego jest tym, kim jest.

Niech mnie szlag, nie mogę uwierzyć, że spałem z nią zeszłej nocy.

Pieprzona Stephanie Robson.

Uśmiecham się do siebie. Nic nie mogę na to poradzić. Prawie zaczynam się śmiać tylko dlatego, że mam takie cholerne szczęście i w ogóle mi ono nie umknęło. Nie, z jej idealnym, bujnym, krągłym ciałem w moim łóżku po prostu przepełnia mnie szczęście, jakby ktoś uderzył mnie w twarz.

I jest lepiej, niż sobie wyobrażałem. Wszystkie te lata walenia konia przy wyobrażaniu sobie jej, pieprzenia innych dziewczyn, myśląc o niej, wszystkie te sny, które miałem – nic z tego nie umywa się do rzeczywistości. Jej smak, to uczucie, kiedy byłem głęboko w niej, jej oczy i to, jak błyszczały niczym letni poranek po tym, gdy doszła. Żadna fantazja nie może równać się z tym, jaka Stephanie jest naprawdę.

– Gapisz się na mój tyłek? – mruczy, nie poruszając się, a ja lekko podskakuję, słysząc jej głos.

– Eee, tak – przyznaję. – Ale gdybyś widziała swój tyłek, sama byś się na niego gapiła.

Powoli się przekręca i wpatruje we mnie, mrugając przez światło słoneczne sączące się przez okno. Tak, to cholernie piękny poranek i nawet kapryśna pogoda San Francisco dzisiaj się ze mną zgadza.

– Cześć – mówi nieśmiało.

– Cześć – odpowiadam, uśmiechając się jak idiota. Przysuwam się do Steph i ocieram o jej ciało, a poranny wzwód daje o sobie znać, wbijając się w jej udo.

– Która godzina? – pyta.

– To bez znaczenia – rzucam, bo nie chcę, żeby miała wymówkę do opuszczenia łóżka. – Jest niedziela, a ty jesteś u mnie, a to znaczy, że nie będziemy robić nic poza jedzeniem i pieprzeniem się.

Unosi idealnie wymodelowaną brew. Boże, jest olśniewająca nawet z makijażem rozmazanym na twarzy.

– Czyżby? Nie kojarzę, żebyś się na to pisała.

– Owszem – przyznaję, całując jej ramię. – Kiedy pieprzyłaś mnie ubiegłej nocy, zgodziłaś się na wiele rzeczy.

– Nie kojarzę żadnej umowy.

– Nie, ale powiedziałaś, że jestem twoim bogiem seksu i zrobisz dla mnie absolutnie wszystko. I mam na myśli naprawdę wszystko. – Znacząco poruszam brwiami.

Śmieje się cicho.

– Zdecydowanie tego nie pamiętam.

– Hmm – zamyślam się. – Cóż, może po prostu wiedziałem, że właśnie tak myślałaś. – Przyciskam się do niej mocniej. – Wiesz, że znam cię całkiem dobrze.

Na twarzy Steph pojawia się zawstydzenie i odwraca wzrok. Może pogrywam z nią trochę zbyt mocno.

Wyciągam do niej rękę i zakładam zbłąkane pasmo włosów za ucho.

– Jak się czujesz?

Wydaje się zastanawiać nad tym przez chwilę i zerka na sufit.

– Nie wiem.

To krótkie stwierdzenie ściska moją pierś jak lodowata pięść.

– Nie wiesz – powtarzam.

Posyła mi przepraszające spojrzenie.

– To znaczy... jestem szczęśliwa. Naprawdę. Po prostu czuję się oszołomiona, tak mi się wydaje. To wszystko wydarzyło się tak szybko... Nie mam w tym doświadczenia.

– W sypianiu z mężczyznami?

– W sypianiu z przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi.

Wiem, co ma na myśli, ale dla mnie nie jest to aż tak skomplikowane. Zeszłej nocy zrobiliśmy to, co zawsze uważałem, że jest nam pisane. Po prostu zabrało nam to cholernie dużo czasu.

Ale po dziewięciu latach sinych jaj zamierzałem wykorzystać sytuację do maksimum.

– Cóż, nadal jestem twoim przyjacielem – zauważam. – To się nie zmieniło. Po prostu teraz pojawił się dodatkowy aspekt naszej przyjaźni.

– Czyli teraz jesteśmy przyjaciółmi z benefitami?

Wzruszam ramionami, chociaż liczyłem na coś więcej.

– Jasne. Jeśli tobie to odpowiada. Ale muszę przyznać, że dla takich benefitów warto.

– Zrobi się z tego niezły bałagan – stwierdza, marszcząc brwi, i teraz widzę, czym naprawdę się martwi. W gruncie rzeczy to dokładnie to samo, co nie daje mi spokoju.

Myśli o Jamesie.

– Pewnie tak – przyznaję powoli, ciągnąc za pasmo jej włosów. – Ale tak jest w każdym związku, prawda?

– A James?

Wzdycham.

– Cóż, James może stanowić problem. – I zastanawiam się, czy ona podejrzewa to samo, co ja, czyli że James nadal jest w niej zakochany. – Dlaczego uważasz, że będzie z nim coś nie tak?

– Nie wydaje mi się, żeby tak naprawdę robił nam problemy. Ale nie jestem pewna, czy chcę nagle wyskoczyć z tym, co się dzieje. Potrafi być... nieco dziwny. Jakby czuł się odrzucony czy coś takiego. Wiem, że czasami jest trochę podejrzliwy, kiedy robimy coś tylko we dwoje.

Serce dudni mi w piersi jak powolne kroki.

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Tak. Ale on ma swoje problemy, wiesz? To znaczy, oboje go kochamy, nie zrozum mnie źle. To James. Ale... sama nie wiem. Po prostu czasem jest trochę wrażliwy i myślę, że jeśli nagle zaczniemy spijać sobie z dzióbków i napalać się na siebie przy nim...

– Napalać się na siebie?

Ignoruje mnie.

– Jeśli będziemy zachowywać się przy nim inaczej, jeśli zmieni się dynamika naszej przyjaźni, nasza trójka...

– Ale przecież wie o naszym pakcie. To w zasadzie żadna różnica.

– Wiem, ale on uważa ten pakt za bzdurę. Coś, co wymyśliłeś dla zabawy.

Marszczę brwi.

– Też tak myślałaś?

Zaciska usta onieśmielona.

– Może. Ale tak nie było, prawda?

Potrząsam głową.

– Nie, naprawdę nie. Chciałem tego.

– I nadal chcesz?

Kiwam głową.

– Tak. Ale teraz będziemy wchodzić w to stopniowo, tak?

– I właśnie wtedy zrobi się bałagan.

Ma rację, ale nie chcę się tym zajmować, nie w tej chwili. Chcę się nią nacieszyć, a nie martwić wszystkim wkoło. Może zwyczajnie potrzebujemy czasu.

– A może po prostu zachowamy to w tajemnicy – proponuję. – Jak już mówiłem wczoraj. Rozegramy to sprytnie. Przy innych, a zwłaszcza przy Jamesie. A kiedy jesteśmy razem, skupmy się na nas i na gorącym seksie, nie rozważajmy, czy James będzie czuł się jak piąte koło u wozu. Ma Penny, a to, co robimy, jest naszą prywatną sprawą.

Wydaje się tym zainteresowana. Jej oczy błyszczą.

– A co potem?

Przesuwam palcem od miękkiej skóry na jej obojczyku, do zagłębienia między piersiami, a potem pod nie.

– Przejdziemy przez ten most, kiedy do niego dotrzemy. Ale do tego czasu jesteśmy tylko ty i ja. Znam cię, Steph, lepiej niż ci się

wydaje. Ale nadal nie wiem wszystkiego. – Pozwalam palcom przesunąć się przez jej brzuch, a potem jeszcze w dół, gdzie się zatrzymuję. – Chcę wiedzieć, co cię podnieca. A co nie. Chcę znać wszystkie sekrety, których mi nie zdradziłaś. Chcę poznać cię na zupełnie nowym poziomie. Dogłębnie.

Mówiąc to, sięgam niżej i przesuwam palcami po jej cipce. Już jest mokra. To świetnie pasuje do mojego porannego wzwodu. Uśmiecham się do niej.

– Chcesz, żebym poznał cię dogłębnie?

Odpowiada mi uśmiechem.

– Co ci mówiłam o roztkliwianiu się?

Unoszę wzrok, udając, że się zastanawiam.

– Coś o tym, że to lubisz?

Przygryza wargę, a ja uznaję to za znak, że też mam ją ugryźć. Przetaczam się na Steph, bo uwielbiam, kiedy leży pode mną.

Przesuwa dłonie po moich bokach, na ramiona, a potem w dół po plecach. Zatrzymuje się tuż nad tyłkiem i przyciska.

– Wow, masz tutaj niezłe dołeczki.

– Jesteś pod wrażeniem?

– Bardzo! Dołeczki na plecach tak jakby mnie kręca.

– A ty tak jakby kręcisz mnie – rzucam od razu. Brawo, Linden. Matko, kiedy zmieniłem się w dojrzewającego chłopca?

– Tak jakby?

Całuję ją w szyję, ciesząc się jej smakiem i naturalnym, piżmowym zapachem.

– Kręcisz mnie. Kropka.

Zsuwam się i przesuwam usta z jej obojczyka do środkowej części ciała. Wije się pode mną w oczekiwaniu, a mi aż ślina cieknie. Wczorajszej nocy tylko jej posmakowałem, ale natychmiast zapragnąłem więcej.

Językiem wytyczam ścieżkę po obu kościach biodrowych, a potem ukrywam twarz między nogami. Od zapachu Steph mój kutas aż podskakuje, od razu desperacko pragnę znaleźć się w niej, ale najpierw zaangażuję w to język.

Smakuje tak niewiarygodnie dobrze. Nigdy nie byłem facetem, który wzbraniał się od lizania cipki, ale coś w Stephanie sprawia, że

to staje się wyjątkowe. Jej smak jest uzależniający, słodko-słony, aż jęczę, gdy mój język wiruje wokół łechtaczki, a potem wchodzi głębiej.

Z każdą sekundą robi się coraz bardziej mokra, wplata palce w moje włosy, trzyma mocno i szerzej rozkłada nogi, pragnąc więcej. Odsuwam się, chcąc trochę się podroczyć, i dmucham lekko, aż zaczyna skamleć.

– Powiedz „proszę” – mówię ochrypłym głosem.

– Proszę – rzuca, a ja uwielbiam to, że nie słyszę u niej ani odrobiny wahania. Zastanawiam się, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Moje myśli zaczynają szaleć.

Ale najpierw chcę, żeby doszła, potem wejdę w nią i sprawię, że znowu dojdzie. Atakuję ją językiem, wpycham go do jej ciasnego wnętrza i wkrótce dochodzi, oplata nogami moją głowę, a jej skóra pulsuje pod moimi wargami.

Uśmiecham się i podnoszę wzrok. Zaciska palce na prześcieradle, jakby od tego zależało jej życie, plecy wygina w łuk i otwiera te idealne usta. Mój Boże, tak bardzo chcę wsunąć tam kutasa, ale nie będę naciskał. Jeśli będzie chciała się odwzięczyć, jestem bardziej niż chętny.

W zasadzie po tym, jak wczoraj patrzyła na mojego fiuta, jestem pewien, że to zrobi.

Jestem cholernym szczęściarzem.

Podczas gdy Steph nadal leży na plecach, oddycha ciężko i próbuje opanować się po orgazmie, sięgam po prezerwatywę i szybko ją nakładam. Będziemy musieli zrobić badania, żeby więcej ich nie używać. Nie mam nic przeciwko bezpiecznemu seksowi, ale nie ma nic lepszego, niż spuszczenie się do środka i patrzenie, jak nasienie spływa lasce po udach. Brudny seks to najlepszy seks.

Znowu układam się między nogami Steph, łapię ją za uda i przyciągam do siebie, unosząc jej nogi wysoko. Ustawiam się przy wejściu, jest taka mokra i gotowa na mnie, że nie potrafię powstrzymać cichego jęku.

– Chcę ostro zerznąć twoją mokrą cipkę, skarbie. – Przygryzam wargę i wpatruję się w Steph, kiedy wchodzę do środka. Jej oczy

robią się wielkie albo na dźwięk moich słów, albo przez to, że w nią wchodzi, nie jestem pewien. Obie opcje mi pasują.

Kurwa, to takie dobre. Nie mogę sobie wyobrazić, jak to będzie w końcu poczuć ją na własnej skórze, centymetr po mokrym, ciasnym centymetrze. Badania nie są zbyt seksownym tematem, więc zostawiam go na później.

Patrzę w dół w miejsce, gdzie wchodzi w Steph, jej nogi spoczywają w moich dłoniach, napieram tyłkiem i wpycham się jeszcze głębiej. Nigdy nie było bardziej seksownego widoku, zwłaszcza że to Stephanie. Jej pełne piersi falują przy każdym ruchu, a kiedy pcham mocniej, zaczynają podskakiwać. Oczy błyszczą jej zachwytem i może trochę onieśmieleniem.

Uwielbiam, że mogę to z nią robić.

A jeszcze bardziej, kiedy dochodzi. Wyraz jej twarzy jest wręcz oszałamiający.

Wsuwam palce pomiędzy jej nogi. Wiem, że poprzedniej nocy dałem Steph orgazm dzięki stymulacji punktu G i jeśli podsunę poduszkę pod jej tyłek może dam radę zrobić to znowu. Mam wprawne dłonie, a jej ciało dobrze reaguje, jakby instynktownie do mnie należało. Zaczynam głaskać delikatnie cudną, małą łechtaczkę, która jest tak cholernie wrażliwa, że Steph już wije się pode mną, oddycha gwałtownie i rozchyła usta.

Chcę być dla niej wszystkim. Chcę być najlepszy i jedyny. Chcę, żeby mnie pragnęła, pożądała, błagała o mnie przez cały cholerny czas. Chcę, żeby wiedziała, jak to jest pożądać, i sam chcę wiedzieć, jak to jest być pożądanym przez *nią*.

Powoli zmierzamy do końca. W porównaniu z ubiegłą nocą robimy to powoli, napawamy się tempem, swoimi ciałami i tym, jak odczuwamy siebie nawzajem. Pragnę, żeby to trwało w nieskończoność, a jednocześnie chciałbym dojść w niej natychmiast. Chcę patrzeć, jak jej twarz się zmienia i ogarnia ją ta wspaniała bezbronność.

Chcę być jedynym mężczyzną, który to widzi. Chcę, żeby to było moje na zawsze.

Dochodzi pierwsza. To piękny widok. Jej skóra, błyszcząca od potu, wydaje się mienić na moich oczach, usta ma otwarte i

spragnione, wykrzykuje moje imię, które brzmi totalnie niesamowicie wypowiedane tym pożądanym tonem. Drży od spełnienia, płynie na fali rozkoszy, a mnie uderza myśl, jaka jest wyjątkowa. Myślę, że długo potrwa, zanim w końcu uświadomię sobie, że wreszcie należy do mnie.

Potem sam dochodzę i mam wrażenie, że wlewam siebie w nią, oddaję się w sposób, jakiego nie mogłem sobie nawet wyobrazić. Jest zarówno otępiający, jak i elektryzujący, wywołuje na mojej twarzy najszerszy uśmiech.

– Czemu się uśmiechasz? – słyszę jej głos pod sobą.

– Przez ciebie – mówię i nie zamierzam pozbywać się tego uśmiechu z twarzy. – Odpowiedź zawsze będzie taka sama: przez ciebie.

Posyła mi zalotne spojrzenie, a ja chwytam końcówkę prezerwatywy i upewniam się, że nie zsunie się przy zdejmowaniu. Szybko zawiązuję końcówkę i pozbywam się jej, zanim wracam do łóżka.

– Boże, uwielbiam poranki – oznajmiam, przyciągając Steph do siebie.

Jest tak bezradna i upojona orgazmem, że prawie przelewa się przez ręce. Przytulam ją, czując swój chłodny pot przy jej skórze. Chociaż mam szczerzy zamiar wstać i przygotować śniadanie, ta radość po seksie jest zbyt obezwładniająca, żeby się ruszyć.

Prawie śpię, kiedy czuję jej palce na swoim przedramieniu, śledzące linie moich tatuaży.

– Wiesz – zaczyna cicho. – Nigdy nie opowiedziałeś mi, skąd wzięły się te cytaty. Mają jakąś historię? Pamiętam, że jednego dnia nie miałeś tatuaży, a następnego już tu były.

Uśmiecham się do siebie. Wszyscy wiedzą, że uwielbiam Charlesa Bukowskiego, więc nikt nigdy nie pytał o te cytaty, kiedy wytatuowałem je sobie siedem lat temu. Po prostu założyli, że naprawdę mi się podobały.

I rzeczywiście, ale jest w tym o wiele więcej i Steph spośród wszystkich ludzi jako jedyna to dostrzegła.

Odczytuję ten na lewym ramieniu:

– „Jest szalona, ale ma w sobie magię, w jej pasji nie ma kłamstwa”. – Czytam ten na prawym: – „Wolna dusza to rzadkość, ale kiedy się ją spotka, od razu się o tym wie”. – Chociaż to wszystko, co jest wypisane na moich rękach, dopowiadam jej resztę: – „Po prostu w jej obecności, a nawet w jej pobliżu, człowiek dobrze, bardzo dobrze się czuje”².

Kiwa głową, doceniając to.

– Kawał dobrej poezji od pijaka.

– Pijani zawsze pisali najlepsze wiersze.

– Czyli to twoje ulubione fragmenty, tak?

Przyciskam usta do jej czoła.

– Moja droga *baby blue*. Oba te cytaty są o tobie. – Przerywam, widząc jej zszokowaną minę. – Widzisz, też potrafisz pięknie mówić.

– O mnie? – pyta. Wyraz jej twarzy jest uroczo bezcenny. Nigdy nie planowałem mówić jej prawdy, ale teraz, kiedy to zrobiłem, czuję się niesamowicie wolny. Jak jej dusza.

– O tobie – przyznaję. – Jak mówiłem, już dawno rzuciłaś na mnie urok.

Ściąga wargi.

– Chyba bardziej mi się podobało, kiedy się roztkliwiałaś. – Ale widzę w jej oczach, że to do niej dociera, i to w najlepszy możliwy sposób.

– Chodź tu z tą swoją duszą – rzucam i przyciągam ją do siebie. W ciągu kilku chwil oboje zasypiamy. Wiem, że na mojej twarzy widnieje uśmiech.

Kilka godzin później po przebudzeniu trafiamy pod prysznic na dłuższy czas (nie ma to jak seks pod prysznicem na rozruszanie), a potem w końcu robimy śniadanie.

Cóż, w zasadzie ja robię śniadanie dla Steph – jajecznica na oliwie truflowej. Niebo w gębie. Ustawiam przed nią talerz z lekkim ukłonem i robię espresso.

– Musiał kosztować fortunę – mówi, zerkając na ekspres. Upija łyk i wzdycha. – Smakuje, jakby kosztował fortunę.

Ekspres to prezent od rodziców. Mają zwyczaj dawać mi mnóstwo rzeczy, które wiele mówią, nie mówiąc tak naprawdę nic. Ekspres mówił: „Proszę, kosztował mnóstwo pieniędzy, mamy nadzieję, że wynagrodzimy ci fakt, że nie dzwoniłśmy przez cały rok”. Coś w tym stylu.

– Rzeczywiście – odpowiadam. – Miałem nadzieję, że przyniesie mi szczęście. Udało się.

Mruży oczy i obserwuje mnie z rozbawieniem.

– Świnia.

– Już mnie tak nazywałaś.

– Skoro pasuje.

– Świniom nic nie pasuje.

– W kreskówkach owszem – zauważa. Bierze kęs jajek i zamyka oczy. Prawie jakbym znowu oglądał ją podczas orgazmu. – O mój Boże. To najlepsze jajka w moim życiu.

– Tylko najlepsze z najlepszych – oznajmiam.

– Nie mów, że to twoje.

– Mogę ci powiedzieć, co się działo z moimi.

Patrzy w sufit i potrząsa głową.

– Ale suchar.

Ma trochę racji, ale liczyłem na to, że jeszcze pociągnie rozmowę.

Kiedy kończymy jeść, jak zwykle rozkładamy się na kanapie, ale zamiast siedzieć w dwóch końcach, tym razem wciągam ją na siebie i ciągle obmacuję. Nie wiem, jaki jest rekord ilości numerków w ciągu dnia, ale z tą kobietą mogę go pobić.

Gdy kończy mnie ujeżdżać i na razie jesteśmy usatysfakcjonowani, przerzucamy kanały w telewizji bez konkretnego celu. Jest niedziela, więc nie ma nic ciekawego.

– To ironia, że akurat w niedzielę nic nie puszczaają, chociaż skoro to dzień, kiedy ludzie są w domu i mogą oglądać.

Wzrusza ramionami.

– Szczerze mówiąc, już nawet nie wiem, czym są niedziele.

– Ale masz wtedy wolne.

– Tak. – Na jej ustach pojawia się uśmiešek. – I jestem wtedy wyzwolona.

– Sprytnie.

– Ale nie, większość niedziel spędzam w Petalumie z mamą. Albo pracuję nad zaopatrzeniem do sklepu. Nadal czuję się winna, że zamknęłam sklep w zeszłym tygodniu.

– Nie zrozum mnie źle – mówię – ale wolę, że czujesz się winna z powodu zamknięcia sklepu, a nie przez to, co wydarzyło się między nami.

Jej twarz nieco łagodnieje.

– Och. Nie. Linden. Nie czuję się przez to winna. To było tylko wyzwanie.

– Ale nie do końca.

– Dla wszystkich innych tak. Czuję się źle, że zajęło mi tyle czasu, żeby, no nie wiem, wykorzystać szansę. I oczywiście czuję się źle, ponieważ zwodziłam Aarona.

Prostuję się.

– Ale przecież go nie zwodziłaś. Lubiłaś go.

Przytakuje.

– Masz rację. Lubiłam. I ostatecznie dokonałam właściwego wyboru. Bez wątpienia. On jest szczęśliwy, robiąc cokolwiek. A ja jestem szczęśliwa z tobą. Ale czuję się trochę źle. A ty nie w związku z Nadine?

Uch, mogę to ignorować, ale kiedy ktoś mi przypomni, to boli.

– Tak, czuję się źle – przytakuję. – I przyznaję, że zachowywałem się samolubnie, bo tak naprawdę cały czas pragnąłem ciebie, Steph, i tylko o tobie potrafiłem myśleć... Wiedziałem, że nie mogę być z nią dłużej. Nie potrafiłem żyć w kłamstwie. Może i zaprzeczałem temu przez długi czas, ale kiedy się obudziłem, już wiedziałem, że to musi się skończyć. Znam wielu ludzi, którzy pozostają w związku z wygody, boją się być tym złym albo po prostu są za leniwi. Ale w chwili, gdy poznałem prawdę, nie było odwrotu. Dla Nadine to było beznadziejne i jestem pewien, że wchodząc jutro do pracy, wkroczę do krainy bólu, ale nie żałuję tego, co zrobiłem. Może mnie nienawidzić, ile chce, i pewnie tak będzie, ale znienawidziłyby mnie jeszcze bardziej, gdybym został z nią z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że naprawdę chciałem.

– Nie musisz mi tego wyjaśniać – stwierdza. – Rozumiem. Przeszłam przez coś takiego.

Wzdycham, czując się wewnętrznie wyczerpany.

– Wiem, po prostu zdaję sobie sprawę, że wiele osób wytyka mnie teraz palcami i nie czuję się z tym dobrze.

– Bo nie rozumieją, a to nie wygląda najlepiej.

– Ale to nie jest złe. Jak cokolwiek związane z tobą może być złe?

– Ci ludzie nie znają ani mnie, ani ciebie. Niektórzy wolą żyć w zaprzeczeniu. Niektórzy uważają, że trzeba się ustatkować. Ale ty nie jesteś jak niektórzy, Linden. Nie jesteś jak większość ludzi. Jesteś sobą. A ja muszę powiedzieć, że w tej kwestii nie mam żadnych zastrzeżeń.

To takie cholernie miłe mieć kogoś, kto stoi za mną murem.

– Wiesz, co dzisiaj dla ciebie zrobię?

Ściąga wargi.

– Nie wiem. Chyba zrobiłeś już dla mnie aż nadto.

– Zabieram cię w przestworza.

– Serio?

Wskazuję palcem.

– Helikopter. Ty. Ja. Teraz.

– Dobrze, jaskiniowcu. Pamiętasz poprzedni raz, kiedy chciałeś mnie tam zabrać na ostatnią chwilę?

Kiwam głową.

– Tak, ale to było wtedy, a teraz jest teraz. Znam faceta, który pozwoli mi wziąć swoją maszynę na godzinę lub dwie.

Parska.

– Znasz faceta – powtarza powoli – który posiada własny helikopter i pozwoli ci go wziąć.

– Tak. Ma na imię Daryl.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem wzrusza ramionami.

– No dobra.

To prawda, że znam kolesia imieniem Daryl, który posiada własny helikopter, ale nie jestem całkowicie pewien, czy pozwoli mi go wziąć. Ostatnio sporo dla niego pracowałem, woziłem fotografów, których wynajmą, i myślę, że dam radę wytargować dobrą cenę.

Przepraszam Steph na chwilę i wychodzę do sypialni, żeby do niego zadzwonić. Dziesięć minut później i po obiecaniu, że

popracuję trochę za darmo w wolne dni, Daryl mówi, że mogę wziąć helikopter.

Godzinę po tym jesteśmy już w San Rafael i startujemy.

Stephanie wygląda na absolutnie podekscytowaną i strasznie uroczą z tymi wielkimi słuchawkami na głowie. Nasuwam na nos okulary przeciwsłoneczne i po raz pierwszy od długiego czasu czuję się świetnie. Można by pomyśleć, że latanie helikopterami będzie najfajniejszą i najbardziej interesującą pracą na świecie i w pewnym sensie jest. Chyba że robi się to prawie codziennie od lat. Wtedy staje się po prostu pracą. Zakładam, że piloci lotów komercyjnych czują się podobnie.

Patrząc na Stephanie obok mnie, czuję się, jakbym widział wszystko jej oczami, jakbym leciał pierwszy raz. Wiem, że była ze mną już kilka razy wcześniej, ale teraz jest inaczej. To tylko dla nas. A ona sprawia, że czuję się panem świata.

A mówiąc o tym...

Kiedy przelatujemy nad Point Reyes, a potem w stronę Mendocino i pokazuję, gdzie byliśmy w ubiegłym tygodniu, rzucam jej znaczące spojrzenie i odpinam pasy.

– Linden – syczy do mikrofonu. – Co ty wyprawiasz?

– To twój bonus, skarbie – oznajmiam z ogromnym uśmiechem. – Powiedziałem ci, że to się pewnego dnia wydarzy.

– Mówisz poważnie?

Przytakuję. Ale w chwili, gdy kładzie dłoń na moim kutasie, zaciskając palce na jego konturach przez džinsy, uświadamiam sobie, że nie da się tego zrobić tak, żebyśmy oboje nie zginęli w tragicznym wypadku.

Zaciskam szczękę, totalnie podniecony, ale jakimś cudem udaje mi się powiedzieć:

– Wiesz, po zastanowieniu...

Uśmiecha się do mnie i zabiera rękę.

– Tak myślałam.

– Twój język sprawia, że jestem bezużyteczny – wyznaję.

Po prostu uśmiecha się dalej zadowolona z siebie.

Ale kiedy ląduję helikopterem u Daryla, sytuacja się zmienia. W tej chwili nikogo nie ma w pobliżu, ale wiem, że to nie potrwa długo.

– Wskakuj na tylne siedzenie – rozkazuję, kiedy śmigła powoli zwalniają.

Rzuca mi sceptyczne spojrzenie, ale jak dobry żołnierz wykonuje polecenie i przechodzi na tył.

Może to nie seks w kokpicie, ale jest blisko. Kiedy tylko siadam, ona wspina się na mnie, potrząsa tym swoim tyłkiem i ociera się o mnie przez spodnie. Byłem twardy praktycznie przez cały lot. Kiedy jednak odpinam spodnie, odpycha moją dłoń z nikczemnym uśmiechem.

– Nie ma mowy – prychna. – Chcę zobaczyć, jak bardzo zdołam cię podniecić.

– Och, *baby blue*, możesz sprawić, że będę nieznośnie, boleśnie podniecony. To pieprzona tortura.

– Dobrze – mówi, łapiąc mnie mocniej. Ocieram się o materiał, pragnąc więcej. Pociera całą długość i uciska we wszystkich odpowiednich miejscach. – Czuję, jaki jesteś gorący.

– Poczujesz lepiej, jeśli weźmiesz mnie do ust.

W końcu po czasie, który wydaje się morderczą wiecznością, powoli otwiera rozporek i wyjmuje mojego kutasa. Jest twardy jak stal i ciemny od krwi, która do niego napłynęła. Steph uśmiecha się, widząc kropelki na główce, i używa ich, żeby zwilżyć dłoń, po czym przesuwa nią z góry na dół.

Sapię, czując się jak w szkole średniej. Jeszcze buzuje we mnie adrenalina po locie i jestem zbyt podniecony, żeby długo wytrzymać. Mam przeczucie, że kiedy tylko znajdę się w jej wilgotnych ustach, dojdę momentalnie i pewnie wcale nie będzie mi z tego powodu wstyd.

– Słuchaj, nie chciałbym wystrzelić ci w oko, ani nic takiego – ostrzegam ją bez tchu – więc jeśli zamierzasz coś zrobić, to właściwy moment.

– Masz idealnego kutasa – oznajmia, a ja odchyłam się do tyłu i zamykam oczy, moje ciało się spina i staram się powstrzymać. – Mogłabym napisać o nim piosenkę.

– A mogłabyś pisać i ssać w tym samym czasie?

Wtedy czuję, jak jej wargi zamykają się na główce i nagle jestem cały w jej mokrych ustach.

Dochodzę, zanim zdąży wykonać choćby kilka ruchów, chwytam się skórzanych siedzeń i syczę.

– Kurwa, kurwa, och, skarbie, tak dobrze! – Ledwo mogę złapać oddech.

Odsuwa się, przełyka wszystko, a potem się uśmiecha.

– To za przejażdżkę helikopterem – stwierdza gładko.

Jęczę, próbując usiąść prosto, a mój kutas nadal pulsuje.

– Odnotowane. Zabierać Steph na lot tak często jak to możliwe.

Powoli ociera usta palcami.

– W zasadzie nie musisz mnie nigdzie zabierać.

– Kiedy udało mi się zostać takim szczęściarzem?

– W chwili, gdy przyjąłeś wyzwanie.

Uśmiecham się do niej.

– Najlepsza decyzja w życiu.

Potem odwożę Steph do domu. Kiedy ją wysadzam, towarzyszy mi słodko-gorzkie uczucie. Podoba mi się to, że mogę ją odwieźć i że mieliśmy pierwszą randkę czy coś. Ale nie znoszę myśli, że przez jakiś czas jej nie zobaczę.

– Wolałbym, żebyś nie musiała tyle pracować – mówię jej, kiedy jeep zatrzymuje się przy krawężniku.

– Cóż, ty też pracujesz – zauważa.

Wzdycham ciężko. Tak. Pracuję. Z Nadine. Nie będzie fajnie.

– Ale tylko kilka godzin dziennie. Czasami więcej, ale ty zaharowujesz się dla swojego biznesu dzień w dzień. Martwię się o ciebie, wiesz?

Uśmiecha się słodko.

– Nie martw się. Po prostu teraz jest ciężko, to wszystko. Będzie lepiej. Potrzebuję właściwego pracownika, i tyle.

– Myślałaś o sklepie online? Mogłoby być łatwiej.

Przytakuje.

– Czasami myślę. Ale wszystko wciąż jest takie nowe, nie jestem dość pewna siebie.

– Cóż, jeśli będziesz potrzebowała jakiejś pomocy, jestem.

– Dzięki.

– Mówię poważnie. I nie chodzi tylko o finansową pomoc, bo wiesz, że jeśli potrzebujesz pożyczki, to nie ma sprawy. Chodzi mi o

to, że... pomogę ci w planowaniu i w realizowaniu marzeń. Jestem tu dla ciebie.

Posyła mi szybki uśmiech.

– Dzięki, Linden. – I wtedy mnie całuje, miękko i lekko, zanim wyskakuje z auta. – Porozmawiamy jutro.

– Mam nadzieję – ostrzegam, a ona zamyka drzwi i odchodzi. Cholera, ależ podoba mi się ten widok. Czekam, aż znajdzie się bezpiecznie w środku, zanim odjeżdżam.

Myślę, że właśnie przeżyłem jeden z najlepszych dni w swoim życiu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

STEPHANIE

Minęły trzy tygodnie, odkąd po raz pierwszy spałam z Lindenem.

To prawdopodobnie najlepsze trzy tygodnie mojego życia. Nawet przestój w interesie, z uwagi na beznadziejny listopad, nie zepsuł mi nastroju.

Linden jest wszystkim, o czym myślę i czym się zajmuję.

Oczywiście codziennie chodzę do pracy, teraz jeszcze bardziej staram się zatrudnić odpowiednią osobę do sklepu. Szczerze mówiąc, zatrudnianie ludzi to chyba najtrudniejsza praca na świecie. Naiwnie myślałam, że będzie łatwo. Jeśli dana osoba ma świetne CV, to będzie idealnie pasować.

Ale wtedy rzecz jasna trzeba przeprowadzić rozmowę kwalifikacyjną, podczas której dowiaduję się, że ludzie wysyłający podania o pracę to kompletni kretyni. Jedna dziewczyna powiedziała, że chce tutaj pracować, bo lubi ciuchy i zakupy, a w ten sposób może zajmować się obiema rzeczami naraz. Inna osoba przyznała, że ukradła coś w poprzednim miejscu pracy, ale „ma tę fazę już za sobą”, więc nie muszę się o to martwić.

Dlatego wszystko okazało się bardzo stresujące. I chyba ukrywanie nowego, uch, związku, też było nieco uciążliwe.

Czasami zastanawiam się, czy postępujemy właściwie. Czuję się winna nawet przez najdrobniejsze rzeczy, a fakt, że dość często musimy okłamywać Jamesa, chociaż to nieszkodliwe kłamstewka o tym, co robiliśmy poprzedniego wieczora i jakie mamy plany, nadal wydają się czymś złym. Nie lubię okłamywać przyjaciół.

Ale muszę przyznać, że bardziej lubię sypiać z Lindenem.

W zasadzie cała sprawa okazała się wyjątkowo uzależniająca w ten poważny, niebezpieczny i bardzo prawdziwy sposób. Kiedy mówię,

że Linden jest wszystkim, o czym myślę i czym się zajmuję, to jest to w stu procentach prawda.

W pewnym sensie mam wrażenie, że nadrabiamy mnóstwo straconego czasu i pewnie trochę tak jest. Ale chodzi też o łatwość całej sytuacji. Pieprzenie się z Lindenem jest równie łatwe i naturalne co oddychanie, spanie czy jedzenie. Nigdy w życiu nie czułam się do kogoś przywiązana w tak fizyczny sposób.

Czasami nie chcę tego przyznawać przed nikim, nawet przed samą sobą, że to o wiele więcej niż tylko pieprzenie. Nie chodzi wyłącznie o seks, niezależnie od tego, jak bardzo chciałabym udawać, że tak jest. Nie jesteśmy przyjaciółmi z benefitami, jesteśmy przyjaciółmi z czymś, czego większość ludzi nie pozna do śmierci. Czasem chcę powiedzieć, że po prostu się kochamy, bo o ile Linden potrafi być zboczony i sprośny, pieprzymy się ostro i mocno, dostrzegam też alarmującą porcję intymności i czułości we wszystkim, co robimy.

Oczywiście zawsze kochałam Lindena, tak samo jak większość moich przyjaciół. Ale teraz ta miłość przeradza się w coś innego, głębszego, lepszego. Moja miłość do niego zyskała nową warstwę i odkrywam ją z każdym kolejnym dniem. Jakbym otwierała prezent gwiazdkowy, który zawsze chciałam dostać, i odkryła, że pod spodem jest coś jeszcze lepszego.

I pochodzi z serca, a nie tylko z krocza. Ostatnio mam wrażenie, że moje serce jest jak gąbka, pochłania i pochłania, aż zaczyna przeciekać i zalewa moją krew czystą radością.

Linden jest moimi myślami, moim powietrzem, moją ziemią. Linden zaczyna być dla mnie wszystkim.

Może trochę mi odbija, ale jestem całkiem pewna, że tak można określić zakochiwanie się.

Popadanie w szaleństwo.

Plask.

To będę ja.

Jest czwartkowe popołudnie i właśnie skończyłam rozmowę z dziewczyną, która wydaje się trochę nieśmiała w kontaktach z klientami, ale może ostatecznie okazać się moją jedyną opcją, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Zamknęłam je na klucz i zawiesiłam znak ZAMKNIĘTE, żeby mogła przeprowadzić rozmowę w spokoju.

To Linden i jestem kompletnie zaskoczona. Przez cały dzień woził transporty dla ogromnego rancza na południu, wykorzystując do maksimum krótkie godziny ze światłem słonecznym. Nie spodziewałam się zobaczyć go wcześniej niż wieczorem. Wspominał coś, że zabierze mnie do drogiej, modnej restauracji, gdzieś w mojej okolicy, w której puszczają klasyczne filmy.

Macham do niego szybko i nie umiem powstrzymać szerokiego uśmiechu, jaki wypływa na moją twarz. Mam nadzieję, że wyglądam i pachnę dobrze, ale trochę za późno na test węchowy.

Dziewczyna, z którą przeprowadzam rozmowę, wpatruje się w niego dużymi, zalotnymi oczami. Łapy przy sobie, *kochanie*, mam ochotę powiedzieć. Jeszcze nie masz tej pracy.

Podchodzimy do drzwi i mówię, że niedługo do niej zadzwonię. Wiem, że chciałaby usłyszeć coś więcej, ale w tej chwili jedyne, na czym mogę się skoncentrować, to mężczyzna po drugiej stronie.

Mój Boże, ależ on jest przystojny.

Otwieram drzwi i zapraszam go do środka.

– Cóż za miła niespodzianka – mówię do Lindena, kiedy dziewczyna go mija. Nawet nie patrzy w jej kierunku i doceniam to, zważywszy na jego reputację. Jego wzrok jest skupiony tylko na mnie.

– Hej, skarbie – rzuca, wchodzi do środka i obejmuje dłońmi moją twarz. Są zimne przy mojej ciepłej skórze, aż przechodzi mnie dreszcz. Próbuję też przyzwycząić się do tego, że ostatnio częściej mówi do mnie skarbie niż *baby blue*.

Pochyla się i całuje mnie mocno, otwiera usta i wsuwa język w moje, głęboko i wolno, wywołując żar w piersi, brzuchu i między nogami.

Czuję, że trochę miękną mi kolana, i cieszę się, że mnie trzyma. Ten facet potrafi zapierać dech.

– Co tu robisz? – udaje mi się zapytać, kiedy się odsuwa. Obejmuje mnie ramionami i przyciąga do siebie.

– Udało mi się skończyć szybciej – odpowiada z niecnym błyskiem w oku. – Więc przyszedłem tutaj, żeby znowu skończyć w tobie.

Unoszę brew, słysząc to, ale Linden gryzie mnie w szyję i zatrzymuje się w tym cudownym miejscu tuż pod uchem, co zawsze

sprawia, że mięknę w jego ramionach.

– Mówiłem ci o wszystkich fantazjach, w których pieprzyłem cię w tym sklepie?

– Nie, nic nie wspomniałaś – odpowiadam zaskoczona, że to słyszę. Zaskoczona, ale zdecydowanie zaintrygowana.

Lekko warczy w moją skórę, jedną ręką unosi spódnicę i ściska mój tyłek.

– Masz dzisiaj niegrzeczne majteczki, co? – pyta, głaszcząc nagą skórę na pośladkach.

Wtedy daje mi klapsa. *Mocno.*

Podskakuję od ostrego uderzenia, ale Linden trzyma mnie w miejscu i uśmiecha się szeroko. Pośladek piecze od śladu jego dłoni.

– Auć – wykrzykuję, chociaż staram się nie zachowywać jak dziecko.

– Lepiej go pocałuję – mówi i już wiem, że zamierza zrobić to w tej chwili.

– Czekaj – ostrzegam, zanim jeszcze bardziej obnaży mnie w miejscu publicznym. Obciążam spódnicę i podbiegam do drzwi, żeby zamknąć. Potem gaszę światła, żeby nie było widać wszystkiego.

Kiedy się odwracam, widzę, że Linden już rozpiął dżinsy i trzyma kutasa w dłoni. Uśmiecha się niebezpiecznie i pociera całą długość.

– To gdzie planowałaś mnie zerznąć? – Oglądam się w stronę lady.

– Tam? – Powoli podchodzę do niego, wiedząc, że wieszak z ubraniami stanowi dodatkową ochronę przez ciekawskimi spojrzeniami z ulicy. Opadam na kolana tuż przed Lindenem. – Tutaj?

Chwytam jego pięknego fiuta i wkładam sobie do ust.

– Jasna cholera, skarbie – jęczy, wpychając się nieco głębiej. – Nigdy nie przestawaj być taka idealna.

Nie przestanę, jeśli ty nie przestaniesz, myślę i kręcę językiem wokół główki.

– Możesz wyświadczyć mi przysługę? – pyta bez tchu.

Przytakuję i zwalniam.

– Pociągnij za jajka. Tylko odrobinę. Uwielbiam to.

Kurde, zrobię wszystko, żeby sprawić temu mężczyźnie przyjemność. Poza tym ma naprawdę wspaniałe jądra i świetnie je

depiluje. Pracując ustami nad kutasem, obejmuję je dłonią i pociągam bardzo lekko.

Jęk, który wyrywa się z ust Lindena, sprawia, że odczuwam go między nogami, wibruje aż w kościach. Boże, totalnie podnieca mnie sprawianie mu przyjemności. Ciągnę troszkę mocniej, a on zaciska palce na moich włosach, przytrzymuje i wywołuje miłe uczucie bólu.

– Jesteś taka dobra, skarbie – sapie, choć zapiera mu dech. – Taka zboczona, ale taka dobra. Nie przerywaj. Nie przerywaj.

Więc nie przerywam. Ale chwilę później wypuszcza z rąk moje włosy i się odsuwa.

– Dobra, zmieniłem zdanie. Przestań. Muszę znaleźć się w tobie.

Zrzuca z siebie dzinsy i bokserki, a potem podnosi mnie na nogi, jakimś sposobem przy okazji zdejmując ze mnie bluzkę.

– Ach – wykrzykuję cicho, zakrywam ręką piersi, a mój wzrok wędruje w stronę okna. Przechodnie może i nie będą w stanie widzieć wszystkiego dokładnie, ale teraz, kiedy stoję, zobaczą przynajmniej część.

– Magazyn – warczy i wskazuje głową. – Wejdz tam i rozbierz się.

Ledwo zdążę się tam dostać, kiedy słyszę, że drzwi zatrzasną się za mną i zostają popchnięta na wieszaki z ubraniami owiniętymi folią. Wszystko buja się pod moim ciężarem, kiedy Linden przyciska się do mnie. Zdziera z siebie bluzkę, oplata mnie w talii silnymi ramionami i podnosi. Zadziera do góry spódnice, odsuwa na bok cienki materiał majtek i oplata moje nogi wokół swoich bioder.

Kiedy wieszaki zaczynają się przechylać, chwytam mnie mocno, obraca i przechodzi przez pomieszczenie, by przyprzeć mnie do sterty pudeł. Oddycha ciężko i pozostawia ścieżkę mokrych, nieskoordynowanych pocałunków od moich ust do piersi, drażniąc sutki, aż stają się twardymi guziczkami. Klepie je lekko, a ja sapię z szoku, jednak on już ustawia się przy moim wejściu. Bardzo się cieszę, że z badań, które dostaliśmy w ubiegłym tygodniu, wyszło, że oboje jesteśmy czyści, bo jego nagi kutas we mnie to najlepsze uczucie na świecie.

Uśmiecha się do mnie, ma rozchylone usta i oczy mu błyszczą.

– Powiedz mi, jak bardzo tego pragniesz.

– Pragnę tego – odpowiadam i sięgam w dół, żeby pomóc mu wejść.

– Jak bardzo?

– Kurewsko bardzo.

Jeszcze raz klepie mnie w sutek, a potem koi ból językiem.

– Ja pierdołę, masz najcudowniejsze piersi na świecie. Najlepszą cipkę, najlepszy tyłek, najlepsze wszystko.

Przygryza sutek, a ja jęcę, opierając głowę o pudła.

– Przestań gadać.

– Ja się nie spieszę. To ty jesteś zachłanna.

– Przez ciebie.

Przesuwa palcem po mojej łechtaczce i uśmiecha się okrutnie.

– Zachłanna, zboczona dziewczynka.

Jestem na krawędzi, waham się między pragnieniem smakowania i pragnieniem uwolnienia. Linden o tym wie. Uwielbia to. Pochyliła się i delikatnie muska językiem moje wargi.

– Daj mi to – mruczę mu w usta, praktycznie błagając. – Niezależnie w jaki sposób.

– Jedyne właściwy – odpowiada. Potem gwałtownie wciąga powietrze, nozdrza drżą mu z pragnienia i ostro we mnie wchodzi.

Chociaż jestem mokra, ten kąć sprawia, że wchodzi głęboko i jest ciasno. Krzyczę cicho, ale ból zaraz mija, a ja czuję już tylko ciepło Lindena i to, jak mnie wypełnia.

– Podoba ci się? – szepcze przy mojej szyi, przygryza i liże, a jego oddech jest tak ciężki i gorący.

Skamle coś w odpowiedzi i zaciskam nogi wokół jego talii, a on coraz bardziej wciska mnie w pudła. Po chwili cała półka zaczyna drżeć. Moje nogi również. Trzyma mnie mocno i wbija się do środka ostrymi pchnięciami, a ja zaciskam się na nim tak bardzo, jak potrafię.

– Kurwa – syczy przez zęby i zaciska palce na mojej skórze. – Kurwa, kurwa, kurwa. Tak mi dobrze w tobie, skarbie. Tak cholernie dobrze.

Przyspiesza tempo i mam wrażenie, że próbuje wepchnąć mnie w te pudła, przebić przez ścianę aż do sklepu. Potrzeba widoczna na

jego twarzy, pragnienie i pożądanie, sprawiają, że czuję się, jakbym była pożerana, jedzona żywcem – i nie mam nic przeciwko.

Wydaje z siebie sfrustrowany okrzyk, a żyłka na jego szyi zaczyna pulsować, kiedy Linden próbuje utrzymać kontrolę. Gdy przyciska się do mnie, pot spływa mu po twarzy i szerokiej piersi. Jest już bliski utraty panowania.

– Dojdź ze mną – warczy i skupia na mnie swój przeszywający wzrok. – Dojdź.

Dociska kciuk do łechtaczki. To wystarczy. Dochodzę i to potężnie, niekontrolowanie, a rozkosz rozlewa się po moim ciele, jakby skóra, nerwy i kości miały przestać istnieć. Mam wrażenie, że głowa zaraz mi wybuchnie, a po intensywności stęknąć poznaję, że Linden czuje to samo.

Kiedy wychodzi ze mnie i delikatnie stawia na podłodze, czuję się jak we śnie, a magazyn widzę niczym przez mgłę. Nie jestem tutaj, tylko w kompletnie innym miejscu, ale z nim.

Serce łomocze mi w piersi i nie czuję nóg, nie mogę też otworzyć oczu. Całe wnętrze mojego ciała drży i pulsuje, wysyłając fale przyjemności do każdego zakątka, ale z czasem zaczynają one łagodnieć. W końcu przypominam sobie, jak się oddycha.

Jestem taka obezwładniająco szczęśliwa. Otępiała. Ale szczęśliwa.

Linden jest tak *cholernie* dobry.

– Wiesz, co jest dziwne? – pyta Linden, kiedy wiozę nas przez most Golden Gate, kierując się na północ, w stronę Petalomy. Chociaż kocham ten most na zabój, to boję się go i staram trzymać środkowego pasa tak długo, jak to możliwe. Gdybym chociaż zerknęła w stronę brzegu, zaczęłoby mnie mdlić.

– Co jest dziwne? – pytam.

– Cóż – zaczyna, kładzie dłoń na moim nagim udzie i przesuwając w górę i w dół, aż przechodzi mnie dreszcz – fakt, że nigdy nie poznałem twojego ojca jest dość dziwny. Wiesz, zważywszy na to, jak długo się znamy.

Ma rację. Właściwie poznał tylko mamę i to dopiero w dzień, kiedy otwierałam sklep. Oczywiście wtedy mój ojciec już z nią nie był. Po prostu mieli tyle okazji do spotkania – moja praca w Lwie czy kolacja po ukończeniu szkoły – ale jakoś nie wyszło.

Teraz, kiedy tata w pewnym sensie wrócił do mojego życia, muszę przyznać, że jestem nieco podenerwowana. To jeden z powodów, dla których zaprosiłam Lindena, żeby mieć wsparcie. Fakt, że ojciec wrócił do matki, ale jeszcze razem nie mieszkają, jest totalnie dziwny i nie wiem, jak rozwinie się ich związek. Linden będzie idealnym buforem.

Drugi powód jest równie samolubny: chcę pochwalić się Lindenem. Chcę, żeby mama i tata spojrzeli na niego i byli pod wrażeniem, bo jak mogłoby być inaczej? Jest przystojny, odnosi sukcesy zawodowe (przynajmniej ja uważam posiadanie licencji pilota helikoptera za sukces, choć rodzice Lindena mają inne zdanie w tej kwestii) i jest uroczy.

Pragnę ich aprobaty. Wiem, że nie powinnam, ale skoro milczałam w sprawie Lindena, kiedy rozmawiałam z Nicolą i Kaylą, a Penny i James nadal nie mają o niczym pojęcia, chcę, żeby ktoś powiedział mi, że dokonałam właściwego wyboru. Jestem ciekawa, jak my dwoje i nasz niby-związek prezentujemy się w oczach innych ludzi.

– Jakoś się nie składało – odpowiadam. – Zawsze, kiedy przyjeżdżali i mogłeś ich poznać, ciebie akurat nie było.

– Pewnie można by to samo powiedzieć o nas.

Zerkam w jego stronę.

– Co masz na myśli?

Wzrusza ramionami i przeczesuje palcami gęste włosy.

– Tylko to, że wtedy, kiedy byłem sam, ty kogoś miałaś, a gdy ty byłaś sama, ja spotykałem się z kimś innym.

– Wiesz, były też okresy, kiedy oboje nikogo nie mieliśmy – zauważam.

– Wiem. Pamiętam je bardzo wyraźnie. Potrzebowałem dużo siły woli, żeby nie powiedzieć ci, co czuję.

Przez cały ten czas.

– Czemu tego nie zrobiłeś?

Milczy przez chwilę, a potem odpowiada:

– James. Chyba zawsze wszystko sprowadzało się do niego. Wiesz, czasami myślę, że gdyby nie był moim najlepszym kumplem, nienawidziłby mnie.

– Nienawidził? – powtarzam.

– Tak. – Spogląda na mnie, a jego wzrok jest zmartwiony. – Od dnia, kiedy się poznaliśmy, zawsze była w nim... no nie wiem, niechęć wobec mnie. Może sobie to wyobraziłem. Pewnie tak. Ale przez całe lata słyszałem tylko przytyki o tym, jak to dostaję wszystko, czego chcę, nigdy ciężko nie pracowałem i jestem uprzywilejowany.

Myślę, że wiem, o czym mówi Linden.

– Ale przecież pracujesz ciężko. Włożyłeś mnóstwo pracy, żeby dotrzeć tu, gdzie jesteś. Rodzice ci w tym nie pomogli.

Posyła mi kpiące spojrzenie.

– Nie. Ale zapłacili za szkołę i mieszkanie. Pewnie zapracowałbym na wszystko, gdyby tego nie zrobili, ale byłoby mi dużo ciężiej zdobyć to, co teraz mam. Wiem, że w wielu aspektach mam sporo szczęścia, ale w innych go nie mam. Jednak James tak tego nie widzi. Dorastał w popapranej rodzinie, ale ja też. Fakt, że moja rodzina miała pieniądze, nie sprawia, że było mi lepiej. Kiedy jesteś dzieckiem, nie obchodzą cię takie bzdury. Pragniesz tylko miłości.

Serce pęka mi odrobinę z jego powodu. Wiem, że Lindenowi było ciężko z jego rodziną. Wiem też, że rodzina Jamesa jest nieco gorsza. Nadal nie znam wszystkich szczegółów, ale dorastał w biednym domu w Oakland, z ojcem skłonny do przemocy i matką, która nie radziła sobie z życiem. I wiem, że James czasem mówi, że Linden jest w czepku urodzony.

– Więc jest o ciebie zazdrosny – stwierdzam.

– Myślę, że jest zazdrosny o swoje wyobrażenie mnie – poprawia.

– Wiesz... w zasadzie nie rozmawiam z Jamesem o tych sprawach. Nie rozmawiam z nim tak jak z tobą. Znasz mnie dużo lepiej niż on, *baby blue*.

– I wiem, że też nie miałeś łatwo.

– Ale tak długo, jak James będzie miał w życiu gorzej, w jego oczach będę zwycięzcą. Myślę, że właśnie dlatego ma do mnie

pretensje. I właśnie dlatego tak długo utrzymywałem w tajemnicy moje uczucia do ciebie.

Czuję łaskotanie w żołądku na wspomnienie o uczuciach. Chciałabym pociągnąć ten temat, ale się powstrzymuję. Nie chcę być tą upierdliwą dziewczyną, skoro w sumie wcale nią nie jestem.

Linden zerka na mnie.

– Nie chciałem, żeby myślał, że mu ciebie zabrałem. Był taki czas, kiedy...

– Co?

Potrząsa głową.

– Nic. Po prostu myślałem, że jeśli zacznę z tobą kręcić, za bardzo naruszę jego przestrzeń. Do tego dochodził fakt, że nie wiedziałem, co czujesz. Przez wszystkie te lata zakładałem, że traktowałaś mnie tylko jak przyjaciela, nikogo więcej. – Przerywa. – Przez większość czasu.

– Przez większość czasu?

Uśmiecha się.

– Cóż, zauważyłem, że kilka razy pożerałaś mnie wzrokiem.

– Wcale nie zauważyłeś! – krzyczę, ale już czuję, jak twarz mi czerwienieje.

– Myślę, że jednak tak. Przyłapałem cię też na tym, że ty przyłapałaś mnie na pożeraniu cię wzrokiem. I wyglądałaś, jakby ci się to podobało. Bardzo.

– Nieważne.

– Wiesz, że to prawda. Ale nawet wtedy nie chciałem ryzykować naszej przyjaźni.

– Więc co się zmieniło?

Na chwilę przygryza wargę.

– Chyba wreszcie wyhodowałem sobie jaja.

– Cieszę się, że to zrobiłeś – mówię i sięgam do jego krocza. – Wiesz, że uwielbiam twoje jaja.

Godzinę później parkuję samochód na podjeździe rodziców i zaciskam palce na kierownicy.

– Denerwujesz się? – pyta Linden i wydaje się zszokowany.

Zerkam na niego.

– Nie widziałam ojca, odkąd spieprzył.

- Ale to wciąż twoi rodzice.
- Ty denerwujesz się przy swoich rodzicach.
- Mam powody.
- Tak, cóż, ja też czasami je mam.

Biorę głęboki wdech i wysiadam z samochodu. Kiedy to robię, Linden okrąża auto i przytula mnie mocno.

– Nie martw się – mówi w czubek mojej głowy i całuje mnie tam. – Jestem tutaj.

I tak po prostu połowa moich zmartwień ulatuje, opada na ziemię jak deszcz. Zamykam oczy i pozwalam, żeby przez chwilę mnie przytulał. Jest tutaj ze mną. Moja skała.

Rozdzielamy się i kierujemy w stronę drzwi. Normalnie po prostu wkroczyłabym do środka, ale tym razem mam wrażenie, że lepiej zapukać.

Kiedy drzwi się otwierają, widzę ojca i nagle nie czuję się, jakbym właśnie skończyła trzydzieści lat, a trzynaście. Wygląda tak samo, jest wysoki, opalony, z ciemnymi, opuszczonymi brwiami i onieśmielającą postawą.

Ale kiedy mnie widzi, uśmiecha się i zmienia ze straszego, surowego ojca w kogoś, kto szczerze cieszy się, że mnie widzi.

– Moja mała dziewczynka – mówi i podchodzi, żeby mnie przytulić. Trzyma tak przez całą wieczność i wiem, że Linden po prostu niezręcznie stoi obok.

W końcu odsuwa się i ogląda mnie z góry na dół.

– Wyglądasz pięknie.

Teraz odwraca się do Lindena i wyciąga rękę.

– Musisz być Linden. Wiele o tobie słyszałem.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy – odpowiada Linden.

– Steph mówi, że jesteś pilotem – oznajmia, a jego oczy przez chwilę błyszczą, ale nagle spuszcza wzrok i odchrząkuje. – Tak czy inaczej, wejdźmy do środka. Straszny tu ziąb.

Kiedy tata wchodzi do domu, Linden rzuca mi zaciekawione spojrzenie. Wiem, że zastanawia się, o co chodziło z tą wzmianką o pilocie i teraz czuję się jak idiotka, bo zapomniałam o tym, że to była jedna z pasji mojego brata Nate'a i ojca. Kiedy Nate był mały, tata zabierał go na lotnisko i patrzyli, jak startują samoloty i helikoptery.

Potem Nate miał zdalnie sterowany samolot i naprawdę świetnie potrafił nim latać.

Ale kiedy zachorował jeszcze bardziej, nie był już w stanie się nim bawić, a tata mógł zabierać go na lotnisko tylko na chwilę. Nie chodziło o to, że tata chciał, by Nate został pilotem, a mój brat nigdy sam tego nie powiedział – miał wiele planów na przyszłość. Ale przypuszczam, że to właśnie jest bolesne. Nate nigdy nie uważał się za chorego, nawet w najgorszych momentach. Miał w sobie ten dziecięcy optymizm, że będzie lepiej. Naprawdę myślał, że będzie żył wiecznie.

– Stephanie – mówi łagodnie Linden i chwyta mnie za rękę – wszystko w porządku?

Przytakuję i przełykam gulę, która urosła mi w gardle.

– Tak, tylko coś sobie przypomniałam.

– Brata?

Znowu przytakuję. Zwykle nie rozmawiam o tym z Lindenem, a w zasadzie z nikim. Rzadko sama o tym myślę. Tak po prostu jest łatwiej. Więc czasem, kiedy przypominam sobie Nate'a i to, jaki był, jak wyglądało nasze życie, naprawdę mnie to dobija.

Niezależnie od tego, jak bardzo się go odpycha czy ignoruje, ból straty nigdy nie mija.

Wchodzimy do środka i od razu czuję się jak w domu. To zabawne, że nieważne, gdzie poniesie nas życie, niektóre miejsca zawsze pozostają czymś więcej, niż tylko dachem nad głową.

Zdejmujemy buty i chwytam Lindena za rękę, prowadząc w stronę kuchni. Tam znajdujemy mamę, która wygląda absolutnie idealnie, jak zawsze. Włosy ma spięte i odsunięte z twarzy, na sukienkę założyła fartuch, a na nogi skórzane czółenka.

To właśnie matka była dla mnie inspiracją do zainteresowania się modą. Niezależnie czy zajmowała się Nate'em, czy bawiła ze mną konikami, zawsze miała nienaganną fryzurę i wyglądała jak spod igły. Nawet teraz, a moi rodzice nie są młodzi, mama dobija do sześćdziesiątki, wygląda jak z okładki gazety dla perfekcyjnych pań domu.

– Cześć, kochanie – mówi radośnie i uśmiecha się szeroko do Lindena, czerwona pomadka wybija się na tle białych zębów. –

Cześć, Linden. Jak minęła droga? Mam nadzieję, że nie było korków.

– W porządku – odpowiadam, kiedy okrąża wyspę kuchenną i wysuwa dla nas stołki.

– Proszę, usiądźcie – mówi, a kiedy się nie ruszamy, klaska w dłonie i dodaje: – Albo dołączcie do ojca w salonie. Właśnie otworzył butelkę szkockiej. Linden, jesteś Szkotem, na pewno lubisz szkocką.

– Zgadza się – odpowiada Linden, przesadzając nieco z akcentem, czym dodatkowo mnie podnieca.

Mama przegania nas do salonu obok jadalni, gdzie ojciec rzeczywiście siedzi jak zawsze w skórzanym fotelu i popija ze szklanki o grubym dnie. Wskazuje na małą kanapę naprzeciwko, więc zajmujemy miejsca.

Trochę dziwnie czuję się z Lindenem przy rodzicach, w zasadzie przy wszystkich. W tej nowej fazie paktu zwykle byliśmy sam na sam. Teraz, kiedy siedzimy razem na kanapie, przyciśnięci do siebie, nie za bardzo wiem, co zrobić z rękami. Chciałam mieć Lindena jako bufor i chcę, żeby rodzice go zaakceptowali, ale nie jestem pewna, jak powinniśmy zachowywać się wobec siebie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Ale Linden natychmiast obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej. Czyli ustalone. Nie ma już pytań.

Ojciec unosi brew i patrzy na nas.

– To coś nowego? – pyta.

Cóż, nie było cię przez kilka lat, mam ochotę powiedzieć. Ale nie robię tego. Nie przyjechałam, żeby się kłócić.

Czuję na sobie szukający odpowiedzi wzrok Lindena. Kiedy milczę, przenosi spojrzenie na mojego ojca i mówi:

– Raczej tak. Obudziłem się pewnego dnia i stwierdziłem, że życie jest za krótkie, żeby być tylko przyjacielem dziewczyny takiej jak pana córka.

Ojciec nie wygląda, jakby był pod wrażeniem, więc krzyczy do matki:

– Hej, kochanie, nie mówiłaś nigdy, że Stephanie i ten Szkot mają się ku sobie!

– Bo tak nie jest, są tylko przyjaciółmi – odkrzykuje mama.

– Nie – oznajmia tata. – Zdecydowanie nie są tylko przyjaciółmi.

Żeby to potwierdzić, Linden kładzie druga rękę na moim udzie i ściska.

Słyszę stukot butów mamy i po chwili pojawia się w drzwiach, zerkając na nas lekko zszokowana.

– Cóż – mówi. – Stephanie, miło byłoby, gdybyś mnie poinformowała.

– Czemu? – pytam, bo nie podoba mi się, że wszyscy tak się nad tym trzęsą.

Kładzie rękę na biodrze.

– Przygotowanie kolacji dla twojego przyjaciela to jedno, ale dla chłopaka to zupełnie coś innego.

– Wcale nie jest... – rzucam, ale od razu się powstrzymuję. Twarz Lindena jest tuż przy mojej, wpatruje się we mnie, czeka, co powiem dalej. Ale ja nie mogę tego zrobić. Wiem, że nie jest moim chłopakiem, ale w pewnym sensie jest o wiele więcej niż tylko tym. Oblizuję wargi i patrzę na mamę. – Przepraszam, że nic nie powiedziałam. Ale Linden nie jest wybredny, naprawdę.

Słyszę, że parska śmiechem, więc lekko szturcham go łokciem w brzuch.

Reszta wieczoru mija gładko. Siedzimy z tatą i rozmawiamy o bieżących wydarzeniach, a kiedy Linden wspomina o rodzinie, zaczynają się wielkie dyskusje o polityce, Wielkiej Brytanii i innych bzdurach. Wiem, że Linden tego nie znosi, ale to prawda, że kiedy ludzie dowiadują się, że jego ojciec był ambasadorem, zaczynają patrzeć na niego inaczej, z szacunkiem. Dla mnie to szaleństwo, bo szanuję go bardziej za to, co robi, a nie za to, czym zajmuje się jego rodzina. Szanuję go za to, że woli trzymać się z dala od tego wszystkiego i być sobą.

W międzyczasie, gdy jemy obiad, staram się odgadnąć, co dokładnie dzieje się między moimi rodzicami. Zachowują się jak zakochani nastolatkwie, wpatrują się w siebie cięłym wzrokiem i są dla siebie wyjątkowo mili. Przypuszczam, że powinnam zachowywać się dojrzałe i uznać, że to słodkie, ale część mnie tego nie rozumie.

Po posiłku ojciec zaprasza Lindena, żeby wyszedł z nim na zewnątrz i zapalił cygaro – to dobry znak, bo zawsze pokazuje, że

ojciec kogoś lubi – a ja mam szansę na chwilę rozmowy z mamą.

Ale zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, zagaduje mnie o Lindena.

– Kiedy, na Boga, zeszliście się ze sobą? – pyta, odkładając ostatnie naczynia. Moja mama sprząta od razu po gotowaniu, więc zwykle nie ma nawet w czym jej pomagać.

– Kilka tygodni temu – odpowiadam, trzymając w dłoni kieliszek wina. Nie chcę zbyt w to wchodzić.

Mama zakłada ręce na piersi i opiera się o blat.

– To coś poważnego?

Wywracam oczami.

– Jeszcze nie wiem.

Przez chwilę przygląda się mojej twarzy.

– Właśnie że wiesz. Czemu to przede mną ukrywasz?

Uśmiecham się na jej dobór słów.

– Nie ukrywam niczego, mamó. To po prostu coś nowego. I skomplikowanego. Nie wiem jeszcze, jak to nazwać.

– Sypiacie ze sobą.

– Mamó – ostrzegam.

– Mam nadzieję, że się zabezpieczacie.

– Mamó! – powtarzam. – Proszę. Mam trzydzieści lat. Wiem o takich rzeczach. Zaraz powiesz mi, żebym była ostrożna, bo chłopakom chodzi tylko o jedno.

– Nie, tego ci nie powiem – oznajmia, składając ściereczki kuchenne – bo widzę, że jemu chodzi o coś więcej.

Nic na to nie mówię, ale mała część mnie jest dumna z tego, że zauważyła.

– Ale – ciągnie – widzę też, że jesteś ostrożna. To dobrze, ale nie pozwól, żeby to was poróżniło.

– O czym ty mówisz?

– Wiem, że to może być skomplikowane, żeby zmienić się z przyjaciół w kochanków. Ale właśnie tak często zaczynają się najlepsze związki.

– Tak, ale w ten sposób najlepsze związki mogą się też skończyć.

– To prawda – przyznaje, śpiwnym głosem. – Ale to jest zawsze warte ryzyka. Zwłaszcza, kiedy człowiek jest starszy.

– Mamó, mam tylko trzydzieści lat.

– Wiem, wiem. Przestań mi przypominać, ile masz lat, przez to czuję się jeszcze starsza. – Zamyka szufladę i wzdycha. – Kiedy jesteś młoda, widzisz świat tylko w czarno-białych barwach. Z wiekiem zdajesz sobie sprawę, że to wszystko jedynie szarość. Z miłością jest tak samo.

– Mówisz teraz o mnie i Lindenie czy o sobie i tacie?

Uśmiecha się do siebie i przez to jej twarz staje się jeszcze delikatniejsza.

– Twój ojciec i ja mieliśmy trudną przeprawę. W zasadzie zawsze było trudno. Gdyby nie ty i twój brat, zwłaszcza twój brat, już dawno temu byśmy się rozwiedli. Ale wytrzymaliśmy dla was. Nie tak działa życie. Więc kiedy przyszedł właściwy moment, ojciec postanowił ode mnie odejść.

Ciężko jest mi przyjąć te informacje. Przez cały czas, kiedy dorastałam, myślałam, że moi rodzice byli w sobie szaleńczo zakochani, tylko dlatego, że byli rodzicami i tak właśnie powinno być. Wydaje się, że nie miałam o niczym pojęcia. Teraz mam.

– Wiem, że niełatwo ci zrozumieć – ciągnie – i jeszcze ciężiej to wyjaśnić. Ale wiedziałam, że tak trzeba zrobić. Nie wiedziałam, nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo tęskniłam za twoim ojcem. Jak bardzo naprawdę go kochałam. Przez jakiś czas to ignorowałam, bo nie chciałam ryzykować ponownie. Myślę, że on robił to samo i dlatego nie kontaktował się z tobą zbyt często. Ale kiedy zadzwonił pewnego dnia, tak po prostu, pomyślałam, że może spróbujemy powoli.

– Więc... to jest wasze powoli? Dlatego tu nie mieszka?

Przytakuje.

– Przychodzi do mnie kilka razy w tygodniu. Chodzimy na randki. Jest... miło. I niekonwencjonalnie. Nasi przyjaciele tego nie rozumieją, ale dla nas to działa. Odcienie szarości. Czasami udaje się z osobą, po której się tego nie spodziewasz. Czasami ta osoba to twój mąż. A czasami najlepszy przyjaciel.

Kiedy przetwarzam to, co usłyszałam, tata i Linden wracają do pokoju, pachną cygarami, a ja uwielbiam ten zapach. Linden zdejmuje buty, tata podchodzi do mamy i z czułością całuje ją w policzek. Mama macha fartuchem, żeby pozbyć się zapachu.

Więc moja mama i tata randkują. Ze sobą. Myślę, że mogło być dużo gorzej.

W drodze powrotnej nie mówię zbyt wiele. Jestem zatopiona w myślach. Zastanawiam się, czy może powinnam przestać być taka ostrożna wobec Lindena. Może powinnam poważnie przyjrzeć się, dokąd to wszystko zmierza. Czy to naprawdę etap paktu? Robimy to, bo chcemy się pobrać? Nagle sam pomysł poślubienia go tylko ze względu na układ sprzed lat, wydaje się niewłaściwy.

Chcę Lindena, bo jestem w nim zakochana. Tylko taki powód powinien istnieć.

Zawsze spostrzegawczy, Linden ścisza radio, w którym słuchamy stacji z klasycznym rockiem, i przez chwilę słyhać tylko pomruk samochodu. Wtedy mówi:

– Czyli wychodzi na to, że jestem twoim chłopakiem.

Uśmiecham się pod nosem.

– Wybacz. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Marszczy brwi i robi poważną minę.

– Nie ma sprawy. Bardzo chciałbym być dla ciebie właśnie tym.

– Naprawdę?

– Tak – przyznaje – chociaż wiem, że to brzmi trochę szczeniacko, prawda?

– Cóż, pewnie moglibyśmy nazywać się kochankami. Bo tym właśnie jesteśmy, nie?

– A na oficjalnych imprezach miałbym mówić: „Witam, czy chciałbyś poznać moją kochankę, Stephanie”?

Chichoczę.

– Może nie aż tak. Nie jesteśmy na to dość starzy ani wyrafinowani.

– Więc chyba chłopak najlepiej pasuje.

– Chyba tak.

– A ty jesteś moją dziewczyną. – Wyciąga rękę i zdejmuję moją z drążka zmiany biegów. Delikatnie całuje moje knykcie. – Ale tak naprawdę jesteś dla mnie wszystkim. I nic tego nie zmieni.

Naprawdę mam nadzieję, że tak jest.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

LINDEN

– Co ty masz na sobie, do cholery?

Stoję w drzwiach mieszkania Stephanie, a ona patrzy na mnie jak na kosmitę z innej planety.

Gdyby tak było, pochodziłbym z Planety Rekinów.

Jak San Jose Sharks.

Stwierdziłem, że fajnie będzie zabrać ją na randkę niespodziankę, a skoro mówiła, że nigdy nie była na meczu Sharksów, bo prawie zawsze chodzę z Jamesem, uznałem, że to będzie idealna niespodzianka.

Ale w tym momencie pewnie jest dość zaskoczona, widząc mnie ubranego na niebiesko z głową rekina na swojej.

– Hokej! – oznajmiam i podaję jej bilety. – Idziemy na mecz Sharksów, *baby blue*.

Unosi brew, nadal oglądając mnie z góry na dół.

– Właśnie tego się obawiałam.

– No dalej – mówię, rozkładając ramiona na boki. – Ciesz się. Zawsze chciałaś iść.

Stoi tylko i gapi się na mnie. Wzdycham i zdejmuję maskę z głowy.

– Dobra, tak lepiej?

Uśmiecha się i podchodzi, żeby mnie pocałować. Jej usta wydają się dzisiaj wyjątkowo miękkie, a język zbyt energiczny. Pachnie i smakuje miętą i cukrem.

W sekundę robię się twardy.

– Wiesz, ta głowa rekina mogłaby być całkiem fajna, gdybyś zgodziła się na małe odgrywanie ról.

Przygryza moją dolną wargę, pociąga ją lekko i zaciąga się moim oddechem.

– Jedyne, co będziesz odgrywał, to faceta przywiązanego do mojego łóżka – mruczy.

Tak, proszę.

Nagle hokej wydaje się bardzo głupim pomysłem.

– Wiesz co? Sharksi mogą poczekać. Zobaczymy ich innym razem.

Szczerzy się i kładzie dłoń na mojej piersi, przez chwilę napawając się twardymi mięśniami, zanim odpycha mnie od siebie.

– Nie ma mowy – stwierdza, a oczy jej błyszczą. Odwraca się i kieruje z powrotem do mieszkania, zabiera torebkę z blatu kuchennego i zamyka drzwi. – Idziemy.

Jęczę zawiedziony, ale to nie ma znaczenia. Później wrócimy do Steph i zamierzam jej o tym przypomnieć. Może nawet maska rekina odegra swoją rolę.

Wiozę nas autostradą do San Jose, co zwykle nie zabiera tyle czasu, chyba że utknie się w korku – jak my. Czasem wydaje się, że w dni meczu całe miasto jedzie w tym samym kierunku, zwłaszcza kiedy zacznie się sezon. Okres świąteczny też nie pomaga. Wygląda to tak, jakby po zakończeniu Święta Dziękczynienia (które spędziłem ze Stephanie i jej rodzicami) wszyscy ludzie stwierdzili, że muszą jechać do centrum handlowego po prezenty. Do świąt jeszcze co najmniej trzy tygodnie.

Wiele się zmieniło podczas ostatniego miesiąca. W końcu nauczyłem się radzić sobie z poczuciem winy wobec Nadine i dzięki temu bardziej cieszę się związkim ze Stephanie. W zasadzie Nadine mi to ułatwiła. Została w mieszkaniu, które dla niej opłaciłem, przez cały miesiąc, ale zrezygnowała z pracy na recepcji. Nie jestem pewien, gdzie teraz mieszka i pracuje, ale mój szef powiedział, że to było dla niej korzystne posunięcie, i wierzę mu na słowo.

Zrobił się z tego niezły bałagan, ale ostatecznie niczego nie żałuję. Bycie ze Stephanie tak, jak zawsze tego chciałem, jest lepsze, niż kiedykolwiek przypuszczałem.

– Pamiętasz całą tę akcję w kokpicie? – mówi nagle Stephanie, kiedy wlecemy się w ślimaczym tempie. – A przynajmniej próbę?

Odwracam do niej głowę zdumiony. Jakby usłyszała moje myśli o tym, jaka jest niesamowita.

– Tak.

– Może ten korek wcale nie jest taki zły. – Posyła mi figlarny uśmiech i kładzie dłoń na moim kroczu.

– Teraz? – Nie mogę uwierzyć, że w ogóle to kwestionuję, ale... – Wszędzie wkoło są samochody.

– Oj, daj spokój, jest ciemno – rzuca. – Po mojej stronie nikogo nie ma, facet za nami nic nie zobaczy przez koło zapasowe na tyłach jeepa, osoba przed nami widzi tylko światła, a po twojej stronie... cóż, miejmy nadzieję, że mają swoje sprawy.

Zerkam na pojazd obok nas. Siedzą w nim dwaj faceci w średnim wieku, ubrani w koszulki Bruins, palantów, z którymi dzisiaj gramy. W sumie nie mam nic przeciwko temu, żeby zrobić im małe przedstawienie.

Zwiększa nacisk dłonią, po czym otwiera rozporek, opuszcza gumkę bokserek i wyjmuję główkę mojego kutasa. Już widzę kropelki błyszczące na czubku.

– Taki piękny – mruczy, a jej palce przesuwają się po całej długości i lekko ściskają.

Ja pierdołę. Zamykam oczy, wciągam powietrze z sykiem i otwieram szybko powieki, bo prawie wjeżdżam w tył auta przed nami. To będzie naprawdę trudne. Dzięki Bogu, że miałem dość rozsądku, żeby nie robić tego w powietrzu.

Nawet teraz nie jestem pewien, czy to ma sens, ale nie ma szans, żebym protestował. Mam trzydzieści lat i nikt nigdy nie zrobił mi loda w jadącym pojeździe. Zdarzyło mi się robić komuś palcówkę, kiedy prowadziłem, ale to było jeszcze w szkole średniej.

Wtedy myślałem, że było fajnie, ale to jest o wiele, *wiele* lepsze.

Stephanie pociera mnie z góry na dół, jej uścisk jest mocny i pewny, a potem wyjmuje na zewnątrz resztę kutasa i jajka. Cały sztywnieję, czekając na nią.

Upewnia się, że ma dość miejsca przy zapiętym pasie, pochyla się, bierze fiuta do ust, a jądra w dłoń. Muszę walczyć z powiekami, bo mam ogromną ochotę je zamknąć, żeby napawać się uczuciem w pełni. To niebezpieczne, ale nie chcę, żeby przestawała.

Zaciskam palce na kierownicy i pierwszy raz w życiu cieszę się, że jeep ma automatyczną skrzynię biegów. Głowa Stephanie

podskakuje przy mojej piersi, a ja zaciskam palce wolnej dłoni na jej włosach.

– Uwielbiasz tego kutasa, co, skarbie? – mamroczę, zaciskając palce na włosach Steph, i popycham jej głowę niżej, aż prawie czuję migdałki. – Uwielbiasz mnie ssać i czuć spermę spływającą ci do gardła. Tak, moja maleńka. Właśnie tak, dokładnie tak.

Kontynuuję pracę warg, języka, ust i dłoni w idealnej synchronizacji. Mój preejakulat i jej ślina tworzą doskonały lubrykant. Moje ciało sztywnieje i wygina się od palącej potrzeby wytryśnięcia w niej i akurat mamy ku temu idealny moment. Wszystkie samochody wkoło zamarły w bezruchu, morze czerwonych świateł pośród ciemności. Szybko przerzucam bieg na parking i zdejmuję nogę z hamulca.

To się stanie *teraz*.

– Ssij go, ssij – syczę, próbując oddychać. – Tak dobrze, skarbie.

I wtedy czuję się tak, jakby uderzyła we mnie ciężarówka, tyle że oboje jesteśmy tutaj i czujemy się lepiej niż dobrze. Orgazm przetacza się we mnie gwałtownymi falami, aż wbijam palce w głowę Steph i mamroczę pod nosem sprośne rzeczy. Potem wszystko spływa ze mnie jak w ciepłej kąpieli pełnej szpilek i igieł, jestem w pełni świadomy, że nigdy nie czułem się tak żywy, a zarazem tak oszołomiony jak, kurwa, teraz.

Jasna cholera.

Odsuwa ode mnie usta, w ich kąciku widzę ślad śliny, a potem chowa mojego kutasa z powrotem do spodni.

– Cóż, fajnie było – rzuca, ociera usta wierzchem dłoni i obdarza mnie niecnym uśmiechem.

Nie mogę nawet wydobyć z siebie słowa. Tylko przytakuję. Wtedy korek zaczyna ruszać, a ja skupiam uwagę, przełączam bieg i jadę. Zerkam na samochód obok nas, żeby upewnić się, że jest dość miejsca i mogę go wyprzedzić, kiedy przypominam sobie, że to fani Boston Bruins.

Sądząc po wielkich oczach i otwartych ustach, widzieli cały pokaz.

Szybko opuszczam szybę, pokazuję im środkowy palec i wrzeszczę:

– Bruins są do dupy! – A potem wyprzedzam ich i przyspieszam.

Kiedy dojeżdżamy na stadion, jestem oszołomiony życiem, adrenaliną i Stephanie. Ograniczam się do jednego piwa, ale dla niej kupuję o wiele za drogie wina i kibicujemy Sharksom aż do trzeciej tercji. Nawet jej nie przeszkadza, kiedy zaczynam tańczyć po każdym голу.

Czasami patrzy na mnie w sposób, którego nie potrafię opisać, ale robi różne rzeczy z moim sercem. Ogrzewa mnie od stóp do głów, a pierś jest epicentrum. Chciałbym zabutelkować to spojrzenie i zachować je na zawsze, otwierać w zimne, mgliste dni, by znowu poczuć się radosnym i żywym.

Zastanawiam się czasem, czy się w niej zakochuję.

Zastanawiam się czasem, jak długo mogę udawać, że tak nie jest.

Po rozpoczęciu trzeciej tercji ta cholerna „Całusna Kamera” po tym, jak zawstydziała dwie inne pary, spoczywa na nas.

Tak. Nasze twarze pokazują się na telebimie i wszyscy mogą je zobaczyć.

Wzruszam ramionami i patrzę na Steph, a ona uśmiecha się nieśmiało, starając się nie patrzeć w stronę kamery. Obejmuję dłońmi jej twarz i całuję namiętnie. Naprawdę się do tego przykładam. Jak już coś robić, to porządnie.

Kilka osób wokół nas wiwatuje i gwizdże, a potem rozpoczyna się gra.

Nieco później, po tym, jak Sharksi pokonali Bruinsów w dogrywce, jedziemy do niej i razem opadamy na łóżko. Wiązanie odeszło w zapomnienie, ale nie myślę o tym. Chcę tylko znaleźć się w niej, poczuć każdy centymetr jej ciała. Tonę w tym, czym jesteśmy, jak czujemy się dzięki sobie, ale wcale mi to nie przeszkadza. Jest tak dobrze. To, co mamy, jest tak cholernie dobre.

– Chyba się zatracam – szepczę do niej po tym, jak dochodzimy, jesteśmy nadzy, spoceni i zaspokojeni, oplątamy się ramionami, trzymamy za ręce. Mam zaciśnięte gardło, czuję ciężar w piersi, a słowa ważą tonę. – Za każdym razem, kiedy jestem w tobie, z tobą, mam wrażenie, że tracę kolejną część siebie.

Odwracam głowę na bok, żeby spojrzeć na Steph. Wpatruje się we mnie wielkimi, mokrymi oczami, tak pełnymi wszystkiego, czego kiedykolwiek od niej chciałem.

– W końcu może być tak, że będziesz miała wszystkie te cząstki – mówię jej. – Obchodź się z nimi delikatnie.

Nie wiem, czemu spodziewam się jej śmiechu albo stwierdzenia, że znowu się roztkliwiam, ale nie robi żadnej z tych rzeczy. Może dlatego, że to prawda i ona widzi to wyraźnie. Wyciąga rękę i przesuwa palcami po moich wargach. Pachną seksem. Pachną jak niebo.

– Linden – zaczyna, a jej głos brzmi jak śnieg. – Proszę, bądź dla mnie delikatny.

Coś w mojej piersi pęka i się uwalnia.

Kocham ją.

Kocham ją tak cholernie mocno.

– Obiecuję – odpowiadam i przyciągam Steph bliżej siebie. Liczę spokojne uderzenia jej serca przy moim, zanim oboje zasypiamy. W moich snach nie ma niczego poza ciepłem.

Następnego ranka podrzucam Stephanie do pracy. Już wiem, że coś się między nami zmieniło, kolejna warstwa została odkryta. W każdym spojrzeniu i dotyku można zauważyć nutę czułości. Czuję się przez to bardziej wrażliwy, niż bym chciał.

Dlatego idę na siłownię i spędzam tam kilka godzin, ćwicząc ręce i nogi przed popołudniowym lotem. Już po wszystkim wpadam do Burgundowego Lwa pozbierać się i wypić piwo.

James jest na miejscu, Penny też. Cieszę się szczególnie na jej widok, chociaż nie wiem dlaczego. Nie rozmawiałem z Jamesem za często przez ostatnie tygodnie, od Święta Dziękczynienia się do siebie nie odezwaliśmy, nie zaglądałem też do Lwa. Oczywiście spędzałem czas w łóżku Steph, a ona w moim.

Muszę przyznać, że poczucie winy zaczyna do mnie docierać. Na początku robiłem to tylko z grzeczności albo żeby po prostu odłożyć tę nieuniknioną niezręczność. Nie chcę, żeby moja relacja z Jamesem uległa zmianie. Ale tak się dzieje i na pewno nie jestem jedynym, który to czuje. Teraz fakt, że sypiam ze Stephanie od sześciu

tygodni, wydaje się niezłym przekrętem. Jakby to stanowiło wielkie, wstydlive kłamstwo, a powinno być dokładnie odwrotnie.

– No proszę, kto to nas zaszczycił – woła Penny, kiedy wchodzę do środka. Siedzi przy barze, tam gdzie zawsze. Wysuwam stołek obok niej i spoglądam na Jamesa, który właśnie obsługuje klienta. Kiwa do mnie, ale się nie uśmiecha. W zasadzie wygląda na lekko poirytowanego. Naprawdę mam nadzieję, że to tylko jego humory i nie mają nic wspólnego ze mną.

– Hej, cukiereczku – rzucam.

– Cukiereczku?

Wzruszam ramionami.

– Czemu nie? Przecież to coś dobrego, prawda?

Ściąga usta i obserwuje mnie przez szkła okularów.

– Zależy, czy jesteś na diecie. Gdzie się podziewałeś, nieznajomy?

– Tu i tam – odpowiadam wymijająco. – Co u ciebie?

– Jeszcze nie jestem wystarczająco pijana.

– Cóż, jest dopiero piąta po południu.

– Jesteś Szkotem, więc kto to mówi?

– Racja. Powinienem już zacząć. – Czekam, aż James ma wolną chwilę i macham do niego. – Hej, parówo – mówię.

Nawet nie mruga.

– Parówo?

– Mnie nazwał cukiereczkiem – mamrocze w swoją szklanę Penny.

Marszczę brwi, patrząc na niego.

– Nie mów, że nagle czujesz się urażony.

– Nie wiem, stary, nie widziałem cię od wieków. Myślałem, że zachowasz się nieco przyjaźniej.

Wyjmuje z lodówki Anchor Steam i stawia przede mną, a potem rusza na drugi koniec baru.

Spoglądam na Penny.

– Co go ugryzło?

Wypuszcza ciężki oddech.

– Cóż, w sumie nie wiem, prawdę mówiąc. Ostatnio jest dla mnie trochę, hmm, wredny.

Nie podoba mi się to, co słyszę. Lubię Penny. Opieram się na łokciach i przyglądam jej kątem oka. Wygląda na zmęczoną i może trochę tak, jakby płakała.

– Macie ciężki okres?

Przytakuje pospiesznie, podbródek lekko jej drży, ale szybko się opanowuje.

– Tak, mam nadzieję, że to tylko taki okres.

– Świetnie do siebie pasujecie, jestem pewien, że wszystko będzie dobrze – mówię jej i nagle czuję się lepiej, jakby moje słowa były prawdą.

– Nie wiem – stwierdza i zbliża się do mnie. Czuć od niej whisky i zdają sobie sprawę, że jest jednak dość mocno pijana. – Gdybym zapytała cię o coś, powiedziałbyś mi prawdę?

Nie jestem pewien, czy mówienie prawdy to obecnie mój główny atut. Ale przytakuję.

– Oczywiście.

– Czy James mnie zdradza?

Odchylam głowę.

– Nie. Zdradza cię? Nie. To znaczy nic o tym nie wiem.

– Jesteś pewien?

– Cóż, ostatnio nie mam z nim wiele kontaktu, wiesz, jak jest, ale mogę ci powiedzieć, że James nie jest typem faceta, który zdradza. Jest zbyt wrażliwy na takie coś. Gdyby kiedykolwiek zrobił coś takiego, wysypałby się z poczucia winy. I bardzo wierzy w karmę.

– W porządku – odpowiada cicho i znowu skupia się na drinku.

– Dlaczego tak myślisz? – pytam, bo teraz jestem ciekawy. James to lojalny facet. Najbardziej jak to możliwe, a to z kolei sprawia, że czuje się potrzebę lojalności wobec niego.

– Nie wiem... takie przeczucie. Jakby był ktoś inny.

I wtedy moje serce zatrzymuje się na chwilę, po czym zaczyna mocno łomotać.

– Tak?

– Tak. Możesz to nazwać kobiecą intuicją.

Muszę uważać na słowa. Nie chcę, żeby myślała, że myślę o tym, o czym ona już myśli. Nie chcę, żeby myślała o Stephanie.

– Czy to nie to samo co paranoja?

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Po prostu tak mam, okej? Nie sędzę, żeby wciąż był we mnie zakochany.

– Więc uważasz, że to nowa dziewczyna?

– Niekoniecznie. Ale jeśli to nie jest coś z przeszłości, to musi być nowe. – Podnosi wzrok na sufit i chyba stara się nie rozpłakać, a potem uderza pustą szklanką w blat i mówi: – Niech to wszystko szlag. Czy nie tak mówiły kobiety w filmach z lat czterdziestych, kiedy dowiadywały się, że ich kochanek jest niewierny? Niech to wszystko szlag.

Mogę tylko na nią patrzeć, żal mi jej i samolubnie martwię się o siebie. To nie może być Stephanie. Jeśli James naprawdę odsuwa się od Penny, musi istnieć inny powód. Może jakaś inna kobieta, o której nie wiem. Przecież ostatnio mnie tu nie było. Może James wcale nie jest taki lojalny, jak myślałem.

Może jest tak samo dobry w utrzymywaniu sekretów jak ja.

Ta myśl nieco mnie otrzeźwia i nagle stwierdzam, że właśnie wychyliłem piwo do dna. Gdy James wraca, Penny już nie ma. Nawet nie zauważyłem, kiedy odeszła, tak bardzo zatraciłem się we własnych myślach.

– Hej, stary – mówię do niego. Jego wzrok przesuwają się na mnie. – Przepraszam, że nazwałem cię parową bez ostrzeżenia.

– W porządku – burczy.

– Wszystko dobrze? Wyglądasz, jakbyś miał zespół napięcia przedmiesiączkowego.

Posyła mi przeciągłe spojrzenie, które ostrzega, żeby cofnąć się kilka kroków. Jednak pozostaję na krześle, bo nigdy nie należałem do osób, które łatwo odpuszczają.

Macham do niego butelką.

– Chętnie przytuliłbym jeszcze jedno.

James kładzie ręce na barze, w jednej trzyma swój główny atrybut, czyli ścierkę, i pochyla się do przodu.

– Wiesz co, Linden, masz tupet. Nie rozmawiasz ze mną od tygodni, a teraz wkraczasz sobie tutaj tak po prostu, jakby nic się nie stało.

– A stało się?

– Tak.

– Słuchaj, stary, chłopie, kolego. Rozmawiałem z tobą. Sprawdzałeś ostatnio swój cholerny telefon? Pisałem do ciebie. A ty odpisywałeś. Nie jest tak, że nie rozmawiamy.

– Wiesz, co mam na myśli.

Muszę udawać głupka.

– Nie wiem. Ostatnio byłem zajęty, to wszystko.

– Czym zajęty? – pyta oskarżycielskim tonem.

– Życiem.

– A może cipką?

– Nie.

– Wiesz, że cię widziałem.

O w dupę.

– Widziałeś mnie? Co chcesz przez to powiedzieć?

Prostuje się i zakłada ręce na piersi.

– Ciebie i Stephanie.

Lodowata woda. W piersi, w żyłach, wszędzie. Nie mogę się odezwać.

James mówi dalej:

– Oglądałem mecz Sharksów, stary. Widziałem was na „Kamerze Pocałunków”. Ewidentnie dobrze się bawiliście.

Przełykam. Mocno. Potem odchyłam się na krześle i posyłam mu spokojny uśmiech.

– No i?

Marszczy brwi.

– No i? – wypływa z siebie. – Co ty, do cholery, robiłeś na tym meczu ze Steph?

– Chciała iść.

– To była nasza rzecz, stary.

– Wiem – odpowiadam, czując odrobinę ulgi, że rozmowa idzie w takim kierunku. – Ale zadzwoniła do mnie, miała kiepski dzień i uznałem, że to będzie świetny sposób, by poprawić jej nastrój.

– To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony – rzuca gorzko. – Dlaczego mnie nie zaprosiłeś?

– Pomysł był spontaniczny, a ty pracowałeś.

– Mogłem coś zorganizować.

Wzruszam ramionami.

– Cóż, nie wiedziałem.

– A dlaczego ją, kurwa, całowałeś?

No i znowu wracamy do tego. Muszę zdetonować tę bombę, i to szybko.

– Przecież właśnie to się robi do tej kamery. Nie jestem facetem, który nie pocałuje gorącej laski siedzącej obok.

– Uważasz, że Stephanie jest gorąca?

Parskam z jawnym niedowierzaniem.

– Żartujesz sobie? Jest gorąca jak samo piekło.

– Mówisz o mojej byłej dziewczynie.

Wywracam oczami.

– I o mojej przyjaciółce. Co, przyjaciele nie mogą nazywać się gorącymi? Sam jesteś całkiem niezły, James, w tym stylu emo hipstera, który spędza za dużo czasu w ciemnej piwnicy.

– Pieprz się.

– Stary, nie bądź takim homofobem.

Nadal piorunuje mnie wzrokiem. Chce skierować rozmowę z powrotem na Stephanie.

– Poza tym – mówię, zamierzając właśnie skłamać w żywe oczy, i mam nadzieję, że Stephanie mnie za to nie zamorduje. – Ona ma teraz chłopaka.

– Co? – James skupia na mnie uwagę.

Ups. Może Penny jednak miała rację.

– Cóż, nie jest tak do końca jej chłopakiem. Bardziej kumplem do łóżka. Ale tak, spotyka się z kimś. Swobodnie. Ale i tak. Widują się. Jest z nią. Prawdziwy.

– Kim, u diabła, jest ten koleś? Nic mi nie mówiła. Jak się nazywa?

Mój wzrok przesuwają się na neonowy napis „Guinness” na ścianie.

– Ireland.

– Ma na imię Ireland?

– Tak. Ireland Brownglass.

– Ireland Brownglass?

Wyrzucam ręce w powietrze.

– Stary, nic nie poradzę na jego nazwisko. Takie już ma.

– Gdzie ona, do cholery, poznała gościa, który nazywa się Ireland Brownglass?

– W barze w Castro.

– Co? Na pewno nie jest gejem?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem, może. Jestem pewien, że Stephanie to wkrótce odkryje. To bystra dziewczyna.

Wygląda na lekko zrozpaczonego.

– Nie mogę uwierzyć, że się z kimś spotyka.

– Cóż, może nie izoluj się tak – podsuwam mu. Prawie się cofam, widząc jego wzrok. – Co? Mówię tylko, żebyś częściej się kontaktował. Tyle. To nie może działać w jedną stronę. Jeśli wkurzasz się, że do ciebie nie dzwonię, to sam zadzwoń. Im starsi jesteśmy, tym więcej mamy na głowie.

Chcę jeszcze zaznaczyć, że to przecież nic wielkiego, że Steph się z kimś spotyka, ale obawiam się jego reakcji. Boję się tego, co może być prawdą, bo w chwili, gdy usłyszę, że James jest w niej zakochany, wiem, że będę musiał podjąć pewne trudne decyzje. Takie, które zniszczą przynajmniej jedną przyjaźń.

Więc nic nie mówię. Po prostu piję piwo, a kiedy James znowu zajmuje się pracą, wydaję telefon i piszę do Steph:

Tak przy okazji, powiedziałem Jamesowi, że widzisz się z facetem imieniem Ireland Brownglass. Poznaliście się w barze w Castro i możliwe, że jest gejem, ale jeszcze o tym nie wiesz. Długa historia, wyjaśnię później.

Odpisuje po minucie: **Lepiej, żeby była dobra.**

Nie wiem, czy jest dobra, i nie wiem, ile mogę rzeczywiście wyjaśnić, żeby nie wyjawic jej zbyt wiele.

Zaczynam mieć wrażenie, że powoli tracimy nad tym kontrolę.

Muszę po prostu wzmocnić uścisk.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

STEPHANIE

Pijackie karaoke jest chyba jednym z najbardziej irytujących dźwięków na świecie. A pijackie karaoke z piosenkami świątecznymi jest jeszcze gorsze. Jedyne ratunek pojawia się wtedy, kiedy ktoś zamienia „srebrne dzwonki” na „srebrny fiut większy ciut”.

James właśnie to teraz śpiewa, stojąc na swoim barze i wyjąc wniebogłosy najdziwniejszą wersję tej piosenki, jaką kiedykolwiek słyszałam. Ale przynajmniej jest bardziej rozrywkowy niż większość ludzi dzisiaj.

Trwa impreza świąteczna w Burgundowym Lwie i wszyscy zebraliśmy się, żeby pić tani poncz i mocny ajerkoniak, pozwalając przy tym, by wybuchły nam bębny przy słuchaniu naszych popisów. To jak miejsca w pierwszym rzędzie na przesłuchaniach do Idola. Chociaż nie. Jest gorzej.

Wiem, że nie potrafię śpiewać, więc robię przysługę światu i nie uskuteczniam tego publicznie. Linden, oczywiście, umie i jest przyzwyczajony do występów na scenie Lwa. Tylko on jakoś wypadł tego wieczora. Mówię jakoś, bo jest pijany i próbował zaśpiewać *Battle of Evermore* Led Zeppelin. Każdy, kto wie cokolwiek o muzyce, albo chociaż jak działają uszy, zdaje sobie sprawę, że nie próbuje się naśladować Roberta Planta po pijaku.

Do świąt został tydzień i dziś pierwszy raz wyszłam z Lindenem w miejsce publiczne razem z przyjaciółmi. Ale chociaż jesteśmy we dwoje, to nie jako para. Siedzę po jednej stronie boksu z Penny i Kaylą, a Linden po drugiej z Danem. Wszyscy staramy się nie patrzeć na Jamesa, ale to jak wypadek samochodowy, nie da się oderwać oczu.

Nachylam się do Penny.

– Powinnaś być dumna.

Kiwa głową.

– O tak, bardzo.

Ostatnio jest trochę inna. Zważywszy na to, że widziałam ją tylko przy kilku okazjach i nie rozmawialiśmy na poważne tematy, nie jestem pewna, co dzieje się w jej życiu. Jest cicha i jakby posępna. Odnotowuję w pamięci, żeby zapytać ją potem, na osobności, co naprawdę się u niej dzieje.

– Jak się układa między tobą a Irlandem? – pyta. – Ireland Brownglass, tak?

Linden kopie mnie pod stołem, a ja zwalczam chęć spojrzenia na niego. Pamiętam, że w zeszłym tygodniu wysłał mi wiadomość w tej sprawie, ale gdy znowu się zobaczyliśmy, poszliśmy do łóżka i jakoś o tym zapomniałam.

– Ireland... dobrze. Wszystko w porządku. – Przytakuję. – Jest świetnie.

– I poznaliście się w Castro?

– Au! – krzyczy obok mnie Kayla. – Kto mnie właśnie kopnął? To ty, dupku?

Odwracam się i widzę, że oskarżycielsko wskazuje na Lindena. Ten podnosi rękę i otwiera szeroko oczy. To zabawne, że przez większość czasu Kayla go przeraża. Chyba naprawdę źle czuje się z tym, że się z nią pieprzył.

– Yyy – mówię powoli, odrywam wzrok od Lindena i patrzę na Penny. – Tak. Castro.

– I nie jest gejem?

– Och – udaję, że to rozważam. – Tak. Może jest. Nie wiem. Zerwaliśmy.

Robi smutną minę.

– Och, przykro mi. – Przerywa. – Ale chyba powiedziałaś, że między wami jest świetnie.

– Chciałam powiedzieć, że jest świetnie u każdego z nas, z osobna.

– Cóż, i tak mi przykro.

– Tak – mówię, spoglądając na swoje piwo. – Prawdopodobnie był gejem.

– O czym ty, do cholery, gadasz? – szepcze mi do ucha Kayla, ale ignoruję ją.

– Dobra – rzucam, wstając. – Stawiam kolejkę szotów, kto chce?

– Ja! – Linden praktycznie wyskakuje ze swojego boksu.

Idzie do baru razem ze mną, a ja jestem bardzo świadoma dystansu między nami. Teraz to takie nienaturalne być z nim i nie czuć ani jego wielkiej dłoni w dole pleców, ani oplatającego mnie ramienia. Tak często mnie dotyka, że dziwnie czuję się, kiedy w ogóle tego nie robi.

– Było blisko – mówi pod nosem, gdy razem zmierzamy do baru. James właśnie z niego zszedł i nalewa sobie ponczu po drugiej stronie, więc prosimy jedną z pracujących barmanek, żeby nalała nam szoty Jamesona.

– Po dwa – domaga się Linden.

– Już jesteś pijany – zauważam.

– Gdzie twój duch zabawy, skarbie – droczy się, pochylając ku mnie, a jego usta zawisają tuż nad moim uchem. – Ja pokażę tobie, jeśli ty pokażesz mnie.

– Nie tutaj – szepczę, uśmiechając się do Caroline, barmanki, która nalewa nam szoty. Posyła mi rozbawione spojrzenie, a ja przyklejam do twarzy uśmiech, jakby to było coś, co robią przyjaciele, szepczą sobie do ucha intymne rzeczy.

Teraz Linden kąsa płatek mojego ucha. Moje ciało od razu się rozluźnia, pragnąc więcej, a umysł przypomina, że nie jesteśmy tu bezpieczni i to jest niewłaściwe.

– Linden – ostrzegam.

Przestaje, ale się nie odsuwa.

– Mówiłem ci już, jak cholernie seksownie dzisiaj wyglądasz? – Jego ciepły oddech mnie łaskocze.

– Nie. Ale nie krępuj się.

– Ta sukienka jest niesamowita. – Tu akurat ma rację. Jest czerwona, satynowa, bez ramiączek, sięga mi do kolan, a gorset tak zaciska się na mojej talii, że piersi wyglądają wręcz obłądnie. – Wyglądasz jak księżniczka Disneya.

– Księżniczka Disneya?

– Tak – szepcze ochryple. – Tak, jedna z tych księżniczek, które wyglądają, jakby mogły klęknąć przed tobą, jeśli dobrze rozegrasz karty, ale ostatecznie tego nie robią.

Śmieję się.

– Nawet nie wiem, co to znaczy.

– Mogę ci pokazać.

– Proszę – mówi Caroline, tak głośno, że aż odskakujemy od siebie, a ona popycha w naszą stronę cztery szoty.

– Caroline, jesteś najlepsza. – Linden unosi kieliszek. – No dalej, Steph, toast za Caroline.

– Za Caroline! – krzyczymy jednocześnie. Barmanka po prostu potrząsa głową i odchodzi, kiedy wychylamy alkohol do dna. Pali, ale za chwilę robi się przyjemnie. Bardzo przypomina to żar między moimi nogami. Jedno wspomnienie o klękaniu przed Lindenem, nawet w takich dziwnych okolicznościach, a już wyobrażam sobie jego kutasa, jak twardy jest w mojej dłoni. Ten słony smak na języku.

– Jeszcze jeden – rzuca Linden, wkładając mi do ręki drugi kieliszek. Wychylamy te szoty jeszcze szybciej. Potem wstaje z krzesła i ścisza głos. – Spotkamy się w damskiej toalecie za minutę.

Przechodzi na drugi koniec baru. Uwielbiam patrzeć, jak chodzi. Ten pewny siebie ruch, zarys mięśni pod ubraniami, szerokie ramiona oraz sposób, w jaki jego ciało tworzy idealny kształt litery V, a także wgłębienia w dole pleców, które uwielbiam dotykać i lizać. Oczywiście nikt tego nie widzi, bo ma na sobie koszulkę, ale ja wiem, że tam są.

Kiedy znika na tyłach, podnoszę się i powoli, zwyczajnie rozglądam po barze. Ludzie śmieją się, ktoś śpiewa *Santa Baby* ohydny, przesłodzonym głosem, gdzieś w tle słyszę tłuczone szkło. Przy stoliku Kayla i Dan rozmawiają o czymś, a James i Penny dyskutują przy drzwiach. Wygląda na to, że rozmowa jest ożywiona, bo nie zwracają na nic uwagi, ale zaczynam się zastanawiać, czy właśnie to ostatnio zasmucało Penny.

Czuję się przez to winna. Gdybym spotykała się z nią częściej, jak kiedyś, wiedziałabym dokładnie, co się dzieje. Ale nie było mnie tutaj. Zmieniło się nie tylko między mną a Lindenem, ale między wszystkimi.

Potrząsam głową, nie chcąc się dzisiaj dołować. Z tego, co wiem, między Jamesem i Penny jest w porządku. A między Lindenem i mną? Nawet lepiej.

Ruszam w stronę łazienki tak swobodnie jak to możliwe i lekko pukam do damskiej toalety.

– Halo? – pytam słodko.

– Kto tam? – Linden mówi wysokim głosem. Przypomina jego wersję Roberta Planta.

– Księżniczka Disneya – odpowiadam. Czekam chwilę, czuję, jak rośnie napięcie, aż drzwi się otwierają.

Szybko wchodzę do środka i widzę Lindena uśmiechającego się do mnie przebiegle. W łazience są dwie kabiny, zwykła i dla osób z niepełnosprawnością, ale na szczęście można też zamknąć całą przestrzeń. Ledwo zamykam za sobą drzwi, a już zostaję do nich przyciśnięta.

Moje ciało działa instynktownie. Pragnie go tak bardzo jak moje serce, umysł i dusza. Kiedy Linden przyciska się do mnie, oddycha ciężko i całuje, kładę dłonie na jego ramionach rozkoszuję się twardymi mięśniami, gdy przyciągam go do siebie.

Jedną dłoń wplata mi we włosy, pociągając za nie krótkimi ruchami, a drugą podnosi spódnicę. Kiedy odkrywa, że nie mam na sobie bielizny, jęczy głośno, a dźwięk wibruje w całym moim ciele, gdy bada mnie palcami.

– Taka mokra – mruczy. – Moja maleńka robi się dla mnie tak cholernie mokra. – Wsuwa we mnie trzy długie, wielkie palce, a ja zaciskam się na nich. – I taka zachłanna.

– Po prostu zamknij się i mnie zerznij – syczę mu do ucha.

Śmieje się nisko i głęboko, po czym ciągnie mnie za włosy, aż przywiera ustami i zębami do mojej odsłoniętej szyi.

– Zero cierpliwości.

– Nie tu i nie teraz – mówię mu. – Nie z tobą.

– Zmieniłem cię w zwierzę.

– Więc powinieneś właśnie tak mnie potraktować.

Przerywa i przygląda mi się, posyłając mi najbardziej przebiegłe spojrzenie.

– Czyżby? – Zupełnie jak jego kutas, akcent też staje się twardszy, kiedy jest podniecony, aż dreszcze przechodzą mi po plecach. Znowu zaciskam się na nim, chcę go jeszcze bardziej, ale on wyjmuje palce i zabiera się za rozpinanie paska.

Słyszę odgłos rozsuwanego rozporoka, po czym Linden obejmuje mnie ramieniem w talii i obraca tak, że stoję twarzą do drzwi kabiny. Kopie je i wpycha mnie do środka, aż opieram się dłońmi o chłodne kafelki na ścianie.

– Rozłóż nogi, szeroko – żąda, ale zanim zdążę to zrobić, jego ciało już wsuwa się między nie. – Szerzej – warczy.

Rozkładam nogi tak szeroko, jak mogę na szpilkach, i staram się utrzymać równowagę. Nie mam nic przeciwko brudnemu seksowi, ale muszę przyznać, że cieszy mnie czystość łazienki. Nie sądzę, żeby męska była w równie dobrym stanie, ale jeśli pragnie się czegoś tak mocno, człowieka przestaje interesować, gdzie to dostanie.

To właśnie jedna z tych sytuacji.

Linden zadziera spódnicę, wkłada dłoń między moje pośladki, a potem wsuwa do środka palec. Wzdrygam się lekko – tego się nie spodziewałam – ale szybko cofa rękę i chwyta w dłoń fiuta.

– Może później? – sugeruje z rozbawieniem.

– Może.

Ustawia się przy moim wejściu i czeka przez chwilę. Czuję, jak promieniuje od niego gorąco, jego wielkość za plecami i to, jak jego wzrok wwierca się we mnie. Wiem, że patrzy na mój tyłek i swojego kutasa tuż przed tym, jak wejdzie we mnie cały. Zanim zdążę go popędzić, wdziera się jednym, potężnym pchnięciem.

Napieram dłońmi na kafelki, blokuję łokcie i kolana, żeby utrzymać się w miejscu. Nie mogę powstrzymać okrzyku, uwalniającego się z moich ust, a potem lekkiego „och”, gdy powoli, prawie boleśnie się wysuwa.

Ten mężczyzna jest niesamowity.

Jest moim życiem.

To mój Linden.

I pieprzy mnie od tyłu w damskiej toalecie.

Z jedną ręką opartą o brzeg kabiny, a drugą owiniętą wokół mojej talii, wchodzi we mnie gorącymi, głębokimi pchnięciami, które za każdym razem trafiają w idealne miejsce.

– Kurwa, kurwa, kurwa – syczy, ostro wciągając powietrze. – Skarbie, dochodzę, dochodzę.

Zanim mam choćby szansę spróbować do niego dołączyć, puszcza moją talię, odnajduje palcem łechtaczkę i głaska ją dwa razy, co wystarczy, żeby wysłać mnie w kosmos.

Rozpadam się na kawałki, aż nie zostaje ze mnie nic, a potem on wybucha w moim ciele. Czuję w sobie jego gorące nasienie, cała pulsuję wokół niego, a on obejmuje mnie ramieniem i przytrzymuje, kiedy nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Prawie wpadam do toalety. To akurat ciężko byłoby wytłumaczyć.

– Było niesamowicie – szepczę, próbując złapać oddech i wrócić na ziemię.

Całuje moje nagie ramię.

– I kto się teraz roztkliwia?

Odwracam się i uśmiecham do niego. Ma na twarzy wyraz, który tak uwielbiam: senny, szczęśliwy i usatysfakcjonowany. Lubię go tak dlatego, że tylko ja potrafię go wywołać, taką delikatność u tego potężnego mężczyzny.

Pochyla się i odrywa kilka listków papieru toaletowego z rolki, a potem ociera nim wewnętrzną stronę moich ud w bardzo delikatny, łagodny sposób.

– Ludzie nabraliby podejrzeń, gdybyś miała spermę na nogach – wyjaśnia z uśmiechem, po czym wrzuca papier do toalety. – Chociaż osobiście uwielbiam widzieć ją na tobie.

Wychodzimy z kabiny i szybko poprawiamy się przy lustrze. Już mam otworzyć drzwi, żeby wyjść pierwsza, kiedy ktoś do nich puka.

Zamieram. Może jeśli nic nie powiem, po prostu sobie pójdzie. Patrzę na Lindena i przyciskam palec do ust.

Osoba po drugiej stronie puka ponownie i mówi:

– Halo? Steph?

To Kayla.

Cholera. No cóż, pewnie mogło być gorzej.

Macham na Lindena, żeby wszedł do drugiej kabiny, po czym uchylam lekko drzwi.

– Hej – rzucam radośnie. – Co tam?

– Co ty tam robisz? Szukałam cię.

– Uch, miałam małe problemy żołądkowe.

– Więc zamknęłaś całą toaletę?

– Dobra, poważne problemy.

Krzywi się i zagląda mi przez ramię.

– Kto tam jest? – pyta, otwiera szerzej drzwi i wchodzi do środka.

– Linden? – pyta, gapiąc się na jego buty. Niewielu facetów nosi dzisiaj wojskowe obuwie.

– Nie, to jakiś przypadkowy facet – rzucam szybko.

– Kto, Ireland Brownoser? – pyta i otwiera drzwi do kabiny. – Wiedziałam! – wykrzykuje.

Linden wyłania się z toalety, choć nie wygląda na tak onieśmiałego, jak się spodziewałam.

– Ćśśś! – uciszam ją i zamykam drzwi do łazienki. – Nie wrzeszcz. Nikt nie wie.

– No co ty nie powiesz – cedzi, mrużąc oczy na Lindena. – Boże, Stephanie, jak mogłaś z tym palantem?

– Hm, ty też robiłaś to z tym palantem – zauważa Linden.

– Linden, zamknij się – mówię mu. Odwracam się do Kayli i obdarzam ją błagalnym spojrzeniem. – Proszę, nie mów nikomu. Dopiero wszystko się klaruje i nie chcemy jeszcze nikomu mówić.

Zakłada ręce na piersi i stuka stopą o podłogę, a dźwięk niesie się po całym pomieszczeniu.

– Mmmhmm. Niby jak długo zamierzaliście wszystkich zwodzić? Patrzę na Lindena i wzruszam ramionami.

– Zawsze?

Kayla wzdycha z irytacją.

– Wiedziałam. Byłam pewna, że coś się dzieje.

– Cóż, mam nadzieję, że nikt inny się nie domyśli.

– Tak, jasne. Nie możecie ukrywać tego w nieskończoność. Powinniście po prostu wyjść tam i wszystkim powiedzieć. Zakończyć to wreszcie.

Potrząsam głową.

– Nie. To, że dwójka przyjaciół pieprzy się ze sobą, nie znaczy, że cały świat ma prawo o tym wiedzieć.

Rzuca mi zjadliwe spojrzenie.

– W zasadzie uważam, że wasi najbliżsi przyjaciele powinni wiedzieć. – Potem odwraca się i rusza w stronę drzwi, posyłając mi

przez ramię jeszcze jedno spojrzenie. – A jeśli uważacie, że nadal jesteście tylko przyjaciółmi, lepiej zastanówcie się jeszcze raz.

Wychodzi, a całe napięcie zostaje z nami w łazience.

Patrzę na Lindena przepraszająco.

– Wybacz. Jest natrętna.

Przytakuje.

– Wiem. Cóż, mam nadzieję, że nie zacznie paplać.

– Nie robi tego. – Ale zaczynam się zastanawiać, jak długo możemy ciągnąć tę farsę. Coś trzeba z tym zrobić. Nie możemy oboje kłamać. Jeśli to James jest problemem, cóż, na tym etapie to jego problem, nie nasz.

Ale dzisiaj nie jest odpowiedni moment, żeby o tym rozmawiać. Dziś mamy się bawić. Ujawnimy się po Nowym Roku. Usiądziemy razem z Jamesem i wyjaśnimy mu, że... cóż, spróbujemy zdefiniować to, czym jesteśmy. I mam nadzieję, że wtedy zrozumie. Może na początku będzie dziwnie, ale z czasem pojmie, że między naszą trójką nic się nie zmieniło.

A jednak, kiedy całuję Lindena w policzek i wychodzę do baru, udając, że wcale nie byłam z nim w łazience, wiem, że wszystko już się zmieniło.

Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek będzie jak kiedyś.

Kilka godzin później, po zakończeniu imprezy, wypiciu morza alkoholu i zjedzeniu mnóstwa świątecznych ciasteczek, ląduję u Lindena.

Zaczynam czuć się tutaj jak w domu. Pomaga fakt, że jego mieszkanie jest nowe i nie przecieka. Moje już też nie, dzięki umiejętnościom Lindena, ale to miejsce daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Może dlatego, że nigdy nie jestem tu sama, zawsze z nim. Niezależnie czy robimy rano jajecznicę, oglądamy Netflixa albo pieprzymy się pod prysznicem, on zawsze jest przy mnie.

Jest opanowany. Rzetelny. Jest moją skałą.

To mój Linden.

Zawsze był.

Zawsze będzie.

Jednak tego wieczoru po gorącym seksie w łazience, odkryciu przez Kaylę i upiciu się Jamesonem w Burgundowym Lwie, czuję, że jest więcej niż tym wszystkim.

To mój kochanek.

I moja miłość.

Już dłużej nie utrzymam tych motyli w piersi. Chcę je wypuścić. Chcę, żeby go dotknęły, musnęły delikatnymi skrzydłami, żeby wiedział dokładnie, co do niego czuję.

Zdejmujemy ubrania i wsuwamy się w czystą pościel. Oboje jesteście zbyt zmęczeni i wciąż usatysfakcjonowani po seksie, więc tylko wtulamy się w siebie. Całuje mnie w skroń, usta zostają tam i przyciąga mnie bliżej siebie.

Nie chcę, żeby kiedykolwiek mnie puszczął. Powiedział, że tego nie zrobi.

– Linden – mówię cicho, na tyle, że sama nie jestem pewna, czy się odezwałam, czy może słowa rozwiały się w powietrzu. Wszystko ma większe znaczenie, gdy jest późno i leży się w ciemności.

Następuje chwila ciszy, po czym odpowiada:

– *Baby blue.*

– Ja... – zaczynam i nagle wszystko, co chciałam powiedzieć, to jedno proste zdanie, nie chce wypłynąć z moich ust. Nie potrafię. Nie tylko kocham Lindena, to o wiele więcej. Słowa tego nie wyrażą, to coś więcej niż zwykła, codzienna rzecz. Widzi się „kocham cię” wypisane wszędzie i nagle uderza we mnie, jak bardzo te słowa są niewystarczające. Nie opisują tego, co czuję.

– Co? – szepcze, a jego usta muskają moje ucho. Przyciska mnie do siebie jeszcze mocniej. – Proszę, powiedz.

Przełykam i zaczynam jeszcze raz.

– Linden. W mojej piersi jest miejsce, którego nigdy wcześniej nie dostrzegłam. Mam wrażenie, jakbym przez cały ten czas miała tam jeszcze jedno serce, a w nim zupełnie inny świat. Nigdy go nie zauważyłam, bo było ukryte. Nie zostało aktywowane. Nie błyszczało, więc nie mogłam go zobaczyć. Ale teraz już świeci. – Łza spływa po mojej twarzy, ale nie wycieram jej. – Ty to spowodowałeś,

Linden. To nowe serce, nowy świat, to ty. Mam wrażenie, że przejęło całe moje ciało, jakbym każdego dnia rozkwitała. Jesteś we mnie i nie mogę tego ukrywać, powstrzymywać ani ignorować. Oślepiasz mnie. Jesteś mną. – Biorę głęboki wdech. – Chyba próbuję powiedzieć, że cię kocham.

Cisza. Tak gęsta jak sama noc. Wstrzymuję oddech, czekam na jego odpowiedź i zastanawiam się, co teraz zrobi. W tej chwili, która ciągnie się w nieskończoność, przepełniają mnie nadzieja i strach. Chociaż Linden sprawia, że czuję w sobie miłość, o jaką nigdy się nie podejrzewałam, boję się, że on nie czuje tego samego. Że nawet nie jest blisko.

Teraz obawiam się, że go wystraszyłam.

O mój Boże, czemu nic nie mówi?

Zaczynam panikować.

– Może to było zbyt wiele, może...

– Ćśśś – mówi i odwraca moją głowę tak, żebym patrzyła mu w oczy. Są tak mroczne i nieodgadnione w ciemności. Ale kiedy odpowiednio odwraca twarz, błyska w nich światło z zewnątrz. Dostrzegam łzy.

Czuję się jak tama, która zaraz pęknie.

– Stephanie – zaczyna, jego głos jest łagodny, ale zduszony. – Wiesz, że nikt nigdy nie powiedział mi, że mnie kocha?

Te słowa spadają na moją pierś jak kamień.

– Co?!

– To prawda – odpowiada. – Nigdy nie usłyszałem od nikogo, że mnie kocha.

– Ale, ale... – Szukam w pamięci, analizuję różne wspomnienia. Czy nigdy nie powiedziałam mu tego jako przyjaciółka? A James? Jego rodzice albo brat? – A Nadine? – pytam.

Delikatnie potrząsa głową.

– Nikt. Nadine i ja byliśmy bardzo blisko, ale te konkretne słowa nigdy nie padły. Uwierz mi. Wiem to. Jestem pewien, bo teraz usłyszałem je pierwszy raz w życiu, w tej chwili, od ciebie, a czegoś takiego się nie zapomina.

Rodzice nigdy nie powiedzieli, że go kochają. Serce mi pęka i mam ochotę się rozpłakać.

– A ponieważ nikt mi tego nie powiedział – ciągnie cichym głosem
– ja też nigdy tego nikomu nie mówiłem. Nie wiedziałem, czym naprawdę jest miłość, bo nikt jej dla mnie nie zdefiniował. Wiedziałem tylko, czym nie jest. Ale ty, Steph, zawsze byłaś inna. Miałaś moje serce od pierwszego dnia. James zobaczył cię pierwszy, ale mogę cię zapewnić, że moje serce miałaś wcześniej niż jego. Nigdy ci tego nie powiedziałem, bo trzymałem tę miłość dla siebie. Jeśli nikt nie chciał dzielić jej ze mną, to i ja tego nie chciałem. Chciwy ze mnie skurwiel. – Przerywa. – Ale ciebie kocham. Nigdy nie jak przyjaciółkę. Zawsze byłaś kimś więcej. Od chwili, gdy weszłaś do baru, do ciebie należało to słowo i wszystko, co dla mnie znaczy. Modliłem się i marzyłem, że pewnego dnia będę mógł ci to powiedzieć. Niezależnie od tego, co czułaś, powiedziałbym ci, że cię kocham i nic nie może tego zmienić. Tylko tobie chciałem to ofiarować. – Bierze głęboki wdech i kontynuuje: – Tak więc kocham cię, *baby blue*. I jestem w tobie zakochany. Ty jesteś dla mnie miłością. I jestem zaszczycony, że w końcu mogę ci to powiedzieć.

Teraz odebrało mi mowę. Zamurowało mnie. A moja dusza jest tak cholernie pełna, że ledwo żyję. Mogę tylko objąć jego twarz i pocałować go tak słodko, głęboko i szczerze, jak potrafię. A potem śmieję się i uśmiecham, a Linden robi to samo.

– Ale przypuszczam – mówi, ocierając łzę, chociaż wciąż uśmiecha się jak szalenciec – że gdybym miał w tym więcej doświadczenia, moja przemowa nie byłaby tak bezładna.

– Mów za siebie – odpowiadam. – Oboje użyliśmy najbardziej okrężnego z możliwych sposobów, żeby wypowiedzieć dwa słowa.

– Ale czasami one nie wystarczają – stwierdza i całuje moją dłoń.

– One nie. Ale ty tak.

To nowe serce we mnie rośnie jeszcze bardziej. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek mogło przestać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

LINDEN

Mamy problem.

Mamy cholernie poważny problem.

Właśnie wkładałem do zmywarki pustą miskę po płatkach, kiedy usłyszałem pukanie do drzwi. Zważywszy że Stephanie wyszła ledwo trzy minuty temu, zakładam, że cofnęła się, bo czegoś zapomniała. Może to mój mózg próbuje wmówić sobie, że wróciła na drugą rundę, bo nie może się mną nasycić.

Otwieram drzwi i już mam powiedzieć dokładnie to („Chcesz więcej, skarbie?”), ale cholernie się cieszę, że tego nie zrobiłem.

Po drugiej stronie stoi James.

– Uch – stękam, próbując znaleźć jakieś słowa, ale potrafię myśleć tylko o tym, że mógł widzieć Steph, kiedy wychodziła. Podejrzewa coś? Dlaczego tu jest? Czy to w ogóle możliwe, żebym rozegrał to na chłodno? Przynajmniej będę próbował. – Cześć, James.

– Hej – odpowiada. Ma smutny głos. Nie wydaje się zły, a to dobrze, ale coś go dręczy. I to chyba coś poważnego, bo opuszcza wzrok i się wzdryga. – Może powinieneś założyć jakieś spodnie.

Uśmiecham się, nagle świadomy, że mam na sobie tylko bokserki. Zwykle to nic takiego, ale skoro przed chwilą myślałem o Steph, wiem, że dzieje się tam coś grubszego.

– Wybacz – rzucam, odwracam się szybko i zapraszam go do środka. – Wejdz, co się dzieje, stary? – Czym prędzej kieruję się do sypialni i rozglądam za śladami bytności Stephanie. Jest całkiem dobra w niezostawianiu swoich rzeczy na wierzchu (nie mogę nawet przekonać jej, żeby zostawiła szczoteczkę do zębów, po prostu nosi ją ze sobą w jednej z miliona torebek), więc zakładam dzinsy i wracam.

– Ostra impreza wczoraj – stwierdza James, zamykając za sobą drzwi.

Mój mózg analizuje każdą zmianę w jego intonacji. Czy Kayla coś mu powiedziała? A może coś zobaczył?

– Był niezły ubaw – przyznaję, ruszając w stronę lodówki z największą swobodą, na jaką mnie w tej chwili stać. Po prostu zwykły, sobotni poranek, nic podejrzanego. Wzrokiem przeczesuję salon w poszukiwaniu czerwonych stringów, które niedawno zerwałem ze Stephanie.

– Rzeczywiście.

Wyjmuję karton soku pomarańczowego i potrząsam w kierunku Jamesa.

– Masz ochotę?

Potrząsa głową. Po dokładniejszych oględzinach nie wygląda ani trochę dobrze. Jest bladejszy niż zwykle i ma podkrążone oczy.

– Wszystko w porządku? – pytam, ale szybko dodaję: – Kac?

Przytakuje i patrzy na mnie. Ma grobową, ponurą minę.

– Tak. Kac. Piłem jak szewc.

– A kto nie? – pytam, nalewam sobie soku i wychylam jednym haustem. – Ale bez tego nie ma świętecznego ducha.

James nawet się nie uśmiecha. Tylko wpatruje się we mnie, a ja prawie widzę wirujący w nim mrok. Głowa świerzbi mnie z nerwów.

– Zerwałem z Penny.

Mrugam zaskoczony, a jednocześnie niezaskoczony ani trochę.

– Co? Czemu?

– Zrobiłem to wczoraj po imprezie. Pokłóciliśmy się.

Przygryzam wargę, zastanawiając się, po czym mówię:

– Przecież z powodu jednej kłótni nie musicie od razu zrywać.

– Byłeś zakochany w Nadine? – pyta.

Jestem trochę zbity z tropu i od razu przypomina mi się wczorajsza rozmowa ze Stephanie. Ona mnie kocha. *Baby blue* mnie kocha.

– Linden?

– Wybacz. – Potrząsam głową i biorę łyk soku. – Nie. Nie byłem w niej zakochany.

– I wiedziałeś o tym.

– Tak. Chciałem myśleć, że to może się zmienić, że dorośniemy do tego. Ale nie byłem zakochany.

– I dlatego z nią zerwałeś.

– Dokładnie.

– U mnie było tak samo. Nie Kocham Penny.

Nie mogę powstrzymać lekkiego grymasu.

– Ale tak dobrze do siebie pasowaliście. To taka fajna dziewczyna. Zabawna. Sprawiała, że i ty byłeś bardziej zabawny.

– Wiem i dlatego było tak ciężko. Szczerze mówiąc, myślałem o tym już od sześciu miesięcy.

– Sześć miesięcy? – wykrzykuję. – Chciałeś zerwać z nią od sześciu miesięcy?

Wzrusza ramionami i zawstydzony odwraca wzrok.

– Tak jak ty myślałem, że wszystko się zmieni. Jest zabawna, świetnie spędzaliśmy razem czas i zależy mi na niej. Bardzo. W wielu aspektach jest idealna. Ale nie jestem w niej zakochany. Nie czuję tego czegoś, kiedy na nią patrzę.

– Tego czegoś?

– Tak – odpowiada cicho i znowu na mnie spogląda. – Tego, co czuję, kiedy kogoś Kocham. – Oblizuje wargi. – Słuchaj, Linden, muszę ci coś powiedzieć.

– Proszę, nie mów, że jesteś zakochany we mnie, James. Nie jesteś w moim typie.

– Ty w moim też nie, parówo.

Uśmiecham się, ale jego twarz staje się spięta, marszczy brwi. Proszę, proszę, proszę, niech wypowie imię jakiejś przypadkowej dziewczyny.

– Jestem zakochany w Stephanie.

Nie.

Nie. Nie. Nie. Nie.

Mam wrażenie, że moja pierś została wessana. Mrok, suchość i pustka, tylko to we mnie pozostało.

– Że co? – Ledwo mogę coś z siebie wykrztusić. Powinienem wiedzieć, że do tego dojdzie. *Wiedziałem* o tym.

– Jestem w niej zakochany – powtarza. Mój głos robi się słabszy, a jego silniejszy. W oczach Jamesa błyszczą stalowa determinacja,

jakby powiedzenie mi tego sprawiło, że stało się bardziej realne. – Jestem zaskoczony, że tego nie zauważyłeś.

– Nie – rzucam. Odchrząkuję, próbując to pojąć. Nie mogę zachowywać się, jakby mnie to zabolowało, jakby w moich trzewiach pojawiła się bryła lodu, która nie pozwala mi normalnie oddychać.

– To chyba dobrze – mówi.

– Więc... – zaczynam. – Wybacz. Ja tylko... Od jak dawana jesteś w niej zakochany?

Wzdycha.

– Wiesz co, stary? Nie wiem, czy kiedykolwiek mi przeszło. Kiedy ze mną zerwała, kompletnie mi odbiło. Tak bardzo ją kochałem, ale patrząc z perspektywy czasu, rozumiem, dlaczego to zrobiła. Byłem tak cholernie niedojrzały. Oboje byliśmy, ale ja zachowywałem się jak gówniarz. Pewnie dlatego, że była moją pierwszą prawdziwą miłością, wiesz, nie tylko do pieprzenia. Ale Jezu, Linden, nie masz pojęcia, jaki niesamowity był seks.

Gryzę się w język, zaciskając szczękę.

– Jest tak zajebiście dobra w łóżku. Wtedy i teraz też – ciągnie.

– C-co? – Moje płuca są puste.

Uśmiecha się do mnie szeroko. To cwaniacki uśmiech i mam ochotę przywalić Jamesowi prosto w gębę.

– Tak. Jej dwudzieste dziewiąte urodziny. Pamiętasz, jak byłeś z szpitalu z Nadine?

Tak. Pamiętam.

– Cóż, nie chciałem, żeby Steph spędziła urodziny sama, więc poszedłem do jej sklepu. Sprawy trochę wymknęły się spod kontroli. Ostatecznie uprawialiśmy seks dokładnie tam, w jej sklepie. Co ty na to?

Przed oczami pojawiają mi się czarne plamki. Wszystko, co mówi, brzmi jak sen, pieprzony koszmar. To nie jest prawdziwe. Stephanie *nie* spała z Jamesem w swoje dwudzieste dziewiąte urodziny.

– Jesteś zszokowany – komentuje James. – Rzadko udaje mi się zaszokować wielkiego Lindena McGregora. To chyba pierwszy raz. – Posyła mi okrutny uśmieszek i mówi dalej: – Tak czy inaczej, seks był niesamowity. Wiesz, w stylu „nadal cię pragnę i muszę mieć”. Zrobił się niezły bałagan. Wszędzie porzrzucone jedzenie,

porozlewane drinki. Wziąłem ją na podłozie, od tyłu i kurewsko jej się podobało, Linden. Aż piszczała z rozkoszy.

Czuję tylko wściekłość. Palące płomienie czystej wściekłości. Niekontrolowany, żądny zemsty gniew wypala mnie od środka, pochłania żywcem. Zrobię coś głupiego, wiem o tym. Wiem i nic nie mogę na to poradzić.

Jest moim najlepszym kumplem, a mam ochotę go zabić.

Po prostu, kurwa, zabić.

Ale jakimś cudem udaje mi się przełknąć furię, aż pali mnie w gardło, i przyklejam do twarzy uśmiech.

– Brzmi całkiem nieźle. – Wdech, wydech. – Tylko ten jeden raz?

W jego oczach dostrzegam rozczarowanie.

– Tak. – Gniew opada, choć tylko nieznacznie. – Ale dzięki temu uświadomiłem sobie, że nadal ją kocham.

– Dość długo jak na bujanie się w przyjaciółce – stwierdzam, a potem zajmuję się resztą soku. Staram się wymyślić, jak powinienem się zachować i czego James oczekuje. Czy Linden, za którego mnie ma, ten, który uważa Stephanie tylko za przyjaciółkę, przejąłby się w ogóle tą sytuacją?

Pewnie trochę tak.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – pytam. – Zerwałeś z Penny, ale jeśli będziesz ukrywał te uczucia, to do niczego nie doprowadzi. Nie boisz się, że zniszczysz przyjaźń? Wiesz, czy ona czuje do ciebie to samo? Bo nie wiem, stary... Steph ma teraz dość poukładane życie i nie wydaje mi się, żeby myślała o tobie w ten sposób. Bez urazy.

Zimne, wyrachowane spojrzenie pojawia się na jego twarzy, kiedy mierzy mnie wzrokiem.

– Typowy Linden.

– Typowy Linden? – powtarzam.

Stuka palcami w stół.

– Wiesz, co mnie naprawdę wkurzyło? Kiedy zawarłeś z nią ten pakt. Ten głupi, mały, gówniany pakt.

– Czemu to miałyby cię wkurzyć?

Obrzuca mnie spojrzeniem.

– Teraz już wiesz dlaczego. Ale wyjaśnię ci. Powiedziałeś dziewczynie, którą kocham, mojej byłej i naszej przyjaciółce, że

ożenisz się z nią, jeśli oboje będziecie sami w wieku trzydziestu lat.

– Nie wiedziałem, że byłeś w niej zakochany – wyznaję łagodnie.

– A czy to zrobiłoby różnicę?

– Tak! – odpowiadam. – Oczywiście, że tak.

Zerka na mnie z rezerwą.

– Och, na pewno. Zawsze musisz dobierać się do tego, co moje. Nigdy nie możesz pozwolić mi mieć czegoś swojego.

– O czym ty, kurwa, gadasz? – pytam, wrzucając karton soku do lodówki. – To był nieszkodliwy pakt.

– Wiem, że nie traktowałeś tego poważnie. Ale to wkurza mnie jeszcze bardziej. – Uśmiecha się zjadliwie. – Wiesz, dziękowałem niebiosom za to, że zobaczyłem ją pierwszy. Że ją zatrudniłem. Zaprosiłem na randkę. Nie zmierzałem pozwolić ci wziąć sobie kolejnej rzeczy, której nie potrzebowałaś. Dostajesz wszystko na pieprzonej srebrnej tacy, za każdym razem. Ale nie dostałaś jej.

Zaciskam dłonie w pięści, a potem je rozprostowuję.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, co naprawdę czujesz?

– I znowu to twoje beztroskie podejście, jakbyś miał wszystko w dupie, bo tak właśnie jest. Nie obchodzi cię zupełnie nic, poza tobą samym.

– Przyjechałeś tutaj po to, żeby powiedzieć mi, że jesteś zakochany w Stephanie, czy to może tylko wymówka, żeby wreszcie wyłączyć wszystkie swoje żale do mnie?

Zaciska zęby, ale po chwili jego ramiona rozluźniają się nieznacznie.

– Nie. Przyszedłem tutaj, żeby powiedzieć ci o niej. Wszystko inne... jakoś samo wyszło.

Zakładam ramiona na piersi, czując, że kotłują się we mnie gniew i uraza.

– Coś jeszcze? Wal śmiało, przyjmę to na klatę. Najwidoczniej nie obchodzi mnie nic, poza mną samym.

– Po prostu nie masz pojęcia, jak to jest być mną. Harować przez całe życie, żeby zdobyć cokolwiek. Dorastałem w biedzie. Miałem popieprzonego pijaka za ojca i bezradną matkę. Walczyłem o wszystko, co mam. Nie jest łatwo być twoim przyjacielem, kiedy

dostajesz wszystko, czego zapragniesz. Właśnie dlatego Stephanie jest dla mnie taka wyjątkowa. Jest bardziej moja niż twoja.

– To nieprawda – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Co?

Przełykam głośno i biorę głęboki wdech.

– Obaj przyjaźnimy się z nią od lat.

– Ale tylko ja ją pieprzyłem, to ja naprawdę ją znam.

To nieprawda. Ale się nie odzywam. Część mnie chce mu powiedzieć, chce zranić go za całą tę niechęć, którą na mnie wylał. Ale druga część zgadza się z tą niechęcią. Ta część go rozumie.

Ta część wie, że jestem winny.

– Nie byłes z nią, prawda, Linden?

To pytanie mnie przeraża. Nigdy nie sądziłem, że zapyta o to wprost.

– Ze Stephanie?

Przytakuje powoli.

– Mhm. Pytanie wydaje się głupie, ale patrząc na pocałunki, które widziałem... Możesz sobie mówić, że to tylko wyzwanie albo kamera, ale nie zdziwiłbym się, gdybyś był tego typu facetem, który poszedłby o krok dalej.

Ale ja jestem właśnie takim facetem.

Jasna cholera, jestem okropnym człowiekiem.

– Bo – mówi dalej, wpatrując się w swoje palce, którymi powoli stuka o stół – gdybyś był takim facetem, miałbym prawo o tym wiedzieć. I nigdy więcej nie odezwałbym się do ciebie. Byłoby tak, jakbyś nigdy nie istniał. Wiesz, że kumple są ważniejsi od lasek? Jest w tym wiele prawdy. Nie robi się takich rzeczy przyjaciołom. I nie kłamie się w takich sprawach. Więc, Linden. Jakim jesteś facetem? Przyjacielem? Czy tym drugim?

Muszę odpowiedzieć. Muszę powiedzieć cokolwiek.

Nie mam możliwości rozważać opcji. Mogę tylko zyskać na czasie.

– Jestem twoim przyjacielem, James – mówię mu. – Nigdy nie byłem ze Steph. Jest cała twoja.

Największy, najjaśniejszy uśmiech powoli wypływa na jego twarz. James wygląda jak dzieciak w świąteczny poranek. Ani trochę nie czuję przez to ulgi. Wręcz przeciwnie, zaczyna mnie mdlić.

Właśnie skłamałem w żywe oczy najlepszemu kumpłowi i zniszczyłem coś pięknego z najlepszą przyjaciółką. Bo teraz wiem, że nie mogę być ze Stephanie, nie po tym, co właśnie powiedziałem. Nie możemy dłużej ze sobą sypiać i już nie ma mowy o ujawnieniu się.

Muszę z nią zerwać.

Czuję się opuszczony, jakby wyrwano mi serce. I tak właśnie jest.

Nie mogę z nią zerwać. Nie. To niemożliwe.

– Wybacz, jeśli byłem trochę za ostry – mówi James, nadal się uśmiechając. Odpowiadam tym samym, ale mój uśmiech jest najbardziej sztywnym i wymuszonym grymasem, jaki kiedykolwiek pojawił się na mojej twarzy. – Przyjaciele czasem się sprzeczą. Chyba nagromadziło się we mnie sporo rzeczy, o których nawet nie wiedziałem.

Przytakuję. Nie czuję nic poza głęboką, palącą stratą.

– Tak czy inaczej, czuję się lepiej. Nie masz pojęcia, jak ciężko było mi nie mówić ci tego wcześniej, utrzymywać tajemnicę, ale chciałem się upewnić, że to jest prawdziwe. I jest.

James wygląda tak, jakby nagle noc zmieniła się w dzień.

– Zamierzasz jej powiedzieć? – pytam, mój głos jest nieco ochrypły.

Rozważa to przez chwilę, przechylając głowę.

– Nie wiem. Myślę, że muszę to odpowiednio rozegrać. – Nagle wzdryga się i patrzy na mnie. – Ale ty nie możesz jej powiedzieć, Linden.

– Nie powiem.

– Nie – mówi i wystawia mały palec. – To najbardziej gejowska bzdura na świecie, ale wiem, że nie złamiesz takiej obietnicy. Nie możesz jej powiedzieć. Nigdy. To zostaje tylko między nami jako przyjaciółmi, braćmi. To ten pieprzony braterski kodeks, rozumiesz? Obiecujesz? Na mały palec? Nie powiedz Stephanie, o czym dzisiaj rozmawialiśmy. Nie może nawet wiedzieć, że wiesz, że się pieprzyliśmy, dobra?

Powoli wyciągam rękę. Czyste, niezmacone poczucie winy każe mi zahaczyć swój mały palec o jego. Potrząsa nim.

– Dobra – mówi i głośno wypuszcza powietrze. – Teraz mogę oddychać. Boże, Linden, tak bardzo bałem się powiedzieć ci o tym, bo myślałem, że uznasz mnie za wariata. Ale teraz czuję się o wiele lepiej. Myślałem, że znowu będę miał złamane serce, ale teraz wydaje mi się, że możemy mieć szansę. Skoro Penny już nie ma, a Steph znowu jest sama, a do tego spała ze mną trochę ponad rok temu... naprawdę mogę mieć szansę.

Mamroczę jakieś potwierdzenie, czuję się oszołomiony i zdezorientowany. Kuchnia wiruje wokół mnie, a ból w piersi nie chce ustąpić. Nie chce, kurwa, ustąpić.

– No dobra – rzuca James, wstając z krzesła. – Jakie masz plany na dzisiaj? Chcesz iść do Union Square? Muszę zrobić świąteczne zakupy. Moglibyśmy kupić kawę Blue Bottle.

Nie chcę przebywać z nim ani sekundy dłużej. Ale nie sądzę, żebym mógł być sam. Stephanie jest w sklepie, więc nawet nie mogę z nią o tym porozmawiać.

– A może piwo zamiast kawy? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– A co mi tam, jasne. – Rusza w stronę drzwi, ale przygląda mi się uważnie. – Lepiej ubierz jakąś koszulkę, nie potrzebujesz tabunu kobiet biegających za tobą. A może tak. Kogo ostatnio pieprzyłeś?

– Nikogo, kim miałbyś się martwić – odpowiadam. Zarzucam na siebie koszulkę i kurtkę, po czym kieruję się do drzwi.

Nikt już nie musi się niczym martwić.

Nie wiem, jak udaje mi się przebrnąć przez świąteczne zakupy, akurat dzisiaj i akurat z Jamesem, kiedy cały świat wydaje się walić mi na głowę, ale jakoś daję radę. James znowu zachowuje się jak zwykle, rzuca pod nosem kilka przekleństw w kierunku innych kupujących.

Nie mówię zbyt wiele. Nie mogę. Nie mam odwagi. Jestem zatopiony we własnych myślach i poczuciu winy, nie tylko przez to, że okłamałem Jamesa, ale też przez to, co powiem Stephanie. Stoję

na rozdrożu, na którym nigdy nie chciałem się znaleźć, bo muszę wybrać pomiędzy dwojgiem ludzi, których kocham.

James jest dla mnie bratem bardziej niż Bram. Mimo wszystkich wad jest lojalny, a ja nigdy takiej lojalności nie zaznałem. James był dla mnie wspaniałym przyjacielem przez wszystkie te lata i nigdy niczego nie schrzanił.

Ale ja schrzaniłem po całości. On może o tym nie wie, ale ja tak. Wiedziałem, kiedy zdecydowałem się na związek ze Stephanie, mimo że podejrzewałem jego uczucia. Zrobiłem to, bo jej pragnąłem, a moje pragnienia były ważniejsze niż jego. On nigdy by mi tego nie zrobił. Ale ja jemu tak.

Jest jeszcze Stephanie. Kiedy o niej myślę, słowa mnie zawodzą, bo moje serce należy do niej. Dzięki niej tak łatwo jest być facetem, który niszczy marzenia przyjaciela. Sprawia, że czuję się, jakbym nie potrzebował w życiu niczego poza nią. Jest moim światem i powiedziałem jej, że będę trzymał ją mocno i nigdy nie puszcę.

Ale właśnie w tej chwili zmierzam do jej sklepu, po pożegnaniu z Jamesem, i zamierzam odpuścić. Mam tylko nadzieję, że Steph to wytrzyma, że przetrwamy to i nie stracimy siebie nawzajem. Fakt, że spała z Jamesem w swoje urodziny i nie powiedziała mi o tym, to potężny cios, ale wiem, co do mnie czuje. Sposób, w jaki na mnie patrzy. Kocha mnie. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś prawdziwszego.

I ze względu na to wiem, że nie zwiąże się z Jamesem. Wiem, że nie jest zainteresowana i nie stracę jej na jego rzecz w taki sposób. Ale nadal mogę ją stracić przez niego. Chcę, żeby zrozumiała, ale nie wiem nawet, co powiedzieć, bo obiecałem, że nie powiem jej o uczuciach Jamesa.

A to znaczy, że będę musiał tak po prostu wszystko zakończyć. Wyłgam się przyjaźnią i będę liczył na to, że uda nam się wszystko odzyskać.

Bo nie wiem, co bym zrobił, gdybym naprawdę miał odejść. Gdyby zniknęła z mojego życia.

Po prostu nie wiem, ale na pewno nie zniósłbym tego. Nie przeżyłbym. Jak można przetrwać, kiedy cały świat się kończy?

Jest szósta po południu, kiedy docieram do sklepu. Wszystkie światła są wyłączone, poza tym na zapleczu, i myślę, że może już pojechała do domu. Ale wtedy dostrzegam jej cień.

Biorę głęboki wdech i pukam. Kilka chwil później pojawia się, uśmiechnięta jak anioł.

Nie mogę tego zrobić. Po prostu nie dam rady.

Otwiera i wpuszcza do środka mnie, a przy okazji powiew chłodnego, wilgotnego powietrza.

– Brrr – mówi i drży, zamykając drzwi. – W końcu czuć święta. – Spogląda na torby z Nordstrom, które trzymam w ręku. – Och, to dla mnie?

W zasadzie tak. Mimo wszystko kupiłem coś dla Steph, a także prezenty dla jej rodziców. Może i jestem optymistycznym durniem, skoro sądzę, że świat jeszcze jakoś będzie się kręcił.

– Tak – odpowiadam.

– Co się stało? – pyta, przyglądając mi się. Wspina się na palce i całuje mnie w policzek. – Wydajesz się... ponury.

– Ponury?

– Tak. Jakby coś cię zasmuciło. Cały dzień spędziłeś na zakupach? Każdemu pogorszyłoby to nastrój.

– Nie tobie – zauważam, przechodzę przez sklep i odstawiam torby w rogu, żeby nie zagładała.

– Nie, ale wiesz co, dużo bardziej lubię zakupy online. Nie musisz użerać się z... ludźmi.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Zabawne słyszeć coś takiego od kogoś, kto codziennie ma do czynienia z klientami.

– Tak – przyznaje. – Ale dzięki Bogu za możliwości internetu. Wiesz, tak sobie myślałam, że jeśli mój sklep online będzie bardziej popularny niż stacjonarny, to zamknę to wszystko w cholerę.

To coś nowego, ale wygląda na całkiem poważną.

– Naprawdę? Ale przecież włożyłaś serce i duszę w ten sklep. – Wskazuję na wszystkie wykończenia i szczegóły, których osobiście dopilnowała. – Wszędzie tu widać twoją miłość do tego miejsca.

– Wiem – odpowiada. – Ale sklep online też kocham. Pozostanie tym samym, tylko w innej formie.

Nie mogę przestać wpatrywać się w nią po tych słowach. Ona może przejść od miłości do cegieł i stali do bajtów i pikseli, ale ja nie potrafię przestać kochać jej tak jak teraz i zacząć jak przyjaciółkę. To nie będzie to samo. Nie wyjdę z tego.

– Linden? – pyta. – Znowu robisz się ponury. Słuchaj, nie mówię, że na pewno to zrobię. Ale byłabym szalona, gdybym tego nie rozważała. Z internetowym sklepem poradziłabym sobie sama, a nawet gdybym potrzebowała pomocy, łatwiej znaleźć kogoś do magazynu, do pakowania i wysyłania rzeczy niż do obsługi klienta. Dużo łatwiej. Zatrudnianie ludzi jest do dupy. Do tego zarobiłabym więcej bez dzierżawy i chorych opłat. Wiem, że gdybyś nie popchnął mnie do zaczęcia czegokolwiek, w ogóle nie rozważałabym sklepu online.

Podchodzi do mnie i wygładza palcem moje zmarszczone brwi.

– Przestań robić taką minę. Wyglądasz, jakbyś chciał mi coś powiedzieć. Po prostu to zrób.

Nie mogę tego zrobić. Nie dzisiaj. Muszę wiedzieć, z czym się żegnam, zanim to skończę.

– Kocham cię – mówię jej. Obejmuję dłońmi jej twarz i patrzę głęboko w oczy. – Tak bardzo cię kocham. A te słowa nie są wystarczające.

Jej oczy błyszczą w przyćmionym świetle.

– Ja też cię kocham, kowboju. – Ujmuje moją dłoń i kładzie na swojej piersi. – O tutaj. Dwa serca.

Zamykam oczy i złączam nasze czoła. Chcę tak zostać, po prostu.

– Zróbmy dzisiaj coś wyjątkowego – mruczę do niej. – Cokolwiek zechcesz.

– Cokolwiek? – droczy się. Obejmuje mnie w talii i patrzy w oczy.

– Wiesz, co lubię ci robić. Możemy pomyśleć o jakimś wyjątkowym sposobie.

Uśmiecham się.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Ale zanim to nastąpi, jaka jest przystawka?

Oblizuje usta i zastanawia się.

– Chodź ze mną. – Podnoszę torby i chwytam ją za rękę.

Trzydzieści minut później jesteśmy na Hawk's Hill, obserwujemy z góry zatokę i most Golden Gate. Przyprowadzałem tutaj dziewczyny, kiedy byłem młodszy, a one zachwycaly się widokami. Dzisiaj nikogo tu nie ma. Jest zimno i deszcz robi się coraz gęstszy, ale gruba warstwa mgły się przesuwaa, więc co jakiś czas pojawia się czerwona łuna od mostu, a po chwili znowu zostaje zasłonięta.

Wyjmuję butelkę czerwonego wina i dwa plastikowe kubeczki, które kupiłem na stacji benzynowej, i nalewam nam taniego merlota. Siedzimy na skale i obserwujemy przedstawienie. Widok jest tak teatralny jak to możliwe, a mgła mieni się niczym radioaktywne słońce z miejskich świateł.

– To takie piękne – mówi spokojnie Steph. Odwracam się, żeby na nią spojrzeć. To ona jest piękna. Ten idealny nos, niesamowite usta i oczy, ukazujące całą duszę, które ciągle zapierają mi dech w piersi. Dziewięć lat później ona nadal zapiera mi dech.

Łapię ją za rękę i ściskam mocno.

Później wracamy do jej mieszkania i kochamy się. Powoli, namiętnie i intensywnie. Krzyczy, kiedy dochodzi, a ja czuję, jakbym oddał jej każdą część siebie i wcale nie chciał ich odzyskać. Należą do niej.

Wtula się we mnie, a ja trzymam ją mocno.

Rano odpuszczę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

STEPHANIE

Następnego ranka, jeszcze zanim otwieram oczy, wiem, że coś się zmieniło. Wyciągam rękę, ale czuję, że Lindena nie ma ze mną w łóżku. Miejsce, w którym spał, przez całą noc przyciśnięty do mnie, teraz nie jest nawet ciepłe. Musiał wyjść już jakiś czas temu.

Nigdy nie wychodził bez pożegnania. I nigdy, kiedy spałam. Zaczynam panikować, myśląc, że może było z nim coś nie tak, może był chory, ale po chwili słyszę trzaskanie szafek kuchennych.

Oddycham z ulgą i wtulam się w poduszkę jeszcze na chwilę. Nie zniknął. Jest tutaj.

Ale mimo to nie wraca do sypialni. Słyszę go wyraźnie, bo ściany są bardzo cienkie. Wiem, że krząta się po kuchni, ale nie przychodzi do mnie. Z jakiegoś powodu znowu wstrzymuję oddech.

W końcu wychodzę z łóżka, zakładam szlafrok, który leżał rzucony na kosz na pranie, po czym wychodzę na korytarz.

Przez rumor, jaki robił Linden, uznałam, że pewnie jak zwykle przygotowuje śniadanie. Ale nie zastaję nic poza kartonem mleka kokosowego i do połowy opróżnioną szklanką. A także Lindenem, kompletnie ubranym w ciemne dżinsy i cienką, czarną bluzkę, która uwydatnia każdy mięsień. Stoi ze zmarszczonymi brwiami. Opiera się o blat i wpatruje w przestrzeń przed sobą. Ma mocno zaciśniętą szczękę, a atmosfera wokół nas wydaje się gęsta i naładowana.

Moja kobieca intuicja zaczyna wariować, ale staram się oddychać możliwie normalnie. Nie ma niczego złego ani przerażającego w tym, że Linden stoi w mojej kuchni.

Ale kiedy pochodzę do blatu, podnosi na mnie wzrok. W jego oczach widzę coś, czego nigdy nie chciałam zobaczyć. Są mroczne, smutne i pełne żalu.

Nie jestem pewna, czy przetrwam ten cios.

– Linden? – pytam z uśmiechem, starając się zachować lekki ton w nadziei, że jeśli będę zachowywać się normalnie, to wszystko wróci do normy.

– Hej – mówi ochryple i odchrząkuje. – Jak ci się spało?

W jego oczach nie ma żadnej czułości. Chyba dlatego mam wrażenie, że moje kończyny nagle stały się ociężałe.

– W porządku. A tobie?

Przytakuje i kręci szczęką, spuszcza wzrok. Oddycha ciężko, a ja zerkam na jego dłonie. Zaciskają się na blacie, a żyły na przedramionach się uwypuklają.

– Skarbie? – szepczę. Teraz ledwo mogę oddychać. – Co się dzieje?

Wstrzymuję oddech, obserwując go. Patrzę na każdy centymetr jego twarzy, każdy ruch ciała. Znam tego mężczyznę od tak dawna, że łatwo mi zauważyć, kiedy coś jest nie tak. A w tej chwili coś jest bardzo, bardzo, *okropnie* nie tak.

Mam wrażenie, że wiem co, zanim jeszcze to usłyszę. Czy nie tego każdy się boi, kiedy się zakocha? Że zacznie spadać i nie będzie nikogo, kto tym razem mógłby go złapać? Że będzie spadać i spadać całą wieczność?

– Linden. Proszę, powiedz, co się stało?

Nie rusza się tak długo, więc kiedy wreszcie wypuszcza oddech, głośny i ostry, prawie podskakuję.

– Zastanawiałem się – mówi powoli. Musi raz za razem odchrząkiwać. – Hmm, nad nami.

O nie.

O kurwa.

Posyła mi zboląły uśmiech, tak przepełniony cierpieniem, jakby próbował uśmiechać się pomimo rany postrzałowej.

– Ostatnio zrobiło się strasznie ciężko z tym ukrywaniem się, wiesz? Nie jestem pewien, czy damy radę tak dłużej. To już nie jest zabawne.

Czuję się wydrążona, pusta.

– Więc może powiedzmy ludziom? I nie ukrywajmy się już. Skończmy z tą farsą. Bardzo by mnie to ucieszyło.

– Nie mogę zrobić tego Jamesowi – wyznaje i odwraca wzrok.

– Czego nie możesz mu zrobić? – Zbliżam się do niego o krok. – Linden, James sobie z tym poradzi. Zobaczysz.

Potrząsa głową.

– Nie poradzi sobie.

– Właśnie że tak – mówię, teraz głośniej, bo wściekam się, że nagle stało się to tak dużym problemem. – A jeśli nie, to jego zmartwienie, nie nasze.

– Nie mogę – odpowiada beznamiętnie.

– Nie rozumiem – wyznaję. Chciałabym wbić mu trochę rozumu do głowy. – Jakie to ma znaczenie, co on myśli? Czemu aż tak bardzo cię to obchodzi?

Wzdycha głośno i przeczesuje włosy palcami.

– Masz rację – rzuca cicho. – Nie rozumiesz.

– Więc wyjaśnij mi to! – wrzeszczę i wyrzucam ręce w powietrze.

– Powiedz, co się, do cholery, dzieje. Do czego zmierzasz, Linden? Zrywasz ze mną?

Przełyka, jego jabłko Adama podskakuje, i jakimś cudem udaje mu się spojrzeć mi w oczy.

– Myślę, że powinniśmy... musimy... wrócić do bycia przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi.

Czuję się tak, jakby ktoś przeciął mnie na pół.

– Tylko przyjaciółmi?! – Prawie wypluwam to z siebie. – Ja się w tobie, kurwa, zakochałam! A ty mówiłeś, że kochasz mnie. Jak, do cholery, możemy wrócić do przyjaźni?

– Nie denerwuj się tak – prosi.

– Pierdol się! Oczywiście, że jestem zdenerwowana! – Kładę ręce na głowie i ciągnę za włosy, czując, jak rośnie we mnie gniew, zwalczam potrzebę, by zacząć wrzeszczeć. – Tylko przyjaciółmi? Nie mogę być twoją pieprzoną przyjaciółką, Linden. Już nigdy.

Jego wzrok staje się ostrzejszy.

– Mówiłaś, że przy mnie będziesz.

– Nie, ty to powiedziałaś! – odparowuję. – A nie jesteś. I to przez Jamesa? Pieprzyć Jamesa.

– Hej, to też twój przyjaciel.

– Mam w dupie, czym jest przyjacielem – stwierdzam. – Gdyby był przyjacielem, zrozumiałby, że jego dwoje przyjaciół się kocha. A

gdybyś naprawdę mnie kochał, nie zostawiłbyś mnie przez niego.

– To niesprawiedliwe! – Wrzeszczy na mnie i pokazuje palcem w moim kierunku. – Nie masz pieprzonego pojęcia, przez co muszę przechodzić.

Mrugam zszokowana.

– Nie mam pojęcia? Linden, jestem z tobą od dwóch miesięcy, nie mów, że nie mam o niczym pojęcia. Przeżyłam to. I nie podobało mi się. – Otwiera szeroko oczy, a ja ciągnę: – Tak, czasami nie mogłam znieść tego ukrywania się, sekretów, tego, że się nas wstydzisz.

– Sama chciałaś zachować to w tajemnicy! Aż czegoś nie ustalimy.

– Cóż, no to ja w końcu ustaliłam. Myślałam, że to dość oczywiste, kiedy powiedziałam, że cię kocham. Chryste, Linden, nic innego nie powinno mieć znaczenia.

Jest przygnębiony.

– Ale ma.

Twarcz coraz bardziej mi czerwienieje i mam wrażenie, że mieszkanie zmienia się w piekarnik. Wkrótce nie będzie tu powietrza, a ta okropna, pieprzona chwila mnie pochłonie. Przecież to nie może się tak skończyć. Nie może. Nie pozwolę na to. Kocham jego, nas, wszystko, co chcemy tak łatwo porzucić.

Biorę głęboki wdech, nadal cała drzę.

– Linden – mówię, kładąc dłonie na blacie. – Słuchaj, wiem, że to trudne, ale porozmawiajmy. Dobra. Musi być jakieś wyjście, jestem tego pewna. Takie, w którym nikt nie zostanie skrzywdzony.

Potrząsa głową, mija mnie i wychodzi z kuchni. Nawet mnie nie dotyka.

– Dokąd idziesz? – pytam.

Podnosi płaszcz z kanapy.

– To koniec.

– Co, kurwa? – Podbiegam do niego i ciągnę za ramię. Ledwo się rusza. Nie zamierza spojrzeć mi w oczy. – Co się, do cholery, wydarzyło między wczoraj a dziś? Jak mogłeś przestać mnie kochać przez jedną noc? Jak mogłeś po prostu przestać... – Łzy chcą mi popłynąć po policzkach, a usta wypełniają się wodą.

W końcu na mnie patrzy.

– Nadal cię kocham, Steph. Zawsze będę. Ale robię to, co słuszne.

Szczęka mi opada i nie potrafię wypowiedzieć nawet jednego słowa.

– Proszę, zaufaj mi – ciągnie i w jego oczach też pojawiają się łzy.

– Nie chciałem, żeby tak wyszło, ale po prostu muszę to zrobić. Tak będzie najlepiej. Przetrywamy to. Poradzimy sobie.

Potrząsam głową, aż łzy zaczynają płynąć.

– Nie. Nie. Nie przetrwamy. Nie poradzimy sobie.

– Więc nie odpuszczaj – mówi. – Ja też tego nie zrobię.

Rusza do wyjścia, ale łapię go za rękę, zatrzymuję w miejscu i patrzę mu w oczy, choć wzrok mam zamazany przez gorące łzy.

– Linden... Czemu? Czego mi nie mówisz? – Nie odzywa się. Jego wzrok znowu ucieka na drzwi, ścianę, na wszystko poza mną. – Powiedz! – krzyczę i potrząsam nim.

– Jest w tobie zakochany! – wrzeszczy, a jego głos jest tak donośny, tak złamany, że wmurowuje mnie w podłogę. – James jest w tobie zakochany. Nawet zerwał przez to z Penny. Powiedział mi. Powiedział, że spaliście ze sobą w zeszłym roku. – O nie. O nie. – I od tego czasu nie może wybić sobie ciebie z głowy. I jest tak cholernie zadowolony, że jesteś jedynym, czego ja nigdy nie miałem.

– Co? – pytam głupio.

– Okłamałem go – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Powiedziałem mu, że nigdy z tobą nie byłem. Pytał. Nie miałem wyboru.

– Mogłeś powiedzieć mu prawdę.

– I jakbym byłbym wtedy przyjacielem?

– Takim, jakim jesteś! – wrzeszczę, a on wzdryga się, jakbym go uderzyła. – Jezu, kurwa, Linden. Czy ty się słyszysz? Zostawiasz mnie Jamesowi, bo jest we mnie zakochany? Dlaczego? Bo czujesz się winny, jest ci go żal, nienawidzisz siebie? Nie możesz znieść faktu, że w ogóle ze mną byłeś? Która to z tych rzeczy? Która, kurwa?

Nie odpowiada.

– Czyli wszystkie z powyższych?

Oblizuje wargi.

– Zrobiłem to, co słuszne. On na ciebie zasługuje. Nie ja. Ja mam wszystko. On nie.

Z niedowierzaniem kładę dłonie na czole.

– O mój Boże. Naprawdę nie słyszysz siebie? Nie Kocham Jamesa. Nie jestem w nim zakochana. Kocham ciebie. Ciebie! Zawsze, kurwa, ciebie. Jak śmiesz próbować to odrzucić. Jak śmiesz?

Teraz zaczyna wyglądać, jakby było mu przykro.

– Mamy... nasz związek... jest...

Nie wiem, czy mówi o mnie, czy o Jamesie, ale nie obchodzi mnie to. Jestem rozbita na kawałki, a spaja mnie tylko gniew.

– Więc do tego to się sprowadza. James mówi ci, że jest we mnie zakochany. Ty próbujesz mnie oddać. Jak ofiarę. Żeby zagłuszyć poczucie winy, żeby cię nie zniechęcił, a ty siebie. Tak?

– Nie – szepcze. – Proszę, skarbie...

– Ani się, kurwa, waż nazywać mnie skarbem – syczę na niego i cofam się o krok. – I ani się, kurwa, waż w ogóle do mnie odzywać. Nigdy więcej.

– Nie, Steph. – Wyciąga rękę, żeby mnie chwycić, ale się wyrywam.

– Wynoś się stąd, Linden – warczę na niego. – Jesteś pieprzonym idiotą, jeśli myślałeś, że możesz to zrobić, a potem nadal być moim przyjacielem. Spieprzyłeś wszystko, poruchałeś sobie, świetna zabawa. Więc gratulacje. Wracaj do swojego Jamesa i spokojnego sumienia. Ale mnie tam nie będzie.

Naprawdę wygląda na zszokowanego. Nie, raczej zniszczonego. Naprawdę sądził, że możemy po prostu wrócić do tego, co było. A ja wiem tylko, że jeśli rzeczywiście kochał mnie tak, jak mówił, nie ma szans, żeby to przeżył.

Wskazuję na drzwi.

– Wyjdź. I następnym razem, kiedy powiesz dziewczynie, że ją kochasz, upewnij się, że wiesz, co to znaczy. Bo według mnie nie masz bladego pojęcia. – Przerywam i wbijam ostatnią szpilę. – Rzeczywiście mogłeś zachować to dla siebie.

Oddech więźnie mu w gardle i jest prawie tak, jakbym widziała w jego oczach świat rozpadający się na kawałki. Ale nie obchodzi mnie to. Teraz muszę zająć się własnymi zgliszczami.

Oszołomiony odwraca się powoli, zatrzymuje na chwilę, po czym rusza do drzwi. Kiedy tylko wychodzi, zatrząskuję je za nim i przekręcam klucz.

Czekam kilka chwil niepewna, czy płakać, czy wrzeszczeć, czy zrobić coś jeszcze innego. Wtedy zauważam prezenty świąteczne wciąż w torbach Nordstrom. Natychmiast je podnoszę i rzucam o ścianę, krzyżąc, ile sił w płucach. Coś roztrzaskuje się jak pękające szkło i upada z łoskotem na podłogę. Kopię je i kopię, aż pot zaczyna ze mnie spływać, aż torby są podarte, a pudełka w środku powyginane. Kopię i depczę, aż wyglądają jak moje serce.

Wtedy upadam na podłogę pośród tego bałaganu i płaczę.

I płaczę.

A świat, który znałam, przecieka mi przez palce.

Przez następne kilka dni robię coś, co wcześniej mi się nie zdarzało. Nie otwieram sklepu. Pierwszego dnia nawet nie wychodzę z mieszkania. Nie biorę prysznica. Nie ubieram się. Nie jem. Nawet nie ładuję telefonu, nie włączam komputera ani telewizora.

Po prostu leżę, na kanapie, na łóżku, na podłodze. Leżę tam i płaczę, załamana obezwładniającym żalem, stratą, która została wyrwana z mojej piersi, aż czuję się zapadnięta, jakbym nigdy nie miała się wyprostować.

Potem wrzeszczę i kopię, krzyżę i przeklinam cały świat. Napędzają mnie wściekłość i frustracja. Jestem brutalną nienawiścią i chłodną, martwą zimą. Wiję się w desperacji, nie ma światła ani ciepła, nie ma świata ani serca.

Czuję się, jakbym umarła. Ale śmierć powinna przynieść spokój. Nawet nie jestem odrętwiała. Po prostu utknęłam w tym życiu, które jeszcze kilka dni temu nie było moje.

W tym życiu straciłam wszystko.

Drugiego dnia nadal nie idę do pracy, nie ładuję telefonu i nie włączam komputera. Nie kąpię się, ale udaje mi się założyć ubrania. Trochę uprzętam mieszkanie. Wyrzucam prezenty, a wtedy ciekawość zwycięża i wyjmuję je z kosza. Siadam na podłodze i otwieram każde roztrzaskane pudełko.

W jednym jest rozbita ceramiczna miska w cytryny, taka, jakie kolekcjonuje moja mama. To miał być prezent od Lindena dla niej. W

kolejnym znajduje się obcinacz do cygar ze stali nierdzewnej. Ten miał być dla taty.

W końcu znajduję małe pudełko na biżuterię. Zakładam, że to dla mnie. Prawie nie daję rady go otworzyć. Za bardzo się boję, jakby w jakiś sposób Linden mógł to zobaczyć, jakby to miało mnie jeszcze bardziej zranić.

A jednak otwieram. To srebrna bransoletka z diamentami w kształcie czaszek. Jest droga i piękna. Po wewnętrznej stronie zauważam grawer.

Dziękuję, że pokazałaś mi swoją duszę.

Załamuję się.

Kompletnie.

Potem, kiedy mam już dość przebywania sam na sam ze swoimi myślami i po wrzuceniu bransoletki na tył szafki, wsiadam do samochodu i jadę do Petalumy. Kiedy przekraczam most, już nie boję się wysokości, ale łzy napływają mi do oczu. Hawk's Hill – nasz ostatni wspólny wieczór, ostatni raz, kiedy byliśmy zakochani – majaczy po lewej stronie.

Co się stało? Nadal tego nie rozumiem. Może nigdy nie rozumiałam relacji Jamesa i Lindena, może nie doceniałam poczucia winy, jakie Linden w sobie nosił. Może rodzice namieszali mu w głowie dużo bardziej, niż podejrzewałam.

Ale jedno wiem na pewno. On mnie nie kocha. Nie ma pojęcia, czym jest miłość. To nie jego wina, skoro nigdy nikt mu tego nie powiedział i nie wiedział, jakie to uczucie.

A jednak to boli bardziej niż nóż wbity w brzuch, niż strzał w pierś. Moje serce zostało zamknięte w klatce, krwawi przebite kolcami, a ja nie mogę go uwolnić.

Kiedy dojeżdżam do rodziców, mama czeka na mnie na zewnątrz. Jakby wiedziała. Nie widzę samochodu ojca, pewnie to nie ich dzień na randkę czy inną bzdurę. Szkoda. W takich sytuacjach lubię mojego tatę. Jest dobry w rozsądnym podchodzeniu do problemów i patrzeniu na sprawy z męskiego punktu widzenia.

Mama przytula mnie, a ja od razu zaczynam wyc. Załamuję się już na schodkach, a ona wprowadza mnie do środka i kładzie na

kanapie. Daje mi trochę szkockiej taty. Słucha mnie, kiedy próbuję wyjaśnić wszystko przez szloch i czkanie.

Nie brzmi to ani jaśniej, ani lepiej. Mama wydaje się tak zdezorientowana jak ja. Ale potem, kiedy się uspokajam, siada obok i klepie mnie po kolanie.

– On też cierpi, wiesz – mówi.

Potrząsam głową.

– Nie tak jak ja.

– Tego nie wiesz, kochanie. Widziałam tego chłopca już kilka razy. On cię kocha. Naprawdę. Ale czasami, kiedy ludzie nie mają doświadczenia w sprawach sercowych, łatwo im się pogubić. Wydaje mi się, że jego relacja z Jamesem jest bardziej skomplikowana, niż myślałaś.

Wychyłam resztę szkockiej, odnajdując niewielkie pocieszenie w pieczeniu.

– Wszystko wydawało się być w porządku. Linden czasami czuł, jakby James go nie znosił...

– A jeśli tak czuł i James był mu bliższy niż rodzina, może wydaje mu się, że musi zrobić wszystko, by sprawić, że to nie będzie prawda. Ty też czasem tak robisz.

Spoglądam na nią ostro.

– Jak?

– Chcesz zadowalać innych. Szukasz aprobaty. Od nas.

Unoszę brew, ale mama tylko uśmiecha się ciepło.

– Wiem, nie winię cię. Przypuszczam, że to głównie nasza wina. Z twoim bratem... wymagał tak wiele uwagi.

– On był chory, mamo.

– Wiem. Nate potrzebował uwagi. Ale czasem zaniedbywaliśmy ciebie. Nie chcieliśmy tego robić. Widzieliśmy, że tak się dzieje, ale mieliśmy nadzieję, że dorośniesz i zrozumiesz.

– I rozumiem – przekonuję.

– Ale to wcale nie znaczy, że jest ci lepiej. Życie pozostawia po sobie blizny. Czasami zauważa się je dopiero później. Czasem nie wiesz, skąd się wzięły. Potrafią zniknąć na twoich oczach. Ale świat zostawia na nas swój znak. Linden może swojego nie rozumieć.

Wzdycham i siadam.

– Więc co to znaczy? Co mam zrobić?

– Chciałabym wiedzieć, kochanie. Wygląda mi na to, że on potrzebuje przyjaciela. Myślisz, że mogłabyś być tym dla niego?

– Chciałabym – zaczynam, ale serce zaciska mi się ze smutku. – Ale nie mogę. Wiem, że to samolubne z mojej strony, ale po prostu nie mogę. Jestem w nim zakochana. Nie mogę być jego przyjaciółką. Wyrył na mnie swój ślad za głęboko.

– Czasami trzeba być samolubnym – stwierdza mama. – Chcesz zostać na kolację?

– Jasne – odpowiadam, a w brzuchu zaczyna mi burczeć na samą myśl. Zjadłam tylko paczkę krakersów ryżowych wczoraj. – Gdzie tata?

– Poszedł się zdrzemnąć.

– Zdrzemnąć?

Kiwa głową w stronę sypialni.

– Nie wspominałam? Wprowadził się w zeszłym tygodniu.

– Co? Nie widziałam na zewnątrz jego samochodu.

– Jest w garażu.

– Więc wszystko wróciło do normy? – pytam.

Uśmiecha się, a oczy jej błyszczą.

– W tym świecie? Tak.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

LINDEN

Żywy trup. Tak właśnie się czuję. Moje serce jest złamane, zmiążdżone i zrujnowane.

Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem. I mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiał.

A co zabawne, wiem, że to nigdy więcej się nie stanie. Bo już nigdy nikomu nie oddam serca. Należało do Stephanie. I zawsze będzie.

Skoro ona je ma, to mi już nic nie zostało.

Głębokie, tak, wiem. Ale czuję tak głęboką, obezwładniającą rozpacz, że nigdy się z niej nie wydostanę. W mojej piersi pozostała ogromna dziura, która jeszcze się powiększa. Każdego dnia.

Mówi się, że noce są najgorsze. Według mnie to poranki. Rano szukam Stephanie w łóżku, chcę przyciągnąć ją do siebie, ale moje ręce trafiają na pustkę. Rano nikt nie beszta mnie za picie soku prosto z kartonu. Rano robię jajecznicę dla jednej osoby, nie mam powodu, żeby jechać do Mission i robię za dużo kawy, bo nie umiem nastawić mniej wody.

Rano nie mogę pocałować jej na pożegnanie.

Już nigdy jej nie pocałuję.

Straciłem ją. Opuściłem. Całkowicie i zupełnie.

A wszystko po to, żeby pozbyć się poczucia winy, żeby mieć wrażenie, że nie zrobiłem nic złego.

Pierwszy raz w życiu ustąpiłem Jamesowi i zaczynam mieć wrażenie, że to był błąd.

Wszystko i tak na mnie spadło.

Kilka dni po tym, jak zerwałem ze Stephanie, nie mogłem nawet zmusić się do spotkania z Jamesem. Jeśli zawsze w jakimś sensie czułem do mnie niechęć, to ja zaczynałem czuć to samo do niego. Zaczynałem obwiniać go o wszystko.

Ale jest dzień przed Wigilią, a on zaprasza mnie do siebie. Nie pracuje i chce napić się drinka, choć tym razem nie w Lwie.

Dlatego idę do niego i biorę ze sobą dwa sześciopaki, bo tak właśnie robią kumple.

Drzwi są otwarte. James mieszka w niezbyt ciekawej okolicy, ale przynajmniej dobrze urządził mieszkanie. Dzielnica jednak wciąż jest beznadziejna.

– Może mimo wszystko powinieneś zamykać drzwi – wołam, wchodzę do środka i przekręcam klucz.

Siedzi na oparciu kanapy i wpatruje się we mnie, jakby przez cały czas na mnie czekał.

– Co tam? – pytam, stawiając piwo na kuchennym blacie. Czuć tu ziołem, ale nie wiem, czy James jest naćpany. – Czemu masz taką minę, bracie?

– Nie mogę uwierzyć, że mnie okłamałeś – rzuca, jego twarz jest upiornie pusta i właśnie wtedy pojmuję, że to koniec. Prawie czuję ulgę.

A jednak muszę spróbować.

– O czym ty mówisz?

– O Stephanie – odpowiada. Moja pierwsza myśl: o jasna cholera, czy ona z nim rozmawiała? Powiedziała mu, że wie o jego uczuciach? Co jeszcze mówiła?

Wszystko z nią w porządku?

Oczywiście, że, kurwa, nie jest w porządku. Złamałeś jej cholerne serce.

– Co z nią? – dopytuję, nadal trzymając się nadziei.

– Pieprzyłeś ją. Miesiącami.

I oto jest. Cholerna prawda.

Prowokująco zadzieram brodę.

– Kto ci powiedział?

– Jej przyjaciółka Kayla – wyznaje. – Twierdzi, że złamałeś Steph serce. Zakładam, że miałem z tym coś wspólnego.

Nie wiem nawet, co powiedzieć, więc milczę. Nie ma tu nic do powiedzenia.

– Żadnych przeprosin? – pyta gorzko.

Racja. Pewnie powinienem przeprosić, ale to i tak nic nie da.

– Przepraszam, że cię okłamałem.

– Jasne – rzuca i krótko kiwa głową. – Dobra. Skłamałeś. W żywe oczy. Powiedziałeś, że nigdy z nią nie byłeś.

– Byłem z nią.

– Kilka miesięcy.

– Kilka miesięcy – przyznaję.

– Od jak dawna jesteś w niej zakochany?

– Praktycznie tak długo jak ty.

Potrząsa głową i śmieje się bez humoru.

– I oczywiście ostatecznie ona zakochuje się w tobie. To musiałeś być ty, prawda?

Nie mogę przełknąć ogromnej guli w gardle.

– Nie musiało tak być. Ale wcale nie jest mi przykro. – Przerywam.

– Ale zerwałem z nią, bo nie chciałem zranić ciebie. Nie wiedziałem, że ją kochasz, James. Daj spokój.

Mruży ciemne oczy. Wyglądają jak oczy żmii.

– Ale czy w ogóle podejrzewałeś? Wcześniej mówiłeś, że nie, ale przecież już mnie okłamywałeś. Przypuszczałeś, że coś do niej czuję?

Kiwam głową.

– Tak. Może nie w tym sensie...

Kłaska językiem.

– Typowe. Cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony. Ja zobaczyłem ją pierwszy, ale ostatecznie i tak musiała być twoja.

– Teraz nie należy do żadnego z nas.

Wzrusza ramionami.

– Czemu cię to obchodzi?

Jestem zdumiony.

– Przecież zrezygnowałem z niej dla ciebie. To coś znaczy.

– Zrezygnowałeś z niej dla samego siebie! – Nagle zaczyna na mnie wrzeszczeć, aż z ust pryska mu ślina. – Nic z tego nie zrobiłeś dla mnie. Chciałeś pozbyć się poczucia winy, poczuć się lepiej, jakbyś był szlachetnym człowiekiem, a okazałeś się tylko samolubnym dupkiem. Zawsze taki byłeś i zawsze będziesz. – Bierze głęboki oddech. – Ale teraz przynajmniej wiesz, jak to jest przegrać. Straciłeś ją. A teraz także mnie.

Nie zamierzam protestować. Nie pozwalam, żeby kazał mi się wynosić, jak zrobiła to Stephanie. Kiwam głową, odwracam się i wychodzę. James i kartony z piwem zostają za mną.

To niesamowite, co ludzie są gotowi zrobić w Wigilię, jeśli odpowiednio im się zapłaci. Zanim wybija dziesiąta, pakuję ostatnie walizki, a całe moje mieszkanie spoczywa w kartonach, w ciężarówce od przeprowadzek. Za odpowiednie wynagrodzenie ludzie z firmy nie tylko zgodzili się pracować cały dzień, ładując moje rzeczy, ale też pewien burkliwy facet żydowskiego pochodzenia zgodził się przewieźć wszystko na drugi koniec kraju.

Pierwotnie miałem zrobić to sam. Ale kiedy poprzedniego wieczoru zadzwoniłem do ojca i powiedziałem, że przyjmę mieszkanie na Manhattanie, nalegał, żebym przyjechał już na święta. Które, tak się składa, są jutro.

To będą pierwsze święta z moją rodziną od dziesięciu lat. Już nawet nie jestem pewien, czego się spodziewać ani kto jest dla mnie rodziną. Ale wiem, że to lepsze, niż pozostanie w San Francisco, gdzie nic na mnie nie czeka. Ojciec miał rację – jaki jest sens zapuszczać korzenie, skoro nic z nich nie wyrośnie?

Nie ma już Stephanie. Nie ma Jamesa. I chociaż Kocham swoją pracę nad życie, zawsze mogę znaleźć coś nowego. Manhattan jest pełen helikopterów, które czekają na pilota.

Manhattan jest pełen możliwości na nowe życie.

Wsiadam do samolotu i kiedy startujemy jednocześnie z innym lotem, wyglądam przez okno na szczyt budynku Transamerica Pyramid, zatokę i most Golden Gate, które wyłaniają się z mgły.

Zostawiam serce w San Francisco.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Trzy miesiące później

STEPHANIE

– Tak się cieszę, że dałaś mi drugą szansę.

Kiwam głową, rozgniatając widelcem kawałek brokułu z masłem. Szczerze mówiąc, nawet go nie słucham. Powinnam, bo mój były chłopak właśnie siedzi przede mną, w jednej z najfajniejszych restauracji w mieście, a ja nie jestem tym całkowicie zdegustowana.

Ale moje myśli krążą gdzie indziej. Zawsze tak jest, odkąd Linden odszedł.

Nie wiem, co mnie opętało, że dałam szansę Owenowi. Pewnie samotność. Właśnie do tego ostatnio sprowadza się moje życie. Przeszywająca, bolesna samotność, która codziennie mnie niszczy. Gdy Owen zadzwonił kilka dni temu i powiedział, że nigdy nie przestał o mnie myśleć i chce wszystko naprawić, poczułam, że nie mam siły się bronić. Prawda, że to on mnie zdradził kilka lat temu i że to nudny księgowy, który pije czystą wódkę. Ale chciałam i potrzebowałam, żeby ktoś mi powiedział, jak bardzo mnie pragnie.

Potrzebuję i pragnę Lindena, ale go nie mam.

Linden mieszka na Manhattanie, w ekskluzywnym mieszkaniu, które kupili mu rodzice. Przynajmniej tak podejrzewam. Nie miałam o nim żadnych wieści. Nie wiem nawet, czy nadal jest pilotem, czy zdecydował się na politykę, a może pokazuje się w wyższych sferach i jest playboyem jak jego brat.

Nie rozmawiałam z Lindenem, odkąd wyjechał przed świętami. Wszystko wydarzyło się tak cholernie szybko. W jednej chwili wrzeszczeliśmy na siebie, a w drugiej jego już nie było. Mam

wrażenie, że zabrał ze sobą każdą zdruzgotaną cząstkę, a mnie pozostała tylko pusta skorupa, kiedyś wypełniona jego miłością.

A może *myślałam*, że to była jego miłość.

Jest koniec marca, a San Francisco zalewają słońce i ciepło. Sklep internetowy świetnie sobie radzi, więc zamierzam zamknąć stacjonarny w październiku, kiedy tylko skończy mi się okres dzierżawy. Wszystko wydaje się układać doskonale, ale ja jakoś nie widzę tego w ten sposób. Kiedyś było o wiele lepiej.

Moje przyjaciółki Kayla i Nicola były wspaniałe, bardzo mnie wspierały, ale mam wrażenie, że nawet one mają mnie dość. Powtarzają, żebym zapomniała o Lindenie, że nadal jestem młoda i seksowna, więc mogę mieć całe miasto u swoich stóp.

To nieprawda, ale nie obchodzi mnie to. Pragnę tylko tego, co miałam, a już nie mogę mieć.

A na pewno nie chcę Owena. Ale z egoistycznych powodów cieszę się, że dziś z nim wyszłam. Dobijała mnie samotność. Po jakimś czasie naprawdę zaczyna załazić za skórę. Obecnie jestem wielką zwolenniczką niezależności, ale odrobina kontaktów międzyludzkich – trochę czułości – jest czasami potrzebna.

– Stephanie? – zagaduje Owen, a ja podnoszę na niego wzrok. Zakola mu się powiększyły, a uszy przypominają elfie. Przypuszczam, że koło pięćdziesiątki będzie wyglądał jak podstarzały Legolas. Obecnie jest jeszcze bogatszy niż kiedyś, ma własną firmę księgową pracującą dla wielu ważnych biznesów z Doliny Krzemowej, ale trzeba mu oddać, że bardzo się zmienił.

– Wybacz – rzucam szybko. Kończę przeżuwać brokuły, powoli, żeby zyskać na czasie i się zastanowić. – Cieszę się, że skontaktowałaś się ze mną. – Proszę. To możliwie najbardziej dyplomatyczna odpowiedź. Może i jestem samotna, ale nie chcę dawać mu złudnego wrażenia, że to może być coś więcej, niż jest w rzeczywistości.

Uśmiecha się i wygląda na zadowolonego z tej odpowiedzi.

– Boże. To zabawne, jak życie czasami się układa, prawda? Niektórzy ludzie pojawiają się i odchodzą, a inni odchodzą i wracają.

Tak. Ale nie ci, których chcę.

Nagle w mojej torebce dzwoni telefon. Zwykle nie odbieram na randkach, ale tą akurat nie bardzo się przejmuję. To jedna dobra rzecz w byłych: bywają wygodni jak stare buty. Wyjmuję telefon, spodziewając się, że to Nicola chce zapytać, jak idzie i czy potrzebuję pretekstu do ewakuacji, ale zamieram na chwilę, kiedy dostrzegam numer.

Skoro mowa o byłych – to James. Z nim też nie rozmawiałam od grudnia. Nie mogłam go znieść po tym, jak dowiedziałam się, co do mnie czuje i że to on był przyczyną wszystkiego. Straciłam jednocześnie jego i Lindena.

Posyłam Owenowi przepaszające spojrzenie.

– Wybacz, muszę odebrać. – Bo muszę. James nie dzwoniłby, gdyby nie chodziło o coś ważnego.

– Halo? – odbieram.

– Stephanie? – zaczyna James. – Oglądałaś wiadomości?

Jego głos jest tak śmiertelnie poważny, że po plecach przechodzi mi dreszcz.

– Co? Nie, przepraszam, jestem na kolacji.

– W porządku – odpowiada i spodziewam się, że zakończy rozmowę, ale mówi dalej: – Wybacz, że dzwonię w takiej sytuacji, ale musisz wiedzieć. Był wypadek.

Bum. Bum. Łup. Moje serce słabnie i zamiera.

O Boże.

To niemożliwe.

– Co? – szepczę. Nie chcę, żeby odpowiadał.

– To Linden. Helikopter się rozbił.

– Co? – krzyczę. Cała restauracja wpatruje się we mnie, ale mam to gdzieś. Moja dusza zmienia się w zimne, mroczne miejsce, jakby ktoś zgasił słońce. Wciągam powietrze, boję się poruszyć, oddychać czy zrobić cokolwiek. Czuję, że im dłużej pozostaję w miejscu, tym dłużej będzie trwała ta chwila i nie usłyszę wiadomości, która ponownie zniszczy cały mój świat.

– Nie wiem, co się stało – mówi James. – Ale uznałem, że powinnaś wiedzieć.

– Żyje? – szepczę przerażona. Panikuję.

– Tak – odpowiada, a ja czuję taką ulgę, że prawie spadam z krzesła. Zauważam, że Owen stoi obok i mnie podtrzymuje, a wszyscy wciąż się gapią. – Tak, myślę, że nic mu nie będzie, ale jest porządnie poturbowany. Złamane żebra, noga, ręka. Wstrząs mózgu. Otarcia. Ale żyje.

– Jak się dowiedziałeś?

– Zadzwoił do mnie Bram, jego brat. Chyba myślał, że wciąż jesteśmy...

Przyjaciółmi, to chce powiedzieć.

– Jasne – mówię łagodnie i ze zrozumieniem, a Owen głaska mnie po ramieniu i pyta, czy wszystko ze mną w porządku. Ignoruję go skupiona na rozmowie, na ostatnim, co łączy mnie z Lindenem i życiem, które miałam.

– Chcesz lecieć go zobaczyć? – pyta James.

– Co?

Odchrząkuje.

– Chcesz lecieć go zobaczyć? W szpitalu. Lecieć do Nowego Jorku.

– Co? Kiedy?

– Dzisiaj. Nocnym lotem. Ja... sprawdziłem w internecie, kiedy tylko dowiedziałem się o wypadku, i widziałem, że są loty. Bram powiedział, że byłoby dobrze, bo Linden nie ma tam żadnych przyjaciół.

– Zamierzasz lecieć? – Serce łomocze mi teraz jeszcze głośniejsze. Powinnam lecieć?

Chwila. Co za głupie pytanie.

– Tak. Zrozumiałem, że muszę go przeprosić. Za wiele rzeczy.

Przełykam i kiwam głową.

– Tak. Ja też.

– Polecisz, jeśli zabukuję dla nas bilety? O dwudziestej trzeciej z SFO. Virgin America. Spotkamy się na miejscu.

– Tak. Zaraz jadę do domu, żeby się spakować. Do zobaczenia wkrótce. – Przerywam. – James, dzięki, że zadzwoniłeś.

– Nie ma problemu, Steph.

Rozłączam się i patrzę na Owena. Na szczęście pozostali goście zajęli się swoim jedzeniem, ale on wciąż wygląda na zmartwionego. Nie winię go.

– Co się stało?

– Pamiętasz mojego przyjaciela Lindena?

Krzywi się lekko. Wiem, że go pamięta.

– Tak.

– Miał poważny wypadek. Mieszka teraz w Nowym Jorku i jest w szpitalu. Chcę złapać nocny lot, żeby się z nim zobaczyć. Wybacz – mówię i podnoszę się. – Nie chciałam tak przerywać naszej randki.

– Wiesz, jeśli nie chciałaś mnie widzieć, mogłaś po prostu powiedzieć. Nie potrzebujesz wymówki.

Kładę dłoń na jego ramieniu i ściskam.

– Proszę – mówię z naciskiem. – To nie kłamstwo. Muszę iść.

Kiwa głową.

– Zapłacę i zawiozę cię do domu. – Odwraca się i kiwa na kelnera.

– Wiesz – dodaje, zwracając się do mnie – jesteś cholernie dobrą przyjaciółką.

Nawet nie potrafię się uśmiechnąć. Nie wiem, kim teraz jestem dla Lindena. Ale muszę go zobaczyć. Czasami druga szansa pojawia się sama.

Mimo że minęło tylko kilka miesięcy, odkąd widziałam Jamesa, dziwnie mi znowu go zobaczyć. A jednak, kiedy dostrzegam go przy kasie biletowej Virgin, pierwsze, co robię, to zarzucam mu ręce na szyję. Wzdycham głęboko, a on mnie przytula. Prawie jak za dawnych czasów. Uświadamiam sobie, że po wszystkim, co przeszliśmy, naprawdę za nim tęskniłam.

– Hej – mówię, odsuwając się.

– Hej – odpowiada. Mierzy mnie wzrokiem. – Dobrze wyglądasz.

Uśmiecham się lekko. Mam nieco krótsze włosy, do ramion, pocieniowane i znowu pofarbowane na czarno.

– Dzięki. Ty też.

I nie mówię tego tylko z uprzejmości. Rzeczywiście wygląda dobrze. Ma krótsze włosy, potargane i ze sporą ilością żelu, a na jego twarzy pojawiło się nieco koloru.

– Pojechałeś na wakacje? – pytam.

Przytakuje.

– Na kilka tygodni do Meksyku w lutym.

– Fajnie. Dobry pomysł, żeby trochę się oderwać i w ogóle. – A że jestem ciekawska, dopytuję: – Z kim byłeś?

Chwilę zajmuje mu odpowiedź.

– Z Penny.

Uśmiecham się szeroko.

– Fajnie. Wróciliście do siebie?

Teraz jest trochę niezręcznie, przynajmniej w mojej głowie, bo znam powód ich zerwania. On też to wie, ale ze sposobu, w jaki na mnie patrzy, wnioskuję, że nie jest pewny, co słyszałam.

– Tak – odpowiada. – Mieliśmy tylko krótką przerwę. Dobrze nam zrobiła.

– To wspaniale. Cieszę się twoim szczęściem. – I to prawda. Po wszystkim, co się stało, nie życzę mu źle. Po prostu tak wyszło. I naprawdę kocham Penny.

Potem zaczynamy luźną rozmowę na bezpieczne tematy jak hokej czy interesy, a także szalone historie z San Francisco i zanim się spostrzegamy, jesteśmy w powietrzu, lecąc w ciemną noc nad kontynentem.

Niestety ja nie potrafię spać w samolocie, a ten lot jest wyjątkowo przepełniony. Siedzę przy oknie, obok mnie James, a dalej jakaś pochrapująca Azjatka.

Dlatego słucham muzyki, aż pada mi bateria w telefonie. Wtedy odkładam go, siadam prosto i wpatruję się w ciemne niebo nad nami i chmury poniżej.

– Steph – szepcze James. – Śpisz?

Odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Przecież właśnie widziałeś, jak odkładam telefon.

Wzrusza ramieniem i mnie szturcha.

– Może jesteś jedną z tych osób, które potrafią zasnąć w ciągu kilku sekund.

– Myślę, że to nazywa się narkolepsja.

Przytakuje i oczy mu jaśnieją.

– Wybacz, że nie wziąłem nam pierwszej klasy. Zawsze myślałem, że kiedy będę starszy, zacznę latać biznesową.

– Biznesmenów stać na płacenie za coś takiego. My jesteśmy samozatrudnieni i posiadamy małe interesy. Nie wiem jak ty, ale ja nie wyciągam takich kokosów, żeby móc sobie odpisać podobny wydatek od podatku.

– Wiem. Ale i tak.

– To nic. Spieszymy się, bo chcemy zobaczyć przyjaciela. Nie ma znaczenia jak, byle szybko. – Chciałabym, żeby samolot leciał trzy razy szybciej. Ale kiedy już zobaczę Lindena... co mu powiem?

– Tak – przyznaje łagodnie. – Słuchaj... ukrywałem coś przed tobą od jakiegoś czasu. Coś, co teraz mi ciąży.

O Boże. Proszę, proszę, proszę, niech tylko nie mówi, że nadal jest we mnie zakochany, myślę. Wiem, jakie to egoistyczne z mojej strony, ale nie zniosłabym tego po tym, co przed chwilą powiedział o Penny.

Kiedy nic nie mówię, uświadamiam sobie, że i tak mi powie. Więc szybko pytam:

– O co chodzi?

– Wiem, dlaczego Linden z tobą zerwał.

Zalewa mnie fala emocji. Mimo to próbuję oddychać.

– Dlaczego?

– Przeze mnie. Zmusiłem go.

Nie wiem, co powiedzieć, bo chociaż wiem rzeczy, których nie powinnam wiedzieć, to dla mnie coś nowego.

– Zmusiłeś go?

– Wiesz, myślałem, że jestem w tobie zakochany.

Robię wielkie oczy. Ale nie z zaskoczenia, tylko dlatego, że miał jaja, by mi to powiedzieć.

– Yyy...

Uśmiecha się szybko.

– Wszystko w porządku. Słowo klucz to: myślałem. Ale nie jestem. I nie byłem. Ale chciałem tego, bo kiedyś coś między nami było, a Linden nigdy tego nie miał. – Dobra, to trochę małostkowe z jego strony. – Wiesz... powiedziałem Lindenowi, po tym, jak zerwaliście, że wiedziałem o waszym związku.

Wiedział?

– Powiedziałem, że dowiedziałem się od Kayli – ciągnie. – I to prawda. Ale była pijana, więc to nie jej wina. Kiedyś w Lwie

stawiałem jej szoty i skłoniłem do mówienia. Chodzi o to, że zawsze wiedziałem. Od chwili, gdy zobaczyłem wasz pocałunek w Sea Ranch. Wiedziałem. A nawet tydzień wcześniej, kiedy przyłapałem was w korytarzu. I przy tym głupim pakcie. W zasadzie mam wrażenie, że byłem bardziej świadomy waszych uczuć do siebie nawzajem, niż wy byliście. Przez cały ten czas obserwowałem, jak to się rozegra.

Ledwo mogę uwierzyć w to, co słyszę.

– Wiedziałaś przez cały czas? – krzyczę, ale ściszam głos, kiedy uświadamiam sobie, że mogłam obudzić cały samolot.

– Kiedy patrzyło się z zewnątrz, to było całkiem oczywiste. Kurde, ależ nienawidziłem przez to Lindena. Ciebie trochę też.

– Ale dlaczego?

– Cóż, ciebie dlatego, że miałem wrażenie, jakbyś od początku chciała Lindena, a musiałaś zadowolić się mną. A jego, bo zawsze dostaje to, czego chce. A ja nie. I miałem tego dość.

– Ale wiesz, że to nieprawda.

– Wiem. Ale byłem zazdrosnym gnojem i potrzebowałem kozła ofiarnego, więc czemu nie miałaby nim być mój najlepszy przyjaciel? I wiedziałem, że się zesłiście. To było takie oczywiste. Kamera na meczu. Oboje znikaliście. Sposób, w jaki się dotykaliście, rozmawialiście, kiedy myśleliście, że nikt nie widział. Ale ja zawsze widziałem.

Wiercę się na siedzeniu.

– To trochę dziwne, James.

Kiwa głową.

– Tak. Było. I zżerało mnie od środka. Zacząłem przekonywać samego siebie, że jestem w tobie zakochany. Wiesz, gdy spaliśmy ze sobą w twoim sklepie, to był tylko seks. Naprawdę. Potem wmówiłem sobie, że znaczył coś więcej. Bardziej zakochałem się w samej idei, że wreszcie będę miał coś, czego Linden nie mógł dostać. Dlatego ukradłem mu ciebie, żeby się przekonał, jak to jest coś stracić.

Jestem tak zniesmaczona, jakby ktoś oblał mnie tłuszczem.

– To okropne – mówię i odsuwam się nieznacznie w stronę okna.

– Naprawdę, to cholerne świństwo.

Oczy błyszczą mu prawie jak w gorączce.

– Wiem. Byłem straszny. Jestem dupkiem. Zrobiłem dokładnie to, o co go oskarżałem. I zniszczyłem naszą relację. Ale najgorsze jest to, że zrujnowałem to, co było między wami. Coś, czego sam zawsze pragnąłem. I nigdy sobie tego nie wybaczyłem.

– Więc lecisz do Nowego Jorku, bo ci przykro?

– Lecę tam, bo muszę go przeprosić. Po tym, jak prawie go dzisiaj straciliśmy, muszę powiedzieć mu to osobiście. Tak mi cholernie przykro. Kocham go i tęsknię za nim. Chcę tylko odzyskać mojego przyjaciela.

Chociaż w tej chwili trochę nienawidzę Jamesa, widzę, że po jego policzku spływa łza, i nagle też czuję się przybita. Schrząnął i to potężnie, ale jest szczery. I cierpi tak bardzo jak ja.

Szybko ociera łzę i wygląda na lekko zmieszanego.

– A przede wszystkim, chcę znowu zobaczyć go z tobą – wyznaje.
– Jesteście dla siebie stworzeni. Musicie być razem.

Wzdycham smutno i zapadam się w siedzeniu.

– Tak. Ale mógł o mnie zawalczyć, wiesz? A nie zrobił tego.

– Nie sądzę, żeby Linden wiedział, jak się walczy – stwierdza.

– Może nie. A może tak. Ale uważam, że zasłużyłam na to. Na kogoś, kto będzie o mnie walczył. Uwierzy we mnie. Wierzę w miłość. Brzmi to nieco ckliwie, ale... kiedy czujesz miłość, musisz w nią wierzyć. Nie sądzę, żeby on to wiedział, ale myślę, że potrzebuję kogoś, kto wie.

James przytakuje.

– Rozumiem. Słuchaj... wiem, że przeprosiny niczego nie naprawią. Ale zamierzam spróbować. Wiem, że to, co zrobiłem, było okropne i samolubne, po prostu byłem taki wściekły, że... jestem nikim w porównaniu z nim.

– Ale wiesz, że to nie wina Lindena – zauważam. – To pochodzi z twojego wnętrza, nie od niego. On był dobrym przyjacielem. Może nie zawsze najlepszym, ale życie nie jest czarno-białe. Jest szare. Miłość jest szara. On tylko... Kochałam go, James. Nadal kocham. I lubię myśleć, że on przynajmniej próbował kochać mnie najlepiej, jak potrafił. Naprawdę nigdy nie chciał cię skrzywdzić. Zawsze o tobie myślał i się martwił. Naprawdę starał się być dobrym

przyjacielem, ale wszyscy czasami coś schrzanimy i musimy podejmować trudne decyzje.

Przygryza dolną wargę i przez chwilę nic nie mówi. Potem wzdycha z żalem.

– Wiem. Czuję się jak...

– Wielki, pieprzony dzieciak? – podpowiadam.

Uśmiecha się do mnie lekko.

– Wiesz, że zawsze ubolewam nad tym, że musiałem tak szybko dorosnąć... Nie jestem pewien, czy mi się udało.

Nie mogę się z tym kłócić, ale rzucam mu coś w zamian.

– Myślę, że czasem, z wiekiem, przyjaźń nie zawsze zmienia się tak, jak powinna. – Powinnam dodać *nie obwiniaj się tak bardzo*, ale chcę, żeby to poczuł. Chyba też mogę być trochę niedojrzała.

– Co za pieprzony bałagan – mówi.

– Tak, co za pieprzony bałagan.

Jakimś cudem, nie mam pojęcia jak, udaje mi się przespać godzinę lub dwie, bo kiedy koła uderzają o pas startowy na JFK, podrywam się zaskoczona. I wtedy przypominam sobie, gdzie jestem i kogo mam zobaczyć.

Linden. Serce ściska mi się na myśl o nim, leżącym w szpitalnym łóżku. Zastanawiam się, czy są tam jego rodzice – jego brat zadzwonił do Jamesa, a to dobry znak – ale wiem, że nie dadzą mi miłości i wsparcia, których potrzebuje. Zastanawiam się, jak bardzo był przerażony, kiedy to się stało, i czy obrażenia będą trwałe. Ciekawe, czy będzie chciał widzieć mnie albo Jamesa. Nie wiem, czy to początek drugiej szansy, czy może sposób na pożegnanie się.

Gdy tylko lądujemy, James pisze do Brama. Posyła mi lekki uśmiech, pełen nadziei, kiedy zabieramy bagaże i wychodzimy.

– Jesteś gotowa? – pyta.

Przytakuję. Szybko chwyta moją dłoń i ściska mocno, ale to przyjazny gest. Pocieszający. Dodaje mi odrobinę odwagi.

Dziwnie jest nagle znaleźć się na Manhattanie. Sławne drapacze chmur, ulice, które wyglądają jak tunele, bo ciągną się w

nieskończoność, wibracje i życie tego miejsca. Byłam tutaj raz z Kaylą na babski weekend, ale to nie wystarczyło. Nadal Kocham San Francisco nad życie, ale jeśli istnieje jakiekolwiek miasto, które mogłoby konkurować o miejsce w moim sercu, to właśnie Nowy Jork.

Taksówka, którą złapaliśmy, podwozi nas pod murowany szpital, gdzie wysiadamy. Spakowałam się tylko na jedną noc, więc moja torba jest lekka. Przez chwilę czekamy na zewnątrz, a James znowu pisze do Brama, żeby powiadomić go, że już jesteśmy i odmrażamy sobie tyłki. Marzec w Nowym Jorku i w San Francisco to zupełnie inne doświadczenia.

Na szczęście Bram pojawia się już po chwili, idzie do nas w pośpiechu. Wygląda niemal identycznie jak Linden, tylko jest trochę wyższy i szczuplejszy, a jego oczy są szare, a nie ciemnoniebieskie. Ma gęste, ciemne włosy jak brat, ale ostatnio, kiedy go widziałam, miał na nich potężną ilość żelu. Teraz są w nieładzie, jakby za nie ciągnął. Wygląda na zmartwionego, więc też zaczynam się niepokoić.

– Cześć – mówi Bram, jego akcent jest silniejszy niż u brata. Następuje niezręczna chwila, kiedy nie wiem, czy ma uścisnąć nam dłonie, czy nie. W końcu wciąga mnie w objęcia. – Dziękuję, że przyleciałaś, Stephanie. – Potem kiwa głową do Jamesa. – Dzięki, że ją ściągnąłeś.

– Nie ma problemu – odpowiada szybko James. – Jak on się ma?

Bram wzdycha i idzie w stronę drzwi frontowych. Ruszamy za nim.

– Lepiej. Wstrząs mózgu ustępuje, ale Linden nadal jest półprzytomny. Kompletnie naćpany. Dostał tonę morfiny, żeby uśmierzyć ból.

– Jezu – rzucam, wbijając sobie paznokcie w pierś.

– No – odpowiada. – Nie wygląda zbyt pięknie. Co akurat jest miłą odmianą. – To oczywiście żart, ale nie ma w nim humoru. Nie znam Brama zbyt dobrze, a to, co wiem, nie podoba mi się za bardzo, ale wypadek odcisnął się na nim bardziej, niż się spodziewałam. W pewnym sensie to dobrze, to znaczy, że Linden ma w nim więcej wsparcia i miłości, niż kiedykolwiek podejrzewałam.

– A wasi rodzice są tutaj? – pytam, kiedy wsiadamy do windy z pielęgniarką.

Przytakuje.

– Są. Mama pojechała teraz do domu, eee, odpocząć, a tata jest niedaleko. Nie jestem pewien, czy ma jakieś spotkanie, czy poszedł po coś innego do jedzenia niż to paskudztwo, które tutaj dają. – Zerka na pielęgniarkę. – Bez urazy, skarbie. – Odwraca do mnie wzrok i posyła lekki uśmiech. – Ale jest tutaj.

Wysiadamy na piętrze, które pachnie nieco czystiej i wygląda bardziej świeżo niż pozostałe, a Bram prowadzi nas korytarzem. Jestem ciekawska, więc zaglądam do każdej sali. To prywatne pokoje, które pewnie kosztują fortunę, ale przynajmniej pieniądze McGregorów wreszcie się do czegoś przydały.

W końcu zatrzymujemy się przed zamkniętymi drzwiami, a Bram bierze głęboki wdech i otwiera.

Od razu chce mi się płakać.

Lindena prawie nie można rozpoznać. Nie chodzi o to, że jest tak strasznie poraniony, ale ma bandaż na głowie, posiniaczoną twarz i zadrapania, a lewa noga i ręka są w gipsie. Wygląda tak niepozornie w tym łóżku, aż ciężko uwierzyć, że to on.

Ale to on. Ma zamknięte oczy i wygląda, jakby spał. Zastanawiam się, czy powinniśmy przyjść później, kiedy się obudzi.

James chwytam mnie za łokieć i powoli prowadzi do przodu. Jakbym zapomniała, jak się chodzi.

– Linden – zaczyna Bram, podchodząc do łóżka, i zerka na mnie. – Masz gości, bracie.

Linden przechyla głowę na bok, mruga powiekami, a jego oddech staje się ciężki.

– Och tak? – mamrocze. Nadal nie podnosi głowy ani nie otwiera oczu.

Bram patrzy na mnie wyczekująco.

Odchrząkuję i podchodzę bliżej. Kładę rękę na dłoni Lindena i zastanawiam się, co powiedzieć. Ale okazuje się, że nic nie muszę mówić. Powoli przesuwam głowę i rozchyliłam powieki, by na mnie spojrzeć. Jego piękne oczy wywołują tornado w moim sercu.

– Steph? – szepcze i zdezorientowany marszczy brwi. – Jesteś prawdziwa?

Uśmiecham się. To chyba najsmutniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek pojawił się na mojej twarzy.

– Tak. Przyjechałam, jak tylko się dowiedziałam. Oboje przyjechaliśmy. – Przesuwam się kawałek, żeby zobaczyć Jamesa stojącego obok mnie.

– Hej, stary – mówi łagodnie James.

Linden jeszcze bardziej marszczy brwi. Widać, że my dwoje to ostatni ludzie, jakich się spodziewał.

– Hej.

– Dobra, zostawię was samych – stwierdza Bram i rusza do drzwi.

Ale James podąża za nim.

– Też pójdę. Wrócę później. Dajmy im nieco prywatności.

Cóż, teraz zdecydowanie zrobiło się trochę niezręcznie. Patrzą, jak zostawiają lekko uchylone drzwi i znikają na końcu korytarza.

Przełykam i spoglądam na Lindena, na jego zaszklone oczy, moją dłoń nadal spoczywającą na jego. Splata nasze palce, krzywi się lekko, ale ściska. Czuję się jak w domu.

– Nadal wydaje mi się, że śnię.

– Nie – zapewniam łagodnym głosem. – Nie śnisz. James powiedział mi, co się stało, więc przylecieliśmy nocnym lotem. Wyglądasz... Co się stało?

Nadal wpatruje się we mnie i widzę, że mimo leków stara się sobie przypomnieć.

– Była awaria. Chyba coś z elektryką, ale nie jestem pewien. – Oblizuje wargi, oddycha powoli. – Na szczęście na pokładzie nie było nikogo innego. Miałem zabrać pasażerów na wycieczkę. Pracuję teraz dla firmy wycieczkowej, a helikopter był nowy. Wystartowałem, żeby zobaczyć, jak się sprawuje. Pamiętam, że zaświeciły się kontrolki, a potem zgasły, nie byłem daleko od lądowiska. Musiałem wylądować. Pamiętam... Prawie udało mi się wrócić na ziemię. Może dziesięć metrów. Zacząłem spadać. Wiedziałem, że się rozbiję, ale... nie pamiętam samego uderzenia. Obudziłem się tutaj. Oglądałem wiadomości. Wyglądało jak płonący wrak. Naprawdę nie wiem, jak się wydostałem. Miałem szczęście.

Jestem kompletnie przerażona. Ściska moją dłoń.

– Nie mogę uwierzyć, że tutaj jesteś.

– Uwierz, kowboju.

Uśmiecha się, ale zamyka oczy i spina się z bólu.

– Mam dać ci odpocząć? – pytam.

– Nie – odpowiada szybko, ale nie otwiera oczu. – Po prostu trochę kręci mi się w głowie. Mam wstrząs mózgu, a te prochy... są cholernie niesamowite... ale czuję się, jakbym był pod wodą. – Otwiera oczy i patrzy prosto na mnie. – Proszę, nie odchodź. Opowiedz mi coś. Powiedz, co u ciebie. – Bierze głęboki oddech. – Kurwa, tęskniłem za tobą, Steph.

Oczy mnie pieką. Nie chcę się załamać.

– Też za tobą tęskniłam. Było... było ciężko. Bez ciebie już nie jest tak fajnie.

– Naprawdę przepraszam – mówi, a słowa więzną mu w gardle. – Bardzo. Tak... tak źle to wszystko rozegrałem. Bardzo źle. Ja... – Przerzywa i wypuszcza powietrze, zaciskając szczękę. – Cholera. To boli każdego pieprzonego dnia.

– Potrzebujesz więcej leków? – pytam, szukając guzika, żeby wezwać pielęgniarkę.

– Nie – zaprzecza, a oczy mu błyszczą i wygląda na rozbudzonego.

– Nie. To nie taki ból. Chodzi o ten, który spowodowałem swoim odejściem. Miałem twoją miłość i odrzuciłem ją, jakby nie była nic warta, chociaż była warta wszystkiego. Złamałem nie tylko swoje pieprzone serce, ale twoje też. Każdego dnia czuję, jakby pojawiało się we mnie kolejne pęknięcie i niezależnie, jak bardzo staram się je ignorować, nie chcą się zagoić. Nie jest lepiej. Steph... *baby blue*... Tak cholernie mi przykro. Zniszczyłem wszystko, co mieliśmy. – Zamyka oczy i kiwa głową. – Zasługuję na to.

– Nie mów tak – strofuję go. – Naprawdę, przestań. Tak, sprawy się schrzaniły, ale nikt nie zasługuje na rozbicie się helikopterem. Nikt na to nie zasługuje, a na pewno nie ty. Ludzie popełniają błędy, rozumiem to. Po prostu nie byliśmy tym, na co liczyłam.

– Nie. Byliśmy czymś o wiele lepszym. – Uśmiecha się lekko. – Razem byliśmy najlepsi. Dlatego to tak cholernie boli.

Słyszę pukanie do drzwi i widzę Jamesa. Drugi raz w ciągu doby mam ochotę kopnąć go w jaja.

– Przepraszam – mówi i słyhać, że jest mu przykro. – Pielęgniarka powiedziała, że zaraz kończą się odwiedziny. Chciałem tylko zamienić z nim kilka słów.

Kiwam głową, ale Linden ściska mocniej moją dłoń.

– Proszę, nie odchodź – powtarza ochryple, próbując zatrzymać mnie przy sobie. – Potrzebuję cię.

Naprawdę? A może jest po prostu naćpany lekami albo oszołomiony emocjami po tym, jak stanął twarzą w twarz ze śmiercią? Zapominam, że teraz mieszka tutaj i wszystko tak bardzo się zmieniło.

– Nic ci nie będzie – zapewniam. Potem z wahaniem puszczam jego rękę i ruszam do drzwi, żeby pozwolić Jamesowi powiedzieć, co musi. Kiedy mijam go w drzwiach, rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie wiem, co James zamierza zrobić, czy wyłoży mu wszystko jak mi w samolocie, ale nie jestem pewna, ile Linden może znieść.

James kiwa głową, wydaje się rozumieć. Odwracam się i widzę, że Linden mnie obserwuje, wygląda na bardziej zbolątego niż wcześniej. Wychodzę na korytarz i dostrzegam Bramę wraz z eleganckim, starszym mężczyzną stojących kilka kroków dalej.

– Musisz być Stephanie – zagaduje mężczyzna, podchodzi i wyciąga do mnie rękę, mówiąc z nedorzecznie skrupulatnym, szkockim akcentem. – Jestem ojcem Lindena.

– Och, dzień dobry – odpowiadam, zadowolona, że w końcu poznaję tę niesławną postać. Ojciec Lindena jest wysoki i przystojny, ma włosy przyprószone siwizną i błyszczące oczy. Ewidentnie widać, po kim synowie odziedziczyli wygląd. Ściskam jego dłoń tak pewnie, jak potrafię, chcąc zrobić na nim wrażenie. – Miło w końcu pana poznać.

– Tak – stwierdza. – Ciebie też, słynna Stephanie Robson.

Parskam, niezbyt elegancko.

– Słynna.

Wymienia spojrzenia z Bramem.

– Linden wiele o tobie mówił przez ostatnie lata.

– Czyżby? – Linden przecież rzadko rozmawiał z rodzicami.

– Tak. W jakimś momencie zawsze o tobie wspominał. A odkąd przeprowadził się tutaj... cóż, twoje imię padało o wiele częściej. Miło dopasować tak uroczą twarz do tak uwielbianego imienia.

Linden rozmawiał o mnie z ojcem nawet teraz? Kiedy przetwarzam to w głowie, kładzie dłoń na ramieniu Brama i mówi:

– Pojadę do domu po twoją matkę. Wrócę niedługo. – Kłania mi się lekko. – Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy.

– Jasne, oczywiście – odpowiadam i patrzę, jak odchodzi.

– Hej – zaczyna Bram. – Nie wiem, jak długo zamierzasz zostać w Nowym Jorku, ale może masz ochotę na kawę, kiedy będziesz czekać na Jamesa. Tuż obok jest fajne miejsce.

Przytakuję, uznając to za lepsze niż siedzenie w szpitalu. Problem polega na tym, że niedługo muszę wracać, by otworzyć sklep – nie stać mnie na to, żeby teraz zamknąć.

Kiedy opuszczamy szpital, zastanawiam się, czy będę miała szansę przynajmniej się pożegnać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

LINDEN

Pamiętam, że kiedyś, kiedy byłem jeszcze mały, poszedłem do stajni, żeby pomóc matce. Cóż, w zasadzie wcale jej nie pomagałem, tylko kręciłem się w pobliżu. Niania miała dzień wolny, więc moja biedna matka musiała zająć się Bramem i mną. Kurde, naprawdę były z nas niezłe gagatki. Bram wspinał się na stóg siana i skakał na snopki na dole, a ja włąziłem do każdego boksu.

Tego dnia chodziłem za mamą krok w krok niczym szpieg. Wiem, że irytowała ją nasza obecność, kiedy próbowała pracować, więc trzymałem się na uboczu. Ale pamiętam, że obserwowałem ją i zastanawiałem się, co takiego było w koniach, że wydawała się lubić je o wiele bardziej niż mnie.

Tego dnia zajmowała się roczniakiem, którego próbowała sprzedać, tak myślę. Pamiętam, że to była młoda klaczka i czasami myślałem, że będzie moja. Mama wydawała się poświęcać jej bardzo dużo uwagi.

Kiedy poszła zajrzeć do innego konia, ja wszedłem do boksu klaczki. Chyba miała na imię Appleton, choć teraz uświadamiam sobie, że nazwali ją jak rum. Chociaż w sumie nawet pasowało.

Klepałem klaczkę zupełnie jak mama, kiedy nagle Bram skoczył i ją wystraszył. Stała dęba i kopnęła mnie w głowę. Najwidoczniej nie stałem tam, gdzie powinienem.

Pamiętam tylko eksplozję mokrego ognia w głowie, a potem wszystko spowiła ciemność. Obudziłem się później, gdy badał mnie weterynarz. Pewnie łatwiej było wezwać jego, niż jechać do szpitala.

Przez większość życia myślałem, że to była najbardziej przerażająca rzecz, jaka mnie spotkała. Ale teraz to się zmieniło.

Rozbicie się helikopterem było najstraszniejszą rzeczą w moim życiu. Oczywiście to wydaje się całkiem sensowne. To najbardziej

traumatyczna sytuacja, jaka może przydarzyć się człowiekowi i na szczęście rzadko do tego dochodzi. Ale nie sam wypadek tak mną wstrząsnął, ani nawet nie obrażenia. To nie miało z tym nic wspólnego.

To było później, kiedy obudziłem się w szpitalu i uświadomiłem sobie, że nie ma przy mnie tej jednej osoby, której potrzebuję. Byłem sam, może nie fizycznie – na szczęście ojciec i brat przyjechali – ale moja dusza była sama. Moje serce nadal należało do kogoś innego i mogłem umrzeć, nie widząc jej już nigdy więcej.

Wtedy właśnie dopadła mnie cała rozpacz ostatnich miesięcy, całe poczucie straty przygniotło mnie potężnym ciężarem, aż nie miałem wyboru i musiałem się mu poddać. Poddać się porażce i gównianym decyzjom, jakie podjąłem.

To wszystko moja wina.

Płakałem. Pierwszej nocy naprawdę, kurwa, płakałem. Wszyscy myśleli, że to przez ból, więc pompowali we mnie leki, ale one nie mogły osiągnąć tego bólu. Wypadek się skończył, ale ja wciąż rozpadałem, rozpadałem i *rozpadałem* się w środku.

Wszystko z powodu Stephanie, kobiety, którą straciłem, którą odrzuciłem.

I po co? Dla spokoju sumienia? Dla dumy?

Po nic. To wszystko było po nic.

Nic to takie bezkresne, nieskończone słowo.

Kiedy Stephanie pojawiła się przy moim łóżku, wiedziałem, że to musi być sen. Nie ma mowy, żebym pragnął czegoś tak bardzo, że w końcu stało się prawdą. Nie byłem pieprzonym dżinem.

Ale to nie sen. Prawda?

Teraz patrzę na Jamesa, ale to nie jego chcę widzieć. Osoba, której pragnę, znowu wyszła. Ta osoba nadal ma moje serce.

– Czy Steph naprawdę tutaj była? – pytam, gardło mam tak zdarte i suche, jakbym połknął papier ścierny. Pokój nadal wiruje, jak gdybym siedział w pralce na niskich obrotach, więc to może jednak był sen. Skąd mam wiedzieć?

Ale James kiwa głową.

– Tak, była tutaj.

Więc dlaczego nadal boli?

– Słuchaj, wiem, że jestem ostatnią osobą, którą chcesz widzieć – zaczyna.

Marszczę brwi, chociaż przez to czuję ból głowy.

– Myślałem, że to ja będę ostatnią osobą, którą ty zechcesz oglądać. – Zważywszy na to, jak zakończyły się sprawy między nami, jestem zaskoczony, że go tu widzę.

Zresztą obecność Steph też mnie szokuje. I wtedy mój mózg próbuje się skupić na czymś, co, mam nadzieję, nie jest prawdą. Czy są teraz razem? Czy James nie zmienił swoich intencji wobec niej? Czy ona w końcu też się w nim zakochała?

To przeze mnie?

Serce mi się zaciska. Nie ma na świecie dość morfiny, żeby to uśmierzyć.

James drapie się po głowie i wzdycha. Siada na plastikowym krześle przy łóżku.

– Linden, powiem ci coś i to nie będzie łatwe.

O jasna cholera. Mam rację, prawda?

– Dobra – mówię. Ledwo słyszę własny głos, bo krew szumi mi w uszach.

– Będziesz chciał mnie zabić.

– Brzmi wspaniale.

– I prawdopodobnie nie powinienem mówić ci tego teraz, ale jeśli tego nie zrobię, nie będziesz mógł wrócić tam, gdzie powinieneś być. A wiesz, gdzie to jest, prawda? Musisz być w San Francisco. I musisz być z nią.

Dobra, chwilę zajmuje mi przetworzenie tego, co powiedział, ale kompletnie nie spodziewałem się takich słów.

Przełyka niespokojnie.

– Powiedziałem ci, że byłem zakochany w Stephanie. I wiesz co? Byłem. Kiedy byliśmy razem. A po zerwaniu... Tak, nie było łatwo o niej zapomnieć. Przespanie się z nią też nie pomogło. Nie chodzi o to, że cię okłamałem... Kiedy mówiłem ci, że ją kocham i zerwałem przez to z Penny, nie wiedziałem, co robię.

– Jestem kompletnie zdezorientowany – wyznaję, próbując zrozumieć. – Może nie zauważyłeś, ale mam wstrząs mózgu.

Patrzy prosto na mnie i wygląda to tak, jakby zbierał się w sobie.

– Nie tyle byłem w niej zakochany, co po prostu chciałem ją mieć. Chciałem, żeby wołała mnie. I chciałem ci ją zabrać. Bo wiedziałem. Przez cały czas wiedziałem, co się między wami działo, że mnie okłamywaliście, ukrywaliście się przede mną, kręciliście. Nie podobało mi się to. A co więcej, sądziłem, że to niesprawiedliwe. – Przerywa. – Niełatwo mi to przyznać, ale byłem zazdrosny. Chciałem, żebyś wiedział, jak smakuje strata i poświęcenie. Chociaż raz miałeś nie dostać wszystkiego.

Nie zdawałem sobie sprawy, że tak mocno zaciskam szczękę, aż moja głowa zaczyna pulsować bólem. Ale to nic w porównaniu z gniewem, który czuję w środku.

– Co, do kurwy? – Tylko tyle udaje mi się wydusić. – Dlaczego miałbyś zrobić mi coś takiego?

Jego uśmiech jest zimny.

– Bo ty robiłeś to mi. I dlatego, że byłem słabym, głupim przyjacielem, który nie mógł przestać cię nienawidzić. Nie jestem z tego dumny. Ale to prawda.

– Doprowadzisz mnie do pieprzonego ataku serca – pryham. – Gdybym nie miał złamanej ręki, udusiłbym cię. Do cholery, pewnie nawet dałbym radę jedną! – Nagle sięgam w jego stronę, ale kroplówka ciągnie moją skórę.

– Przepraszam – mówi i nie rusza się, jakby chciał, żebym go zabił. – Wszystko spieprzyłem. Zrujnowałem to, co było między nami i zniszczyłem to, co miałeś ze Steph. Wszystko. Nawet mój związek z Penny. A wszystko dlatego, że byłem zbyt małostkowy, ślepy i wściekły, żeby zobaczyć, co robię.

Odzywam się z trudem.

– Dlaczego mówisz mi to wszystko teraz? – warczę na niego. – Ledwo żyję, jestem w cholernym szpitalu. Robisz to, żeby zagłuszyć własne pieprzone wyrzuty sumienia?

Potrząsa głową.

– Nie. Dlatego, że wcale nie czuję się lepiej i pewnie nigdy nie będę. Mówię ci to teraz, bo Stephanie jest tutaj. I nie musisz martwić się o moje uczucia. Nie musisz czuć się winny w żadnej sprawie. Mówię ci to, żebyś o nią, kurwa, zawalczył. Ona na to zasługuje. Na kogoś, kto będzie o nią walczył. Obaj mieliśmy ją w którymś

momencie i obaj mieliśmy szczęście. Ale to ty możesz mieć ją znowu. Powinieneś ją mieć. To tobie jest przeznaczona. To zawsze byłeś ty.

Zamykam oczy i próbuję odzyskać oddech.

– Złamałem jej serce.

– Ten, kto złamał serce, może złożyć je na nowo.

Otwieram jedno oko i patrzę na Jamesa. Wstał i pochyla się nade mną.

– Obaj spieprzyliśmy. Ale to ty masz największe szanse, żeby wszystko naprawić. Odzyskaj ją. Walcz o nią.

– Ona mnie nie chce.

– Ona nadal cię kocha – upiera się rozdrażniony James. Bardzo chcę mu wierzyć, ale nie wiem, jak ktokolwiek mógłby kochać po czymś takim. Miłość jest taka ulotna, rzadka, taka delikatna. Nie ma mowy, żeby Steph zdołała utrzymać ją w sobie. Nie ma szans, żeby wybaczyła mi po tym, co zrobiłem.

– Nadal ją kochasz? – pyta cicho.

Nawet się nie zastanawiam, od razu kiwam głową.

– Tak. Bardziej niż kiedykolwiek i bardziej niż kogokolwiek. – Z każdym słowem, które wychodzi z moich ust, czuję jeszcze większy ucisk w piersi. Może to jakaś złamana kość, ale nie jestem pewien.

– Przepraszam. – Pielęgniarka o sokolim wzroku, chyba ma na imię Andie, pojawia się w drzwiach. – Koniec odwiedzin. Pacjent musi odpocząć.

Spanikowany patrzę na Jamesa.

– Gdzie jest Steph?

– Pewnie z Bramem – odpowiada. Patrzy na pielęgniarkę. – Jest tam ktoś jeszcze? Dziewczyna w szarym sweterku, ciemne włosy?

Potrząsa głową.

– Nie. Proszę, musi pan wyjść. Możecie wrócić jutro.

James odwraca się do mnie.

– Wybacz, stary. Zobaczą, czy będziemy mogli zostać jeszcze jeden dzień. Mówiła, że nie może sobie pozwolić na zamknięcie sklepu, więc...

Więc poleci do domu. Cholera, to cud, że w ogóle przyleciała.

– Mam jej coś przekazać? – pyta James.

Potrząsam delikatnie głową.

– Nie. – Bo wszystko, co chcę, żeby wiedziała, muszę powiedzieć sam. Tylko że teraz nie dam rady.

– Hej, jeszcze raz cię przepraszam – dodaje James. – Nie chciałem sprowadzić tego wszystkiego na ciebie. Ale wiedz, że spieprzyłem i postaram się znowu być dobrym przyjacielem. Naprawdę za tobą tęsknię, stary. Już nie jest jak kiedyś.

Nie wiem, co myśleć ani zrobić, więc po prostu przytakuję.

– Powiedz Steph... – Niby co? – Powiedz jej, że cieszę się z jej przyjazdu.

– Jasne, stary.

I chociaż nie czuję się dobrze, traktując Jamesa znowu jak kumpla, to odczuwam ukłucie straty, kiedy wychodzi.

– Linden? – słyszę kobiecy głos, woła mnie. – Kochanie, słyszysz mnie?

Nie na ten głos liczyłem.

Powoli otwieram oczy. Słońce wlewa się przez okna szpitalnego pokoju. Moja matka siedzi przy łóżku. Jej chuda, blada dłoń ze skórą jak bibuła spoczywa na moim ramieniu.

W pokoju nie ma nikogo innego. Jesteśmy sami.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem z matką sam.

– Mamo – chrypię. Próbuję się podnieść.

– Ćśśś – mówi i przyciska do mnie dłoń. – Nie ruszaj się. – Czuję w jej oddechu alkohol, co wcale mnie nie dziwi, ale wzrok ma jasny. Wydaje się świadoma.

A także zmartwiona. To naprawdę zaskakujące.

– Co ty tutaj robisz? – udaje mi się zapytać.

– Przyszłam zobaczyć mojego chłopca – odpowiada łagodnie, ale nie wydaje się urażona tym pytaniem. Jakby wiedziała, jak dziwna jest jej obecność tutaj i to, że opiekuje się synem w szpitalu. – Jak się czujesz?

– Jakbym rozbił się helikopterem – oznajmiam.

Uśmiecha się. To słaby, ledwo widoczny uśmiech, ale przynajmniej dosięga jej oczu. Ubrała się bardzo skromnie, w biały golf i beżowe spodnie. Nie ma na sobie żadnej biżuterii. Wygląda też, jakby nie spała od kilku nocy, ale to może być efekt picia.

– Twój ojciec chce pozwać firmę helikopterową – wyznaje.

– To mnie nie dziwi.

– Nie masz nic przeciwko?

Wzdycham.

– Nie wiem, czy to coś da. Przecież nie potrzebujemy tych pieniędzy, prawda?

– Oczywiście, że nie – odpowiada. – Ale myślę, że to bardziej dla zasady. Ludzie muszą zapłacić, jeśli coś zaniedbali.

– Ale ja nie wiem dokładnie, co się stało i czyja to była wina.

– Mówili, że zawiodła elektryka.

– Jestem pewien, że lepszy pilot zdołałby wylądować.

– Linden – ucina, a jej głos jest teraz mocniejszy. – Jesteś jednym z najlepszych pilotów.

Muszę przyznać, że jestem zdumiony takim stwierdzeniem. Szczeka nieco mi opada, a w brzuchu pojawia się dziwne ciepło.

– To nie była twoja wina – dodaje. – Wszyscy to wiemy. Winna jest firma.

Wzdycham ciężko.

– Takie rzeczy się zdarzają. Trzeba być świadomym ryzyka. Podejmuję je przy każdym locie. Wiem, na co się piszę. Helikopter to skomplikowana, złożona maszyna, składająca się ze śmigieł, silnika i kabli, lata pionowo. Wiesz, co może się wydarzyć za każdym razem, kiedy wsiadasz na pokład. Możesz mieć idealne statystyki bezpieczeństwa, ale nigdy nie jesteś całkowicie bezpieczny. Takie jest życie.

– Takie jest życie – powtarza matka. – Rozumiem, że zamierzasz wrócić do latania?

– Oczywiście – odpowiadam bez lęku i wahania. – Nie wiem, czy wrócę do tej samej firmy, ale jeden wypadek nie powstrzyma mnie od latania. Wiem, że nie to chciałaś usłyszeć, ale do tego się urodziłem.

Wzdycha lekko.

– Wiem, synu. Twój ojciec i ja nie byliśmy zbyt entuzjastycznie nastawieni do twojego wyboru kariery. Właśnie dlatego. Nikt nie chce widzieć krzywdy swojego dziecka.

Mam ochotę jej przerwać, powiedzieć, że jestem zaskoczony, skoro w ogóle wie, że ma dzieci, ale pozwalam jej mówić dalej. To rzadka sytuacja. Bardzo rzadka.

Podwija rękawy swetra i kontynuuje:

– Ale jeśli czujesz, że masz to w sobie i nawet ten potworny wypadek nie odwiódł cię od twojej pasji... to znaczy, że ona jest ci pisana. I ani my, ani nikt inny, nie może mieć w tej sprawie nic do powiedzenia. – Klepie moją dłoń. – Wiem, że to tak nie wygląda, ale naprawdę chcemy tylko, żebyś był szczęśliwy.

Myślę, że to najbliższy odpowiednik wyznania „kocham cię”, na jaki mogę liczyć, ale odczuwam to tak samo.

– Więc – mówi, powoli wstając. – Zostajesz tutaj? Czy wracasz do San Francisco?

Krzywię się i od razu czuję ból głowy.

– Dlaczego miałbym wracać do San Francisco?

– Myślałam, że właśnie tam byłeś najszczęśliwszy.

Przełykam ślinę.

– Nie wiem. – Nie mogę sobie wyobrazić powrotu tam i bycia szczęśliwym bez Stephanie.

Matka przygląda mi się przez chwilę tym dziwnie jasnym wzrokiem. Potem na jej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Wiesz, ojciec powiedział, że w końcu poznał tę dziewczynę.

– Dziewczynę?

– Stephanie – odpowiada, jakby to było jakieś wielkie wydarzenie.

– Nie chcę mówić ci, jak masz żyć, Linden, bo wiem, że i tak byś się na to nie zgodził. – Śmieje się cicho sama do siebie. – Ale jeśli chcesz znowu latać, pomimo wypadku, pomimo ryzyka, i wrócić do tego, co było... może zechcesz też zrobić inne rzeczy. Może helikoptery i serca wcale tak bardzo się od siebie nie różnią.

– Kim ty jesteś? – Nie mogę powstrzymać się od zadania tego pytania. Wygląda jak moja matka, ale na pewno nie zachowuje się jak ona, przynajmniej nie ta, która była ze mną przez całe życie.

– Wiem, wiem – mówi, klepiąc moją dłoń, po czym rusza w stronę drzwi. – Czasami potrzeba wiele, żeby kogoś obudzić. – Posyła mi uprzejmy uśmiech i wychodzi.

Zastanawiam się, czy mówiła o sobie.

Czy o mnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

LINDEN

Jestem w szpitalu od dwóch tygodni. Dwa pieprzone tygodnie nudy, swędzącej skóry, świateł fluorescencyjnych, zrzędlivych pielęgniarek i okropnego jedzenia. Dwa pieprzone tygodnie istnego piekła.

Ale dzięki temu mam czas na przemyślenie wszystkiego. Myślę o Jamesie i o tym, co mi powiedział. O tym, co moja mama – która zaczęła odwiedzać mnie codziennie, czasami pijana, ale zawsze uprzejma – mi doradziła.

Całe dwa tygodnie na myślenie o Stephanie. Na decyzję o powrocie do San Francisco. Na odzyskanie poprzedniej pracy i dwojga najlepszych przyjaciół.

Ale przede wszystkim chcę odzyskać Stephanie. Bo nie ma sensu mieć serca i nie móc używać go jak należy. Skoro chciałem znowu zaryzykować życie i wrócić w przestworza po wszystkim, co się wydarzyło, po przeżyciu najgorszego możliwego scenariusza, to nie ma powodu, dla którego nie miałbym zrobić tego samego dla niej, dla nas.

Nie ma znaczenia, czy Steph czuje to samo. Nieważne, czy już mnie nie kocha i nigdy mi nie wybaczy. Liczy się tylko to, że chcę spróbować. Już raz z nią zaryzykowałem i zawiodłem nas. Nie pozwolę, żeby ponownie do tego doszło.

No i oczywiście te pieprzone dwa tygodnie zbliżyły mnie do urodzin. Trzydziestych pierwszych.

To jutro, czyli mam dokładnie jeden dzień, zanim cały pakt wygaśnie.

Nie zapomniałem o nim. Zawsze miałem go w głowie. Jasne, to tylko głupia semantyka, ale dla mnie jest bardzo prawdziwy. O ile

oboje wciąż jesteśmy wolni i mamy trzydzieści lat, ożenię się z tą kobietą.

A przynajmniej spróbuję.

Zatem chociaż planowałem sam przewieźć swoje rzeczy na drugi koniec kraju, ponownie pakuję wszystko na ciężarówkę jadącą do San Francisco. Jednak tym razem to Bram prowadzi. Zgłosił się na ochotnika, a ja nie chciałem odrzucać pomocy. Myślę, że szukał wymówki, żeby wyrwać się z Manhattanu, i nie byłbym zaskoczony, gdyby postanowił zostać w San Francisco.

Oczywiście nie ze mną. Udało mi się odzyskać poprzednie mieszkanie – nie było ani jednej oferty przez ten czas, kiedy było wystawione na sprzedaż. Ale jeśli Bram zdecyduje się zostać w mieście, przyznaję, że nie będę miał nic przeciwko. Przez ostatnie miesiące bardzo się zbliżyliśmy. W rzeczywistości nie jest takim wielkim dupkiem, za jakiego go miałem. Może raczej malutkim dupkiem, takim w wersji kieszonkowej.

Kiedy przylatuję do San Francisco, nie wiem, jak wygląda mój plan. Jasne, miałem cały, długi lot, żeby wszystko przemyśleć, ale puszczali fajne filmy, które chciałem obejrzeć.

Teraz łapię taksówkę. Nie pomaga, że muszę używać kul, bo nogę nadal mam w gipsie. Nie mogę się schylać ze względu na żebra i nie jestem za bardzo w stanie używać ręki. Na szczęście taksówkarz to miły gość i mi pomaga. Nie znoszę czuć się tak unieruchomiony.

Kiedy pyta, dokąd chcę jechać, mam pustkę w głowie. Nie rozmawiałem z Jamsem ani Stephanie, odkąd musieli wyjechać z Nowego Jorku następnego dnia, więc nie mam pojęcia, gdzie są i czy wiedzą, że tu jestem.

Proszę taksówkarza, żeby najpierw zawiózł mnie do Stephanie, i mówię, żeby zaczekał. To chwilę zajmie. Mam wrażenie, że pierścionek, który kupiłem dla Steph u Tiffany'ego próbuje wypalić dziurę w kieszeni moich dzinsów. Nie mam pojęcia, co powiedzieć czy zrobić, nie wiem też, jak długo taksówkarz poczeka, jeśli okaże się, że nie ma jej w domu.

Nie ma jej. Dzwonię cztery lub pięć razy, ale nie otwiera. Kuśtykam do taksówki i proszę, żeby taksówkarz zawiózł mnie do Jamesa. Zakładam, że on będzie wiedział, gdzie ją znaleźć, a

przynajmniej wpadnie na pomysł. Nie wiedziałem, czy po tym wszystkim pozostali przyjaciółmi, a jednak razem przylecieli do Nowego Jorku, żeby mnie zobaczyć.

To nie ma znaczenia. Jamesa i tak nie ma w domu. Na pewno pojechał do Lwa.

Biedny taksówkarz tym razem wiezie mnie do baru. Przynajmniej wtedy mogę go już zwolnić, upewniając się przed tym, że dostał solidny napiwek za wysiłek i wszystkie te razy, kiedy pomagał mi wsiadać i wysiadać z taksówki.

Mgła porusza się wokół mnie powoli, kiedy ruszam do drzwi. Z tym miejscem wiążą się setki wspomnień. Z tymi przytłumionymi odgłosami i ciepłym światłem przy barze czuję się, jakbym wrócił do przeszłości.

Otwieram drzwi i wita mnie wszystko, co dobre, wszystko, za czym tęskniłem. To miejsce ma zapach. Zwietrzałe piwo, woda kolońska i dym przywarły do ścian już lata temu, a do tego doszedł tłuszcz z frytek i woń cytryn. Zapach jest w zasadzie ohydny, ale uwielbiam go.

Pierwszego widzę Jamesa. Stoi za barem i wyciera blat, a ja czuję się jak w kolejnym odcinku serialu *Zdrówko*, bo Dan mija mnie, trzymając w ręku drinka i woła:

– Linden! – A potem dodaje: – Jasna cholera, stary, ale dostałeś łomot!

Klepię go po plecach i ruszam dalej, aż zauważa mnie James. Ścierka prawie wypada mu z rąk. Brakuje mu słów. Ale Penny – Penny! – siedzi w swoim zwykłym miejscu i podąża za jego wzrokiem, aż mnie zauważa.

– Hej! – wykrzykuje radośnie, podnosi się ze stołka i podchodzi, żeby mnie przytulić. Jest delikatna. – Co ty tutaj robisz? – Ogląda mnie z góry na dół, a jej palce przesuwają się po kilku rozcięciach na moich policzkach. – O Boże, wyglądasz okropnie. Ale to całkiem seksowne.

Co ty tutaj robisz? – mam ochotę zapytać, ale przypuszczam, że jakikolwiek powód miał James, żeby z nią zerwać, teraz pewnie nie jest istotny.

– Przeniosłem się z powrotem – mówię, zerkając na Jamesa. – Pomyślałem, że skończę rehabilitację tutaj.

Robi jeszcze większe oczy i w końcu się odzywa:

– Mówisz poważnie?

– Tak – odpowiadam. – Bram w tej chwili wiezie tu moje rzeczy.

– Dlaczego nie pojechałeś z nim? – pyta. – Pewnie byłoby ci dużo wygodniej niż w samolocie.

Wypuszczam głośno powietrze.

– Cóż, jutro są moje urodziny.

– Wiem – mówi z nieśmiałym uśmiechem.

– Trzydzieste pierwsze – dodaje podekscytowana Penny.

– Tak. Więc przyjechałem, żeby coś dokończyć. – Rozglądam się po barze. – Widzieliście Stephanie?

– Och – wzdycha Penny i nieco ścisza głos. Wymienia spojrzenia z Jamesem.

– Co?

– Yyy... – James waha się, drapiąc po karku. – Jest tutaj, ale, hmm, na randce.

Kurwa. Dlaczego po prostu założyłem, że będzie sama?

– Na randce?

– Tak. – Jednak jego oczy nieco rozbłyskują, kiedy dodaje: – Ale dobra wiadomość jest taka, że to chyba dopiero druga z nim. To znaczy tym razem. To jej były.

– Kto? Ten surfer?

– Aaron? Nie. Ten kretyński księgowy.

– Ten, który pił czystą wódkę i ją zdradzał? – pytam zaskoczony. – Kapitan Kołek w Dupie?

– Ten sam.

– Pieprzyć to – stwierdzam. – Dlaczego jest z nim? Gdzie ona jest?

James kiwa głową w stronę toalet. Ostatni raz, kiedy tam byłem, pieprzyłem Steph przy ścianie. Tym razem mam ochotę złapać Owena i wepchnąć mu głowę do kibla. Dlaczego, u diabła, spotyka się z facetem, który traktował ją jak śmiecia?

Nagle nie czuję się ani odrobinę zawstydzony tym, co zamierzam zrobić.

Ruszam wzdłuż baru, a James woła za mną:

– Co ty robisz, Linden?

Ignoruję go.

W narożnym boksie dostrzegam Stephanie i Owena. On kroi sałatkę widelcem (jaki facet zamawia sałatkę w barze?) i nawija o czymś. Ma na sobie garnitur, teraz nosi okulary, została mu już tylko resztką włosów, a jego uszy zaczynają wyglądać jak u Bilbo Bagginsa.

Steph siedzi naprzeciwko niego, obraca w palcach kieliszek (bardzo zbereźnego) martini i wygląda na znudzoną. Wygląda też *tak* cholernie pięknie, że czuję się, jakbym znowu był na morfinie. To naprawdę nierealne, że znam ją tak długo, byłem w niej i usłyszałem z jej ust, że mnie kocha. W tej chwili nie jestem pewien, czy kiedykolwiek się po tym pozbieram.

Ma na sobie buty do kostek, dzinsy i bluzkę z długim rękawem. Nie pokazuje nagiej skóry, poza obojczykami, czyli moim ulubionym miejscem do lizania i podgryzania. Włosy ma związane w kucyk i jest praktycznie bez makijażu. Cieszę się, że nie stroiła się dla niego, że nie próbuje zrobić na nim wrażenia. Ale chodzi o to, że wcale nie musi. Jest jeszcze bardziej olśniewająca, będąc po prostu sobą.

Jest tak cholernie piękna, że chyba mógłbym umrzeć.

Ale teraz Owen odwraca się do mnie. Marszczy brwi. Pamięta mnie. I nienawidzi.

A zaraz znenawidzi mnie jeszcze bardziej.

Steph odwraca głowę, a kiedy mnie dostrzega, szczęka opada jej do ziemi. Wygląda tak cholernie uroczo, że już się cieszę z tej niespodzianki. Nie jest wściekła, a to dobry znak.

Spogląda na Owena, a potem znowu na mnie. Wygląda, jakby zaraz miała zacząć panikować.

Ułatwię jej to.

Podchodzę bliżej, próbując zachowywać tyle luzu, ile się da o kulach, i zatrzymuję się tuż przed stolikiem.

– Wybaczcie, że przerywam ten uroczy wieczór – mówię, spoglądając na każde z osobna, a oni gapią się na mnie ogłupiali. – Ale muszę zadać Stephanie pewne ważne pytanie. – Obrzucam Owena znaczącym spojrzeniem. – Mógłbyś dać nam odrobinę prywatności?

Owen ociera kąciki ust serwetką i rzuca ją na stolik. Odchrząkuje.

– Cokolwiek masz do powiedzenia Stephanie, musisz zrobić to przy mnie.

Och, naprawdę? Zero współczucia dla kaleki? Nie planowałem mieć widowni, ale jeśli nie zrobię tego teraz, mogę już nie mieć szansy. Odwracam się i widzę Jamesa, Penny i Dana przy barze, każde trzyma w ręku piwo i gapi się na nas otwarcie, jakbyśmy wystawiali przedstawienie. Puszczam im oczko i wracam do swojej roli.

– W porządku – mówię do Owena. – Zostań, jeśli musisz. Ale jeśli powiesz chociaż słowo, przywalę ci kulą prosto w to twoje ucho hobbita, kumasz? – Przełyka ślinę, wygląda niepewnie, ale nie odzywa się. Zerkam na Stephanie i widzę, jak trybiki w jej głowie się kręcą. Nie ma pojęcia, co zamierzam zrobić. Ale wiem, że jednym zdaniem naprowadzę ją na właściwy tor.

– Stephanie – zaczynam, pochylając się w jej stronę. – Jutro są moje urodziny. Kończę trzydzieści jeden lat.

I teraz już wie. Zaskoczenie, lęk i coś, co, mam nadzieję, jest trochę bardziej pozytywną emocją, wiruje w jej niebieskich oczach.

– Wiem – odpowiada cicho, z wahaniem.

– Więc wiesz też, że kiedyś coś sobie obiecaliśmy. – Czuję ucisk w piersi, ale ignoruję go. – I wiem, że ta obietnica przepadła. Została zniszczona. I to moja wina. Ale nie mogę udawać, że to koniec. Że to nie istnieje. Chcę wiedzieć, że nadal mamy czas. Pragnę jeszcze jednej szansy, żeby oddać ci moje serce.

Owen wydaje z siebie burkliwy odgłos, a ja kieruję na niego kulę, rzucając mu mordercze spojrzenie. Trzeba mu oddać, że się zamyka.

Odwracam się do Steph, pochylam na tyle, na ile mogę, i łapię ją za rękę. Jest taka mała i miękka. Taka *moja*.

– Zrobiłem coś okropnego. Najgorszego. Miałem twoją miłość, całą miłość świata, i odrzuciłem ją. Bo byłem idiotą. Bo się bałem. Bo nie chciałem postąpić niewłaściwie i wyjść na tego złego. Ale potem stałem się dokładnie tym, czego się bałem, i straciłem wszystko, na czym mi najbardziej zależało. Nie wiem, czy kiedykolwiek wybaczę sobie, że zrezygnowałem z nas, chociaż obiecałem, że tego nie zrobię. Ale mam nadzieję i modlę się, żebyś zdołała mi wybaczyć. Że dasz mi jeszcze jedną szansę. Bo widziałem twoją duszę, skarbie, jest

prawdziwa i niepowtarzalna. Jakiś czas temu byłaś tak uprzejma, by mi ją dać. Chcę ją z powrotem. Chcę tej prawdy. – Biorę drżący wdech. – My jesteśmy prawdziwi. Zawsze byliśmy. I mam nadzieję, że zawsze będziemy.

Ściskam dłoń Steph, czuję puls, a ona patrzy na mnie z czułością. Próbuję paść na kolano.

Ale oczywiście jestem o kulach, więc nie mogę. Kręcę się przez chwilę, prawie upadam, zanim Owen łapie mnie za ramię i podtrzymuje. To miłe z jego strony. Palant.

– Normalnie uklęknąłbym – mówię, czując, że pieką mnie policzki. – Ale możliwe, że już bym nie wstał. Więc po prostu udawajmy, że właśnie klęczę. – Sięgam do kieszeni. – Ale nadal mogę dać ci to.

Ludzie w barze łapią gwałtowny wdech. Ktoś zaczyna piszczeć radośnie (pewnie Penny).

Ale Stephanie nie jest zszokowana. Po jej policzku spływa pojedyncza łza. Przykłada dłoń do piersi, ale nie wydaje się zaskoczona. Chyba zna mnie lepiej, niż myślałem. A może jest jej mnie żal. Niewielu facetów oświadczałoby się o kulach.

Nie odrywam od niej wzroku, starając się przekazać wszystko, czego nie potrafię ubrać w słowa.

– Jestem twoim przyjacielem od dziewięciu lat. Chcę być całym twoim światem przez kolejne dziewięćdziesiąt. Jesteś wszystkim, czego zawsze pragnąłem: przyjaciółką, kochanką, rodziną, a to wszystko w cholernie seksownym opakowaniu. – Uśmiecham się do Steph i widzę rumieńce na jej policzkach. – Tak wiele nauczyłem się przy tobie przez te lata, a chcę uczyć się jeszcze więcej. Chcę z tobą dorastać, zmieniać się, śmiać, zadowalać cię, aż będę stary i siwy, aż nie będę już mówić ani słyszeć, aż jedyne, co mi pozostanie, to miłość. To jedno nigdy się nie skończy: moja miłość do ciebie.

Wzrok zachodzi mi łzami i czuję pieczenie w nosie, kiedy pokazuję Stephanie pierścionek i wyciągam go w jej stronę. Jest platynowy, z wielkim diamentem okolonym małymi, czarnymi – piękny, ale awangardowy jak ona.

Kwili lekko na jego widok i ciche „o mój Boże” wymyka się z jej ust, kiedy cała zaczyna drżeć.

Odchrząkuję zdeterminowany, by być silnym.

– Stephanie Robson, *baby blue*, moja najlepsza przyjaciółko i kobieto mojego życia. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – Potrzebuję chwili, żeby się pozbierać. – Wyjdiesz za mnie?

Wydaje się, że wszyscy w pomieszczeniu wstrzymują oddech razem ze mną.

Mam wrażenie, że to trwa pieprzoną wieczność.

Patrzy na mnie, na pierścionek i znowu na mnie. Sekundy mijają. Praktycznie słyszę, jak ludzie w barze przełykają głośno.

Mam wrażenie, że w każdej chwili mogę umrzeć. Moje serce jest gotowe do wybuchu.

Ale wtedy ona się śmieje. Głośno. Szeroki, cudowny uśmiech wypływa na jej twarz.

– Tak! – krzyczy. – Tak, tak, tak!

Serce praktycznie wyskakuje mi z piersi. Jestem prawie zbyt szczęśliwy, żeby wsunąć pierścionek na palec Steph, ale jakoś mi się udaje. Właśnie w tej chwili rękaw podwija jej się odrobinę i zauważam, że założyła bransoletkę, którą kupiłem jej na gwiazdkę. Musiała mimo wszystko otworzyć prezent i się w nim zakochać. *Wciąż jest zakochana we mnie.*

Nie mógłbym być szczęśliwszy. Ostrożnie zarzuca mi ręce na szyję, śmieje się, płacze i przytula mnie. Trochę boli mnie klatka piersiowa, ale nie zwracam na to uwagi. Obok nas Owen wychodzi z boksu, burczy coś pod nosem i odchodzi. Nagle po całym pomieszczeniu fruują korki, ludzie wiwatują i zbierają się wokół nas.

Ale ja widzę tylko ją. Zawsze widziałem tylko ją.

Ostrożnie obejmuję jej dłoń.

– Kocham cię – mówię żarliwie. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię. Nigdy nie przestałem.

– A ja dopiero zaczęłam – odpowiada. – Dziękuję, że do mnie wróciłeś.

Przyciągam ją do siebie i całuję w czoło.

– Dziękuję, że powiedziałaś tak. Dla paktu. Dla tego. Dla mnie. Dziękuję.

– Nie ma za co. Wiesz, mogę znowu bawić się w twoją pielęgniarkę. – Całuje mnie w usta, delikatnie, słodko, twarz ma

mokrą od łez. Odpowiadam na pocałunek, zatracam się w nim, w niej, w radości.

Nagle James i Penny stoją przy nas z czterema kieliszkami szampana.

– Wiem, że piliśmy za to prawie pięć lat temu – oznajmia James, uśmiechając się do nas promiennie. – Ale zrobmy to znowu.

Prostuję się, kiwam do niego i biorę kieliszek. Chociaż nasza przyjaźń została wystawiona na próbę i nie jest już taka sama, jestem pewien, że przetrwamy to i staniemy się silniejsi. Może tego właśnie potrzebuje każda przyjaźń – żeby ewoluować, przystosować się, zmienić. Jak życie.

Cała nasza czwórka unosi kieliszki.

– Za Steph i Lindena – mówi Penny.

– Za przyjaźń – dodaje Stephanie.

– Za miłość – stwierdza James.

– Za nas.

EPILOG

31

STEPHANIE

Mówi się, że przynosi pecha, jeśli młoda para zobaczy się przed ślubem. Cóż, według mnie to szczęście, jeśli pieprzą się przed ślubem. Ale z zawiązanymi oczami, więc nie liczy się jako złamanie zasady.

Dobra, tak naprawdę to był pomysł Lindena, ale oczywiście chętnie na to przystałam. Właśnie dlatego stoję przed szatnią w Corinthian Yacht Club w Tiburon w sukni ślubnej i przepasce.

Pukam do drzwi i czekam, nerwowo rozglądając się wkoło, czy czasem jakiś zbłąkany gość weselny mnie nie zauważył. Ceremonia rozpoczyna się wkrótce, ale to była jedna z rzeczy, które sobie obiecaliśmy. Na mały palec, kilka dni temu, a wiem, że takich obietnic nie łamiemy.

– Kto tam? – pyta Linden zza drzwi.

– Księżniczka Disneya – odpowiadam i dodaję: – Panna młoda.

Słyszę śmiech.

– W porządku, *baby blue*. Lepiej, żebyś miała opaskę. Nie możemy się zobaczyć, pamiętasz?

– Zaczekaj – mówię. Zapamiętuję, gdzie stoję, jak daleko od drzwi, a potem zasłaniam sobie oczy. – Wolałabym, żebyś ty mi ją założył. Tak byłoby dużo seksowniej.

Świat ogarnia mrok. Kładę rękę na klamce. Powoli ją naciskam i ostrożnie wchodzę do środka.

Pachnie tam skórą, mieszanką przypraw i szałwią. Ta ostatnia woń to cały Linden. Wielkie, silne dłonie chwytają mnie za ramię i

wciągają głębiej. Ciężki oddech wypełnia pomieszczenie, kiedy drzwi zamykają się za mną.

– Proszę, powiedz, że też masz opaskę – mówię, czując się zupełnie bezbronna w ciemności. – Albo to nie ma sensu.

Jedna dłoń spoczywa na moim ramieniu, druga na talii. To dziwne, jakby był zarazem niepewny i całkowicie pewny siebie.

– Kompletnie nic nie widzę – odpowiada. – I na wszelki wypadek wyłączyłem światła. Nie martw się. Podchodzę do całej tej bzdury „nie możesz zobaczyć panny młodej przed ślubem” bardzo poważnie.

– To nie bzdura – oznajmiam i nagle czuję jego usta na szyi, a dłonie obejmują mi piersi, biodra, uda.

– Już wiem, że wyglądasz pięknie, a suknia jest niesamowita – zapewnia, a jego głos jest szorstki i niski w ciemności.

Uśmiecham się. Moja suknia została uszyta na zamówienie: zapinana na szyi, przylegająca do ciała i rozszerzająca się na dole w stylu syreniego ogona. Jest biała, ale ma ciemnoróżowy dół i ombre, jakby została zanurzona w farbie. Muszę przyznać, że zainspirowała mnie suknia ślubna Gwen Stefani.

– Niedługo ją zobaczysz – obiecuję. – Czemu znowu się tak spotykamy?

– Bo nie potrafię przetrwać dwudziestu czterech godzin, nie będąc w tobie – mruczy, jego usta ponownie odnajdują moją szyję i trafiają w odpowiednie miejsce.

Jęczę lekko, po czym ulegam jego wargom i językowi.

– Dobrze. Myślałam, że się denerwujesz i potrzebujesz przypomnienia, po co się żenisz.

– To też – mówi i przyciska usta do moich. – To też. – Całuje mnie otwarcie, ciepło i mocno. Jego pocałunek mnie zawłaszcza, naznacza jako swoją, i chociaż czuję, że zawsze byłam jego, sercem i duszą, to w ciągu następnej godziny będę naprawdę jego, jako żona.

Żona. Mąż. Po naszym pakcie, po tylu latach – to się wreszcie wydarzy. Nadal nie mogę w to uwierzyć i w pewnym sensie nie chcę. Lubię budzić się każdego ranka w jego ramionach i myśleć, że to sen. Teraz go poślubię. Ależ ze mnie szczęściara.

Jak zwykle jego pocałunki sprawiają, że pragnę więcej. Trzyma mnie w talii i obraca, jest świetny w poruszaniu moim ciałem z łatwością i surową męskością. Wystawiam ręce do przodu i łapię za wieszak, na którym wiszą wszystkie płaszcze. Przypomina mi się, jak uprawialiśmy seks w magazynie mojego starego sklepu. Teraz, kiedy Fog & Cloth jest w całości sklepem internetowym, nie mam już stacjonarnego, ale dobra wiadomość jest taka, że interes się kręci, a moje godziny pracy znacznie się skróciły. Nadal muszę wiele się nauczyć o pracy w sieci, ale znalazłam swoją niszę i wykorzystuję ją.

Na czym się skupiałam? Wszystko z czaszkami. Kalosze z czaszkami, szaliki z czaszkami, spódnice z czaszkami, czapki z czaszkami, patelnie w kształcie czaszek. Czasami myślę, że powinnam zmienić nazwę sklepu na Fog & Skull, ale jeszcze do tego nie doszło. Zobaczymy.

Linden jęczy wygłodniałe i sięga niżej, jego dłonie przesuwiają się w górę moich nóg, podciągając suknię. Zatrzymują się na podwiązce na jednym udzie.

– To coś niebieskiego – wyjaśniam, kiedy strzela koronką o moją skórę. – Twoja matka mi ją dała, a to trochę dziwne. Ale powiedziała mi, że to wzór szkockiej kraty. Czerwony i niebieski.

– Tak – odpowiada ze szkockim akcentem. – To mnie kręci jak cholera.

– Że twoja matka mi ją dała?

– Nie wspominaj o mojej matce przez następne kilka minut – ostrzega. – Chodzi mi o szkocką kratę. Fakt, że masz ją na sobie, wiele dla mnie znaczy. Wiem, że nasze nazwisko teraz zapisywane jest bez A, ale nadal jesteśmy MacGregorami.

Serce mięknie mi odrobinę.

– Znaczysz dla mnie bardzo wiele. Przyjmę każde nazwisko, jakie wybierzesz.

Czuję jego gorący oddech na szyi.

– Naprawdę będziemy się roztkliwiać w tym schowku czy może zaczniemy się pieprzyć?

– Stary, ale jesteś nachalny – stwierdzam.

Słyszę rozsuwany rozporek, a po chwili czuję gorącego kutasa przy udach.

– Och, pokażę ci nachalność.

Kładzie dłoń między moimi łopatkami i popycha do przodu. Jestem zadowolona, że włosy mam spięte i utrwalone lakierem, ale i tak wyginam szyję, żeby nie zniszczyć fryzury. A nawet jeśli się zniszczy, mam to gdzieś.

Linden może robić ze mną, co chce.

Droczy się ze mną palcem, miękkim, delikatnym i spragnionym, zanim we mnie wchodzi. W ciemności, bez zmysłu wzroku, inne się wyostrzają. Czuję każdy centymetr, kiedy wchodzi we mnie, powoli, aż wypełnia mnie całkowicie. A potem bardzo powoli się wysuwa. Jego oddech jest gorący w mroku, głośny, a okazjonalne jęki wydają się prawie zwierzęce. Czuję się, jakby pieprzył mnie nieznajomy, ale taki, którego kocham.

Bo kocham Lindena bardziej, niż potrafię to wyrazić.

Kiedy kończymy, a moje krzyki zagłuszają płaszczce gości, wysuwa się ze mnie. Niewielka część mnie ma nadzieję, że jego nasienie nadal jest w środku – przecież pieprzył mnie tak mocno i głęboko, że miałam wrażenie, że nigdy nie wyjdzie. Nie, żebyśmy chciała dzieci od razu, ale pewnego dnia tak. Oboje ich chcemy.

– Raczej nie możesz mi powiedzieć, czy dobrze wyglądam – stwierdzam, łapiąc oddech, kiedy przechodzą mnie ostatnie dreszcze orgazmu. Lekko dotykam włosów, żeby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu.

– Wyglądasz pięknie – zapewnia i delikatnie całuje mój policzek. – Nie potrzebuję światła, żeby to widzieć. – Chwyta mnie za rękę. – Cóż, *baby blue*. Gotowa, żebyśmy zostali mężem i żoną?

– Tak, kowboju, jestem gotowa – oznajmiam. – I gdybym wiedziała, gdzie cię pocałować, zrobiłabym to.

– Zawsze możesz mnie znaleźć – mówi, delikatnie przykładając palec do mojej twarzy i prowadzi do swojej, złączając nasze wargi. – Nawet w ciemności.

Odpowiadam na pocałunek powoli, nie chcąc, żeby się skończył. Ale czas tego etapu naszego związku dobiega końca i wiem, że goście już zaczynają się niecierpliwić. Wzdycham.

– Więc...

– Chyba powinienem iść pierwszy – mówi i brzmi na zrezygnowanego.

– Jeszcze tylko godzina – pocieszam – potem będziemy razem. – Najtrudniejsze w całym tym ślubie nie były suknia, przyjęcie czy rozkład miejsc, ale to, że nie mogłam widzieć Lindena przez dzień czy dwa. Zważywszy na to, że jest nie tylko moim narzeczonym, ale też najlepszym przyjacielem, ciężko wytrzymać, gdy nie ma go przy mnie na każdym kroku. Właśnie dlatego wiedziałam, że spotkanie w szatni, z opaskami na oczach, było naszym pocieszeniem. Poza tym w domu robimy wiele niegrzecznych rzeczy.

Słyszę, jak Linden śmieje się cicho w ciemności. Całuje mnie w czoło, ściska dłoń i wychodzi. Czuję, jak powietrze wpada do małego pomieszczenia i drzwi zamykają się za nim. Czekam kilka minut, żeby zdążył odejść, zanim zdejmuję opaskę i wychodzę.

Ktoś, chyba starsza kuzynka ze strony taty, widzi mnie z drugiego końca korytarza. Wygląda na zaskoczoną tym, skąd wyszłam. Wzruszam ramionami.

– To nie łazienka – mówię do niej, wskazując na szatnię i udając zmieszanie. Wygląda na lekko przerażoną i odchodzi.

Wzdycham, ruszam na piętro do prawdziwej łazienki i upewniam się, że wyglądam tak idealnie, jak zaplanowały makijażystka i fryzjerka. Kobieta, która patrzy na mnie z lustra, jest trochę zarumieniona, ale błyszcząca. Jest szczęśliwa.

Zanim Linden mi się oświadczył, miałam wrażenie, że wszystko w moim życiu wisi w próżni. Zostawienie go w Nowym Jorku i wrócenie do domu było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałam zrobić, ale żeby zapłacić rachunki i ochronić swoje serce, nie miałam wyboru. Oczywiście wysłałam do Lindena kilka wiadomości, żeby sprawdzić, jak się czuje, ale wiedziałam, że był w szpitalu, więc nie dziwiłam się, że nie odpisuje.

Ale Bram odpisał. Dał mi znać o postępach Lindena, jednak nigdy nie wspomniał, że jego brat chciał się przeprowadzić ani że mu w tym pomagał. Byłam kompletnie niczego nieświadoma, aż zobaczyłam, jak Linden wchodzi do Burgundowego Lwa, posiniaczony i o kulach.

Jak na ironię byłam tam z Owenem. Poszłam z nim na drugą randkę. Wcale tego nie chciałam, ale czułam się źle, że uciekłam z pierwszej. Okazało się, że druga też nie wyszła najlepiej. Niewiele randek kończy się zaręczynami – z kimś innym. Cóż, zrzucę to na karmę Owena.

Ale w chwili, gdy zobaczyłam, jak sponiewierany i połamany Linden rusza w moją stronę, pokazuje mi swoje serce, wiedziałam, że w końcu zaczął walczyć. O mnie. A ja uwierzyłam w jego miłość. Była prawdziwa, surowa i autentyczna. Ktoś pewnie uznałby to za ryzyko po tym, co wydarzyło się między nami, ale wiedziałam, że nagroda jest warta każdego ryzyka.

I było warto. Zaraz wyjdę za niego za męża. Poślubię mojego najlepszego przyjaciela, kochanka i o wiele, wiele więcej. Poślubię mojego Lindena i nie ma niczego, czego kiedykolwiek pragnęłabym bardziej. Jak dotąd ten rok z nim był lepszy niż jakikolwiek sen, a teraz, kiedy robimy kolejny krok, wiem, że moje marzenia będą się powiększać. Nie zawsze jest łatwo – moja praca ma wiele mankamentów, a kiedy sezon turystyczny się kończy, Linden nie ma już tylu lotów. Czasem rodziny są wrzodem na tyłku, a czasami są nim przyjaciele. Są chwile, kiedy mam ochotę przywalić Lindenowi w twarz.

Ale dzięki temu uczę się doceniać wszystkie odcienie szarości między czernią a bielą. I zupełnie tak jak mgła nad Bay Area – szarość też może być piękna.

Ceremonia jest krótka i czuła, dokładnie tak, jak chcieliśmy; odpuszczamy sobie sentymentalne bzdury i ruszamy prosto do baru. Ojciec prowadzi mnie do ołtarza, Nicola i Kayla są moimi druhami, a Bram i James drużbami Lindena. Ślubu udziela nam mężczyzna, z którym Linden kiedyś pracował, i co chwilę wtrąca jakieś żarty. Niektóre są okropnie suche, ale przynajmniej rozśmieszają gości, a nam pozwalają się rozluźnić.

Jest tutaj nawet mój były, Aaron. Między nami nigdy nie było żadnych niesnasek – nie to, co z Owenem – i kiedy impreza się rozkręca, wszyscy są pijani, tańczą do muzyki z lat osiemdziesiątych i tłuką szkło, zauważam, że Aaron uderza do Nicoli, która znowu jest sama. Nie wiem, co wyniknie z ich relacji, ale to dobry chłopak, a

ona zasługuje na kogoś takiego... nawet jeśli jego wizją dobrej zabawy jest paintball.

Wiem, że ja i Linden wcale nie jesteśmy bardziej dojrzały. Kiedy tanecznym krokiem przemierzamy parkiet, wirując obok Jamesa i Penny, jego rodziców i moich, wiem, że chociaż oboje przekroczyliśmy trzydziestkę, nadal nie jesteśmy tak dorośli, jak można by zakładać. Nie wiem, czy pierścionek i podpisanie dokumentów ślubnych cokolwiek zmieniają. Ale to nic. Dni mijają, a ja wiem, że życie nie jest ciągłą linią. Czasami robi się krok w tył i dwa w przód, a potem skok w bok. Trochę jak zakrzywienie czasoprzestrzeni.

Życie podąża w wielu kierunkach i trzeba mieć nadzieję, że w końcu umysł, ciało, życie i miłość spotkają się w jednym miejscu.

Wiem, że będę cieszyć się, podążając w jakimkolwiek kierunku, jaki wyznaczy mi życie – ale tylko jeśli Linden będzie przy mnie.

Kiedy gwiazdy pojawiają się nad zatoką, przytulam męża mocniej i uśmiecham się. Z Lindenem u boku moja dusza osiągnęła spokój, a reszta życia... cóż, reszta mojego życia dopiero się zaczyna.

PODZIĘKOWANIA

Nigdy nie miało być żadnego *Paktu*. W moim przeładowanym grafiku ta książka nie znajdowała się pierwsza na liście. Miałam inne do napisania i to od bardzo dawna. Ale 19 listopada czekałam z mężem na samolot w drodze na coroczne wakacje na Kauai. Przerzucałam strony magazynu „Glamour” – jedna z niewielu sytuacji, kiedy kupuję magazyny, to właśnie przed lotem – i zobaczyłam artykuł, który dał mi do myślenia. Teraz nie pamiętam, co skłoniło mnie, żeby go przeczytać, bo był zwykłym *Czego nie należy robić na randkach?* i *Kiedy trzeba porozmawiać?* pełnym rzeczy, które wmawia się ludziom chodzącym na randki.

Zdałam sobie sprawę, jak daleko mi do tego. Jestem mężatką i czasami zapominam, że gdzieś tam są ludzie, którzy randkują, próbują znaleźć właściwą dziewczynę czy chłopaka, poznają ludzi co weekend. Lubiłam życie singielki, kiedy jeszcze nią byłam, więc zaczęłam sobie przypominać, jak zabawne i ekscytujące było wtedy życie. Potem pomyślałam, jak wygląda życie singla koło trzydziestki i dlaczego nie ma książek, które mówią o „tym” etapie życia. Wszędzie są młodzi ludzie, a co z tymi dorosłymi? Oni nie mają swoich problemów związanych z randkowaniem?

Oczywiście trzydziestka nic nie znaczy, bo ja wcale nie czuję się staro, a już na pewno nie zachowuję się w taki sposób, pewnie widać to w postaciach, które stworzyłam. Ale to dało mi pewne spojrzenie na ludzi po trzydziestce: mieszkających w dużym mieście, randkujących i radzących sobie z tym, co życie dla nich przygotowało. Potem zaczęłam myśleć o tym, jak moi znajomi dla „żartu” zawarli pakt małżeński w młodości, że trzydziestka wydaje się wtedy magiczną barierą i nagle – urodziła się fabuła.

Włożyłam magazyn do torby podręcznej i zaczęłam pisać w drodze do Lihue. Mój mąż i ja pisaliśmy każdego dnia podczas naszych wakacji na Hawajach (on pisze coś innego, nie martwcie się).

Byliśmy tam trzy tygodnie, więc mieliśmy dość czasu na surfowanie i opalanie, a jednak wykorzystałam cały „wolny” czas, żeby stworzyć tę książkę. Kiedy zaczęłam pisać o Lindenie i Stephanie, wszystko poszło bardzo łatwo, po prostu nie mogłam przestać. Świetnie się przy tym bawiłam.

Wiedziałam, że to będzie dla mnie coś nowego, bo ludzie zwykle spodziewają się realizmu w moich książkach. Podejrzywałam, że promocja nie będzie prosta, bo czytelnicy albo chcą, żeby książka namieszała im w głowie, albo rozdarła serce tak, że będą płakać przez kilka dni i staną się emocjonalnie niestabilni. Wiedziałam, że ta książka nie będzie tego miała – z założenia miała to być seksowna i zabawna, szybka, ale (mam nadzieję) przyjemna lektura. Chciałam, żeby ludzie po zamknięciu tej książki (albo wyłączeniu Kindle’a) uśmiechnęli się po pięciu godzinach spędzonych na czytaniu.

Chciałam dać ludziom odrobinę radości.

Dlatego mam nadzieję, że *Pakt* sprawił Wam radość! Jeśli teraz się uśmiechacie, to znaczy, że dobrze wykonałam swoje zadanie.

Jak zwykle jest kilka osób, którym należą się podziękowania, zwłaszcza że książka powstała w tak KRÓTKIM czasie. Scott, dziękuję za zachęcanie mnie do pisania w czasie wakacji (w pewnym sensie sesje pisania na *lanai*, podczas zajadania *ahi poke* i pływania na deskach Kona, to jedne z moich najlepszych wspomnień). Laura, Shawna, Amanda, Kelly, Stephanie, nie zrobiłabym tego bez Was. Hang Le, nie zainteresowałabym się tym tak bardzo, gdyby nie twoja cudowna, olśniewająca okładka, więc dziękuję! Danielle Sanchez za upór w wypromowaniu tego. Mollie Caselli, Marc Paschke, Mike Patton (ha!), Bill Gould, Tami McColgan, Helen Gordon – dziękuję za całą Waszą miłość do San Francisco. Nadal jest jednym z moich ulubionych miast na świecie i jestem wielką szczęściarą, że mogę podróżować tam tak często. I Nadine Colling, która ani trochę nie przypomina swojej imienniczki z książki.

Chcesz się ze mną skontaktować? Czytam każdego maila (przynajmniej te miłe) i staram się odpisywać:

authorkarinahalle@gmail.com

-
- ¹ Ch. Bukowski, *Miłość to piekielny pies. Wiersze z lat 1974–1977*, tłum. Leszek Engelking, Warszawa 2003 (przyp. red.).
- ² Ch. Bukowski, *Historie o zwykłym szaleństwie*, tłum. Michał Przybysz, Warszawa 2015 (przyp. red.).